Kulasek:
Nauka i bezpieczeństwo

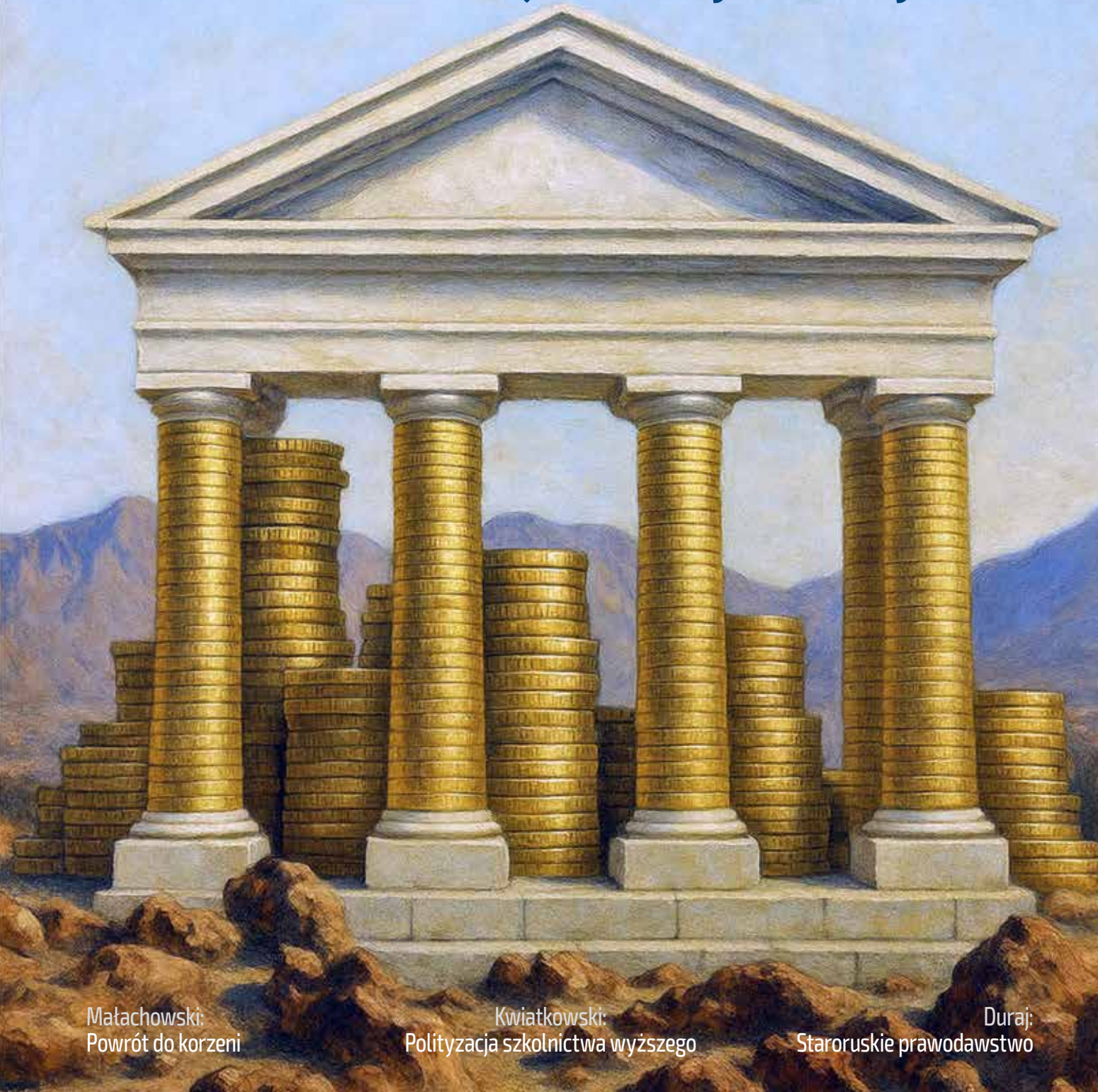
Brdulak, Uriasz:
Jakość kluczem do Europy

Stepnowski:
Związani z morzem

FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich **Nr 6/2025** PL ISSN 1233-0930 22 zł (VAT 8%)

Sama subwencja nie wystarczy



Małachowski:
Powrót do korzeni

Kwiatkowski:
Polityzacja szkolnictwa wyższego

Duraj:
Staroruskie prawodawstwo

KONGRES GEOGRAFII POLSKIEJ

Geografia bez granic
Geography without borders



LUBLIN
10–14.09.2025

WWW.KGP2025.UMCS.PL

INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia . . . 2
Zielone światło dla nowych instytutów PAN
– *Mariusz Karwowski* . . . 6
Wystarczy brak barier
– *Arkadiusz Jasiński* . . . 8
Bezpłatna edukacja to nie przywilej
– *Robert Musiałkiewicz* . . . 9
Technika dla zdrowia i bezpieczeństwa . . . 9
Czwórka z ERC Advanced Grants . . . 10
Prestiż uczelni jest magnesem
– *rozmowa z prof. dr. hab. inż. Arkadiuszem Wójsem, rektorem Politechniki Wrocławskiej* . . . 11
Etyka w nauce
– *Joanna Żukowska – artykuł sponsorowany* . . . 12
Uwolnienie czy ograniczenie?
– *Jacek Pakuła* . . . 14
Pomysł trafiony w dziesiątkę
– *Robert Zakrzewski* . . . 17
Zapewnianie jakości kluczem do Europy
– *Janusz Uriasz, Jakub Brdulak* . . . 18
Forum Uniwersytetów Europejskich
– *Urszula Broda, Marcin Witkowski, Milena Bodych* . . . 20
Lista 100 najzdolniejszych młodych naukowców w Polsce
– *artykuł sponsorowany* . . . 31
Nowi profesorowie . . . 16, 38

ROZMOWA FORUM

Wszystko powinno opierać się na dialogu
– *rozmowa z dr. inż. Marcinem Kulaskiem, ministrem nauki i szkolnictwa wyższego* . . . 22
Tworzymy międzynarodowy kampus
– *rozmowa z prof. Piotrem Stepnowskim, chemikiem, rektorem UG, przewodniczącym KRUP, przewodniczącym Związku Uczelni Farenheita* . . . 26

ŻYCIE NAUKOWE

Subwencje 2025
– *Piotr Kieraciński* . . . 35
Dolina Śmierci wciąż istnieje
– *rozmowa z prof. dr. hab. inż. Jerzym Małachowskim, dyrektorem NCBR* . . . 39
Przestrzeń jak tlen
– *rozmowa z prof. dr. hab. Radosławem Dobrowolskim, geografem, rektorem UMCS* . . . 44
Kuszenie uczonego
– *Zbigniew Drozdowicz* . . . 48

Z archiwum nieuczciwości naukowej (215)

Ani rychliwe, ani sprawiedliwe
– *Marek Wroński* . . . 50

ŻYCIE AKADEMICKIE

Pacyfikacja samotnych wspólnot uczelnianych
– *Andrzej Kwiatkowski* . . . 55
Między techniką a emocją
– *rozmowa z dr. hab. Pawłem Kwiatkowskim prof. AS, kierownikiem Pracowni Wklęsłodruku i Technik Niekonwencjonalnych AS w Szczecinie* . . . 58
Czytelnia czasopism
– *Aneta Zawadzka* . . . 80

Publikuj lub giń

Dobre pytanie
– *Marek Misiak* . . . 63

Z LABORATORIÓW

Umacnianie integralności terytorialnej przez państwo staroruskie
– *Natasza Duraj* . . . 66

W STRONĘ HISTORII

Uczony encyklopedysta, utalentowany chirurg
– *Lubow Żwanko, Dmytro Kibkało* . . . 69

Portrety nauki polskiej

Talent ukradziony z nieba
– *Marcelina Smużewska* . . . 73

OKOLICE NAUKI

Książki

Książki nadesłane . . . 76
W spektrum złości
– *Bogdan Bernat* . . . 77
Woman power
– *Jacek Hnidiuk* . . . 77
Czy język ma płeć?
– *Anna Jawor* . . . 78
Kręte ścieżki myśli
– *Marek Misiak* . . . 78
Urbanistyka w skali globalnej
– *Krystyna Matuszewska* . . . 79
Polak nad Tybrem
– *Juliusz Gałkowski* . . . 79

Projekt okładki – *Sławomir Makal*

FORUM AKADEMICKIE **Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich** **Rok XXXII Nr 6 (379) Czerwiec 2025**

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, http://www.forumakademickie.pl. **Rada Patronacka:** prof. dr hab. Wiesław Banyś, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Eliasz, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr. hab. inż. Jan Szmidt, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. **Redaguje zespół:** Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). **Stała współpraca:** Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wroński (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. **Promocja, kolportaż, konferencje:** reklama@forumakademickie.pl), Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). **Wydawca:** Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. **Druk:** Drukarnia „Akapit" Sp. z o.o.

© Wszelkie prawa zastrzeżone.

Informacje dla autorów: https://forumakademickie.pl/dla-autorow/. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. **Prenumerata:** Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

MNiSW

Projekt dofinansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki w ramach Programu Społeczna odpowiedzialność nauki II

Społeczna Odpowiedzialność Nauki II

Doradzą Komisji Europejskiej

BRUKSELA Dwóch Polaków znalazło się w gronie głównych doradców naukowych Komisji Europejskiej. Do tej pory w tym elitarnym gronie zasiadał tylko jeden polski naukowiec: prof. Janusz Bujnicki (2015–2020). Wśród siedmiorga doradców na kadencję 2025–2030 znalazło się kolejnych dwóch Polaków: prof. **Rafał Łukasik** oraz prof. **Adam Izdebski**. Prof. Łukasik to ekspert w dziedzinie inżynierii chemicznej, autor ponad 130 publikacji i pięciu patentów. Przez niemal 20 lat pracował w instytucjach badawczych w Portugalii. Obecnie jest dyrektorem Departamentu Badań i Innowacji Sieci Badawczej Łukasiewicz. W kwietniu został członkiem Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prof. Izdebski od siedmiu lat kieruje grupą badawczą Palaeo-Science & History w Instytucie Geoantropologii im. Maxa Plancka w Jenie. Specjalizuje się w ekologii człowieka, historii środowiskowej i badaniach nad historią chorób. Jego interdyscyplinarne projekty obejmują zagadnienia zmian klimatu, pandemii, bioróżnorodności oraz zależności między rozwojem gospodarczym a ekologią w długim horyzoncie czasowym. W ub.r. zdobył ERC Synergy Grant.





Fot. Łukasiewicz

Nowi liderzy

WARSZAWA W Auli Politechniki Warszawskiej rozdano symboliczne czeki laureatom kolejnej odsłony programu LIDER. Środki przyznawane są młodym naukowcom z różnych dziedzin na stworzenie i prowadzenie ich własnych zespołów badawczych. Dzięki temu wsparciu mogą rozwinąć nie tylko kompetencje naukowe, ale także zarządcze. W tym roku Narodowe Centrum Badań i Rozwoju wydało na ten cel w sumie 97,5 mln zł. O finansowanie ubiegało się 392 badaczy. Początkowo wyłoniono 41 projektów, ale po zwiększeniu alokacji wsparcie otrzymało też kolejnych 15. Średnia kwota dofinansowania to 1,74 mln zł. Wszystkie projekty realizowane będą w jednostkach naukowych, wśród których, podobnie jak w poprzednich edycjach, przodują uczelnie techniczne (33 projekty). Najwięcej pochodzi z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (7). Najlepiej oceniono projekt dr inż. Agnieszki Wdowiak-Postulak z Politechniki Świętokrzyskiej, którego efektem będzie technologia wzmacniania zginanych oraz ścinanych belek stropowych drewnianych z rozmieszczonymi otworami za pomocą elementów stalowych oraz materiałów kompozytowych FRP.



Fot. NCBR



Fot. Arch. prywatne

Nowy przewodniczący NZS

GDAŃSK **Oskar Śliwka** ze Szkoły Głównej Handlowej został nowym przewodniczącym Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Zastąpił na tym stanowisku Martynę Klasę. Wybory władz na kadencję 2025/2026 odbyły się podczas Krajowego Zjazdu Delegatów w Gdańsku. W ich wyniku na czele organizacji stanie Oskar Śliwka ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, absolwent studiów licencjackich na kierunku metody ilościowe w ekonomii i systemy informacyjne (specjalizacja: metody analizy decyzji). Od początku studiów związany z NZS: był wiceprzewodniczącym ds. HR, a następnie przewodniczącym Zarządu NZS SGH. Działa w Radzie Samorządu Studentów SGH. Jest 32 osobą w historii NZS, która pokieruje organizacją i trzecią wywodzącą się ze Szkoły Głównej Handlowej (po Adamie Bielanie w kadencji 1996–1998 i Dagmarze Koguc w kadencji 2013/2014). NZS to największa organizacja studencka w Polsce. Działa obecnie na 25 uczelniach, zrzeszając około 3 tys. członków i sympatyków.

Doktorat h.c. – prof. Francis Fukuyama

POZNAŃ Politolog, filozof polityczny i ekonomista, autor głośnego *Końca historii* odebrał 16 maja dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. To 148 osoba uhonorowana najwyższą godnością akademicką przez wielkopolską uczelnię. W swoich pracach oferuje przenikliwe spojrzenie na współczesne wyzwania społeczne i polityczne. Jego najsłynniejsza książka *Koniec historii* wywołała ogólnoświatową debatę na temat przyszłości demokracji liberalnej. Z kolei w książce *Koniec człowieka: Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej* podjął temat wpływu biotechnologii na naturę człowieka, demokrację i stabilność polityczną. W przełomowym okresie końca zimnej wojny był zastępcą dyrektora Zespołu Planowania Politycznego w Departamencie Stanu USA. Obecnie jest związany z Johns Hopkins University i Stanford University. Jego refleksje na temat stabilności instytucji, kondycji demokracji i polityki tożsamości czynią go jednym z najważniejszych intelektualistów XXI wieku.



Fot. Przemysław Stanula

Doktorat h.c. – Roberta Metsola

ŁÓDŹ Przewodnicząca Parlamentu Europejskiego otrzymała doktorat honoris causa Politechniki Łódzkiej. Wydarzenie było częścią obchodów 80-lecia łódzkiej uczelni. W uzasadnieniu decyzji podkreślono, że działalność społeczna i polityczna Metsoli, zwłaszcza w zakresie promowania praworządności, stanowi przykład zaangażowanego i nowoczesnego przywództwa. Roberta Metsola Tedesco Triccas to jedna z najważniejszych postaci współczesnej europejskiej sceny politycznej. Z wykształcenia jest prawniczką specjalizującą się w prawie międzynarodowym. Ukończyła Uniwersytet Maltański oraz Kolegium Europejskie w Brugii. W 2013 roku uzyskała mandat do Parlamentu Europejskiego z ramienia maltańskiej Partii Narodowej. W 2020 roku objęła funkcję jego pierwszej wiceprzewodniczącej, a dwa lata później została przewodniczącą PE jako najmłodsza w historii osoba na tym stanowisku (miała 43 lata). W ub.r. ponownie wybrano ją do pełnienia tej funkcji. To trzeci doktorat honoris causa dla Metsoli. Wcześniej została uhonorowana przez Uniwersytet w Lizbonie oraz Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki.



Fot. PE

Doktorat h.c. – prof. Joanna Barłowska

BYDGOSZCZ Uznana specjalistka w zakresie zootechniki i technologii mleczarstwa, na co dzień związana z Uniwersytetem Przyrodniczym w Lublinie, została doktorem honoris causa Politechniki Bydgoskiej. Wiodącym kierunkiem jej działalności naukowej jest problematyka dotycząca oceny wpływu różnych czynników kształtujących przydatność technologiczną i wartość odżywczą mleka krowiego, koziego i klaczy, w tym


Fot. PBS

zawartości związków biologicznie czynnych. Prowadzi również prace związane z możliwością kształtowania jakości produktów mlecznych (serów, jogurtów) pod względem ich wartości odżywczej, w tym wykorzystania mleka rodzimych ras krów do wytwarzania produktów regionalnych. Realizuje także badania dotyczące oceny jakości miodów i mięsa wołowego. Z rezultatów jej projektów korzystają hodowcy bydła, producenci żywności, instytucje certyfikujące oraz ośrodki doradztwa rolniczego. W latach 2016–2021 pełniła funkcję dziekana Wydziału Biologii, Nauk o Zwierzętach i Biogospodarki (później Nauk o Zwierzętach i Biogospodarki) UPL. Obecnie zasiada w Radzie Doskonałości Naukowej.

Doktorat h.c. – prof. Jerzy A. Sładek

POZNAŃ Światowej klasy specjalista w obszarze metrologii współrzędnościowej został doktorem honoris causa Politechniki Poznańskiej. Od ponad 45 lat związany jest z Politechniką Krakowską. Wszystkie uzyskane przez niego stopnie i tytuły naukowe były pierwszymi w Polsce w rozwijanej przez niego specjalności naukowej – metrologii współrzędnościowej, która zawiera się w dyscyplinie inżynieria mechaniczna. Opracował oryginalną i unikalną metodę macierzową (MM) identyfikacji błędów systemów współrzędnościowych. Zbudował pionierskie modele tych systemów – tzw. wirtualne maszyny współrzędnościowe – bliźniaki cyfrowe (digital twins) oparte na sztucznych sieciach neuronowych i metodzie Monte Carlo. Na Wydziale Mechanicznym PK założył Laboratorium Metrologii Współrzędnościowej, obecnie jedno z najlepszych na świecie. Z jego inicjatywy powstała też Narodowa Sieć Metrologii Współrzędnościowej (NSMET), która łączy Politechnikę Krakowską, Politechnikę Poznańską, Politechnikę Warszawską, Politechnikę Świętokrzyską (w tym Świętokrzyski Kampus Laboratoryjny Głównego Urzędu Miar). Jest autorem i współautorem około 400 prac naukowych i badawczych, w tym ponad 200 publikacji oraz 3 książek naukowych.


Fot. PP

Doktorat h.c. – prof. Zbigniew Witkowski

OLSZTYN Konstytucjonalista z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Doceniono jego wkład w rozwój polskiego prawa konstytucyjnego oraz zasługi dla rozwoju Wydziału Prawa i Administracji UWM. Prof. Witkowski zajmuje się polskim i porównawczym prawem konstytucyjnym ze szczególnym uwzględnieniem prawa włoskiego. Był kierownikiem Katedry Prawa Konstytucyjnego UMK, a w latach 2016–2024 dziekanem Wydziału Prawa i Administracji (funkcję tę pełnił także w latach 1999–2005). Był doradcą i sekretarzem naukowym Komisji Konstytucyjnej Senatu RP I kadencji i doradcą Szefa Kancelarii Senatu RP, w latach 1999–2002 zasiadał w Radzie Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów RP. W kadencji 2015–2018 oraz 2020–2023 był członkiem Komitetu Nauk Prawnych PAN. Należy do Polskiego Towarzystwa Legislacji. Jest autorem ponad 300 prac naukowych, w tym monografii poświęconych polskiemu i włoskiemu prawu konstytucyjnemu oraz podręczników akademickich.


Fot. UWM

Doktorat h.c. – prof. Kazimierz Tomala

LUBLIN Wybitny specjalista w dziedzinie fizjologii owoców i przechowalnictwa, od ponad 40 lat związany ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. Uroczystość odbyła się w ramach obchodów jubileuszu 70-lecia Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie oraz 55-lecia Wydziału Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu UPL. Tytuł przyznano prof. Tomali w uznaniu jego zasług w zakresie badawczym, organizacyjnym i dydaktycznym dla środowiska akademickiego w Polsce. To uznany autorytet w dziedzinie ogrodnictwa, specjalizuje się w fizjologii i przechowalnictwie owoców. Obecnie pełni funkcję kierownika Katedry Sadownictwa i Ekonomiki Ogrodnictwa w Instytucie Nauk Ogrodniczych SGGW. Jego prace koncentrują się m.in. na jakości i trwałości owoców, nawożeniu sadów, składzie mineralnym jabłek i gruszek, prognozowaniu zdolności przechowalniczej oraz zastosowaniu nowoczesnych metod przechowywania i biotechnologii. Wśród jego osiągnięć jest m.in. opracowanie metody prognozowania zdolności przechowalniczej jabłek na podstawie analiz liści, zawiązków lub owoców. Wykazał też, że wapń, wbrew powszechnie panującym opiniom, jest kumulowany w owocach przez cały ich okres wzrostu na drzewie.

Nowy szef fizyków

KRAKÓW Prof. Stanisław Kistryn, były prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. badań naukowych i funduszy strukturalnych, a obecnie pełnomocnik rektora ds. współpracy w ramach Una Europa, został wybrany na prezesa Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Czteroletnią kadencję rozpocznie w styczniu 2026 roku. Będzie 21 osobą stojącą na czele tej organizacji w przeszło stuletniej jej historii. Do końca tego roku funkcję tę sprawuje prof. Teresa Rząca-Urban. Prof. Kistryn zajmuje się badaniami dynamiki oddziaływania w układach kilkunukleonowych w precyzyjnych eksperymentach z wykorzystaniem spolaryzowanych wiązek i tarcz, testowaniem fundamentalnych symetrii oddziaływań elementarnych, zastosowaniem metod i technik fizyki jądrowej w różnych dziedzinach badań (archeologia, medycyna, biologia, geologia). Jest wiceprzewodniczącym Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego.


Fot. Archiwum

Nowa dyrektor nad Sekwaną

PARYŻ Dr hab. n. med. Aldona Katarzyna Jankowska została wybrana na stanowisko dyrektora PAN – Stacji Naukowej w Paryżu. Zastąpi dr inż. Magdalenę Sajdak, która pełniła tę funkcję od 2021 roku. Académie Polonaise des Sciences – Centre Scientifique à Paris to jedna z sześciu stacji naukowych PAN za granicą, obok placówek w Berlinie, Brukseli, Kijowie, Rzymie i Wiedniu. Placówka zajmuje się promocją polskiej nauki we Francji i krajach frankofońskich, upowszechnianiem wiedzy o relacjach polsko-francuskich i rozwijaniem współpracy między oboma krajami na gruncie


Fot. Arch. prywatne

badawczym. Przez kolejne cztery lata kierować nią będzie dr hab. n. med. Aldona Katarzyna Jankowska. Jest pediatrą, specjalizuje się w onkologii i hematologii dziecięcej. Prowadzi Katedrę Komunikacji Medycznej i Humanistyki Medycznej na Wydziale Lekarskim Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Jest przedstawicielką Polski w International Research Centre for Communication in Healthcare (IRCCH), inicjatorką i organizatorką pierwszych w Polsce konferencji poświęconych komunikacji medycznej. Stoi na czele Polskiego Towarzystwa Komunikacji Medycznej, którego jest założycielką. Zasiada również w Zespole Języka Medycznego Rady Języka Polskiego PAN.

Noble dla studentów

WARSZAWA Podczas finałowej gali w Warszawie rozdano Studenckie Noble. Każdy z dziewięciorga laureatów reprezentujących różne obszary nauki i sztuki otrzymał 5 tys. zł. Zwycięzcami konkursu organizowanego po raz 16 przez Niezależne Zrzeszenie Studentów zostali: **Gaja Wilewska** z Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu (sztuka), **Bartosz Szymański** z Uniwersytetu Warszawskiego (nauki przyrodnicze i energetyka), **Michał Bonczar** z Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum (medycyna i farmacja), **Karol Wapniarski** z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (dziennikarstwo i literatura), **Julia Grzybowska** z UAM (nauki społeczne), **Anna Raczkowska** z Uniwersytetu Łódzkiego (działalność społeczna), **Jan Wójcik** z UAM (fizyka i astronomia), **Michał Sujkowski** z Politechniki Śląskiej (nauki techniczne), **Jakub Misztal** z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie (nauki ekonomiczne).



Fot. Arch.

Technologie cyfrowe na Śląsku

KATOWICE Na kampusie Politechniki Śląskiej otwarto Centrum Technologii i Nauk Obliczeniowych, w którym będą realizowane projekty badawczo-rozwojowe oraz wdrożeniowe związane z rozwojem i zastosowaniami technologii cyfrowych. Inwestycja pochłonęła ponad 127 mln zł. Jednostka ma się stać wiodącym ośrodkiem tworzącym wiedzę i nowe technologie w obszarze ICT. W Centrum będą prowadzone prace przy innowacyjnych produktach (np. miniaturyzacja sensorów, elektromobilność i magazyny energii), nowych materiałach (np. bio– i nanoinżynieria, mikroelektronika) czy symulacjach w skali metropolii (np. modelowanie ruchu mas powietrza, logistyka, energetyka). Działalność Centrum ma wnosić znaczący wkład do realizacji procesów prowadzących do przekształcenia Śląska w jeden z regionów referencyjnych w skali europejskiej w zakresie rozwoju konkurencyjnego przemysłu neutralnego dla środowiska, poprawy jakości warunków życia mieszkańców oraz zrównoważonego kształtowania inteligentnej metropolii.



Fot PŚ

W komfortowych warunkach na Cyprze

PAFOS W cypryjskim Pafos uroczyście otwarto Stację Badawczą Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej im. Kazimierza Michałowskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Wydarzenie zbiegło się z obchodami 60-lecia obecności polskich archeologów w Nea Pafos, jednym z najważniejszych stanowisk archeologicznych Cypru, wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Stacja na Cyprze jest czwartym zagranicznym ośrodkiem badawczym Uniwersytetu Warszawskiego, obok placówek w Egipcie, Sudanie i Gruzji. Została powołana w 2021 roku z inicjatywy prof. Alojzego Nowaka, rektora UW, teraz zainaugurowano jej działalność w nowej siedzibie, zlokalizowanej niecałe 2 kilometry od stanowiska archeologicznego. Do dyspozycji jest baza noclegowa, sala konferencyjna ze sprzętem audio-wizualnym, miejsca do pracy naukowej oraz księgozbiór tematyczny. Polska ekspedycja archeologiczna rozpoczęła prace w Pafos w 1965 r. z inicjatywy prof. Kazimierza Michałowskiego, nestora polskiej archeologii śródziemnomorskiej. Polacy dokonali tu spektakularnych odkryć, w tym słynnych mozaik w Willi Tezeusza i Domu Aiona. W 2011 r. do badań w Pafos dołączyła ekspedycja Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 2019 roku działają one jako jeden zespół badawczy, który kontynuuje eksplorację dzielnicy rezydencjonalnej i agory antycznego miasta. Na jego czele stoi prof. Ewdoksia Papuci-Władyka.



Fot. CAS UW

Zrozumieć AI

WARSZAWA Na Politechnice Warszawskiej zainaugurowano działalność Centrum Wiarygodnej Sztucznej Inteligencji. Powstało z potrzeby zrozumienia, jak tworzyć systemy AI, które są nie tylko skuteczne, ale także transparentne, kontrolowalne i weryfikowalne. To jedna z Międzynarodowych Agend Badawczych finansowanych przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej i jedna z pierwszych w Polsce jednostek poświęconych badaniom, zastosowaniom i wdrożeniom niezawodnej i bezpiecznej sztucznej inteligencji. Na jej powstanie przeznaczono 30 mln zł. Celem CWSI jest budowa AI, którą można: zrozumieć – dzięki technikom explainable AI i interpretowalności, zweryfikować – poprzez formalne testy i mechanizmy oceny ryzyka, a także kontrolować – dzięki mechanizmom typu SAE czy projektowaniu zgodnemu z wartościami. Bezpośrednimi beneficjentami będą instytucje tworzące systemy AI i chcące podwyższyć ich bezpieczeństwo. Jednostką kieruje prof. Przemysław Biecek z Wydziału Matematyki i Nauk Informacyjnych PW.

W Lublinie stawiają na wodór

LUBLIN Politechnika Lubelska podpisała list intencyjny dotyczący powołania Lubelskiej Wyżyny Wodorowej**.** Nowy podmiot ma skupić się na praktycznym wykorzystaniu prac naukowych i wiedzy technologicznej dotyczącej wodoru. Obok PL sygnatariuszami listu są: Miasto Lublin, Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego oraz Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne. Lubelska Wyżyna Wodorowa ma się koncentrować na poszukiwaniu praktycznego zastosowania wodoru jako ekologicznego nośnika energii. Dzięki zaangażowaniu uczelni możliwy będzie transfer wiedzy pomiędzy sektorem nauki a przemysłem. Szczególny nacisk zostanie położony na wykorzystanie wodoru w transporcie publicznym, zarówno w kontekście zasilania pojazdów komunikacji miejskiej, jak i tworzenia odpowiedniej infrastruktury technicznej, np. stacji tankowania wodoru czy systemów magazynowania energii.


Fot. PL

– Pracujemy teraz nad zintegrowanym systemem, w którym magazyny energii, carporty i stacje ładowania współpracują ze sobą, zapewniając ekologiczne i niezawodne źródło zasilania. To dobry przykład na to, jak uczelnia może odpowiadać na potrzeby przemysłu – przekonuje prof. Zbigniew Pater, rektor PL.

UPP w sojuszu Agrinatura

GENT Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, jako pierwsza polska uczelnia, został przyjęty do grona członków The European Alliance on Agricultural Knowledge for Development – Agrinatura. To europejskie stowarzyszenie wspierające rozwój rolnictwa. Zrzesza 32 uniwersytety i ośrodki badawcze z kilkunastu europejskich państw specjalizujące się w badaniach z zakresu rolnictwa ekologicznego, leśnictwa, bezpieczeństwa żywnościowego, żywienia człowieka, weterynarii, rybołówstwa, nauk o środowisku oraz rolnictwa tropikalnego i subtropikalnego. Misją organizacji jest wspieranie badań i rozwoju rolnictwa poprzez tworzenie międzynarodowych konsorcjów badawczych oraz dostarczanie wiedzy i rozwiązań wdrożeniowych poprawiających warunki życia rolników na całym świecie.

Bioobrazowanie na Mazurach

MIKOŁAJKI Na terenie Stacji Badawczej Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN w Mikołajkach otwarto Krajowe Centrum Bioobrazowania BioPixel. Inwestycja pochłonęła ponad 256 mln zł. To odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie nauki i przemysłu na infrastrukturę umożliwiającą zaawansowane badania w obszarze biologii, biomedycyny i bioobrazowania. Nowa jednostka stanowi element europejskiej infrastruktury Euro-BioImaging ERIC i umożliwi translację badań podstawowych na potrzeby gospodarki, w tym diagnostyki, projektowa-


Fot. PAN

nia leków i współpracy z sektorem biotechnologicznym. W ramach projektu powstały: Laboratorium obrazowania biologicznego i biomedycznego za pomocą technik wysokoprzepustowych, Laboratorium obrazowania struktur i funkcji komórek i tkanek za pomocą technik wysokorozdzielczych, Laboratorium modelowania i wizualizacji dynamiki złożonych procesów biologicznych. Projekt realizowany jest w konsorcjum: Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN (lider), Instytut Chemii Bioorganicznej PAN, Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe, Instytut Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej im. M. Mosakowskiego PAN, Wydział Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ciąg dalszy zmian z Ideas NCBR

WARSZAWA Dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju odwołał prezesa spółki Ideas NCBR dr. hab. Grzegorza Borowika. Decyzją rady nadzorczej spółką zarządza teraz dr Małgorzata Ciechomska. Jak podaje biuro prasowe NCBR, decyzje kadrowe mają zagwarantować sprawne i profesjonalne połączenie spółki Ideas NCBR ze spółką Akces NCBR. Została ona powołana w grudniu 2021 r. jako narzędzie realizacji zadań w zakresie wspierania i finansowania komercjalizacji wyników prac badawczo-rozwojowych, rozwoju kadry naukowej, pobudzania inwestycji przedsiębiorców w działalność naukową oraz zwiększania udziału polskich podmiotów w realizacji międzynarodowych programów B+R. Ideas NCBR to ośrodek badawczo-rozwojowy działający w obszarze sztucznej inteligencji i ekonomii cyfrowej. Dr hab. inż. Grzegorz Borowik stał na jego czele przez osiem miesięcy. Objął stanowisko po wygraniu konkursu, w którym jego kontrkandydatem był prof. Piotr Sankowski, pomysłodawca i twórca Ideas NCBR. Po protestach środowiska naukowego resorty cyfryzacji oraz nauki i szkolnictwa wyższego zdecydowały o powołaniu Instytutu Badawczego Ideas i zapowiedziały, że pokieruje nim Sankowski. Ministrowie postanowili, że spółka Ideas NCBR będzie działała dalej, ale zajmie się wdrażaniem wyników badań, a jej misję naukową i dydaktyczną przejmie nowa instytucja. W lutym Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie o utworzeniu nowego instytutu, który ma łączyć dwa obszary: militarny i cywilny. Zarządza nim wspólnie Ministerstwo Cyfryzacji i Ministerstwo Obrony Narodowej. Ma to być unikalny w europejskiej skali ośrodek badań nad sztuczną inteligencją.

Podniosą europejskie kompetencje

CHEŁM Władze Chełma i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie podpisały umowę o współpracy w sprawie utworzenia Centrum Kompetencji Europejskich. Ma to być zamiejscowa jednostka organizacyjna UMCS prowadząca działania naukowo-badawcze, dydaktyczne i edukacyjno-promocyjne. Ze względu na swoje położenie przy wschodniej gra-



Fot. Bartosz Proll

nicy Polski będzie swego rodzaju pomostem między Ukrainą a Unią Europejską. W planach jest kooperacja z ośrodkami akademickimi w Ukrainie. Zadaniem CKE będzie m.in. prowadzenie badań i rozpowszechnianie informacji o ich wynikach służących promocji rejonów przygranicznych. W pierwszej kolejności przeprowadzone zostaną badania, na bazie których powstanie dokument pt. *Szanse rozwoju gospodarczego i społecznego Chełma jako granicznego ośrodka UE*.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Aneta Adamska, Ewa Chojnacka, Iwona Cieślik, Iwona Czajkowska-Deneka, Iwona Flanczewska-Rogalska, Monika Jaskowiak, Anna Modzelewska, Szymon Ł. Różański, Małgorzata Rybczyńska, Krzysztof Szymański, Łukasz Wspaniały

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki .

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej
www.forumakademickie.pl
oraz na naszych profilach na Facebooku i na platformie X

Zielone światło dla nowych instytutów PAN

Trzy nowe instytuty mogą się pojawić w strukturze Polskiej Akademii Nauk. Na biurko prezesa PAN trafiły właśnie pozytywne opinie w sprawie utworzenia kolejnych placówek. Akademia nie dysponuje jednak budżetem umożliwiającym samodzielne sfinansowanie tych inwestycji.

W strukturze Polskiej Akademii Nauk działa obecnie 68 instytutów, które zatrudniają ponad 4,2 tys. pracowników naukowych. Ostatnim, który dołączył do „rodziny" PAN, był pod koniec 2020 roku Międzynarodowy Instytut Mechanizmów i Maszyn Molekularnych (IMol), kierowany od początku przez prof. Agnieszkę Chacińską. W chwili powstania był pierwszym od ćwierćwiecza instytutem badawczym poświęconym naukom biologicznym.

O kolejnych placówkach mówi się już od jakiegoś czasu. Odpowiednie wnioski zostały złożone kilka miesięcy temu. Dotyczą trzech nowych podmiotów. Wszystkie miałyby działać w ramach Wydziału III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi PAN.

Silne zaplecze matematyczne

Pierwszy z projektów bazuje na silnym zapleczu matematycznym – koncentruje się na fundamentach sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego. O utworzenie Międzynarodowego Instytutu Nauk Obliczeniowych i Matematycznych PAN zabiega grupa naukowców z Wrocławia i Warszawy: prof. Jarosław Byrka (Uniwersytet Wrocławski), prof. Paweł Dłotko (Instytut Matematyczny PAN), prof. Małgorzata Bogdan (Uniwersytet Wrocławski), prof. Paweł Gawrychowski (Uniwersytet Wrocławski) i prof. Marcin Pilipczuk (Uniwersytet Warszawski). W gronie tym jest m.in. zdobywca grantu ERC Starting, laureatka Nagrody im. Hugona Steinhausa PTM, a także kierownik jednego z Centrów Dioscuri.

– Postulujemy utworzenie umiarkowanej wielkości jednostki naukowej, która będzie prowadziła badania na wysokim poziomie naukowym i przyciągała do Polski zdolne osoby zatrudnione dotychczas poza Polską – zapowiadali podczas posiedzenia Prezydium PAN, zapewniając, że chcą unikać bezpośredniej konkurencji z istniejącymi instytutami.

To o tyle ważne, że zgodnie z ustawą o PAN jednym z warunków utworzenia nowego instytutu jest „potrzeba prowadzenia w sposób ciągły działalności naukowej, która ze względu na swój zakres, skalę lub charakter nie może być prowadzona przez inne podmioty". Tematyka badań rozwijanych w IICMS (International Institute of Computational and Mathematical Sciences) obejmowałaby teoretyczne podstawy sztucznej inteligencji, m.in. algorytmikę, optymalizację, analizę danych i statystykę. Siedziba placówki ma się znajdować we Wrocławiu, planowane jest też założenie filii w Warszawie. Poziom finansowania miałby wynosić 14 mln zł rocznie. Punktem odniesienia dla autorów tej inicjatywy jest Centrum Wiskunde & Informatica (CWI) w Amsterdamie. Przewidziano ścisłą współpracę z tym renomowanym ośrodkiem, który zatrudnia prawie 230 osób z 32 krajów. Polska jednostka ma być o połowę mniejsza.

Wzmocnić potencjał polskiej chemii

Inicjatorem kolejnego wniosku jest prof. Bogusław Buszewski, twórca polskiej szkoły chromatografii, związany przez całą zawodową karierę z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego pomysł dotyczy Instytutu Chemii Analitycznej PAN. Byłaby to pierwsza w Polsce jednostka poświęcona w całości tej dyscyplinie, niezwykle ważnej dla ochrony zdrowia, środowiska oraz rozwoju technologii diagnostycznych i przemysłowych. Instytut ma wzmocnić dotychczasowy potencjał polskiej chemii, zwłaszcza analitycznej, i utrzymać jej silną pozycję na międzynarodowej arenie. Wedle założeń będzie miał rozproszoną strukturę organizacyjną. Główna siedziba i centralne laboratorium zlokalizowane zostaną w Toruniu, a oddziały powstaną w Gdańsku (analiza morza i ekoanalityka, metrologia), Białymstoku (analiza specjacyjna i analityka farmaceutyczna), Warszawie (materiały odniesienia, elektrochemia, certyfikacja), Lublinie (analiza fitochemiczna, analiza żywności), Krakowie (analityka sądowa i toksykologiczna, elektrochemia), Łodzi (analityka przemysłowa), Poznaniu (chemia materiałowa i biokompozyty, chemia kosmetyczna) i Wrocławiu (analityka i chemia rolna).

W instytucie realizowane mają być badania ukierunkowane na opis procesów zachodzących w organizmach żywych i w środowisku oraz poznawanie mechanizmów tych procesów. Naukowcy opracują nowatorskie protokoły analityczne pozwalające na prowadzenie przełomowych badań procesów metabolicznych na poziomie komórkowym. Przygotowywane będą także niestandardowe scenariusze badawcze pozwalające na poznanie i wyjaśnienie procesów zachodzących w środowisku: od układów ekosystemu, poprzez organizmy, aż do poziomu komórkowego. Planuje się także wytwarzanie wzorców substancji chemicznych do specyficznych i unikatowych pomiarów wspomagających badania multiomiczne i opracowanie specyficznych preparatów farmaceutycznych.

W pierwszych dwóch latach działalności IChA PAN utrzymanie jednostki w Toruniu, a więc finansowanie kadry, infrastruktury, materiałów i odczynników, a także budynków, zostałoby zapewnione przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Naukowo-Technologiczne im. Jana Czochralskiego. To jeden z dwóch projektów strategicznych województwa kujawsko-pomorskiego na lata 2021–2027. Na przedsięwzięcie to zabezpieczono środki europejskie w wysokości 38 mln euro. Polska Akademia Nauk miałaby współfinansować funkcjonowanie oddziałów terenowych instytutu. Zasady finansowania i funkcjonowania placówki w kolejnych latach mają być dopiero ustalane.

Pierwszy taki w tej części Europy

Ostatni z wniosków opiera się na fundamentach już istniejącego, silnego zespołu badawczego, który aktywnie uczestniczy w międzynarodowych projektach i rozwija technologie o dużym potencjale wdrożeniowym, m.in. w dziedzinie detekcji fal grawitacyjnych. Chodzi o Międzynarodową Agendę Badawczą AstroCeNT kierowaną przez prof. Leszka Roszkowskiego i działającą obecnie w Centrum Astronomicznym im. M. Kopernika PAN. To pierwsze duże interdyscyplinarne centrum doskonałości w astrofizyce cząstek elementarnych nie tylko w Polsce, ale i w Europie Środkowo-Wschodniej. Powstało w 2018 roku w ramach grantu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (38 mln zł na 5 lat).

Przekształcona w Instytut Astrofizyki Cząstek Astrocent PAN placówka (z siedzibą w Warszawie) ma łączyć badania podstawowe w dziedzinie astrofizyki cząstek z innowacyjnymi technologiami. Głównym celem jest osiągnięcie maksymalnie wysokiego poziomu B+R we współpracy z wiodącymi partnerami z Polski i zagranicy. Jak

informuje nas twórca koncepcji, planowana jest kontynuacja tematów badawczych obecnego AstroCeNT, a więc bezpośrednie poszukiwania ciemnej materii (w szczególności przy pomocy detektorów ciekło-argonowych), redukcja tła sejsmicznego i infradźwiękowego w obecnych i planowanych interferometrach do detekcji fal grawitacyjnych, badanie właściwości neutrin (w tym kosmicznych). Ponadto utworzona zostanie nowa grupa i laboratorium do prowadzenia wspólnie z wiodącymi ośrodkami w Europie prac R+B nad rozwojem prototypowych technologii dla Einstein Telescope.

W ub.r. Astrocent, jako jeden z 34 projektów, uzyskał finansowanie w konkursie Teaming for Excellence. Z Komisji Europejskiej otrzymał 15 mln euro na sześć lat ze środków Horyzontu Europa. To tylko połowa, bo wymagane w konkursie współfinansowanie mają zapewnić fundusze z programu FENG MAB Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (8 mln euro) i z budżetu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (7 mln euro). Obie instytucje zobowiązały się do dofinansowania. Po 2030 roku jednostka ma uzyskać samodzielność finansową (subwencja, wdrożenia, granty).

– Głównym celem grantu Teaming for Excellence jest utworzenie nowego instytutu jako samodzielnego bytu prawnego. Eksperci Komisji Europejskiej przyjęli nasz ambitny, ale realistyczny cel jako uzasadniony. Dotychczasowe osiągnięcia MAB AstroCeNT dają mocne podstawy do utworzenia w Polsce nowej jednostki. Uznano też, że będzie to korzystne dla nauki w Polsce, jak również w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie nie powstała jeszcze żadna jednostka naukowa o podobnym profilu, wielkości i zakresie działalności badawczo-rozwojowej. Ustawi to nowy instytut w silnej pozycji w dynamicznie rozwijającej się dziedzinie astrofizyki cząstek – zapewnia prof. Leszek Roszkowski.

Docelowo w instytucie ma pracować minimum 160 osób, w tym około 100 naukowców w sześciu głównych grupach badawczych, które zajmować się będą: fotoniką dla doświadczalnej astrofizyki cząstek, detektorami dla astrofizyki cząstek i medycyny, elektroniką i czujnikami środowiskowymi i sejsmicznymi dla fal grawitacyjnych, obliczeniami naukowymi i technikami informatycznymi, technologiami dla prototypu Einstein Telescope, teorią astrofizyki cząstek.

Władze PAN aprobują

Co istotne, wszystkie trzy koncepcje zakładają międzynarodowy charakter placówek. Kluczowym rozwiązaniem organizacyjnym mają być w nich rady naukowe złożone z uznanych zagranicznych badaczy. Tak właśnie jest choćby we wspomnianym już na początku IMol.

– Taka formuła to nie tylko gwarancja wysokiego poziomu merytorycznego i otwartości na najlepsze praktyki, ale też szansa na szersze włączenie polskich badań w globalny obieg naukowy. Współpraca z autorytetami o międzynarodowej renomie to również ogromna inspiracja i impuls rozwojowy dla młodszych pokoleń badaczy. Wierzymy, że właśnie w tak otwartym, pluralistycznym i ambitnym modelu tkwi przyszłość nowoczesnych instytucji naukowych – mówi prezes PAN.

To właśnie na jego wniosek, złożony po zasięgnięciu opinii wydziału właściwego ze względu na specjalność naukową instytutu, Prezydium Akademii podejmuje uchwałę o utworzeniu nowej placówki. Następnie sternik PAN występuje o zgodę do ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Jest ona warunkiem obligatoryjnym w całej procedurze.

Zdecydowanie najbliżej realizacji wydaje się być projekt Instytutu Astrofizyki Cząstek Astrocent PAN. Ta koncepcja jest już niejako w toku. Wprawdzie finansowanie grantu Teaming for Excellence po polskiej stronie nie zostało jeszcze uruchomione, ale trudno sobie wyobrazić, by sytuacja ta nie znalazła wkrótce pozytywnego finału. Na szali leży wszak utrata środków z Komisji Europejskiej (15 mln euro). Pieniądze te będą też zagrożone w przypadku, gdy nie zostanie zrealizowany główny cel zadeklarowany we wniosku do KE, czyli utworzenie nowego instytutu. To warunek sine qua non rozliczenia grantu. Pomysłodawcy dwóch pozostałych planowanych instytutów także muszą uzbroić się w cierpliwość.

– Realizacja tego typu projektów będzie zależeć przede wszystkim od dostępności źródeł finansowania. Polska Akademia Nauk nie dysponuje własnymi środkami, które mogłyby pokryć tak duże inwestycje. Ich realizacja będzie możliwa tylko przy udziale zewnętrznych źródeł finansowania, w tym Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Trudno więc dziś oszacować horyzont czasowy dla tych przedsięwzięć. Jeśli pojawi się wola polityczna i idące za nią możliwości finansowe, instytuty mogłyby realnie powstać w ciągu kilku lat – przewiduje prezes PAN.

Mariusz Karwowski



Źródło PAN

Wystarczy brak barier

Dr Arkadiusz Jasiński, członek Rady Młodych Naukowców, adiunkt w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Opolskiego, prezentuje wyniki przygotowanego przez RMN raportu dotyczącego odejść z nauki.

„Żeby się wypalić, trzeba płonąć" – to twierdzenie, które na stałe wpisało się w obszar badań nad wypaleniem zawodowym. Wyniki raportu Rady Młodych Naukowców na temat uwarunkowań intencji odejścia z pracy naukowej sugerują, że młodzi naukowcy w Polsce mają w sobie wiele zapału, ale polski system nauki i szkolnictwa wyższego robi wiele, by się wypalili.

W ramach jednego z najpopularniejszych obecnie modeli wyjaśniających dobrostan i zachowania pracowników (model wymagania-zasoby) funkcjonowanie w pracy zależy od równowagi między wymaganiami wobec pracownika a zasobami, które są mu oferowane. Miejsce pracy bogate w zasoby i motywujące wyzwaniami sprzyja zaangażowaniu w pracę i w efekcie m.in. przywiązaniu do organizacji, zadowoleniu z pracy i wydajności. Praca o wysokich wymaganiach, niezrównoważona zasobami, np. wsparciem społecznym, prowadzi do chronicznego przeciążenia, wypalenia zawodowego i np. do odejścia z pracy. To właśnie brak równowagi między wysiłkiem, którego wymaga praca akademicka, a pozytywnymi wzmocnieniami, które z niej płyną, może być jednym z głównych powodów rozważania porzucenia pracy naukowej przez polskich naukowców.



Badania RMN objęły dwie główne grupy: naukowców pracujących w Polsce oraz osoby, które porzuciły pracę naukową i obecnie pracują w innych branżach. W grupie naukowców pracujących w Polsce ponad połowa jest w wieku między 30 a 39 lat, a co trzeci badany był w wieku poniżej 30 lat. Liczba naukowców ze stopniem doktora była znacznie wyższa niż osób zatrudnionych na stanowisku adiunkta. Ze 120 doktorów tylko 100 deklarowało zatrudnienie jako adiunkt. O ile praktyka niezatrudniania doktorów na stanowisku profesorskim może być elementem „tradycji bez umocowania w ustawie o nauce", o tyle doktorzy na stanowiskach asystentów to praca i płaca poniżej kwalifikacji. Młodzi naukowcy deklarują wysoki poziom wypalenia zawodowego i obciążenia obowiązkami, szczególnie organizacyjnymi. Poważnym problemem jest bardzo niskie zadowolenie z zarobków i utrudniony dostęp do organów decyzyjnych uczelni lub instytutu oraz do awansu zawodowego. Naukowcy biorący udział w badaniu najwyżej ocenili wsparcie społeczne od najbliższych współpracowników, najniżej zaś od władz uczelni lub instytutu badawczego. Brak rekomendacji do nagród i wyróżnień, przedłużanie procedury awansu na adiunkta, utrudnianie awansu na stanowisko profesora uczelni, pomijanie przy powoływaniu do ciał kolegialnych i zespołów decydujących o finansowaniu badań, zaniżanie stawek za godziny ponadwymiarowe lub pracę w sobotę i niedzielę – to wybrane przykłady działań władz uczelni lub instytutu, które mogły zdecydować o wystawieniu im niskiej oceny w zakresie wsparcia. Zapytaliśmy badanych o ich gotowość odejścia z aktualnego miejsca pracy lub z sektora nauki w ogóle. Alarmujący jest fakt, że młodzi naukowcy dużo częściej deklarują intencję odejścia z nauki w ogóle. Może to sugerować, że problem leży w organizacji pracy w nauce w ogóle, a nie w konkretnej jednostce. Bez systemowych zmian systemu nauki i szkolnictwa wyższego, trudno oczekiwać dobrowolnych, projakościowych rozwiązań w pojedynczych uczelniach.

Najwyższą gotowość do odejścia z pracy akademickiej deklarują doktoranci i asystenci, którzy stanowili nieco ponad połowę badanej grupy. Co dziesiąty badany był zatrudniony na stanowisku profesora i w tej grupie intencja odejścia była dwa razy niższa niż w grupie asystentów i doktorantów. Im wyższe stanowisko, tym niższa gotowość odejścia. Najsilniejszym po wypaleniu zawodowym korelatem intencji odejścia z pracy w sektorze nauki i szkolnictwa wyższego było obciążenie obowiązkami organizacyjnymi. Są to wyniki, które powinny zmobilizować rząd i środowisko akademickie do natychmiastowych działań naprawczych. Utrzymanie aktualnej młodej kadry i kształcenie przyszłej powinny być elementem strategii uczelni. Jeżeli nareszcie wrócą minima kadrowe dla prowadzenia studiów, to np. psychologów, na których jest bardzo wysokie zapotrzebowanie społeczne, nie będzie miał kto kształcić. Trudno dziwić się młodym ludziom, którzy zamiast bardzo wymagającej pracy naukowej za najniższą krajową lub głodowe stypendium wybierają karierę w biznesie, przemyśle czy usługach.

Osoby, które porzuciły pracę w sektorze akademickim, najczęściej deklarowały wiek między 30 a 39 lat i posiadanie stopnia doktora. Ostatnim stanowiskiem pracy był status doktoranta. Głównymi motywami odejścia z pracy akademickiej były w tej grupie bardzo niskie zadowolenie z wynagrodzenia i utrudniony dostęp do awansu służbowego. Naukowcy, którzy aktualnie pracują m.in. w biznesie i przemyśle, wskazali, że byli bardzo niezadowoleni ze sposobu wykorzystania swojego potencjału i perspektyw rozwoju w uczelni lub instytucie. W tej grupie poziom satysfakcji ze wsparcia społecznego był istotnie niższy niż w grupie osób pracujących aktualnie w nauce. Co ciekawe, również w tej grupie najlepiej oceniane było wsparcie od współpracowników, a najniżej od władz uczelni lub instytutu.

Na podstawie naszych badań, można stwierdzić, że poziom wynagrodzeń w sektorze akademickim powinien być powodem do wstydu dla ustalających je osób, a poziom wsparcia młodej kadry przez władze jednostek naukowych musi być przedmiotem poważnej refleksji ze strony rektorów i dyrektorów instytutów. Władze muszą nauczyć się zarządzać młodą kadrą, talentami o strategicznym znaczeniu dla całego systemu. Nasze badania pokazują, że bardziej demotywująca niż niskie wynagrodzenie jest niska kultura organizacyjna na uczelniach i w instytutach.

Młodzi naukowcy w Polsce deklarują doświadczanie w pracy wyczerpania poznawczego i fizycznego, raportują wysoki poziom negatywnych emocji w związku z wykonywaną pracą, są niedopuszczani do organów decydujących o swojej jednostce. Doktoranci i asystenci są najbardziej przeciążeni obowiązkami organizacyjnymi i mają najwyższą spośród badanych intencję porzucenia pracy w nauce.

Co sprawia, że mimo udokumentowanych wysokich wymagań i słabych nagród, młodzi naukowcy kontynuują pracę w uczelniach i instytutach? Moim zdaniem to, że są osobami pełnymi pasji, o silnej motywacji wewnętrznej, poczuciu misji i sensowności swojej pracy. Ale samym słowem nikt się nie pożywi. Młodzi naukowcy w pozytywnym sensie „płoną". Zadaniem decydentów jest ten płomień umiejętnie podsycać, a przynajmniej go nie zadeptywać.

Bezpłatna edukacja to nie przywilej

Dr Robert Musiałkiewicz, prof. uczelni, rektor Akademii Nauk Stosowanych we Włocławku, przewodniczący Konferencji Rektorów Publicznych Uczelni Zawodowych, komentuje stanowisko KRePUZ w sprawie utrzymania konstytucyjnej zasady bezpłatnego dostępu do edukacji, przyjęte podczas spotkania rektorów w Skierniewicach 2 czerwca br.

W ostatnich tygodniach w debacie publicznej pojawił się temat wprowadzenia odpłatności za studia. Choć postulaty te nie mają formy konkretnych projektów legislacyjnych i w zasadzie są sprzeczne z Konstytucją RP, sam fakt ich obecności w przestrzeni medialnej i eksperckiej budzi nasz zdecydowany sprzeciw.



Dlatego Zgromadzenie Plenarne Konferencji Rektorów Publicznych Uczelni Zawodowych, obradujące 2 czerwca br., przyjęło stanowisko wyrażające jasną i mocną opinię: bezpłatne studia nie są przywilejem – są prawem obywatelskim, głęboko zakorzenionym w polskiej tradycji akademickiej, a także gwarantowanym konstytucyjnie. Ich zniesienie lub ograniczenie byłoby ciosem wymierzonym nie tylko w młodych ludzi, ale w przyszłość państwa.

W Polsce nie wszyscy startują z tego samego pułapu. To, co dla jednych jest oczywistą ścieżką edukacyjną, dla innych jest jedyną szansą awansu społecznego. Publiczne uczelnie zawodowe – silnie związane z miastami i regionami, w których działają, a są to miasta powiatowe – odegrały i nadal odgrywają kluczową rolę w wyrównywaniu szans edukacyjnych. Nasi studenci to w dużej mierze młodzi ludzie z małych miejscowości, którzy dzięki nieodpłatnym studiom mogą zdobyć wykształcenie, rozwinąć się i aktywnie współtworzyć lokalne społeczności bądź kontynuować swój rozwój intelektualny w większych ośrodkach akademickich. Wprowadzenie opłat byłoby dla wielu z nich barierą nie do pokonania. To nie tylko groźba wykluczenia edukacyjnego, ale także realne ryzyko pogłębienia nierówności społecznych i osłabienia zasobów intelektualnych kraju.

Nie możemy również zapominać o szerszym kontekście. Polska stoi dziś przed wieloma wyzwaniami – od cyfrowej transformacji, przez starzenie się społeczeństwa, aż po konieczność budowania nowoczesnej gospodarki opartej na wiedzy. Żadne z tych wyzwań nie zostanie podjęte skutecznie bez szerokiego, równego i dostępnego systemu szkolnictwa wyższego. Dlatego postrzeganie bezpłatnych studiów jako „ciężaru dla budżetu" jest nie tylko uproszczeniem, jest strategicznym błędem. W imieniu środowiska publicznych uczelni zawodowych apeluję do decydentów, liderów opinii, przedstawicieli mediów i całego społeczeństwa: brońmy prawa do nieodpłatnych studiów. Nie jako reliktu przeszłości, ale jako inwestycji w przyszłość. Silna, dostępna i egalitarna edukacja to jedno z najpotężniejszych narzędzi rozwoju cywilizacyjnego. Nie odbierajmy go tym, którzy najbardziej go potrzebują.

Technika dla zdrowia i bezpieczeństwa

Na Politechnice Poznańskiej w dniach 9-11 czerwca 2025 r. obradował VI Światowy Zjazd Inżynierów Polskich i XXVIII Kongres Techników Polskach. „Forum Akademickie" było jednym z patronów medialnych wydarzenia.

Podczas Gali Inżynierskiej tytuł Mistrz Techniki NOT otrzymało rozwiązanie pn. Komputerowe wspomaganie wdrożenia produkcji kadłuba wielozadaniowego samolotu F–16 w PZL Mielec Lockheed Martin Company, które jest nie tylko dziełem myśli inżynierskiej, ale także przyniosło wymierne efekty ekonomiczne liczone w milionach złotych.

W referacie wprowadzającym pt. „Odpowiedzialność inżynierska" prof. Jerzy Buzek wskazał główne zadania stojące przed środowiskiem ludzi techniki w czasie międzynarodowych konfliktów i zmian klimatycznych, akcentując konieczność współdziałania inżynierów z humanistami. Hasło zjazdu „Technika dla zdrowia i bezpieczeństwa" przybliżył referat prof. Krzysztofa Bańkowskiego z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco i Uniwersytetu Stanowego Ohio (USA) pt. „Osiągnięcia terapii genowej wykorzystującej badania naukowe i high-tech".

Debatowano w sesjach, których tematami były: „Technika, medycyna i przyroda"; „Bezpieczne żywienie: produkcja i obróbka żywności, jak wyżywić świat nie niszcząc planety i życia na niej ?"; „Inżynier przyszłości – jak go wykształcić ?"; „AI – pomocnik czy wyręczyciel – wykluczenie cyfrowe"; „Ile energii potrzebuje mieszkaniec planety by żyć godnie, nie niszcząc ?jej"; „Zagrożenia cywilizacyjne – światło i hałas"; „Młodzi proponują"; „Alternatywne rozwiązania w energetyce"; „Nowoczesne rozwiązania techniczne w diagnostyce obrazkowej"; „Materiały funkcjonalne i konstrukcje"; „Polska w przestrzeni – lotnictwo i kosmos"; „Zaawansowane technologie w przemyśle – możliwości i wdrożenia".

W zjeździe wzięli udział inżynierowie z Polski oraz z Austrii, Dani, Francji, Kanady, Litwy, Niemiec, Norwegii, Wielkiej Brytanii i USA. Potwierdzeniem koleżeństwa i dobrej atmosfery spotkania był także występ koleżanki ze Zrzeszenia Federalnego Polskich Inżynierów i Techników w Niemczech, która zaśpiewała jedną z arii operowych Giuseppe Verdiego. A fantastycznym kontrapunktem do tego koncertu był referat nt. „Fotobiologicznych pomiarów światła scenicznego w Operze Wiedeńskiej", którego autor – prof. dr inż. Tadeusz Krzeszowiak z austriackiej Akademii OThC - wprowadził słuchaczy w niepowtarzalną atmosferę światowej sceny operowej.

W holu Centrum Wykładowego PP swoje dokonania prezentowały studenckie koła naukowe z krajowych uczelni. Książki i czasopisma techniczno-naukowe wystawiły Wydawnictwo Naukowe PWN i Wydawnictwo SIGMA – NOT.

JK

Projekt był dofinansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach Programu „Doskonała nauka II".

Czwórka z ERC Advanced Grants

Podobnie jak przed rokiem cztery granty ERC Advanced trafiły do Polski. Ich beneficjenci poprowadzą badania dotyczące modelowania nieuporządkowania w materiałach krystalicznych, rodzin LGBTIQ* w Europie Środkowo-Wschodniej, pieśni pāṭṭu w Azji Południowej oraz natleniania tkanek za pomocą pozytonium. Dwa granty będą zatem realizowane w obszarze nauk ścisłych, dwa kolejne w obszarze nauk humanistycznych i społecznych.

Prof. **Joanna Mizielińska** (pracująca w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Civitas) zrealizuje na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego pięcioletni projekt dotyczący nowego spojrzenia na pokrewieństwo queer: rodziny LGBTIQ* z dziećmi w Europie Środkowo-Wschodniej. Otrzymała na ten projekt 2,5 mln euro.

Kolejny projekt będzie realizowany na Wydziale Fizyki UW. Prof. **Dominika Zgid** (od 2012 r. na Wydziale Chemii oraz Fizyki Uniwersytetu Michigan w Ann Arbor) zamierza opracować modele nieuporządkowania w materiałach krystalicznych, wykorzystując systematycznie ulepszane metody opisujące korelację elektronową. W efekcie powstanie zestaw narzędzi obliczeniowych umożliwiających modelowanie nieuporządkowania w realistycznych układach – od słabo po silnie skorelowane. Narzędzia pozwolą na wykorzystanie obliczeń wysokiej wydajności (high-performance computing) do ograniczenia liczby kosztownych eksperymentów laboratoryjnych i pomogą w racjonalnym projektowaniu nowych, technologicznie istotnych materiałów. Na realizację badań otrzymała prawie 3,5 mln euro.

Z kolei prof. **Cezary Galewicz** z Katedry Porównawczych Studiów Cywilizacji UJ będzie badał kultury pieśni pāṭṭu Azji Południowej. Projekt wart 2,5 mln euro zakłada zbudowanie cyfrowego archiwum pieśni w postaci audiowizualnych rejestracji, transkrypcji, identyfikacji i dokumentacji źródeł pisanych i innego rodzaju artefaktów. W badaniach uczestniczyć będą specjaliści z pogranicza badań kulturowych, antropologii literatury, lingwistyki, etnomuzykologii i cyfrowej humanistyki z Polski, Holandii, Włoch, Francji, USA i Indii.

Prof. **Paweł Moskal** z Instytutu Fizyki im. Mariana Smoluchowskiego UJ otrzymał 2,5 mln euro na projekt „Czy natlenianie tkanek można badać za pomocą pozytonium?". Egzotyczny atom pozytonium (stan związany elektronu i pozytonu) jest wytwarzany w organizmie człowieka podczas diagnozowania za pomocą pozytonowej emisyjnej tomografii (PET). Zjawisko to nie było do tej pory wykorzystywane w medycynie. Dopiero w zeszłym roku pod kierunkiem prof. Moskala wykonany został pierwszy obraz właściwości atomów pozytonium w mózgu człowieka. Jest to pionierskie osiągnięcie wprowadzające zastosowanie pozytonium w medycynie.

ERC Advanced Grants to konkurs, w którym o finansowanie przełomowych badań ubiegają się doświadczeni naukowcy, o uznanym już dorobku. O granty ubiegało się 2534 naukowców, spośród których wyłoniono 281 laureatów z 32 krajów (wskaźnik sukcesu wyniósł niespełna 11%). Przeważają Niemcy (45 badaczy), Włosi (37), Brytyjczycy (22), Francuzi (22). Przyznane im środki w wysokości 721 mln euro pozwolą na stworzenie prawie 2,7 tys. miejsc pracy w instytucjach goszczących w 23 krajach, głównie w Wielkiej Brytanii (56), Niemczech (35) i Włoszech (25).

Do naszego kraju (łącznie z czterema ostatnimi Advanced Grants) trafiło dotychczas 95 grantów ERC wszystkich kategorii, w tym 49 Starting Grants, 19 Consolidator Grants, 17 Advanced Grants, 8 Proof of Concept Grants i 2 Synergy Grants. Warto przypomnieć, że uzyskanie grantów dla doświadczonych badaczy przez dłuższy czas sprawiało problem polskim uczonym. O ile w pierwszych latach niemal co roku jeden z Polaków otrzymywał grant – w 2008 r. prof. Tomasz Dietl, w 2009 r. prof. Andrzej Udalski, w 2011 r. prof. Ryszard Horodecki; wszystko to granty z nauk przyrodniczych – o tyle później mieliśmy dłuższe przerwy. Od 2021 roku nasi co roku otrzymują granty Advanced: najpierw po dwa rocznie, w ubiegłym roku trzy (plus jeden dodatkowy przeniesiony na UW przez prof. Emanuela Gulla z Uniwersytetu w Michigan), a tym razem cztery. W rozmowie z FA prof. Piotr Jedynak, rektor UJ, podał, że naukowcy z jego uniwersytetu złożyli w 2024 roku 18 wniosków o ERC AdG, co w obliczu ogłoszonych wyników oznacza, że ich współczynnik sukcesu wyniósł 11% i był taki sam, jak w całym konkursie.

MK


Joanna Mizielińska


Dominika Zgid


Cezary Galewicz


Paweł Moskal

www.forumakademickie.pl

@ForumAkad

@ForumAkademickie

Prestiż uczelni jest magnesem

Rozmowa z prof. dr. hab. inż. Arkadiuszem Wójsem, rektorem Politechniki Wrocławskiej

17 czerwca „Rzeczpospolita" ogłosiła wyniki rankingu „Liderzy polskiego szkolnictwa wyższego 2025" porównującego jakość kształcenia polskich uczelni z perspektywy absolwentów, uwzględniającego przede wszystkim ich szanse na znalezienie pracy i wysokość zarobków. Politechnika Wrocławska zajęła drugie miejsce w kraju, a pierwsze wśród uczelni technicznych. Jak dochodzi się do takich wyników?

To duży sukces naszej uczelni, tym bardziej, że ranking oparto na twardych danych. Redakcja wskazała, że „Politechnika Wrocławska notuje świetne wyniki w zarobkach, niskim bezrobociu i kontynuacji edukacji". Myślę, że decydujące były atuty politechniki w kluczowych obszarach: rekrutacji, poziomu kształcenia, prestiżu i otoczenia rynkowego.



Jak zatem wygląda rekrutacja na Politechnikę Wrocławską?

Dobra uczelnia oferuje studentom doborowe towarzystwo. Odpowiednio wyselekcjonowana społeczność studencka pozwala na prowadzenie zajęć na wyższym poziomie, na szybszy rozwój poprzez kontakty wzajemne w kołach naukowych czy działalność w samorządzie, no i wreszcie daje wartościowe kontakty na przyszłość. Prestiżowa uczelnia jest magnesem dla najlepszych kandydatów. Poszukujemy ich i w kraju, i za granicą. Kandydaci z Dolnego Śląska najczęściej wybierają właśnie naszą uczelnię, ale jesteśmy bardzo atrakcyjni także dla osób z innych regionów. które stanowią ponad 60% starających się o przyjęcie na studia. Mimo że największy odsetek naszych studentów pochodzi z Dolnego Śląska, to większość studentów przyjeżdża do nas z innych województw, choćby z Wielkopolski jest ich aż dziesięć procent, lub z zagranicy. Od kilku lat rekrutujemy niemal tę samą liczbę studentów – ok. 9000 osób rocznie. Pod względem liczby studentów i absolwentów jesteśmy dziś największą polską politechniką. Cieszy też wysoka retencja – wielu studentów kontynuuje u nas naukę na studiach drugiego stopnia i w szkole doktorskiej.

Jakie atuty ma Politechnika Wrocławska w obszarze kształcenia?

Tu współgra kilka niezmiernie ważnych elementów. Wyróżnia nas bogata i stale rozwijana infrastruktura, zarówno ściśle dydaktyczna, badawcza, jak i ogólnouczelniana: nowoczesne laboratoria, dostęp do aparatury odwzorowującej warunki przemysłowe, strefy kultury, domy studenckie, biblioteka cyfrowa czy warsztaty kół naukowych. Obecnie budujemy Kampus Innowacji Studenckich inspirowany monachijskim Urban Colab. Ważna jest też kadra. W duchu Humboldta łączymy kształcenie i badania, ponad 80% naszych pracowników akademickich, to aktywni badacze, a nasz wynik w ostatniej ewaluacji jest jednym z najlepszych w kraju (4 kategorie A+ i 9 A). PWr jest szczególnie silna w badaniach podstawowych, od lat jesteśmy liderem wśród polskich politechnik w rankingach dziedzinowych QS i Nature Index. Naszą kadrę uzupełniają praktycy z przemysłu, prowadzący zajęcia na uczelni i goszczący studentów w swoich firmach.

W ostatnich latach polskie uczelnie kładą duży nacisk na umiędzynarodowienie. Jak ono wygląda na Politechnice Wrocławskiej i czy faktycznie wpływa na proces?

Europejskość zapisaliśmy explicite w naszej strategii. Przełomem było dołączenie PWr w 2022 roku do sojuszu uniwersytetów europejskich „Unite!" (m.in. z KTH, Aalto i INP Grenoble). Wyposażenie stu sal wykładowych w inteligentny sprzęt audiowizualny umożliwia naszym studentom uczestnictwo w wirtualnym kampusie Unite!, łączącym ok. dwieście tysięcy studentów i doktorantów z całej Europy. Od lat funkcjonuje i wciąż rozwija się wymiana studencka w ramach programu Erasmus. Na PWr działa lokalny węzeł „Erasmus+ InnHUB Wrocław". Rozwijamy też indywidualne międzynarodowe kontakty naukowe w ramach projektów badawczych prowadzonych z udziałem naszych studentów. Ponadto, już obecnie część dydaktyki prowadzi kadra gościnna – to z myślą o tych wykładowcach utworzyliśmy odpowiednie stanowiska wizytujące.

Wciąż odbija się w Polsce echem utworzenie na Politechnice Wrocławskiej Wydziału Medycznego. Czy takie śmiałe poszerzenie profilu kształcenia uczelni technicznej wpływa na jej atrakcyjność jako miejsca zdobywania wiedzy?

Jesteśmy dopiero po dwóch latach kształcenia lekarzy, ale już dziś traktowane jest to jako sygnał europeizacji uczelni, transformacji w stronę takich świetnych wzorów europejskich jak uniwersytety techniczne w Niemczech (Monachium, Aachen, Drezno) i Wielkiej Brytanii (Imperial College). Studenci medycyny utworzyli już 10 kół naukowych, powstają mieszane zespoły badawcze, angażujące również studentów, a lada miesiąc rozpocznie się budowa siedziby Wydziału Medycznego i centrum badań health-tech – platformy spotkań studentów, badaczy i biznesu reprezentujących obszary zdrowia, nauki i techniki. Tak realizujemy wizję uczelni STEMH (nauka, technologia, inżynieria, matematyka i zdrowie), pionierską w Polsce, choć w Europie zwyczajną, gdyż zgodną z koncepcjami wielodziedzinowości i interdyscyplinarności. Na podstawie doświadczeń z Cambridge wiem, że nie tylko doskonałość, ale też szerokość zainteresowań środowiska akademickiego, interakcja między różnymi dziedzinami i dyscyplinami oraz otwarcie na różnobarwne otoczenie akademickie, społeczne i gospodarcze tworzą razem twórczą i motywującą przestrzeń rozwoju osobowości i talentów, do czego aspirujemy.

Czy sama atrakcyjność dolnośląskiego rynku pracy nie jest tu bez znaczenia?

Wrocław jest niezwykle atrakcyjnym miejscem studiów. To trzeci polski ośrodek akademicki, o wspaniałej tradycji, z wieloma uczelniami i bogatą ofertą kulturalną. Miasto wyjątkowo otwarte, choćby z racji swojej historii. Młodzież chce tu studiować i staramy się nie zawieść ich oczekiwań. Z drugiej strony Dolny Śląsk jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się regionów ekonomicznych Europy i obecność wielu firm technologicznych daje naszym studentom realne szanse zatrudnienia. Istotne są też silne wsparcie PWr dla przedsiębiorczości akademickiej i silna aktywność startupowa w regionie. Marka PWr buduje wspólnotę – absolwenci chętnie wspierają siebie nawzajem. I to wszystko po trosze składa się na sukces w rankingu „Rzeczpospolitej".

Rozmawiał Andrzej Charytoniuk

POLITECHNIKA GDAŃSKA

Etyka w nauce

– jak wzmacniać rzetelność i odpowiedzialność badawczą?

Na Politechnice Gdańskiej odbyła się konferencja pt. *Etyka w nauce – jak wzmacniać rzetelność i odpowiedzialność badawczą?* Wydarzenie – w formule panelu dyskusyjnego i warsztatów dla wszystkich zainteresowanych ze społeczności PG – zorganizował Zespół Rzecznika Praw i Wartości Akademickich, a jego celem była dyskusja i poszukiwanie praktycznych rozwiązań, które pomogłyby chronić i rozwijać wartości akademickie w obszarze etyki badań i publikacji ich wyników.

Spotkanie otworzył wykład Dominika Antonowicza z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu zatytułowany ***O wartościach w nauce, instrumentalizacji badań i pułapkach ekonomii prestiżu***. Prelegent podkreślił wagę powrotu do podstawowego pytania o sens prowadzenia badań, które powinny służyć poznaniu i ulepszaniu świata, a nie nieustannej pogoni za prestiżem. Zauważył, że choć nie jesteśmy w stanie zmienić globalnych reguł gry, to od nas samych – na poziomie kraju, uczelni i indywidualnym – zależy, czy bezrefleksyjnie zaakceptujemy narzucone reguły, czy też wybierzemy inną drogę, opartą na wartościach i odpowiedzialności.

Po wykładzie odbył się panel dyskusyjny z udziałem przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych i na różnych etapach kariery akademickiej, pracujących na Politechnice Gdańskiej. Konferencję zakończyły warsztaty, które stworzyły przestrzeń do swobodnego wyrażania opinii i dzielenia się doświadczeniami. Zarówno celem samych warsztatów, jak i całej konferencji, było możliwie szerokie omówienie problemów związanych z potencjalnymi przejawami nierzetelności w działalności naukowej oraz wypracowanie konkretnych wniosków i rekomendacji, które mogłyby stać się punktem wyjścia do wprowadzenia niezbędnych zmian. Wnioski z dyskusji panelowej oraz warsztatów, które zostały skrótowo przedstawione poniżej, ułożyły się w swoistą mapę pojęć dotyczących etyki akademickiej i wartości stanowiących fundament nauki, wskazując kierunki myślenia naszych naukowców.

Odwaga

W środowisku naukowym potrzebna jest odwaga i reagowanie na nieetyczne zachowania, odmowa udziału w nieuczciwych praktykach czy zgłaszanie wątpliwości. To postawa, którą należy wzmacniać nie tylko indywidualnie, ale też instytucjonalnie. Szczególną rolę odgrywają tu osoby pełniące funkcje kierownicze oraz instytucje, takie jak rzecznicy praw akademickich, które powinny zapewniać bezpieczne mechanizmy zgłaszania naruszeń. Odwaga w nauce to nie tylko kwestia etyki, ale też troski o jakość i wiarygodność wiedzy.

Mentoring

Młodzi badacze często czują się zagubieni w świecie presji i często sprzecznych oczekiwań – brakuje im wzorców, a konieczność publikowania za wszelką cenę staje się źródłem niepokoju. W ich wypowiedziach pobrzmiewa jednak nadzieja na inną naukę – opartą na współpracy i uczciwości. Kluczową rolę mogą tu odegrać liderzy naukowi, którzy nie tylko wspierają rozwój badawczy swoich współpracowników, ale też jasno wyznaczają etyczne standardy, będąc ich najlepszymi adwokatami. I również w tym przypadku potrzebne są działania systemowe: szkolenia, seminaria, konferencje, które wzmacniają świadomość i kompetencje etyczne środowiska naukowego.

Presja

Jednym z najmocniej wybrzmiewających tematów była presja na produktywność. System oceny naukowców często bowiem nagradza pozory aktywności zamiast rzeczywistej wartości badań. Wska-



Fot. Krzysztof Krempek

Prof. Joanna Żukowska, Rzeczniczka Praw i Wartości Akademickich Politechniki Gdańskiej

zywano na konieczność uznania okresów tzw. milczenia naukowego za naturalny element procesu badawczego. W nauce ważny jest również sam proces poszukiwania prawdy, wysiłek, podejmowane starania, nawet jeśli ich rezultaty nie zawsze spełniają oczekiwania. Sukcesu w nauce nie można zaprogramować, a brak wyników wartych publikowania nie zawsze oznacza zastój twórczy zespołu badawczego. Tymczasem niezdrowa presja może sprzyjać zjawiskom takim jak plagiaty, dzielenie wyników na siłę, a nawet fabrykacja danych. Podkreślano także konieczność doceniania działalności popularno-naukowej i współpracy z otoczeniem gospodarczym, mającej realny wpływ społeczny i edukacyjny, a często nie kończącej się publikacjami w prestiżowych czasopismach międzynarodowych.

Transparentność

Transparentność to warunek zaufania, a zaufanie jest fundamentem odpowiedzialnej nauki. Zarówno młodzi, jak i doświadczeni naukowcy zwracali uwagę na brak przejrzystości w takich obszarach jak recenzowanie, przyznawanie grantów, nagradzanie osiągnięć naukowych, współautorstwo publikacji. W odpowiedzi na te problemy postulowano m.in. zawieranie „umów zespołowych" w projektach grantowych, promowanie otwartych danych badawczych oraz większą świadomość zagrożeń związanych z użyciem sztucznej inteligencji i ochroną danych. Poruszono też temat podejrzeń o nieuczciwe publikowanie i konieczność oceny takich sytuacji przez niezależnego superrecenzenta. Władze uczelni zapowiedziały wycofanie nagród i grantów w przypadku potwierdzonej nieuczciwości autora.

Odpowiedzialność

Odpowiedzialność w nauce nie powinna spoczywać wyłącznie na uczonych. To system powiązań, w którym uczelnie, redakcje, agencje grantowe i zespoły badawcze wspólnie kreują środowisko pracy sprzyjające uczciwości. Podkreślano konieczność wyraźnego formułowania i komunikowania standardów etycznych na poziomie instytucjonalnym. Krytycznie oceniono dominującą „ekonomię prestiżu" – system rankingów i ewaluacji, który sprzyja anomii, antagonizuje środowisko i rozmywa odpowiedzialność.

W odpowiedzi na głosy uczestników konferencji postanowiono, że będzie ona wydarzeniem o charakterze cyklicznym. Pozwoli to na stworzenie przestrzeni do kontynuacji rozpoczętej dyskusji.

Problem, z którym się mierzymy jako środowisko akademickie, nie jest jedynie kwestią uczciwości czy nieuczciwości na poziomie indywidualnym. Ma on charakter systemowy, a jego rozwiązanie powinno rozpocząć się od wyraźnego sprzeciwu wobec nieuczciwych praktyk. Zarówno ze strony państwa, jak i instytucji naukowych. Jasny sygnał o przedkładaniu akademickiej uczciwości nad sukcesy w rankingach czy ewaluacjach, byłby wielkim wsparciem i drogowskazem dla naszych naukowców. Tolerowanie bowiem dróg na skróty prowadzi do erozji zaufania do nauki i całego naszego środowiska.

W rekomendacjach przekazanych rektorowi Politechniki Gdańskiej zaproponowano m.in. wzmocnienie oceny jakościowej w systemie oceny pracownika, regularną aktualizację systemu premiowania prac naukowych, tak by uwzględniał on zmieniające się realia, oraz powołanie Komisji Doskonałości i Etyki Naukowej. Jej celem byłoby dbanie o rzetelność badań i promowanie wysokich standardów etycznych w myśl założeń inicjatywy COARA (Coalition for Advancing Research Assessment, coara.eu), dążącej do promowania bardziej jakościowych, przejrzystych i zrównoważonych metod oceny, opartych na takich wartościach jak: otwarta nauka, różnorodność i odpowiedzialność.

Politechnika Gdańska jest częścią europejskiej i światowej wspólnoty akademickiej. Wspieramy uniwersalne wartości humanistyczne: godność i wolność jednostki, równość społeczną, solidarność międzyludzką, tolerancję i afirmację różnorodności. Jednocześnie jako sygnatariusz Deklaracji Społecznej Odpowiedzialności uczelnia wyznaje główne wartości akademickie, takie jak wolność badań naukowych oraz uczciwość i rzetelność w ich prowadzeniu oraz prezentacji. Tylko rzetelne badania naukowe są gwarancją trwałego postępu cywilizacyjnego.

Joanna Żukowska,
Rzeczniczka Praw i Wartości Akademickich Politechniki Gdańskiej



Fot. Krzysztof Krzempek

Warsztaty w ramach konferencji Etyka w nauce – jak wzmacniać rzetelność i odpowiedzialność badawczą? na Politechnice Gdańskiej



Fot. Krzysztof Krzempek

Warsztaty w ramach konferencji Etyka w nauce – jak wzmacniać rzetelność i odpowiedzialność badawczą? na Politechnice Gdańskiej



Fot. Krzysztof Krzempek

Na zdj .od lewej prof .Joanna Żukowska, mgr inż .Aleksandra Ławniczak, przewodnicząca Samorządu Doktorantów Politechniki Gdańskiej, prof .Dariusz Mikielewicz, prorektor ds .nauki PG, dr hab .inż .Aleksandra Parteka, prof .PG z Wydziału Zarządzania i Ekonomii, prof .Sławomir Milewski, przewodniczący Komisji ds .Etyki Badań Naukowych PG



Fot. Krzysztof Krzempek

Dominik Antonowicz z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Uwolnienie czy ograniczenie?

Mgr Jacek Pakuła, prawnik, twórca Instytutu Prawa Szkolnictwa Wyższego i Nauki, specjalista z zakresu pomocy materialnej dla studentów przedstawia najnowszą rządową propozycję zmian legislacyjnych w tym zakresie.

Do Sejmu trafił projekt nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce w zakresie pomocy materialnej dla studentów (druk nr X.1308). Nowela jest krótka i sprowadza się *de facto* do jednego zdania, zgodnie z którym przepis art. 414 ust. 3 PSWiN otrzymuje brzmienie: „Uczelnia może wydatkować w danym roku na stypendia rektora nie więcej niż 40% środków funduszu stypendialnego pochodzących ze środków, o których mowa w art. 365 pkt 3.". Zmiana miałaby wejść w życie z dniem 1 stycznia 2026 r.


Fot. Jakub Karpiński

Celem noweli ma być uelastycznienie reguł gospodarowania funduszem stypendialnym oraz zwiększenie efektywności wykorzystania środków na stypendia i zapomogi. Dla osób zajmujących się pomocą materialną oczywistą oczywistością jest zależność, zgodnie z którą im mniejsza jest pula środków wydatkowana na stypendia socjalne, tym mniejsza jest pula środków na stypendia rektora, co wynika wprost z przywołanego na wstępie art. 414 ust. 3 PSWiN w brzmieniu aktualnie obowiązującym. Stąd proponuje się w noweli, by kwota na **stypendia rektora** była obliczana od wysokości przyznanej dotacji (na wszystkie świadczenia), w miejsce dotychczasowego powiązania 60% z kwotami wydatkowanymi na stypendia rektora, socjalne i zapomogi. Trzeba pamiętać, że studenci mogą ubiegać się w szkole wyższej o stypendium socjalne (przysługujące osobom w trudnej sytuacji materialnej), stypendium rektora (przyznawane za wyniki w nauce, osiągnięcia artystyczne, naukowe i sportowe), stypendium dla osób niepełnosprawnych (zgodnie z nazwą – podstawą orzeczenie o niepełnosprawności), oraz jednorazowe zapomogi (trudna sytuacja życiowa).

W uzasadnieniu nowelizacji wskazano, że brakuje możliwości podjęcia alternatywnych w stosunku do uchwalenia projektowanej ustawy środków umożliwiających osiągnięcie zamierzonego celu, tj. wykorzystania środków na stypendia rektora niezależnie od wykorzystania środków na świadczenia o charakterze socjalnym.

O reformie pomocy materialnej mówi się od lat, temat zresztą gościł na łamach „Forum Akademickiego". Wspomnieć należy chociażby grant NCBR (2,392 mln zł) na projekt pt. „Reforma systemu pomocy materialnej dla studentów", realizowany przez naukowców afiliowanych przy Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie i Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przedłożony przez nich materiał – raport pt. „System pomocy materialnej dla studentów w Polsce – diagnoza i kierunki możliwych zmian" to w zasadzie zbiór luźnych uwag, które trudno uznać za jakikolwiek zarys reformy. Badaczom umknęły rzeczywiste problemy, a przedstawione propozycje, gdyby tylko je wdrożyć, miałyby negatywne skutki nie tylko dla studentów, ale i dla uczelni. Problematyki tej dotyczyły publikacje pt. „Za mało, by mówić o reformie" (FA nr 11/2021) oraz „Błędny kierunek zmian" (FA nr 1/2022).

Przywołany na wstępie przepis art. 414 PSWiN odnosi się do podziału dotacji na pomoc materialną w szkole wyższej. Przypomnieć należy, że w uczelni działa fundusz stypendialny, zasilany przede wszystkim dotacją z budżetu państwa. Środki na stypendia i zapomogi należy wydatkować w danym roku kalendarzowym. Przykładowo dotacja na rok 2025 obejmuje środki przeznaczone na część roku akad. 2024/2025 (styczeń-wrzesień) oraz na część nowego roku akad. 2025/2026 (październik-grudzień). Środki niewykorzystane w danym roku budżetowym (kalendarzowym) przechodzą na następny rok (art. 412). W myśl art. 416 ust. 3, tzw. rezerwa, czyli środki pozostawione na koniec roku w uczelnianym funduszu stypendialnym, a przeznaczone na wypłatę świadczeń w kolejnym roku kalendarzowym, nie powinna być jednak większa niż 30% kwoty dotacji przyznanej w danym roku kalendarzowym – wyższa oznacza zmniejszenie dotacji w kolejnym roku. Są jeszcze dwa istotne ograniczenia. Pierwsze to limit liczby stypendiów rektora, związanych z osiągnięciami naukowymi, artystycznymi i sportowymi, który nie może przekraczać 10% studentów na określonym kierunku studiów. Drugie łączy się z wielkością środków przeznaczonych na stypendia rektora; dotychczas nie mogła być ona większa niż 60% kwoty wydatkowanej na stypendium rektora, socjalne oraz zapomogi (art. 414 ust. 3). I właśnie to ostatnie ograniczenie stało się przedmiotem projektu nowelizacji.

Niewątpliwie uczelniom coraz trudniej wydatkować środki na pomoc materialną. Problem nie pojawił się jednak „wczoraj", ale zaistniał 6-7 lat temu, chociaż wtedy dotyczył głównie uczelni niepublicznych. Wystarczy spojrzeć na dane z GUS (zobacz tabela), chociaż Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego dysponuje dokładniejszymi liczbami, które są co roku podstawą do podziału dotacji. Spadek liczby osób pobierających **stypendium socjalne** nie nastąpił w jednym roku, ale jest to zjawisko widoczne od lat. Przyczyna jest dość oczywista – jeszcze do niedawna próg uprawniający do ubiegania się o to świadczenie wynosił 1051,70 zł netto na osobę w rodzinie, co oznacza, że był nieco wyższy niż **minimum egzystencji** (nie mylić z minimum socjalnym). W poprzednim roku była to kwota 1294,40 zł, a aktualnie próg wynosi 1570,50 zł. Od 1 października 2025 r. będzie to kwota 1908,90 zł, zaś od 1 października 2026 r. – 2099,70 zł. Nie należy jednak spodziewać się znacznego wzrostu liczby uprawionych do tego świadczenia. Do dziś nie doczekaliśmy się ani reformy świadczeń rodzinnych, ani reformy zasad obliczania dochodu w rodzinie studenta na użytek stypendium socjalnego. Znane są przypadki, gdy student będący pełną sierotą, który otrzymywał niewielką rentę, wykazywał dochód na tyle wysoki, że stypendium socjalne mu nie przysługiwało. Takie przykłady niesprawiedliwości można byłoby mnożyć. Z drugiej strony uczelnie coraz lepiej radzą sobie ze studentami wykazującymi dochody zerowe i potrafią przeciwdziałać próbom nadużycia prawa, a nawet wręcz zjawisku wyłudzania świadczeń. Im dokładniej organy weryfikują sytuację materialną studentów, tym mniejsza jest liczba wypłaconych stypendiów socjalnych. Mniejsza liczba stypendiów socjalnych oznacza jednak trudności w wydatkowaniu **stypendiów rektora**. Ubytku nie sposób nadrobić przyznawaniem wyższych i w większej liczbie **zapomóg** (nie więcej niż dwie w roku akad. – art. 92 ust. 2 PSWiN). Zapomoga łączy się co do zasady ze zdarzeniem losowym, ale i urodzeniem dziecka, czy przewlekłą chorobą, o ile student znajdzie się w trudnej sytuacji życiowej. Obok są **stypendia dla osób niepełnosprawnych**, które nie mają bezpośredniego przełożenia na wysokość stypendium rektora,

bowiem wyłączone są z puli 60%. Ich wydatkowanie ma jednak znaczenia dla tych uczelni, które mają kłopot, by tzw. rezerwa, pozostawiona na koniec roku kalendarzowego, nie przekraczała 30% dotacji.

Analizując przepisy dotyczące funduszu stypendialnego warto – obok reguł związanych z wydatkowaniem dotacji – zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, który umyka autorom projektu nowelizacji. Chodzi o stawki poszczególnych świadczeń. Powszechne jest zjawisko, że **stypendia rektora** są dużo niższe niż pozostałe stypendia. Mogłoby się wydawać, że to świadczenie trafia do osób zamożnych, bowiem nie jest powiązane z dochodem, ale w rzeczywistości tak nie jest. Po pierwsze, jest grupa osób pobierających stypendium rektora i stypendium socjalne, po drugie często stypendium rektora jest przepustką dla osób chcących studiować, które minimalnie przekroczyły obowiązujący próg dochodowy uprawniający do otrzymania stypendium socjalnego. Dysproporcja w kwotach poszczególnych świadczeń to sygnał dla studentów, że nie warto się uczyć. Pomoc materialna nie jest najważniejszym czynnikiem, ale trzeba mieć na uwadze, że z założenia powinna zachęcać do podejmowania studiów i stanowić pomoc w uzyskaniu wyższego wykształcenia. Stypendium rektora powinno potwierdzać starą prawdą, że warto się uczyć.

Wróćmy jeszcze do liczb. W budżecie państwa na rok 2025 na pomoc materialną dla studentów zaplanowano środki w wysokości 1,822 mld zł; w tym w budżecie ministra właściwego d/s szkolnictwa wyższego i nauki – 1,69 mld zł. Wg wstępnych danych za rok 2024 na stypendia rektora przeznaczono 743 mln (dane z uczelni nadzorowanych przez ministra właściwego d/s szkolnictwa wyższego i nauki). Gdyby przyjąć, że chodzi o 40% od całości dotacji, to w przypadku uczelni nadzorowanych przez ministra właściwego d/s szkolnictwa wyższego i nauki na stypendia rektora w 2025 roku można byłoby przeznaczyć nie więcej niż 676 mln. Skoro pieniędzy będzie mniej, to uczelnie staną przed dylematem, czy zmniejszyć limit miejsc stypendialnych, który aktualnie nie może przekroczyć 10% na kierunku, czy zmniejszyć kwotę stypendium rektora, która i tak jest dość niska. Nawet gdyby uwzględniać do limitu 40% kwotę tzw. rezerwy, czyli środki niewykorzystane w poprzednim roku, to i tak należy spodziewać się spadku środków przeznaczonych na stypendia rektora. Niektóre uczelnie bowiem nie mają takiej rezerwy, a inne mają - ale jest ona niewielka. Możliwe, że liczba studentów w kraju spadnie, co będzie oznaczać mniejszą liczbę stypendiów rektora i uda się utrzymać dotychczasowe stawki stypendium rektora, ale z drugiej strony w interesie uczelni jest zrekrutować możliwie jak najwięcej osób z uwagi na algorytm naliczenia subwencji, który uzależnia jej wysokość także od liczby studentów. Do tego są studenci-maturzyści, o których mowa w art. 91 ust. 2 PSWiN. Coraz częściej sięgają po stypendium na I roku studiów, a w ich przypadku limit 10% nie obowiązuje.

Korzystając z okazji warto przywołać również stanowiska KRASP i RGNiSzW. W myśl pierwszego z nich (dokument nr 18/IX KRASP – Stanowisko KRASP z 3 czerwca 2025 r. w sprawie systemu stypendialnego dla studentów) proponuje się w ogóle zniesienie limitu procentowego na stypendia rektora. Drugi postulat koncentruje się wokół zwiększenia progu uprawniającego do ubiegania się o stypendium socjalne z 45% do 60% minimalnego wynagrodzenia obowiązującego na dzień 1 stycznia roku poprzedzającego okres stypendialny. Na uwagę zasługuje również wskazanie KRASP, by wprowadzić zmiany, które ograniczą postępujący proces zmniejszania zainteresowania studiami.

Drugie stanowisko (Uchwała Nr 196/2025 RGNiSzW z dnia 5 czerwca 2025 r. dotycząca rządowego projektu nowelizacji ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce) proponuje, by z całości dotacji można było przeznaczyć do 60% na stypendia rektora, a nawet znieść ograniczenie procentowe. Zgodzić się należy również ze wskazaniem RGNiSzW, że projekt nowelizacji ma charakter kosmetyczny i systemowo jest mało istotny.

Pewne jest jedno: **projektowana zmiana nie rozwiązuje problemów**, jakim muszą sprostać uczelnie chcące racjonalnie wydatkować środki na stypendia i zapomogi. Autorzy nowelizacji twierdzą w uzasadnieniu projektu, że rzekomo nie ma innego rozwiązania niż to proponowane. Dla osób zorientowanych w sprawach pomocy materialnej oczywiste jest, że lepszy efekt, czyli więcej środków na stypendia rektora, bez uszczerbku dla pozostałych świadczeń dla studentów, można byłoby uzyskać zmieniając koszyk świadczeń, czyli po prostu należałoby utrzymać dotychczasowe 60% z puli przeznaczonej na stypendia rektora i stypendia socjalne, dodając do niej kwoty wydatkowane na stypendia dla osób niepełnosprawnych, a pomijać kwoty wydatkowane na zapomogi. Byłaby to też zachęta dla uczelni, by wspierać osoby niepełnosprawne, podnosząc kwoty świadczeń dla tych studentów, a jednocześnie nie rozdawać zapomóg w nadmiernej wysokości. Trzeba zresztą mieć na uwadze, że algorytm podziału dotacji (rozporządzenie MNiSW z dnia 25 września 2018 r., wydane na podstawie art. 402 PSWiN) obejmuje również liczbę studentów otrzymujących stypendium socjalne. Nie jest więc w interesie uczelni swoiste „wygaszanie" tego rodzaju świadczeń. Na marginesie należy tylko wskazać, że ów algorytm powinien zostać poddany poważnej rewizji.

Należałoby podjąć prace nad zwiększeniem limitu miejsc stypendialnych, określonego w art. 91 ust 3 PSWiN z 10% do 20% na kierunku. Uczelnia nie może w I instancji, przyznając stypendia rektora, wyczerpać ów 10% limit, bowiem prawo do odwołania stanie się ilu-

Rok akademicki	2017/18	2018/19	2019/20	2020/21	2021/22	2022/23	2023/24
Studenci (mln)	1,291	1,230	1,204	1,218	1,218	1,223	1,245
Stypendia (tys.)	249,5	228,0	199,6	180,4	172,5	160,5	158,4
St. socjalne	153 074	129 978	101 811	79 395	65 804	55 267	52 402
St. rektora	98 286	97 028	93 043	94 114	96 156	92 463	93 010
St. dla os. niepełn.	20 109	19 028	17 954	17 108	17 471	17 684	18 768
Zapomoga	12 311	12 292	9 517	27 451	13 762	19 041	12 606
Kwoty (rocznie)	PLN	PLN	PLN	PLN	PLN	PLN	PLN
St. socjalne	6.162,7	6.683,1	7.435,5	8.094,9	9.614,6	11.293,4	14.073,2
St. rektora	5.211,7	5.723,8	6.115,1	6.766,7	6.917,9	7.493,2	8.858,6
St. dla os. niepełn.	4.000,4	4.225,4	4.752,8	5.635,1	6.381,5	7.338,9	12.819,1
Zapomoga	1.148,0	1.101,0	1.294,3	1.315,6	1.639,3	2.071,5	2.303,5

Opracowanie własne na podstawie raportów GUS (https://pomocmaterialna.pl/blog/20241031gus/)

zoryczne. Oczywiste jest, że należy zabezpieczyć środki na ewentualne odwołania, co oznacza, że uczelnie wydatkują w I instancji raczej 7-8% limitu. Autorom nowelizacji umyka zaś prawdziwy cel pomocy materialnej, czyli wsparcie w dostępie do uzyskania tytułu zawodowego oraz fakt, że stypendia rektora związane są z wysiłkiem studentów. Takich studentów trzeba doceniać, a proponowane rozwiązanie, zamiast motywować, wręcz zniechęca do aktywności w czasie studiów.

Zapewne lepsze rozwiązania można byłoby wypracować mając wgląd w dane, którymi dysponuje Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a odnoszące się do wydatkowania dotacji na stypendia i zapomogi. Liczba studentów, wysokość poszczególnych świadczeń, maksymalna wysokość zapomogi, ale i powody, dla których uczelnie przekraczają dotychczasowy limit 60%, czy tzw. rezerwa jest większa niż 30%, to czynniki, które pozwoliłyby nakreślić **prawidłowy kierunek zmian**. Projektując zmiany trzeba mieć na uwadze, że próg do stypendium socjalnego jest powiązany z wysokością minimalnego wynagrodzenia za pracę (45% tej kwoty). Oznacza to, że gdy wzrasta minimalne wynagrodzenie to rośnie również (słusznie) próg uprawniający do ubiegania się o stypendium socjalne. Niekiedy pojawiają się pomysły, by określić ustawowo minimalną wysokość świadczeń, ale jest to poważny błąd, bowiem w kolejnych latach może tych środków zabraknąć i wtedy potrzebna będzie kolejna nowelizacja. **Warto tworzyć prawo słuszne, ale i stabilne**. Przedłożona nowelizacja wymaga pilnej korekty, bowiem problem wydatkowania środków na pomoc materialną przez uczelnie, w tym również wysokość stypendiów, jest aktualny.

Jest jeszcze jedna sprawa, której w demokratycznym państwie prawa nie sposób przemilczeć. Jest nią **błędna wykładnia** ograniczenia zawartego w art. 93 ust. 4 PSWiN. Coraz częściej na ostatnim roku studiów studenci pozbawieni są dostępu do pomocy materialnej, zwykle tuż przed ukończeniem studiów. Ograniczenie to wywołało istotne rozbieżności w orzecznictwie wojewódzkich sadów administracyjnych (tzw. spór między studiowaniem, a objęciem pomocą przez 12 semestrów). Wyraźnie należy wskazać, że ani wykładnia językowa, ani inne rodzaje wykładni, nie pozwalają na przyjęcie, że pomoc materialna przysługuje tylko przez pierwsze 12 semestrów studiowania, bez względu na to, czy student wcześniej korzystał z tego wsparcia, czy nie. Taka wykładnia nie tylko narusza przepis art. 70 ust. 4 Konstytucji RP, ale i konstytucyjne zasady: sprawiedliwości społecznej (art. 2), równości wobec prawa i niedyskryminacji (art. 31 ust. 1 i 2). Liczyć należy semestry, w których student jest objęty wsparciem, na mocy decyzji w przedmiocie przyznania pomocy materialnej.

Nowi profesorowie

6 czerwca 2025 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: Rafał Bartłomiej Kosiński (UwB), Andrzej Antoni Łoś (UWr), Ewa Barbara Łuczak (UW), Zbigniew Adam Michalczyk (IS PAN), Dariusz Pachocki (KUL)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: Dariusz Piotr Bochenek (UŚ), Józef Ludwik Iwaszko (PCz), Agnieszka Ewa Kijo–Kleczkowska (PCz), Konrad Ryszard Lewczuk (PW), Aleksandra Monika Lis (UPWr), Ziemowit Miłosz Malecha (PWr), Maciej Marcin Michałek (PP), Dorota Jolanta Papciak (PRz), Jacek Paś (WAT), Jacek Wojciech Piskorowski (ZUT), Karol Łukasz Prałat (PW), Monika Trojanowska (UG)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: Marta Banach (UJ), Iwona Bil–Lula (UMWr), Przemysław Jerzy Błyszczuk (UJ), Joanna Boncela (IBM PAN), Barbara Budzyńska (UML), Kamila Caraballo Cortés (WUM), Michał Ciebiera (CMKP), Monika Katarzyna Długosz–Danecka (NIO), Katarzyna Dos Santos Szewczyk (UML), Agnieszka Joanna Gniadek (UJ), Dominik Golicki (WUM), Michał Kidawa (UMŁ), Patrycja Kleczkowska (UMMSC), Wojciech Koch (UML), Aldona Kowalska (UJK), Mirosław Kozłowski (UMB), Michał Krzysztofik (AWFK), Natalia Lewkowicz (UMŁ), Barbara Danuta Mackiewicz (UML), Iwona Magdalena Malicka (AWFWr), Andrzej Mogielnicki (UMB), Agnieszka Neumann–Podczaska (UMP), Grażyna Nowak–Starz (UwK), Anna Nowińska (SUM), Iwona Anna Maria Paradowska–Stankiewicz (NIZP), Anna Petruczynik (UML), Piotr Paweł Religa (WUM), Ewa Romejko–Wolniewicz (WUM), Marta Rorat (PWr), Maciej Siński (WUM)

NAUKI ROLNICZE: Monika Bieniasz (URK), Grażyna Dąbrowska (UMK), Anna Gałązka (IUNiG-PIB), Artur Gurgul (URK), Anna Krzepiłko (UPL), Eligio Malusá (IO-PIB), Edyta Molik (URK), Adam Okorski (UWM)

NAUKI SPOŁECZNE: Małgorzata Anna Basińska (UKW), Mirosław Grewiński (UK-ANS), Adam Stefan Jabłoński (Uniwersytet WSB Merito Poznań), Zbigniew Kuniewicz (USz), Celina Dominika Nowak (INP PAN), Inetta Romana Nowosad (UZ), Anna Organiściak–Krzykowska (UWM), Jakob Fortunat Stagl (UW), Andrzej Roman Szeptycki (UW)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: Andrzej Bajguz (UwB), Małgorzata Biczysko (Uniwersytet Szanghajski), Monika Pilśniak (AGH), Mariusz Puchalski (UAM), Agnieszka Małgorzata Rak (UJ), Jakub Maciej Siednienko (SBŁ-PORT), Andrzej Jan Sikorski (UW), Katarzyna Słabkowska (UMK), Piotr Andrzej Surówka (PWr), Michał Józef Tomza (UW), Maciej Antoni Wnuk (URz)

NAUKI TEOLOGICZNE: Tomasz Józef Kraj (UPJPII)

SZTUKI: Ewa Anna Bloom–Kwiatkowska (ASPŁ), Ewa Jolanta Grygar (AMKL), Dawid Jakub Korzekwa (ASPKr), Zoltán Attila Kovács (Staatliche Hochschule für Musik Trossingen, Niemcy), Jarosław Adam Mamczarski (AMKS), Grażyna Teresa Schulze–Głazik (ASPKr), Renata Agnieszka Skupin (AMSM), Arkadiusz Sylwestrowicz (ASPG), Marcin Marian Świątkiewicz (AMKS), Grzegorz Andrzej Wnęk (ASPKr), Małgorzata Woltmann–Żebrowska (AMIJP)

Ponadto Prezydent RP podczas uroczystości przekazał na ręce rodziny nominację śp. Krzysztofa Andrzeja KOTWICY profesora nauk inżynieryjno–technicznych.

Pomysł trafiony w dziesiątkę

Integracyjne Mistrzostwa Polski AZS świętują w tym roku jubileuszowy dziesiąty sezon. Dla jednych to może być wciąż mało, biorąc pod uwagę długi staż Akademickich Mistrzostw Polski. Jednak cykl ma już za sobą trudne początki oraz zdobył stałych uczestników.

Integracyjne Mistrzostwa Polski AZS to cykl zawodów przeznaczonych dla studentów i studentek z niepełnosprawnościami. Wszystko zaczęło się w 2016 roku od sześciu dyscyplin, a z czasem dodawano kolejne. Obecnie uczestnicy rywalizują w bilardzie, bocci, ergometrze wioślarskim, narciarstwie, kajakarstwie, goalballu, pływaniu, snowboardzie, siatkówce na siedząco i tenisie stołowym. Zorganizowanie zawodów to oczywiście jedno, ale drugą kwestią było zachęcenie studentów do startu.

Większość biorących udział w popularnych IMP-ach przez lwią część swojej edukacji miała zwolnienie z lekcji wychowania fizycznego. Dopiero na studiach przekonali się, że też mogą jeździć na nartach, bić swoje rekordy na pływalni i bieżni czy zdobywać bramki. Wystarczy tylko, a może aż, trafić na odpowiednie osoby, takie jak Marta Dalecka-Piechowiak, która na Uniwersytecie Zielonogórskim zachęcała osoby z niepełnosprawnością do uprawiania ruchu. – Dziesięć edycji minęło jak za pstryknięciem palcami. W pierwszym roku naszej działalności zaczynaliśmy od zachęcania studentów do uprawiania jakiejkolwiek aktywności fizycznej. Bardzo nam pomogło to, że ja i osoby ze mną działające pracowałyśmy na uczelni i mieliśmy kontakt z osobami z niepełnosprawnościami. Natomiast przekonanie ich do uprawiania sportu to był żmudny proces, bo z reguły w szkole mieli zwolnienia lekarskie z WF. Chcieliśmy też pokazać w samym Akademickim Związku Sportowym, że jest to nisza, która może fajnie zacząć funkcjonować, jeśli będzie na nią dobry plan – opowiada wiceprezeska AZS ds. sportu osób z niepełnosprawnościami.

Pomysł okazał się być strzałem w dziesiątkę. Nabory do kolejnych zawodów z cyklu Integracyjnych Mistrzostw Polski AZS to już kwestia nie dni, ale minut. Organizatorów cieszy też fakt, że jest coraz mniej białych plam na mapie Polski i pojawiają się uczestnicy z kolejnych uczelni i klubów AZS. Przez niemal dekadę udało się zbudować silne więzi między uczestnikami a organizatorami. – Zaczynaliśmy od kilku i kilkunastu osób, a teraz wydanych jest ponad 1300 legitymacji AZS z zaznaczeniem, że osoba posiada orzeczenie o niepełnosprawności. To pokazuje, jaki postęp zrobiliśmy. Mamy też kontakt z tymi, którzy brali udział w IMP AZS na samym początku. I to są bardzo dobre relacje. Ostatnio nawet dostałam zaproszenie na ślub do byłych uczestników. Zawsze, gdy się spotykamy z tymi absolwentami, mamy bardzo dobre wspomnienia – mówi Dalecka-Piechowiak.

Żadna z imprez pewnie nie odbyłaby się bez zaangażowania wielu osób, ale też wsparcia finansowego. Udział w Integracyjnych Mistrzostwach Polski AZS wspierają Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki. – Na początku mieliśmy organizatorów wydarzeń i musieliśmy postarać się o finansowanie, o co początkowo było dość trudno. Na szczęście uczestnicy nigdy nie odczuwali żadnych braków czy spadku jakości zawodów. Teraz projekt Integracyjnych Mistrzostw Polski AZS bardzo się rozrósł i jest marką samą w sobie. Nie musimy się martwić ani o uczestników, ani o dofinansowanie – mówi organizatorka IMP AZS.

Jubileuszowy dziesiąty sezon wystartował na początku maja w Poznaniu. W obiektach Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w klasyfikacji medalowej pływania zwyciężyła AZS Politechnika Gdańska, która zdobyła 15 krążków, w tym 10 złotych. Następnie zawody przeniosły się do Zielonej Góry. W bocci decydowała precyzja, a w klasyfikacji drużynowej najlepsi okazali się reprezentanci AZS UMCS Lublin. Ostatnimi zawodami przed wakacjami były zmagania lekkoatletyczne. Aż trzy razy pierwsze miejsce wywalczyła Paulina Dominiak z AZS Politechniki Poznańskiej, która zwyciężyła w biegach na 200 i 400 m, a także była najlepsza w skoku w dal. Wszyscy zwracali uwagę na rosnący poziom wydarzenia.

– Największym sukcesem Integracyjnych Mistrzostw Polski AZS jest z pewnością to, że udaje nam się przyciągać coraz więcej osób. Oczywiście cieszy nas też to, że zostaliśmy zauważeni przez Komisję Europejską i otrzymaliśmy nagrodę w konkursie #BeInclusive, wręczono nam także medal EUSA. Jednak największe powody do dumy daje to, że rośnie aktywność wśród osób z niepełnosprawnościami. Na nasze zawody tworzą się listy rezerwowe, a wszyscy przyjeżdżający są uśmiechnięci. Sport to jest też okazja, żeby zdobywać nowe znajomości z osobami z całej Polski. Ten aspekt społeczny, a nie tylko fizyczny też jest bardzo ważny – dodała wiceprezeska AZS.

Uczestnicy Integracyjnych Mistrzostwach Polski AZS udali się na zasłużony odpoczynek i mają czas, żeby skupić się na sesji. Z pewnością będą jednak tęsknić za sobą i rywalizacją.

Robert Zakrzewski



Fot. Ewa Milun-Walczak

Zapewnianie jakości kluczem do Europy

Profesorowie Janusz Uriasz i Jakub Brdulak, przewodniczący i wiceprzewodniczący Polskiej Komisji Akredytacyjnej przedstawiają perspektywę umiędzynarodowienia działalności PKA, która równocześnie przyczyni się do zwiększenia widoczności w skali europejskiej kierunków kształcenia oferowanych przez polskie uczelnie.

W Polsce jedyną instytucją, która ma możliwość realizacji ocen umożliwiających ich widoczność w bazie DEQAR, jest PKA.

Europejski Obszar Szkolnictwa Wyższego (EOSW – ang. European Higher Education Area, akr. EHEA) skupia obecnie 47 krajów, a celem jego utworzenia było doprowadzenie do automatycznej uznawalności dyplomów w tych krajach (obecnie Rosja i Białoruś są zawieszone ze względu na agresję na Ukrainę). Aktualne informacje na temat EOSW są publikowane na stronie internetowej ehea.info.

Jednym z filarów Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego jest zapewnianie jakości. Proces ten zakłada, że tylko programy studiów (kierunki), które posiadają zewnętrzne zapewnienie jakości, mogą liczyć na rozpoznawalność w skali europejskiej. Proces ewaluacji (oceny) kierunków realizowany jest przez krajowe agencje zapewniające jakość, w przypadku Polski przez Polską Komisję Akredytacyjną. Rezultatem ewaluacji jest ocena pozytywna lub negatywna. W dużym uproszczeniu można przyjąć, że ocena pozytywna jest, w pewnym sensie, przyznaniem akredytacji europejskiej, dzięki której kierunek nie tylko może być prowadzony, ale jest widoczny w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego. Widoczność ocen kierunków kształcenia można sprawdzić w publicznie dostępnej bazie prowadzonej przez EQAR – Europejski Rejestr Instytucji Działających na rzecz Zapewniania Jakości w Szkolnictwie Wyższym (albo krócej: Europejski Rejestr Agencji Zapewniających Jakość). Baza ta nazywa się DEQAR (ang. The Database of External Quality Assurance Results – Baza Rezultatów Zewnętrznego Zapewniania Jakości) i jest dostępna pod linkiem: https://www.eqar.eu/qa-results/search/.

W Polsce jedyną instytucją, która ma możliwość realizacji ocen umożliwiających ich widoczność w bazie DEQAR, jest PKA. Na ten moment Komisja umieściła w bazie prawie 7200 raportów ze swoich ocen programowych oraz 391 raportów z ocen instytucjonalnych prowadzonych do 2018 roku (stan na: 2025.06.16). Ta możliwość wynika z przynależności PKA do ENQA – Europejskiego Stowarzyszenia na rzecz Zapewniania Jakości w Szkolnictwie Wyższym (ang. The European Association for Quality Assurance in Higher Education), co znowu jest warunkiem wpisania PKA do EQAR-u. Warto dodać, że obecność w ENQA i wpisanie do EQAR-u wymaga od Polskiej Komisji Akredytacyjnej przechodzenia cyklicznych audytów prowadzonych przez ENQA. Ostatni taki audyt PKA z powodzeniem przeszła w pierwszej połowie 2024 roku i dzięki temu otrzymała prolongatę wpisu do EQAR-u do 28 czerwca 2028 roku.

Jedną z aktywności, które może realizować Polska Komisja Akredytacyjna w ramach EOSW/EHEA, jest ocena wspólnych programów studiów. Artykuł 60. ustęp 1. ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce mówi, iż „Uczelnia może prowadzić studia wspólne z (…) zagraniczną uczelnią lub instytucją naukową". Natomiast artykuł 249. ustęp 1. ww. ustawy w rozdziale dotyczącym ewaluacji jakości kształcenia mówi, że „W przypadku studiów, o których mowa w art. 60 ust. 1, prowadzonych z zagraniczną uczelnią lub instytucją naukową, ocena jakości kształcenia jest przeprowadzana przez PKA albo inny podmiot zarejestrowany w Europejskim Rejestrze Instytucji Działających na rzecz Zapewniania Jakości w Szkolnictwie Wyższym (EQAR), wskazany w umowie, o której mowa w tym przepisie. Ocena jest przeprowadzana zgodnie z międzynarodowymi standardami w zakresie zapewniania jakości kształcenia na studiach wspólnych". Tak więc realizacja ocen programów wspólnych przez PKA wskazana jest zarówno w ustawie PSWN, a więc w naszej krajowej legislacji, jak również w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego, ponieważ w bazie DEQAR wymieniona jest ta właśnie kompetencja Polskiej Komisji Akredytacyjnej. W „Działaniach realizowanych w ramach ESG" (ang. Activities within the scope of ESG), zapisano, że PKA może oceniać programy wspólne (ang. Joint programme acreditation). Informacje o zakresie działań, które może realizować Polska Komisja Akredytacyjna w EOSW, można znaleźć na stronie internetowej EQAR.

Ocena programów wspólnych odbywa się zgodnie z delegacją ustawową w oparciu o standardy międzynarodowe. Tym standardem międzynarodowym w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego jest European Approach, tłumacząc na język polski „europejskie podejście". Jest to dokument, który wskazuje, jakie kryteria powinny zostać ocenione w przypadku tego typu akredytacji. Dokument jest dostępny np. na stronie ENQA. Tak więc PKA, realizując tego typu ocenę, nie sięga do własnych kryteriów zbudowanych w oparciu o Rozporządzenie w sprawie kryteriów oceny programowej (Dz. U. 2018 poz. 1787), lecz sięga do kryteriów (standardów) European Approach, gdyż są to właśnie owe „międzynarodowe standardy w zakresie zapewniania jakości kształcenia na studiach wspólnych", o których mówi Ustawa PSWiN w cytowany już artykule 249.

Głównym dokumentem, który definiuje standardy europejskie w zapewnianiu jakości, są *Standardy i wskazówki dotyczące zapewnienia jakości w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego* (ang. *Standards and Guidelines for Quality Assurance in the European Higher Education Area* – stosowany jest tutaj skrót ESG'2015, ponieważ zostały one przyjęte w 2015 roku). Są one dostępne w języku angielskim na stronie ENQA, a także na stronie PKA w języku polskim.

European Approach bazują na ESG'2015 i wskazują kryteria (standardy) dla programów wspólnych, ale nie wskazują, jak ma być szczegółowo realizowana taka ocena. Jej metodyka została wypracowana w projekcie IMPEA, koordynowanym przez Polską Komisję Akredyta-

cyjną (dokładnie Biuro Polskiej Komisji Akredytacyjnej, ponieważ Polska Komisja Akredytacyjna nie ma osobowości prawnej). Większość europejskich agencji zapewniających jakość (europejskich komisji akredytacyjnych) stosuje tę metodykę przy realizacji ocen programów wspólnych.

ESG'2015 wskazują standardy zarówno dla uczelni (rozdział 1.), jak również dla realizacji ocen zewnętrznych (rozdział 2.). Właśnie standard 2.3 mówi o tym, jakie mają być tzw. etapy oceny zewnętrznej: raport samooceny, wizytacja, raport z wizytacji oraz działania w zakresie monitorowania oceny. Tak więc realizacja wspólnej oceny rozpoczyna się od raportu samooceny. Sposób jego przygotowania wypracował właśnie projekt IMPEA, ponieważ European Approach nie są na tyle szczegółowe. Można go znaleźć na stronie impea.online.



Jakub Brdulak

W przypadku procedury PKA uczelnia powinna skierować wniosek o dokonanie oceny programu wspólnego i jeśli otrzyma od PKA pozytywną odpowiedź – co nie jest regułą, ponieważ zasoby Komisji są ograniczone, poza tym nie pobiera ona opłat za realizację tego typu ocen – to powinna przedłożyć raport samooceny. Następnie rozpoczyna się proces realizacji oceny po stronie Komisji, która zwraca się z informacją do agencji zapewniających jakość państw, z których pochodzą partnerzy danego programu wspólnego, iż rozpoczyna realizację oceny danego programu wspólnego. Zgodnie z założeniami EOSW, ocena PKA powinna zostać uznana w krajach, które wskazały, że honorują European Approach. Teoretycznie powinny to być wszystkie kraje EOSW, ale w praktyce są pewne krajowe ograniczenia, np. pełnych rozwiązań uznawalności European Approach nie mają Włochy, tym samym tamtejsza agencja akredytacyjna nie realizuje ocen wspólnych programów. Dlatego warto, aby uczelnie, podejmując decyzję o tworzeniu konsorcjum, które zamierza oferować program wspólny, sprawdziły, jakie są ograniczenia krajowe w przypadku każdego z partnerów. W Polsce honorujemy European Approach pod kątem akredytacyjnym, ale uczelnia musi spełnić warunki ustawowe związane z uruchomieniem programu studiów, np. mieć samodzielność w uruchamianiu programów studiów wynikającą z jej kategorii naukowej (artykuł 53 ust. 7 ustawy PSWN), bądź też uzyskała pozwolenie na utworzenie studiów.



Janusz Uriasz

Zgodnie ze standardami europejskimi, agencja zapewniająca jakość nie tylko informuje inne agencje o zamiarze rozpoczęcia procedury oceny programu wspólnego, ale również powinna poprosić zagraniczne agencje o wskazanie rekomendowanych ekspertów do udziału w ocenie. Metodyka IMPEA wskazuje, że zespół oceniający powinien liczyć co najmniej 4 osoby: 2 ekspertów akademickich, 1 eksperta z otoczenia społeczno-gospodarczego i 1 eksperta studenckiego. PKA przeprowadziła już jedną ocenę programu wspólnego Uniwersytetu Europejskiego Una Europa, do którego należy Uniwersytet Jagielloński. PKA realizując tę ocenę, sięgnęła po eksperta akademickiego wskazanego przez szkocką agencję zapewniającą jakość (jednym z partnerów programu wspólnego była uczelnia szkocka), eksperta polskiego (członka PKA) jako przewodniczącego zespołu oceniającego, eksperta otoczenia społeczno-gospodarczego (też z zespołu ekspertów PKA) oraz eksperta studenckiego wskazanego przez Europejskie Stowarzyszenie Studentów (European Students' Union), które formalnie reprezentuje studentów w EOSW.

Następnie ma miejsce przygotowanie wizyty, która może być realizowana zdalnie lub hybrydowo (zgodnie z metodyką IMPEA). Sama wizyta ma podobną formę, co wizyty PKA na ocenach programowych – zespół oceniający spotyka się z reprezentantami uczelni partnerskich. Co jest istotne, zgodnie z European Approach, w tych spotkaniach powinni brać udział reprezentanci wszystkich uczelni tworzących konsorcjum. Następnie zespół oceniający sporządza raport, który przesyła uczelni koordynującej ewaluowany wspólny program. Uczelnia udziela odpowiedzi i komisja/agencja podejmuje decyzję. PKA realizowała ocenę ex-ante, a więc przed uruchomieniem programu. Brak tej oceny uniemożliwiał rozpoczęcie rekrutacji na ten program studiów. Zgodnie z metodyką IMPEA ocena jest wydawana na 6 lat i po 6 latach program studiów jest już oceniany wg metodyki ex-post.

Procedura oceny wspólnej jest dość podobna do procedury oceny programowej realizowanej przez PKA. Ważna różnica polega na tym, że ocena programu wspólnego realizowana jest w języku angielskim, a nie w języku polskim. Stąd wszystkie materiały muszą być przygotowane w wersji anglojęzycznej. Również raport samooceny oraz raport z wizytacji są w języku angielskim. Jedynie decyzja PKA jest dwujęzyczna (w j. polskim i angielskim). Ocena kończy się wgraniem jej do bazy DEQAR oraz poinformowaniem o wynikach wszystkich agencji zapewniających jakość z krajów reprezentowanych przez partnerów programu wspólnego.

Tym samym zapewnianie jakości daje możliwość polskim uczelniom działania w całym Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego, ponieważ taka ocena uznawana jest przez większość krajów i nie ma już konieczności akredytowania programu studiów w tych krajach, pod warunkiem, że została zrealizowana przez agencję/komisję wpisaną do EQAR-u zgodnie z European Approach i agencje z innych krajów nie zgłosiły do niej uwag, a zatem została przez nie uznana.

W dyskusji o celowości zapewniania jakości, różnych wyzwaniach związanych z tym procesem, warto mieć w szczególności przed oczami właśnie ten cel europejskich agencji zapewniających jakość. Sprawnie funkcjonująca komisja/agencja otwiera uczelniom drzwi do działalności międzynarodowej. Jest to jej ogromna wartość dla krajowego systemu szkolnictwa wyższego.

Czy PKA jest taką komisją? Na pewno może otwierać drzwi, ale jej wpisanie w system polskiego szkolnictwa wyższego uniemożliwia jeszcze lepsze funkcjonowanie, np. Polska Komisja Akredytacyjna nie ma osobowości prawnej, a zatem np. nie może świadczyć usług akredytacyjnych dla uczelni zagranicznych, w tym zrzeszonych w uniwersytetach europejskich, których członkiem jest uczelnia polska. Temat ten poruszamy w innych publikacjach, m.in. w „Forum Akademickim" (*Pociągi odjeżdżają, a my zostajemy*, FA 7-8/2024).

Na koniec warto powiedzieć, iż w różny sposób możemy promować dobry rozwój polskich uczelni wśród studentów i partnerów zagranicznych. Fakt stosowania metodologii oceny kierunków wspólnych w Europie, opracowanej pod kierownictwem PKA, wskazuje, że można robić to naszym własnym, krajowym działaniem.

Forum Uniwersytetów Europejskich

W dniach 12–13 czerwca 2025 r. w gmachu Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego odbyło się „Forum of European University Alliances Wrocław", jedno z kluczowych wydarzeń w obszarze szkolnictwa wyższego, organizowanych w ramach polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Po raz pierwszy tej rangi prestiżowe wydarzenie organizowane było na polskim uniwersytecie należącym do sojuszu Arqus. Forum Sojuszy Uniwersytetów Europejskich to kontynuacja wydarzeń stanowiących platformę dialogu, wymiany doświadczeń oraz kształtowania przyszłości europejskiego szkolnictwa wyższego. Spotkanie zgromadziło przedstawicieli 65 sojuszy uniwersytetów europejskich reprezentujących ponad 570 uczelni z całego kontynentu, a także reprezentantów instytucji rządowych, Komisji Europejskiej, środowisk naukowych i studenckich oraz organizacji międzynarodowych.

Dr inż. Marcin Kulasek, minister nauki i szkolnictwa wyższego, w wystąpieniu inaugurującym obrady podkreślił znaczenie inicjatywy uniwersytetów europejskich jako filaru budowy zintegrowanej europejskiej przestrzeni edukacyjnej i badawczej. Wskazał również na kluczową rolę wspólnego dyplomu europejskiego. W części inauguracyjnej głos zabrały także Pia Ahrenkilde Hansen, dyrektor generalna ds. edukacji, młodzieży, sportu i kultury Komisji Europejskiej oraz prof. Patrycja Matusz, prorektorka ds. internacjonalizacji Uniwersytetu Wrocławskiego, pełnomocniczka ministra nauki ds. europejskich i prezydencji Rzeczypospolitej Polskiej w Radzie Unii Europejskiej.

Podczas sześciu sesji plenarnych oraz równoległych paneli tematycznych omówiono m.in. wpływ sojuszy uniwersytetów na transformację szkolnictwa wyższego oraz przykłady dobrych praktyk, rozwój wspólnych programów studiów i europejskiego dyplomu, zagadnienia długoterminowego finansowania inicjatywy uniwersytetów europejskich z uwzględnieniem synergii między funduszami krajowymi, regionalnymi i europejskimi, rolę uniwersytetów w ramach inicjatywy „Union of Skills" w kontekście budowy odpornego i konkurencyjnego rynku pracy UE, współpracę z interesariuszami zewnętrznymi oraz optymalizację wpływu uniwersytetów na otoczenie społeczno-gospodarcze, znaczenie badań naukowych i innowacji w strukturach sojuszy uniwersyteckich. W debatach uczestniczyli przedstawiciele Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego, krajowych agencji (w tym FRSE), konferencji rektorów, a także eksperci z European University Association, DAAD, Arqus, FOREU4ALL oraz licznych europejskich uniwersytetów.

Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji była partnerem wydarzenia, aktywnie uczestnicząc w przygotowaniu i przebiegu wydarzenia. Dyrektorka Biura Programów Szkolnictwa Wyższego Katarzyna Aleksy moderowała sesję poświęconą ewolucji wspólnych programów studiów w ramach sojuszy uniwersytetów europejskich w kontekście europejskiego dyplomu. Paneliści dzielili się wiedzą o tym, jak uczelnie wchodzące w skład sojuszy rozwijają i wdrażają wspólne programy studiów, jakie są obecne i przyszłe strategie wdrażania europejskiego dyplomu, w jaki sposób instytucje szkolnictwa wyższego w różnych krajach przygotowują się do tej inicjatywy, jakie wsparcie jest dostępne ze strony narodowych agencji i władz krajowych, jakie polityki krajowe są opracowywane w celu wsparcia europejskiego dyplomu oraz jakie praktyczne rozwiązania mogą pomóc w przezwyciężeniu obecnych wyzwań.

Konferencję prowadził Marcin Witkowski z Centrum Innowacji Erasmus InnHUB-FRSE w Poznaniu.

Forum Sojuszy Uniwersytetów Europejskich pokazało, że inicjatywa ta stała się kluczowym filarem transformacji europejskiego szkolnictwa wyższego, choć stoi przed wieloma wyzwaniami. Po fazie pilotażowej sojusze stały się już siłą napędową współpracy międzynarodowej, innowacji oraz promocji europejskich wartości.

Kluczowe przesłanie konferencji obejmowało uznanie dotychczasowego sukcesu inicjatywy, której skala jest imponująca: 65 sojuszy, skupiających niemal 750 instytucji i ponad 11 milionów studentów. Stworzono już ponad 600 wspólnych programów studiów i rozwinięto nowe modele zarządzania międzyuczelnianego. Przełomowym osiągnięciem jest rezolucja Rady UE w sprawie znaku jakości „Wspólny Dyplom Europejski", będącego kolejnym krokiem ku uznawalnemu na całym kontynencie dyplomowi, co może zasadniczo zmienić funkcjonowanie europejskiego rynku pracy oraz zwiększyć mobilność studentów i absolwentów.

Podkreślono istotę zawierania sojuszy jako narzędzia budowania spójności i odporności Europy w obliczu niestabilności geopolitycznej i zagrożeń dla wolności akademickiej. Promując demokrację, solidarność i myślenie krytyczne, wspierają także europejską tożsamość i konkurencyjność na globalnym rynku talentów. W kontekście nasilającej się rywalizacji o talenty z takimi krajami jak Singapur czy Australia, rozwój atrakcyjnych, międzynarodowych programów edukacyjnych ma kluczowe znaczenie dla utrzymania konkurencyjności Europy.

Mimo sukcesów, uczestnicy zwrócili uwagę na szereg wyzwań, z którymi muszą się zmierzyć sojusze, aby przyspieszyć dalszy rozwój. Jednym z nich jest konieczność stabilnego, długoterminowego finansowania zamiast krótkoterminowych projektów, które gene-







rują znaczne obciążenia administracyjne. Wciąż istnieją w państwach członkowskich bariery regulacyjne utrudniające głęboką integrację w zakresie akredytacji programów, uznawalności kwalifikacji, zatrudnienia kadry akademickiej czy wspólnego prowadzenia badań. Podkreślono potrzebę kulturowej zmiany myślenia w kierunku strategii „najpierw sojusz", w której członkostwo w sojuszu staje się integralnym elementem strategii uczelni. Zwrócono uwagę na ryzyko powstania podziału na instytucje uprzywilejowane i pozostałe, jeśli wsparcie finansowe i systemowe nie będzie inkluzywne i sprawiedliwie dystrybuowane w całym europejskim szkolnictwie wyższym. Uczelnie apelowały o zaufanie ze strony decydentów, postulując nadanie sojuszom większej autonomii i elastyczności niezbędnej do budowania innowacji i realizacji ambitnych celów. Uczestnicy zwrócili uwagę, że sojusze nie powinny być już traktowane jak projekty pilotażowe, lecz jako strategiczna inwestycja w przyszłość europejskiej edukacji.

W sesji poświęconej inicjatywie „Union of Skills" dyskutowano o tym, jak sojusze mogą wspierać budowę europejskiej przestrzeni umiejętności. Podkreślono potrzebę integracji edukacji, badań, innowacji i współpracy z rynkiem pracy, by lepiej odpowiadać na wyzwania transformacji cyfrowej, sztucznej inteligencji i zmian klimatycznych. Propozycje obejmowały m.in. rozwój mikropoświadczeń, ścisłą współpracę z pracodawcami i tworzenie regionalnych klastrów innowacji powiązanych z potrzebami lokalnych gospodarek. Wskazano, że obecny projektowy model finansowania sojuszy jest niewystarczający w długiej perspektywie. Zaproponowano wprowadzenie wieloletnich ram finansowych oraz połączenie funduszy Erasmus+, Horyzont Europa i środków krajowych oraz regionalnych. Podkreślono też konieczność zapewnienia stabilnego finansowania badań naukowych, które stanowią integralną część misji uczelni.

Relacje z interesariuszami zewnętrznymi uznano za kluczowe dla sukcesu sojuszy. Współpraca z ponad 2200 partnerami z sektora pozarządowego, biznesowego, administracyjnego i kulturalnego pozwala budować praktyczne programy kształcenia, uwzględniające potrzeby rynku pracy i wyzwań społecznych. Wskazano na potrzebę długofalowego i głębokiego zaangażowania tych podmiotów, w tym MŚP, oraz budowania mechanizmów współwłasności efektów współpracy.

W obszarze badań naukowych podkreślono, że choć współpraca naukowa między członkami sojuszy się rozwija, to odczuwalny jest jej niedosyt oraz duży potencjał wzrostu w tym obszarze. Sojusze mogą dzięki temu stać się unikalną platformą dla młodych naukowców, oferując mobilność, interdyscyplinarność, wspólne projekty i dostęp do infrastruktury badawczej. Zachęcano do aktywnego tworzenia wspólnych rad doktoranckich, mentoringu oraz udostępniania laboratoriów i danych badawczych.

Studenci, jako główni beneficjenci inicjatywy, powinni być aktywnymi współtwórcami sojuszy. Postulowano systemowe tworzenie przestrzeni do ich zaangażowania, stabilne wsparcie instytucjonalne, finansowe i organizacyjne oraz rzeczywisty udział w zarządzaniu. Zwrócono uwagę na niską świadomość wśród studentów o istnieniu sojuszy uniwersytetów europejskich (17% wobec 95% rozpoznawalności programu Erasmus+) i potrzebę nowoczesnej komunikacji, np. poprzez media społecznościowe, platformy cyfrowe, peer-to-peer learning czy mikropoświadczenia motywujące do aktywności.

W dyskusji o europejskim dyplomie wskazano zarówno ogromny potencjał tej inicjatywy, jak i liczne wyzwania z nią związane: złożoność administracyjną, ryzyko elitarności oraz potrzebę elastycznych rozwiązań opartych na uznawalności mikropoświadczeń, a także wdrożenie istniejących już konwencji bolońskich i lizbońskich. Przyjęta pod polską prezydencją w maju 2024 roku rezolucja Rady UE wyznaczyła realistyczny, etapowy plan wdrożenia europejskiego dyplomu do 2029 roku.

W końcowej sesji przedstawiono sojusze jako modele systemowej transformacji. Przykłady obejmowały tworzenie osobowości prawnej sojuszy, centra miejskie łączące edukację z realnymi wyzwaniami społecznymi, interdyscyplinarne szkoły doktorskie, wewnętrzne mechanizmy uznawalności kwalifikacji oraz aktywne zaangażowanie studentów w procesy decyzyjne. Podkreślono znaczenie wartości akademickich, inkluzywności, zdrowia psychicznego, dobrostanu studentów oraz budowania globalnych partnerstw wykraczających poza Europę.

Na zakończenie podkreślono, że sukces inicjatywy zależy od stabilnego finansowania, ram prawnych umożliwiających elastyczność, szerokiego zaangażowania interesariuszy, efektywnej komunikacji oraz systemowego podejścia obejmującego całe instytucje, a nie tylko entuzjastów projektu. Sojusze mogą stać się katalizatorami zmian w europejskim szkolnictwie wyższym pod warunkiem zapewnienia im narzędzi, autonomii i czasu niezbędnych do pełnej realizacji ich potencjału.

Forum we Wrocławiu było ważnym głosem w europejskiej debacie o przyszłości szkolnictwa wyższego. Uczestnicy zgodnie wskazywali na potrzebę zapewnienia stabilnego finansowania inicjatywy uniwersytetów europejskich, budowy wspólnych ram prawnych dla europejskiego dyplomu, wzmacniania pozycji studentów jako współtwórców procesów akademickich oraz intensyfikacji współpracy z sektorem przemysłu, administracją publiczną i społeczeństwem obywatelskim.

Europejskie sojusze uniwersytetów mogą stać się wzorcem dla systemowej transformacji edukacyjnej w Europie – elastycznej, włączającej i odpornej na wyzwania przyszłości.

Urszula Broda, Biuro Współpracy Międzynarodowej, Uniwersytet Wrocławski
Marcin Witkowski, Erasmus+ InnHUB w Poznaniu, FRSE
Milena Bodych-Biernacka, Biuro ds. współpracy z regionami, FRSE







Rozmowa z dr. inż. Marcinem Kulaskiem, ministrem nauki i szkolnictwa wyższego

Wszystko powinno opierać się na dialogu

Nauka i rozwój wiedzy stanowią fundament każdego systemu bezpieczeństwa .Bezpośredni związek miedzy rozwojem nauki a poziomem bezpieczeństwa, czy to społecznego, czy technologicznego, jest dziś widoczny bardziej niż kiedykolwiek wcześniej .

Marcin Kulasek od lat łączy działalność na rzecz rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego z pracą w administracji i działalnością samorządową. Pracował m.in. jako asystent wojewody warmińsko-mazurskiego oraz w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. W 2014 roku zdobył mandat radnego sejmiku województwa warmińsko-mazurskiego, a od 2016 roku pełni funkcję sekretarza generalnego Nowej Lewicy, a wcześniej Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

W wyborach parlamentarnych w 2019 roku uzyskał mandat posła na Sejm RP. W IX kadencji Sejmu zasiadał w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, był przewodniczącym Podkomisji stałej do spraw nauki i szkolnictwa wyższego oraz członkiem Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Pełnił również funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Obrony Narodowej, pracował w podkomisji, która przygotowała ustawę o Obronie Ojczyzny, zajmował się modernizacją sił zbrojnych. Ponownie uzyskał mandat poselski w 2023 roku. 18 grudnia 2023 roku został powołany na stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, a 17 stycznia 2025 roku objął tekę ministra nauki i szkolnictwa wyższego.

Ostatnie miesiące upłynęły pod znakiem polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Co przez ten czas zrobiliśmy na arenie unijnej na rzecz nauki? Które z wydarzeń polskiej prezydencji będą miały ciąg dalszy i które uważa pan za sukcesy naszego kraju i ministerstwa?

Mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że dobrze wykorzystaliśmy ten czas. W marcu w Warszawie udało nam się doprowadzić do przyjęcia „Deklaracji Warszawskiej", czyli dokumentu, w którym wszystkie państwa UE opowiedziały się za niezależnym i skutecznym finansowaniem badań naukowych i innowacji. To nie wszystko. W maju polska prezydencja osiągnęła kolejny punkt zwrotny: doprowadziliśmy do jednomyślnego porozumienia ministrów ds. szkolnictwa wyższego w sprawie wdrożenia etykiety wspólnego dyplomu europejskiego. To milowy krok w stronę integracji środowisk naukowych w Europie. W tym samym miesiącu, podczas obrad Rady UE ds. Konkurencyjności, przedstawiciele państw członkowskich UE opowiedzieli się za przyjęciem Agendy Politycznej Europejskiej Przestrzeni Badawczej (ERA) na lata 2025-27 oraz przyjęli „Konkluzje dotyczące sztucznej inteligencji w nauce". Będą one wyznaczać kierunek dla skoordynowanej, etycznej i inkluzywnej strategii AI w nauce. Kończymy okres naszej prezydencji w poczuciu dobrze wykonanej pracy. Zostawiamy naszym następcom w Radzie UE materiały, na których można bazować w kolejnych latach.

Jest pan absolwentem kierunku i doktorem dyscypliny, która ma charakter praktyczny. Niedawno powołał pan zespół do spraw transferu wyników badań do gospodarki. Czy to znaczy, że ministerstwo położy większy nacisk na praktyczne wykorzystanie wyników badań naukowych, zacieśnienie relacji nauki z gospodarką?

W Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego konsekwentnie wzmacniamy transfer wyników badań naukowych do gospodarki i kładziemy coraz większy nacisk na praktyczne wykorzystanie dorobku nauki, czego dowodem jest powołanie wspomnianego zespołu. Mamy tam przedstawicieli spółek technologicznych, ekspertów od transferu technologii i naukowców z doświadczeniem zarządczym. Wszyscy pracują nad rekomendacjami, które mają ułatwić komercjalizację badań, wskazać kierunki deregulacji i usprawnić działania instytucji wspierających rozwój technologii. Mamy już pierwszą rekomendację zespołu wskazującą na konieczność zwiększenia znaczenia procesów komercjalizacji w systemie ewaluacji dorobku naukowego. Mam nadzieję, że niebawem otrzymamy kolejne, bo zespół działa bardzo intensywnie.

Dobrym przykładem jest także projekt „Science4Business – Nauka dla biznesu", realizowany w programie Funduszy Europejskich dla Nowoczesnej Gospodarki. Jego celem jest zwiększenie efektywności działań Centrów Transferu Technologii i spółek celowych, należących do organizacji badawczych w zakresie współpracy z biznesem, w tym poprzez komercjalizację wyników badań naukowych i prac rozwojowych. To inicjatywa o budżecie prawie 300 mln zł, realizowana we współpracy z ponad 80 jednostkami z całego kraju, która pokazuje, jak silnie środowisko naukowe angażuje się w rozwój innowacyjnej gospodarki. Tak rozumiem praktyczne wykorzystanie wyników badań.

Jakość działalności w tym zakresie zależy od kilku czynników, m.in. otwartości uczelni na współpracę, usuwania barier administracyjnych, promowania badań powiązanych z praktyką i aktywnego udziału podmiotów gospodarczych w procesie wdrażania innowacji. Nauka powinna badać potrzeby rynku i szukać tam swojego miejsca. I do tego dążymy. To gospodarka tworzy popyt na innowacje i praktycznie je wdraża. Nie oznacza to jednak, że badania naukowe mają być skupione wyłącznie na zaspokajaniu potrzeb biznesu. Naszym celem jest znalezienie odpowiedniego balansu między naukami podstawowymi i stosowanymi oraz wzmacnianie konkurencyjności polskiej gospodarki.



Dr inż .**Marcin Kulasek** (ur .w 1976 r) jest absolwentem Wydziału Nauki o Żywności Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, gdzie uzyskał także stopień doktora nauk rolniczych w zakresie technologii żywności i żywienia .Ukończył również podyplomowe studia z zarządzania funduszami unijnymi na UWM w Olsztynie oraz podyplomowe studia na kierunku bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe w Studium Wojskowym na Akademii Morskiej w Gdyni .

Pojawił się postulat likwidacji Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Widzi pan przyszłość tej instytucji, ma dla niej jakiś plan?

NCBR pozostaje ważną instytucją łączącą naukę z biznesem, a o znaczeniu takich „mostów" powiedziałem wyżej. Nie ma żadnych planów, by ją likwidować tylko dlatego, że w ostatnich latach Centrum zmagało się z poważnymi problemami i kryzysami wizerunkowymi. Agencja wdraża plan naprawczy mający na celu m.in. uszczelnienie procedur i poprawę zarządzania. Zdaję sobie sprawę, że oczekiwania są duże i zarówno opinia publiczna, jak i pracownicy NCBR chcieliby widzieć efekty szybciej, ale działania naprawcze wymagają czasu i trzymania się pewnych procedur. Instytucja powinna być dalej rozwijana, wymaga reorganizacji, by działać sprawniej i lepiej, ale na pewno nie zamierzamy jej likwidować. Potrzeba też odbudowy zaufania naukowców i biznesu do agencji, a to jest proces, który zajmie trochę czasu.

Czy o zasadach finansowania nauki i sposobie jej organizacji oraz priorytetach powinni decydować przedstawiciele społeczeństwa, czyli podatnicy ją utrzymujący, czy samo środowisko naukowe, które wydaje się być najbardziej kompetentne (ale ma jednak konflikt interesów)?

System finansowania musi być przede wszystkim transparentny i oparty na jasnych kryteriach. Jednocześnie należy tu uwzględniać kompetencje ekspertów, którzy najlepiej potrafią zmapować potrzeby. Wszystko powinno opierać się na dialogu obu stron. Społeczeństwo oczekuje efektów i rozwoju, a dziś, jak nigdy wcześniej, bezpieczeństwa, które związane jest z nauką. Z kolei naukowcy mają wiedzę, jak te cele osiągać.

Nauka i rozwój wiedzy stanowią fundament każdego systemu bezpieczeństwa. Bezpośredni związek miedzy rozwojem nauki a poziomem bezpieczeństwa, czy to społecznego, czy technologicznego, jest dziś bardziej widoczny niż kiedykolwiek wcześniej.

Czy zmierzamy do 3 proc. PKB, czy na razie pas? Jaka powinna być rola systemu konkurencyjnych grantów, a jaka finansowania podmiotowego? Widzi pan potrzebę zmian w samym systemie grantowym?

Środowisko naukowe wyraźnie artykułuje postulat zwiększenia nakładów na naukę do 3 proc. PKB, a ja ten postulat podtrzymuję i będę strażnikiem tych dążeń. Nie ma mowy o rezygnacji.

Znam argumenty apelujących o odejście od doraźnych rozwiązań na rzecz wieloletniego finansowania i jestem gotowy do dyskusji, ale to nie jest zmiana, którą można przeprowadzić w krótkim okresie. Zdaję sobie sprawę, że to potrwa wiele lat. To, co chcielibyśmy osiągnąć w pierwszej kolejności, to dorównanie do średniej wysokości nakładów na B+R w Unii Europejskiej, czyli 2,2 proc. Nie należy malować trawy na zielono i wmawiać, że obecny poziom nakładów kogokolwiek satysfakcjonuje, ale każdy krok do przodu się liczy. Po drodze do tego celu są przystanki, ale każdy z nich to więcej pieniędzy i to jest dobra perspektywa. W tej chwili analizujemy w ministerstwie ewentualne możliwości wprowadzenia zmian w systemie grantowym, by efektywniej stymulować aktywność międzynarodową i podnosić jakość badań.

Wciąż nie potrafimy odzyskać naszego wkładu do naukowych programów unijnych, bo za mała jest aktywność naszych badaczy, za łatwo (mimo wszystko) zdobyć granty NCN. Wydajemy przez to ładnych kilka miliardów złotych (ok. 15% krajowych nakładów na naukę) na badania w bogatszych krajach UE. Co zamierza pan z tym zrobić?

Naszym celem jest działanie motywujące przedstawicieli społeczności naukowej do większej aktywności międzynarodowej i stymulacja rozwoju na poziomie europejskim.

Dostęp do środków krajowych nie powinien być postrzegany jako konkurencja dla programów ramowych, wręcz prze-

ciwnie. Fundusze krajowe mogą służyć jako wsparcie początkowe, umożliwiające budowę potencjału innowacyjnego i tworzenie konsorcjów gotowych do rywalizacji na poziomie europejskim. Dlatego staramy się zwiększać nasz udział w partnerstwach europejskich w ramach programu Horyzont Europa, zarówno organizacyjnie, jak i finansowo. Partnerstwa te angażują uczestników w tworzenie wspólnej agendy badawczej, co sprzyja większej synergii między różnymi źródłami finansowania i pozwala efektywniej wykorzystywać dostępne środki. Prowadzimy również analizy, jak wykorzystać środki strukturalne do stworzenia tzw. krajowej koperty, czyli rozwiązania, które mogłoby dodatkowo wzmocnić udział Polski w programach unijnych.

Warto jednak spojrzeć szerzej. Polski ekosystem innowacji potrzebuje silniejszego umiędzynarodowienia. Taka zmiana myślenia musi objąć nie tylko naukowców i przedsiębiorców aplikujących do programu Horyzont Europa, ale także administrację publiczną. Nasze strategie krajowe powinny być powiązane z politykami europejskimi, nawet z perspektywy narodowego interesu, jakim jest efektywne wykorzystanie środków, które sami wpłacamy do budżetu UE.

Dodam też, że z roku na rok wzrasta wykorzystanie środków w ramach Horyzontu Europa. Dzięki wsparciu Krajowego Punktu Kontaktowego w NCBR oraz Branżowych Punktów Kontaktowych w Sieci Łukasiewicz nasi naukowcy są coraz lepiej przygotowani do składania wniosków. I już widać efekty: po 440 w pierwszych konkursach polskie podmioty zdobyły 503 mln euro na 1042 projekty – to ponad dwa razy więcej niż na analogicznym etapie programu Horyzont 2020. Co więcej, wskaźnik sukcesu dla projektów koordynowanych przez Polaków wzrósł z 6,2% do 10,6%.

Jako przykład mogę też wskazać działania Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. W ramach oferty skierowanej do instytucji polskiego systemu szkolnictwa wyższego i nauki NAWA finansuje krótkookresowe mobilności międzynarodowe w programie PROM, aby umożliwić współpracę i wymianę wiedzy z ośrodkami zagranicznymi. Celem tego programu jest rozwijanie kompetencji pracowników polskich uczelni i jednostek naukowych, doktorantów i studentów dzięki udziałowi w krótkoterminowych wyjazdach zagranicznych, szkołach letnich, konferencjach czy stażach. W ramach PROM finansowane są także przyjazdy zagranicznych naukowców i wykładowców do polskich jednostek. Mówiąc krótko: promujemy mobilność i zachęcamy do niej, bo to przełoży się na korzyści dla naszej nauki. W ten sposób chcemy odzyskiwać inwestowane przez państwo środki.

Nad zasadami ewaluacji jakości działalności naukowej kolejnego okresu pracuje nowy zespół. Czy może pan obiecać, że zdążą państwo przed początkiem nowego okresu oceny?

Zespół do spraw przyszłej ewaluacji obraduje, a po każdym spotkaniu zespołu komunikujemy na stronie ministerstwa postulaty, które wypracowali eksperci. Nie chcę wchodzić w szczegóły w trakcie prac, a tym bardziej recenzować czegokolwiek, bo to nie pomaga członkom tej grupy w pracy. Nowe zasady powinny być znane przed rozpoczęciem nowego okresu oceny, ale ważne, by weszły w życie przed końcem pierwszego roku nowego okresu ewaluacyjnego. Tego będę się niezmiennie trzymać.

Czy nowelizacja rozporządzenia w sprawie ewaluacji jakości działalności naukowej poprawi jakość tej najbliższej, która już w przyszły roku?

Nowelizacja przede wszystkimi miała umożliwić ocenę w nowych dziedzinach i dyscyplinach wprowadzonych przez poprzedników. Naszym zapewnieniem była stabilność i transparentność systemu ewaluacji, stąd w nowelizacji znalazły się zapisy, które nie zmieniały reguł gry. Respektujemy obowiązujące prawo – obecna ustawa przewiduję ewaluację jakości działalności naukowej. Wprowadziliśmy większość postulowanych przez środowisko zmian, które gwarantowały niezmienność zasad oceny w ostatnich 3 latach, wprowadzając je w ostatnim roku ewaluacji. Zmiany reformujące system pozostawiamy na przyszłą ewaluację, o której rozmawiamy z przedstawicielami całego środowiska naukowego.

Kończy się program IDUB. Czy w tym roku zostanie ogłoszony kolejny konkurs i czy - zgodnie z propozycją ekspertów zagranicznych i dotychczasowymi zasadami programu - nie będą w nim mogły uczestniczyć dwaj najsłabsi laureaci pierwszego konkursu?

Warto dodać kontekst całej sprawie. Ustawa PSWN wprost przewiduje, że co najmniej 2 uczelnie spośród 10 laureatów pierwszej edycji opuszczą tę grupę. Jakiekolwiek zmiany w tym zakresie wymagałyby zmian na poziomie ustawowym. Te minimum dwie uczelnie, jeśli otrzymają pozytywną ocenę w ramach ewaluacji końcowej i pozytywną ocenę planu, nie podpiszą umowy na realizację planu w drugiej edycji programu, ale otrzymają wsparcie w czasie trwania drugiej edycji programu w postaci zwiększenia subwencji o 2% i nie będą podpisywały umowy na realizację planu w ramach drugiej edycji. W ich miejsce pojawią się co najmniej 2 z 18 podmiotów uprawnionych do ubiegania się o miejsce w gronie 10 laureatów programu. Oznacza to, że liczba laureatów pozostaje stała, a ustawa przewiduje rotację beneficjentów. Trwałość programu IDUB jest zagwarantowana ustawą PSWN, która wskazuje, że ostatni rok danej edycji programu jest rokiem ewaluacji końcowej i rokiem konkursu do kolejnej edycji programu. Potwierdzam, pracujemy nad II konkursem IDUB, proszę się spodziewać ogłoszenia na przełomie roku.

Czy Regionalna Inicjatywa Doskonałości będzie kontynuowana i na jakich zasadach?

Trwającą wciąż edycję programu Regionalna Inicjatywa Doskonałości zaplanowano na lata 2024–2027, a wnioski przyjmowano od około połowy 2023 r. To znaczy, że mamy jeszcze trochę czasu przed kolejnym naborem. Mogę powiedzieć, że chciałbym kontynuacji z jednoczesnym naciskiem na wsparcie uczelni regionalnych i docenienie ich znaczenia dla rozwoju lokalnego. RID również jest zapisany w ustawie i nie planujemy obecnie likwidacji tego strumienia finansowania, który jest ogromnym wsparciem podmiotów będących liderami w swoich regionach.

Ostatnio mamy problem z utrzymanie standardów publikacyjnych w nauce, wybuchają skandale z tzw. papierniami, a to przecież nie wszystko. Czy należy się spodziewać reakcji ministerstwa, choćby w kontekście programu IDUB i ewaluacji?

Jesteśmy świadomi problemu nieuczciwych praktyk publikacyjnych. Ministerstwo stanowczo potępia wszelkie działania, które odbiegają od zasad etycznych i znajdzie to swoje odzwierciedlenie w toku prac nad nowelizacją ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce.

Od maja mamy w ministerstwie Zespół ds. nieuczciwych praktyk publikacyjnych, to fachowe grono złożone z jedenastu ekspertek i ekspertów. Ich praca ma się przełożyć na rekomendacje postępowań w przypadku wykrycia niewłaściwych praktyk publikacyjnych, a także zaleceń co do zmian w syste-

mie oceny jakości działalności naukowej przeciwdziałającym takim praktykom.

Wiele uczelni, zwłaszcza niepublicznych, ma kłopoty z utrzymaniem należytego poziomu kształcenia, co nie znajduje odzwierciedlenia w ocenach Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Czy widzi pan potrzebę zwiększenia nadzoru nad jakością kształcenia? Czy to tylko zadanie PKA? A może sama Komisja nie wystarczy? Może trzeba stanowczych decyzji ministerstwa?

Na pewno warte rozważenia jest dokładniejsze określenie statusu PKA, bo w tej chwili nie jest do końca jasne, czy to tylko instytucja stricte doradcza, czy mająca „twarde" uprawnienia. Uczelnie postulują z kolei potrzebę wprowadzenia jednoznacznych ścieżek odwoławczych i nad tym postulatem również należy się pochylić. Dodajmy do tego uproszczenie procedur, eliminację powtórzeń i zbędnych wymagań biurokratycznych, a sytuacja powinna się poprawić. Jeśli chodzi o „stanowcze decyzje", to na pewno postulat wzmocnienia roli ministerstwa w nadzorze nad procedurami PKA już do mnie dotarł, ale jest za wcześnie na jednoznaczne deklaracje w tej sprawie.

Pojawił się postulat zmniejszenia pensum dydaktycznego nauczycieli akademickich, co Pan na to?

Resort analizuje i stara się wsłuchiwać w postulaty środowiska w tej sprawie. Już w tej chwili obniżenie pensum dydaktycznego jest możliwe w określonych przypadkach: pełnienie funkcji, wybitna działalność naukowa czy kierowanie projektami. Decyzje każdorazowo podejmują rektorzy na wniosek zainteresowanych i jest to dobrze rozumiana autonomia uczelni.

Na Kongresie Samorządów podkreślał pan znaczenie uczelni w rozwoju miast. Jak się pan zapatruje na uczelnie regionalne, zwłaszcza publiczne uczelnie zawodowe, np. z myślą o zmianach demograficznych, ale i o ich roli w regionach?

Często podkreślam rolę uczelni regionalnych i zawodowych w rozwoju miast i całych regionów, zwłaszcza w kontekście zmian demograficznych i potrzeb rynku pracy. Kongres Samorządów był dobrym miejscem, żeby o tym przypomnieć. Mówiłem wcześniej o kierunku, w którym chciałbym skierować program RID. Tak postrzegam przyszłość tego i podobnych programów – powinny wzmacniać potencjał uczelni regionalnych i umożliwiać realizację misji dydaktycznej i badawczej na wysokim poziomie. Moja formacja polityczna już przed wyborami postulowała odejście od konkursowego modelu finansowania uczelni i faworyzowania wielkich ośrodków na rzecz strategicznego wsparcia regionalnych uniwersytetów i politechnik. Podtrzymuję to jako minister.

Czy przygotowywana przez pańskiego poprzednika nowelizacja ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce odchodzi w niebyt czy tylko do lamusa? Czy prace nad nowelizacją będą kontynuowane? Kiedy poznamy ich wyniki w postaci projektu ustawy?

Zainicjowałem prace nad nowelizacją ustawy niedługo po objęciu resortu. Te prace trwają i chcemy je zakończyć w 2026 r. Dokument będzie przygotowywany w trzech prędkościach. Po pierwsze, kwestie e-dyplomu, bo do tego zobowiązuje Polskę Krajowy Plan Odbudowy. Po drugie ewaluacja, o czym już powiedzieliśmy. I wreszcie koncepcja całej ustawy. Jest nad czym pracować. Na szczęście mamy solidne wsparcie. Zespół ds. nowej ewaluacji spotyka się regularnie, pod koniec marca powstał także Zespół do spraw opracowania projektu strategii rozwoju szkolnictwa wyższego, który zajmie się m.in. wskazaniem kluczowych kompetencji dla przyszłych pokoleń studentów i wzmocnieniem powiązań między uczelniami a gospodarką i społeczeństwem.

W jakim kierunku pójdą prace nad nową ustawą o PAN? Czy rozbieżności między wizją ministerstwa i środowiska Akademii są wciąż duże? Jak pan widzi rolę Akademii: korporacji, instytutów, komitetów?

Reforma PAN to twardy orzech do zgryzienia, ale działamy z Akademią na partnerskich zasadach. Wycofaliśmy propozycję ustawy o PAN, którą złożyło poprzednie kierownictwo resortu. Akademia również zrezygnowała z tworzenia swojego projektu ustawy. Pracujemy nad nowelizacją obecnej ustawy. To normalne, że pojawiają się rozbieżności, ale gdy obie strony są gotowe zrobić krok do tyłu, to jest już wiele. W spotkaniach z kierownictwem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego uczestniczy reprezentacja Prezydium PAN, instytutów naukowych oraz związków zawodowych. Z równą uwagą traktujemy głosy wszystkich zainteresowanych stron. Nie chcę niczego narzucać, mówiąc o swojej wizji. Zespół wypracował kompromisowe rozwiązania, a w lipcu planujemy rozpocząć prace legislacyjne nad nowelizacją we współpracy ze środowiskiem PAN.

Ostatnio pojawiają się bardzo mocne, w specyficzny sposób artykułowane postulaty studentów dotyczące spraw socjalnych: akademików i stołówek. Czy nie ma pan wrażenia, że mają wręcz roszczeniowy charakter? Czy powinno na nie zareagować także ministerstwo, a nie tylko konkretne uczelnie? Jaka powinna być rola studentów w „akademii"? Czy aż 20% głosów w wyborach rektorskich to nie za dużo (mówi się, że wygrywają je studenci)?

Nie używałbym określenia „roszczeniowe". Wszyscy uczestnicy życia akademickiego mają prawo do działań poprawiających ich pozycję. Wsłuchujemy się w postulaty i argumenty i jesteśmy otwarci na dyskusję. Przykłady? Zapraszamy strajkujących studentów do rozmów, odwiedził ich też nowo powołany pełnomocnik MNiSW ds. studenckich. To wyraźne dowody naszej otwartości. 6 maja mieliśmy przed siedzibą MNiSW konferencję Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej, dotyczącą m.in. roli studentów w akademii. Razem z Komitetem wystąpiła ministra Karolina Zioło-Pużuk, później był czas na rozmowy w ministerstwie. Wysłuchaliśmy postulatów członków Komitetu. To nowy standard, do którego druga strona chyba nie była wcześniej przyzwyczajona. Komitet rzeczywiście postuluje znaczny udział studentów w wyborach rektorskich, ale zwykle dzieje się tak, że w toku negocjacji wypracowuje się kompromis, który nie spełnia w 100% oczekiwań stron, za to jest możliwy do przyjęcia. W realnym świecie, a nie tym idealnym, dąży się właśnie do takich rozwiązań.

A los Akademii Kopernikańskiej, której znacząco obcięto finansowanie, jest przesądzony?

Projekt ustawy o likwidacji Akademii wniesiono na posiedzenie Stałego Komitetu Rady Ministrów. Rada Ministrów zdecydowała o likwidacji tej instytucji, przyjmując projekt ustawy o likwidacji Akademii Kopernikańskiej i Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika, przedłożony przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Bilans kosztów i korzyści, które związane są z działalnością tych instytucji, jest wyraźnie ujemny.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Rozmowa z prof. Piotrem Stepnowskim, chemikiem, rektorem Uniwersytetu Gdańskiego i przewodniczącym Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, aktualnie pełniącym funkcję przewodniczącego Związku Uczelni Farenheita.

Tworzymy międzynarodowy kampus

W tym roku startują w ramach SEA-EU wspólne kierunki studiów w języku angielskim . Innowacyjne, interdyscyplinarne i oparte na mobilności programy nauczania skrojone są na potrzeby rynku pracy w branżach związanych z morzem: od zarządzania portami, przez niebieską gospodarkę, po badania oceanograficzne .

Uniwersytet Gdański sytuuje się pomiędzy najstarszymi i powojennymi uniwersytetami, a najmłodszymi, powstałymi już po transformacji ustrojowej. Czy to w jakikolwiek sposób określa jego pozycję wśród polskich uczelni akademickich?

Jesteśmy już, można powiedzieć, dojrzałą, mocno wrośniętą w region uczelnią, która jednak wciąż zachowuje niczym nieskrępowaną swobodę w podejściu do wielu rozwiązań, bez obciążania niektórymi uwarunkowaniami historycznymi, zależnościami, które w wielu szacownych instytucjach są czasem trudne do przeskoczenia. Plusem czysto technicznym jest też to, że rozbudowując w ostatnich latach kampusy uczelni, konsolidując je wokół trzech głównych punktów, dysponujemy nowoczesną bazą ze znakomitym wyposażeniem, czego mogą nam pozazdrościć i zazdroszczą niektóre zachodnioeuropejskie uczelnie.

Uniwersytet powstał w wyniku konsolidacji istniejących wcześniej uczelni, a potem sam stał się zalążkiem innej pomorskiej uczelni. Tworzenie uczelni małymi kroczkami to przykład ostrożności czy etapowości w polityce naukowej państwa? Nie stać nas na „mocne wejście", np. z nowym uniwersytetem badawczym?

Utworzenie w 1970 roku Uniwersytetu Gdańskiego z dwóch mniejszych, ale dobrze funkcjonujących uczelni było właśnie odpowiedzią na potrzeby naukowe, badawcze wyrażane przez władze regionu. Brakowało tu silnego ośrodka uniwersyteckiego, którego badania będą skupione wokół Bałtyku, o czym zresztą mówił w pierwszych wywiadach rektor prof. Janusz Sokołowski. Jeżeli zaś idzie o dynamikę procesów konsolidacyjnych to nie doczekaliśmy się jeszcze w Polsce solidnych ram prawno-finansowych, które mogłyby takie procesy przyspieszać. Tu rzeczywiście potrzeba odważniejszych politycznych decyzji.

Maksyma przyświecająca uczelni odnosi się do morza. Czy jest tylko hasłem, czy naprawdę opisuje rzeczywistość naukową i dydaktyczną UG?

Nasza działalność naukowo-badawcza i współpraca z gospodarką są skupione wokół obszaru Morza Bałtyckiego. Takie było, jak wspomniałem, założenie od początku powołania uczelni. Badania o charakterze morskim prowadzimy na wszystkich wydziałach, nie tylko na Wydziale Oceanografii i Geografii. Warto przypomnieć, że stanowimy swoisty „think tank" w zakresie doradztwa prawno-ekonomicznego i finansowego dla sektora gospodarki morskiej. Ale dziś maksyma „In mari via tua" jest w UG rozumiana szerzej – zawiązaliśmy sojusz z europejskimi uniwersytetami nadmorskimi SEA-EU z dziewięciu krajów, z którym zacieśniamy współpracę, uruchamiając od tego roku cztery wspólne kierunki studiów. Kilka dni temu podpisaliśmy z rektorami tych uczelni memorandum o kontynuacji tego strategicznego partnerstwa. W ten sposób SEA-EU staje się prawdziwym europejskim międzyuczelnianym kampusem przyszłości, oferującym innowacyjne kierunki studiów, prowadzącym ambitne projekty badawcze oraz nawiązującym współpracę z globalnymi interesariuszami. Jak widać, nasza droga w morzu jest nie tylko pięknym hasłem, ale też realną ścieżką rozwoju.

Muszę koniecznie zapytać o statek badawczy. W ostatnim czasie okazało się bowiem, że instytut PAN ma kłopoty z utrzymaniem swojej badawczej jednostki pływającej.

Utrzymanie statku badawczego jest kosztochłonne. Szczęśliwie udaje nam się rokrocznie uzyskiwać dofinansowanie na ten cel z ministerstwa nauki. Statek prowadzi także działalność komercyjną, co też wzmacnia nasz armatorski budżet. Uważam, że jeśli naprawdę myślimy poważnie o sektorze morskim jako ważnym dla naszej gospodarki, to powinniśmy nieustannie inwestować w pływające jednostki badawcze. W minionym roku prowadziliśmy wraz z jednostką Instytutu Oceanologii PAN r/v „Oceania" wspólną kampanię oceanograficzną, podczas której razem z naszym r/v „Oceanograf" przeprowadziliśmy badania od cieśnin duńskich aż po morze Arktyczne, śledząc zmiany składu i jakości wód oraz osadów dennych, a także



zmieniającej się fauny i flory morskiej wzdłuż wybrzeża norweskiego. Krótko mówiąc, chcieliśmy zweryfikować hipotezę, jak daleko sięgają wydostające się z cieśnin duńskich wody Morza Bałtyckiego. Badania prowadziliśmy z naszymi partnerskimi uczelniami SEA-EU, a ich znaczenie jest ogromne. To nie tylko uzyskanie „obrazu" stanu wód Morza Północnego pod wpływem wód bałtyckich – swoją drogą dotychczasowe teorie na ten temat będą musiały ulec poważnej rewizji – ale także obserwowanie trendów w kontekście zmian klimatycznych i zmienności biologicznej. Uzyskane w trakcie tych badań wyniki są kopalnią wiedzy dla naukowców, ale i dla sektora akwakultury czy rybołówstwa.

Czy i ewentualnie jak udział w sojusz uniwersytetu europejskiego zmienił Uniwersytet Gdański?

Sojusz SEA-EU okazał się nie tylko przestrzenią wymiany doświadczeń, naukowców i studentów na niwie międzynarodowej, bo to już robiliśmy, chociaż w bardziej zindywidualizowany sposób – współpracę rozwijali naukowcy, wydziały, studenci wyjeżdżali ramach istniejących programów wymiany. Tymczasem SEA-EU stało się czymś więcej. Lubimy o sobie myśleć, że tworzymy międzynarodowy kampus, w którym realizujemy wspólne inicjatywy dydaktyczne, pojawiają się duże projekty badawcze, wymianą objęci są nie tylko studenci i naukowcy, ale także pracownicy administracji uczelni, robimy wspólne imprezy sportowe, jest coraz więcej wspólnych wydarzeń kulturalnych. O ostatnim rejsie już mówiłem, ale z uczelniami SEA-EU odbyliśmy jeszcze wcześniej wspólną kampanię oceanograficzną z Gdańska do Kadyksu, zatrzymując się w zaprzyjaźnionych portach europejskich i udostępniając nasz statek zwiedzającym. Opowiadaliśmy przy tym o wspólnych badaniach międzynarodowych, o tym, czym jest inicjatywa uniwersytetów europejskich. To był absolutny hit! Nasz statek okazał się prawdziwym ambasadorem polskiej nauki w Europie, a Komisja Europejska podawała nasz wspólny rejs, jako wzorcowy przykład kooperacji międzyuczelnianej. Tak jak mówiłem, w tym roku startują w ramach SEA-EU wspólne kierunki studiów w języku angielskim. Innowacyjne, interdyscyplinarne i oparte na mobilności programy nauczania skrojone są na potrzeby rynku pracy w branżach związanych z morzem: od zarządzania portami, przez niebieską gospodarkę, po badania oceanograficzne. Te kierunki to: Sustainable Blue Economy (Sea-BluE), Port Management and Logistics (MIPMAL); Sustainability Transition for Organisations and Resilience Management (STORM). Będą też studia doktoranckie Marine and Maritime Sciences and Technologies. Wszystkie otrzymały międzynarodowe akredytacje, co gwarantuje ich uznawalność w całej Europie.

UG uczestniczy w pionierskiej w kraju inicjatywie, czyli Międzyuczelnianym Wydziale Biotechnologii. To nie były łatwe doświadczenia. Jak to działa i jakie są wnioski z ponad trzydziestu lat istnienia tej jednostki?

Tworzenie pionierskiego w skali kraju wydziału wspólnego dla dwóch dużych uczelni o odmiennym charakterze – medycznym i ogólnouniwersyteckim – nie mogło być proste. Ale determinacja osób, które postanowiły ten wydział powołać, profesorów Karola Taylora, Anny Podhajskiej, Wacława Szybalskiego i Wiesława Makarewicza, pierwszego dziekana wydziału i późniejszego rektora GUMed, pozwolił zakończyć sukcesem ten proces. Choć do tej pory system szkolnictwa wyższego w Polsce nie jest przygotowany na takie rozwiązanie, do dziś borykamy się ze sprawozdawczością z działalności wydziału, funkcjonującego jednocześnie na dwóch uczelniach. Tak czy inaczej, Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii to dziś jeden z najprężniejszych europejskich ośrodków naukowych, posiadający liczne dowody doskonałości, w tym status Europejskiego Centrum Doskonałości w Biomedycynie Molekularnej. Wydział jest też inicjatorem niedawno powołanej Krajowej Akademickiej Sieci Biotechnologii. Warto dodać, że to właśnie sukcesy wydziału i dobra współpraca pomiędzy UG i GUMed stanowiły jeden z argumentów za powołaniem Związku Uczelni im. Daniela Fahrenheita.

To kolejne przedsięwzięcie konsolidacyjne, w którym uczestniczy UG. W Polsce jest pięć związków uczelni, ale najgłośniej jest właśnie o najmłodszym w Polsce trójmiejskim Związku Uczelni Farenheita. Czemu służy i czy pokazuje większy potencjał konsolidacyjny uczelni Trójmiasta? Chciałby pan ściślejszej ich konsolidacji? W jak odległej przyszłości?

Tak już mamy w Gdańsku, że jak się do czegoś zabieramy, to nie musimy robić tego pierwsi, żeby być najlepsi (śmiech). A poważnie, niewykorzystanie potencjału takich trzech silnych naukowo i badawczo uczelni, Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, Politechniki Gdańskiej i Uniwersytetu Gdańskiego, byłoby zaprzepaszczeniem naprawdę dużej szansy na rozwój i zwiększenie widoczności i rozpoznawalności międzynarodowej naszego ośrodka naukowego. Zresztą myślę, że w przyszłości, o ile tylko uda nam się powołać federację, dołączą do nas pozostałe gdańskie uczelnie i instytuty badawcze.

Po pięciu latach działalności związku jesteśmy przekonani, że w obecnych realiach prawnych, ale i szansach na zwiększanie dofinasowania działalności, integracja potencjału uczelni poprzez federalizację oraz racjonalne gospodarowanie zasobami wydaje się najrozsądniejszym rozwiązaniem. Przyjęcie takiej formuły organizacyjnej pozwala na zachowanie pełnej autonomii każdej z jednostek wchodzących w skład federacji. Nadal funkcjonują rektorzy, senaty oraz wydziały poszczególnych jednostek. Jednocześnie jednak wybrane zadania mogą być realizowane wspólnie, pod jednym „parasolem" federacyjnym. Przykładem może być wspólne uczestnictwo w międzynarodowych rankingach, już nie jako pojedyncze uczelnie, lecz jako jedna, zintegrowana jednostka. Dzięki takiemu podejściu możliwe jest również skuteczniejsze pozyskiwanie wybitnych naukowców z zagranicy, dla których duża, federacyjna uczelnia o wzmocnionym potencjale stanowi atrakcyjne miejsce do prowadzenia badań. Odpowiednia organizacja wewnątrz federacji umożliwi także efektywne współużytkowanie rozbudowanej infrastruktury badawczej. Wszystkie te wspólne działania nie tylko wzmacniają potencjał poszczególnych uczelni tworzących federację, ale – co równie istotne – generują silne efekty synergii, zarówno w obszarze badań naukowych, jak i modernizacji procesu kształcenia.

Jak UG radzi sobie finansowo w czasach, które od wielu lat określa się mianem niedoborów czy niedofinansowania?

Robimy, co możemy, żeby sytuacja finansowa była wystarczająco stabilna i umożliwiała nam zabezpieczenie wszystkich miejsc pracy i program rozwoju. **Po ostatnich wyborach parlamentarnych powróciliśmy do orbity uczelni dofinansowywanych przez ministerstwo**, co znacząco ułatwia nam funkcjonowanie i pozwala na kontynuowanie różnych inwestycji i programów. Choć jesteśmy poza dziesiątką IDUB, staramy się wyodrębniać w naszym budżecie środki na rozwój badań naukowych, wsparcie rozbudowy infrastruktury badawczej, ściąganie profesorów wizytujących i wiele innych programów. Także z tego punktu widzenia mogę powiedzieć, że sytuacja bywa napięta. Odrębnym aspektem jest poszukiwanie pozasubwencyjnych źródeł finansowania naszej działalności. Usługi badawcze dla gospodarki przynoszą nam coraz więcej przychodów. Nieźle wygląda także nasza skuteczność w pozyskiwaniu grantów międzynarodowych. Z kolei w zakresie opłat za kształcenie niestacjonarne wpisujemy się niestety w ogólnopolski malejący trend w gronie uczelni publicznych.

Jaki wpływ na strukturę, badania, kształcenie na Uniwersytecie Gdańskim miała ostatnia reforma nauki? Czy jej założenia ostają się w kontekście kilku lat doświadczeń, czy należy je zmodernizować, a może zmienić?

Przez te kilka lat od obowiązywania Ustawy 2.0 widzimy, jakie obszary uległy poprawie, a gdzie reforma niewiele dała lub wręcz przyniosła szkody. W UG realizowaliśmy kształcenie doktorantów w trzech modelach. Najlepiej spisywał się model osadzenia tego procesu na wydziale, stąd nasza reforma szkół doktorskich. Widzimy już zmiany na lepsze. Poza tym dostosowaliśmy uczelnię do nowych realiów prawnych, jednak tam, gdzie uważaliśmy to za słuszne, pozostawiliśmy dotychczasowe rozwiązania. Uniwersytet działa w strukturze wydziałowej. To są jednostki kierowane przez dziekanów, których kandydatury proponują społeczności wydziałów; pozostawiliśmy też rady wydziałów, oczywiście ze zmodyfikowanymi obowiązkami. Wypracowaliśmy bardzo dobre relacje pomiędzy radą uczelni a pozostałymi organami. Staramy się jak najlepiej wykorzystać radę w bieżącym zarządzaniu. Dobrze działa też system nadawania stopni naukowych, a polityka rozwoju kadr akademickich nabrała dużej elastyczności daje możliwość realizacji kariery akademickiej w różnych obszarach aktywności uczelni.

UG ma kilka wiodących ośrodków badawczych, w tym Międzynarodowe Centrum Technologii Kwantowych. Jakie znaczenie mają tego rodzaju placówki dla uniwersytetu, dla regionu, dla rozwoju nauki? Czy zmieniają uniwersytet?

Na UG działają dwa duże centra badawcze w ramach programu Międzynarodowych Agend Badawczych finansowanych przez FNP. Są to Międzynarodowe Centrum Teorii Technologii Kwantowych i Międzynarodowe Centrum Badań nad Szczepionkami Przeciwnowotworowymi. Zatrudniamy tam wybitnych naukowców z całego świata, którzy pracują nad przełomowymi rozwiązaniami dla naszego zdrowia, bezpieczeństwa i technologii informatycznych. O prestiżu tych centrów niech świadczy fakt, że **w radach naukowych zasiada tam aż dwóch laureatów Nagrody Nobla**. Te centra nie powstały w porożni. Ich tematyka badawcza to nasz znak rozpoznawczy od wielu lat. Wspomniałem, że oba centra prowadzą istotne dla nas wszystkich badania, nie muszę tłumaczyć, że szczególnie w naszym regionie, pomorskim, gdzie zachorowalność na nowotwory jest wysoka, prace nad szczepionkami przeciwnowotworowi to naprawdę istotne i ważne badania. Z kolei informacja kwantowa, kwantowe generatory liczb losowych, kwantowe łącza komunikacyjne, oprogramowanie kwantowe w dzisiejszym świecie podporządkowanym cyberprzestrzeni mogą pomóc wzmocnić nasze bezpieczeństwo. Pyta pan, czy zmieniają uniwersytet. Tak, pozwalają grupie naukowców skupić się na konkretnych badaniach, a uczelni czerpać z ich pracy, jednocześnie wspierając to, co robią. Ponadto MAB-y czynią uniwersytet bardziej innowacyjnym, konkurencyjnym i atrakcyjnym dla studentów, naukowców i przedsiębiorców.

Niedawny zjazd zgromadził ponad trzy tysiące absolwentów. Jaką politykę prowadzi UG w stosunku do absolwentów? Czy macie własny program absolwencki i jak go realizujecie? Czy widzi pan perspektywę pozyskiwania przez uniwersytet wsparcia finansowego od absolwentów, tak jak to się dzieje w USA?

Zależy nam bardzo na utrzymaniu kontaktu z naszymi absolwentami. Są oni nie tylko doskonałymi ambasadorami marki Uniwersytet Gdański, ale także mogą współpracować z nami w obszarze gospodarczym i kulturalnym, a w sposób najprostszy – dzieląc się ze studentami swoim doświadczeniem zawodowym czy po prostu wspierając sponsoringiem różne ważne dla nas wydarzenia. Do tej pory działa kilka stowarzyszeń absolwenckich, są wydziałowe kluby absolwenta,

ale to jest formuła, która w mojej ocenie się wyczerpuje. Staramy się dziś dotrzeć do każdego absolwenta i podtrzymywać z każdym kontakt via media społecznościowe i inne komunikatory, tak aby raz na jakiś czas otrzymał on bieżącą informację z życia uczelni. Zjazd faktycznie był ogromnym sukcesem, przyjechało do nas bardzo wielu ludzi nie tylko spoza Trójmiasta, ale i spoza kraju, dając świadectwo potrzeby pielęgnowania kontaktów z Alma Mater. To było bardzo wzruszające, móc patrzeć na te wszystkie osoby, wpadające sobie w ramiona po latach niewidzenia. Czy uda się na tej fali wybudować nową jakość kontaktu z absolwentami i uzyskiwać większe wsparcie finansowe? Sądzę że tak. Zresztą zarówno zjazd absolwentów, jak i wydarzenia kulturalne związane z obchodami 55-lecia UG udało nam się niemal w całości sfinansować dzięki wsparciu zewnętrznemu, a sponsorami byli niemal wyłącznie nasi absolwenci. Na ostatnim posiedzeniu senatu zaproponowaliśmy też wprowadzenie do naszego pocztu godności honorowych tytułu Ambasadora Uczelni. Jako kandydatów do tego zaszczytnego tytułu już widzę wielu naszych absolwentów, z którymi mamy dobrą współpracę.

Problemem od lat wzbudzającym emocje są relacje nauki z gospodarką. UG działa w bardzo dynamicznym gospodarczo regionie. Jak to wpływa na relacje z biznesem? Czy uczelnia pozyskuje znaczące (jakie?) środki z transferu technologii? Czy widzi pan potrzebę i możliwość poprawy sytuacji w tym obszarze?

Wypracowanie dobrych relacji z biznesem wymaga czasu, który buduje relacje oparte na wzajemnym zaufaniu oraz, co bardzo ważne, wzajemnym szacunku. Firmy, które uważają, że da się coś na uniwersytecie zrobić tanio, często z pominięciem procedur, muszą zrozumieć, że te czasy naprawdę się skończyły. Niemal każda uczelnia jest w stanie zaoferować różnym obszarom biznesowym bardzo wiele, ale to musi odbywać się na uczciwych zasadach partnerskich. Obecnie na UG realizujemy kilka sporych projektów komercyjnych bezpośrednio powiązanych z transformacją energetyczną naszego regionu. Za kilka dni podpisujemy umowę o współpracy z generalnym wykonawcą pierwszej polskiej elektrowni jądrowej, a za nami liczne kontrakty powiązane z morską energetyką wiatrową. Promujemy też naszą przedsiębiorczość. Uniwersyteckie Centrum Transferu Technologii rozwija się znakomicie. W roku 2024 uzyskało 22 patenty, a kolejne 21 rozwiązań zgłosiło do ochrony patentowej w Urzędzie Patentowym RP i jego europejskim odpowiedniku (European Patent Office). Przychody z komercjalizacji wyniosły w ubiegłym roku niemal 5 milionów złotych. Z kolei Centrum Zrównoważonego Rozwoju współpracuje z przedsiębiorcami, inwestorami, nie tylko prowadząc ważne dla gospodarki studia podyplomowe, ale także zabezpieczając potrzeby związane z odpowiedzialną gospodarką.

UG posiada unikalny kampus, to istna perełka. Czy są plany dalszej konsolidacji instytucji uniwersyteckich w Kampusie Oliwskim i rozwoju samego kampusu?

Mamy w sumie trzy kampusy i kilka dodatkowych budynków na Starym Mieście. Oprócz wspomnianego przez pana kampusu Oliwskiego są jeszcze kampus Sopocki i Gdyński. Chcielibyśmy tak to zostawić, tym bardziej, że nasz uniwersytet, chociaż ma w nazwie „gdański", związany jest silnie i historycznie z całym Trójmiastem. Kampus Oliwski zostanie niebawem powiększony o Centrum Sportu, a zatem fragment ulicy Bażyńskiego oddzielający te dwa obszary stanie się niejako częścią kampusu. Podjęliśmy już nawet inicjatywę zmiany nazwy tego fragmentu drogi na ulicę imienia Profesor Marii Janion, której wybitna szkoła humanistyczna wyrosła właśnie tu, na Uniwersytecie Gdańskim. Spotkało się to jednak z oporem Rady Dzielnicy, która nie podała żadnej racjonalnej argumentacji. Tak czy inaczej na razie na tym poprzestaniemy.

Jak na uniwersytecie odbija się niż demograficzny?

Nie narzekamy na liczbę kandydatów na studia. Nie notujemy spadków. Trudne jest utrzymanie studentów na studiach drugiego stopnia niemal na każdym wydziale. To jest problem nie tylko naszej uczelni, nie tylko w naszym kraju, ale i w całej Europie.

Kieruje pan pracami Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich. Czy w związku z brakiem studentów na pewnych niszowych kierunkach należy zmieniać strukturę uniwersytetu, czy jednak powinien on bronić i kontynuować prace w obszarach ważnych, niezależnie od chwilowych zmian zainteresowań studentów czy mód?

Uniwersytet powinien znaleźć równowagę między adaptacją do zmieniających się zainteresowań studentów, a kontynuacją prac w kluczowych obszarach, z zachowaniem swojej uniwersyteckości, czyli pakietu nauk, które od początku stanowiły podwaliny uniwersytetu. Oczywiście ważne jest, żeby uczelnie dostosowywały umiejętnie swoją ofertę w taki sposób, by umożliwić młodym ludziom łatwe wejście na rynek pracy. Należy jednak pamiętać, że uniwersytet nie jest szkołą zawodową, że ma funkcję formacyjną, ma dać najlepsze kompetencje poznawcze, rozbudzić ciekawość, dostarczyć narzędzi pracy intelektualnej. Jeżeli zaś idzie o zaspokajanie konkretnych branż, przyznam, że dużo obiecuję sobie po wdrożeniu nowych formatów kształcenia, takich jak mikropoświadczenia, które znakomicie mogą uzupełniać już zdobyte wykształcenie o pożądanie kompetencje.

W ostatnim czasie mamy problem z oczekiwaniami studentów w stosunku do uczelni, np. w kwestiach socjalnych, a są one wyrażane w sposób rewolucyjny, np. poprzez okupacje budynków. Są zarzuty w stosunku do samorządów studenckich, że nie reprezentują społeczności studenckiej, a ich władze dbają tylko o własne kariery. Kim są dziś studenci: członkami społeczności uniwersytetu czy klientami uczelni (na co wskazują niektóre rozwiązania prawne)? Jakie uniwersytet ma obowiązki wobec tej grupy?

Z wyborami do parlamentu studentów jest trochę podobnie, jak z każdymi innymi wyborami: jeśli jesteśmy niezadowoleni z władz, to powinniśmy korzystać z możliwości ich zmiany, wystawiając swoich kandydatów, lobbując na ich rzecz i głosując na nich. Tymczasem frekwencja na wyborach studenckich w uczelniach nie jest wysoka. Dla mnie studenci zawsze są i pozostaną członkami społeczności akademickiej. Ta społeczność jest w uniwersytetach duża. To są tysiące młodych ludzi, którzy odczuwają skutki ekonomicznego działania lub braku działania państwa. Żeby utrzymać się na studiach, często muszą równocześnie pracować. Do tego w dużych miastach, a w takich znajdują się uniwersytety, ceny wynajmu mieszkań są bardzo wysokie. Z kolei władze uczelni muszą kierować się dyscypliną finansów publicznych, co oznacza, że nie możemy ad hoc podejmować żadnych ekonomicznych decyzji, np. rozpoczynać budowy akademików dopóty, dopóki nie mamy zabezpieczonych środków na takie przedsięwzięcie, czy otwierać stołówek z wyżywieniem za przysłowiową złotówkę, bo pieniędzy na takie dopłaty po prostu nie mamy. Szukamy rozwiązań, staramy się podnosić opłaty za akademiki w minimalnym stopniu, najemcom stołówek i bufetów proponujemy dogodne stawki za wynajem, oczekując w zamian niższych cen posiłków. W Uniwersytecie Gdańskim oprócz Parlamentu Studentów działa Centrum Aktywności Studenckiej i Doktoranc-

kiej, które świetnie integruje społeczność studencką, reaguje też na różne potrzeby wyrażane przez studentów i jest istotnym głosem doradczym w studenckich sprawach. Bardzo dobrze sprawdza się też Akademickie Centrum Wsparcia Psychologicznego, które nie tylko ma stałe dyżury dla społeczności akademickiej, ale też organizuje wiele warsztatów dla studentów, np. w czasie sesji dba o ich dobrostan psychiczny. A to jest dziś dla młodych ludzi bardzo ważne. Chciałbym, aby każdy student, studentka, osoba studencka czuła się częścią naszej wspólnoty akademickiej.

Czy kampus UG to teren bezpieczny? Czy środowisko i obszar uniwersytetu (także w sensie przestrzennym), dotychczas otwarte, zmienią się wskutek ekstremalnych wydarzeń, jakie ostatnio „nawiedzają" uczelnie? Czy należy podjąć zdecydowane kroki w kierunku bezpieczeństwa, kosztem innych wartości, dotychczas konstytuujących uniwersytet?

Po ostatnich tragicznych wydarzeniach w Krakowie i w Warszawie dokonaliśmy głębokiego przeglądu systemów bezpieczeństwa w naszym uniwersytecie. Wiele rzeczy działa absolutnie poprawnie, ale znaleźliśmy też punkty wymagające zmian. Usprawniamy działania straży uniwersyteckiej, a patrole interwencyjne zyskają dodatkowe kompetencje operacyjne. Bardzo cenimy sobie współpracę z pomorską policją, z którą nasza straż jest w bieżącym kontakcie. Niedawno podpisałem aneks do umowy o współpracy z Komendą Wojewódzką Policji, w której uszczegółowiliśmy procedury działania na styku kampus – miasto. Ważne jest także uświadamianie członkom naszej społeczności, z jakimi zagrożeniami mogą mieć do czynienia i jak się w danej sytuacji zachować. Na forum Rady Rektorów Województwa Pomorskiego ustaliliśmy, że przygotujemy wspólnie z policją jeden rodzaj szkolenia dla studentów, które trzeba będzie pomyślnie przejść przed rozpoczęciem nauki w UG. Musimy też wszyscy baczniej przyglądać się osobom, z którymi przebywamy na co dzień na uczelni – być może niektórym niebezpiecznym zachowaniom można będzie zapobiec, podejmując zawczasu środki zaradcze, a zgłoszenie podejrzanego zachowania może uratować komuś życie, także osobie, której postępowanie budzi nasz niepokój.

Czy są takie wartości akademickie, które będą konstytuowały uniwersytet niezależnie od zmian będących skutkiem bieżących wydarzeń i trendów społecznych i kulturowych?

Łacińskie „universitas" odnosi się do pojęcia wspólnoty. Wartością uniwersytetów, która moim zdaniem jest ponadczasowa, są właśnie te wspólnotowe fundamenty, ale we współczesnym pojęciu różnorodności. Poczynając od różnorodności dyscyplin naukowych, kierunków kształcenia, a na różnorodności społecznej kończąc. Uniwersytety międzynarodowe, niejednolite kulturowo, to zysk dla nas wszystkich, dają nam nie tylko spojrzenie na naukę z innej perspektywy, ale co ważne: różnorodne spojrzenie na człowieka. Wartość jednostki w kontekście międzykulturowym to z kolei droga do otwartej debaty uniwersyteckiej, wymiany poglądów, nie zawsze jednakowych, ale przedstawianych z poszanowaniem dla każdego człowieka. Na tym polega ta „universitas". To jest właśnie akademicka, ponadczasowa wartość, która nas ukonstytuowała, i która powinna przetrwać.

Jak pan widzi swój uniwersytet za kolejne kilkadziesiąt, powiedzmy 45 lat?

Wierzę, że nadal będzie rozwijającym się prężnie ośrodkiem akademickim w regionie, wyznaczającym trendy nie tylko w nauce i nowoczesnej gospodarce, ale także w życiu kulturalnym. To nadal będzie uniwersytet na wskroś nowoczesny, ale wierny tradycyjnym wartościom akademickim.

Rozmawiał Piotr Kieraciński



Fot. Alan Stocki UG

Kampus Oliwa Uniwersytetu Gdańskiego

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej

LISTA 100 NAJZDOLNIEJSZYCH MŁODYCH NAUKOWCÓW W POLSCE

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej ogłosiła listę stu najzdolniejszych naukowców przed trzydziestką w Polsce. Są to laureaci i laureatki konkursu w programie START (konkurs 2025), w którym Fundacja już od ponad 30 lat nagradza wybitnych przedstawicieli młodego pokolenia badaczy. W tym roku stypendia zostały przyznane po raz 33.

Program START Fundacji na rzecz Nauki Polskiej jest najstarszym w Polsce programem stypendialnym dla najlepszych młodych naukowców reprezentujących wszystkie dziedziny nauki. Jego celem jest wspieranie wybitnych młodych uczonych i zachęcanie ich do dalszego rozwoju naukowego. Laureaci i laureatki programu START w edycji 2025 otrzymają roczne stypendium w wysokości **30 tys. zł.** Łączna kwota przeznaczona przez FNP na stypendia w 33 konkursie w programie START to ponad 3 mln zł.

„Wspieranie młodych naukowców to inwestycja w przyszłość nauki i innowacji. Laureaci i laureatki tegorocznego konkursu w programie START udowadniają, że w Polsce mamy duży potencjał badawczy i kreatywność na światowym poziomie. Jesteśmy dumni, że możemy towarzyszyć stypendystom w rozwoju ich kariery naukowej i wierzymy, że ich osiągnięcia przyczynią się do realnych zmian w wielu dziedzinach życia" – mówi prof. Maciej Żylicz, prezes Zarządu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

Do edycji 2025 zgłoszono 725 wniosków. Laureaci i laureatki programu START zostali wybrani w drodze wieloetapowego konkursu, w którym oceniano jakość ich dotychczasowego dorobku naukowego. 32% wszystkich nagrodzonych posiada stopień doktora (w Polsce przeciętny wiek uzyskiwania doktoratu wynosi około 35 lat).

Wśród nagrodzonych w tym roku najwięcej badaczy i badaczek reprezentuje nauki biologiczne, medyczne i nauki o Ziemi – 30 stypendiów. Na czele rankingu instytucji, z których pochodzi największa liczba laureatów i laureatek, uplasował się ponownie Uniwersytet Warszawski (15 stypendystów), na drugim miejscu znalazł się Uniwersytet Jagielloński (14 stypendystów), a na trzecim instytuty Polskiej Akademii Nauk, z których pochodzi łącznie 13 stypendystów.

Od 2009 r. Fundacja przyznaje również w programie START **wyróżnienia** kandydatom i kandydatkom, których osiągnięcia badawcze zostały ocenione przez recenzentów konkursu jako wybitne. Stypendia tych osób zostaną podwyższone do kwoty **38 tys. zł.** W tym roku wyróżnienia otrzymali:

- **Mgr Sebastian Borówka** (Uniwersytet Warszawski, Centrum Nowych Technologii) – nauki techniczne i ścisłe;
- **Lek. Jędrzej Chrzanowski** (Uniwersytet Medyczny w Łodzi, Wydział Lekarski) – nauki przyrodnicze i medyczne;
- **Mgr Michalina Kowala** (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Prawa i Administracji) – nauki humanistyczne i społeczne;
- **Mgr Jakub Zakrzewski** (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Wydział Chemii) – nauki chemiczne i o materiałach.

W ramach programu START przyznawane jest również **Stypendium im. Barbary Skargi**. Może je otrzymać osoba, której badania wyróżniają się odważnym przekraczaniem granic pomiędzy różnymi dziedzinami nauki, otwierają nowe perspektywy badawcze i tworzą nowe wartości w nauce. Tegoroczną laureatką została **mgr Alexandra Staniewska** (Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu).

Od roku 2015 r. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej w programie START przyznaje **wyróżnienie im. prof. Adama Sobiczewskiego.** Może je otrzymać laureat prowadzący badania naukowe w dziedzinie matematyki, fizyki teoretycznej bądź astronomii. Ponadto głównym kryterium wyróżnienia jest wyjątkowo wysoka jakość dorobku naukowego kandydata. W tym roku otrzymał je **mgr Stanisław Kurdziałek** (Wydział Fizyki, Uniwersytet Warszawski).

W bieżącym konkursie po raz czwarty przyznane zostało stypendium z **wyróżnieniem im. prof. Wacława Szybalskiego**, które otrzymać może wybitny młody naukowiec prowadzący badania w dziedzinach nauki uprawianych przez Fundatora, czyli biotechnologii, genetyce lub biologii molekularnej. Stypendium otrzymała **mgr Paulina Kamińska** (Wydział Biologii, Uniwersytet Warszawski).

Nabór wniosków do kolejnego konkursu rozpocznie się jesienią br.

Nauka pomaga – pomóż nauce!

Stypendia w konkursie 2025 zostaną sfinansowane zarówno z budżetu Fundacji, jak i przez prywatnych i instytucjonalnych darczyńców (Fundacja TVN i Fundacja PKO Banku Polskiego) i z wpłat 1,5% podatku dochodowego.

Prosimy o pomoc w finansowaniu stypendiów młodych uczonych, których badania mogą zmienić świat! Wejdź na stronę www.fnp.org.pl i zostań darczyńcą! Twoja darowizna zostanie przekazana w całości na stypendia w programie START FNP.



Fot. Paweł Kula, Archiwum FNP.

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej

Laureaci stypendium START dla młodych uczonych Fundacji na rzecz Nauki Polskiej edycja 2025

Stypendysta	Instytucja	Dziedzina
Mateusz Baluk	Uniwersytet Gdański	chemia
Hubert Baniecki	Uniwersytet Warszawski	informatyka
Michał Baranowski	Politechnika Gdańska	elektronika
Anna Blacha	Politechnika Śląska w Gliwicach	chemia
Jan Błoński	Instytut Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie	historia
Aleksandra Borek-Dorosz	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	biofizyka
Sebastian Borówka	Uniwersytet Warszawski	fizyka
Maciej Bujalski	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	nauki prawne
Adrian Chajec	Politechnika Wrocławska	budownictwo
Mikołaj Chlipała	Instytut Wysokich Ciśnień PAN w Warszawie	elektronika
Jędrzej Chrzanowski	Uniwersytet Medyczny w Łodzi	medycyna kliniczna
Piotr Chyży	Uniwersytet Warszawski	biofizyka
Paweł Cieśliński	Uniwersytet Gdański	fizyka
Małgorzata Czatzkowska	Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie	mikrobiologia
Krzysztof Domka	Instytut Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej im. Mirosława Mossakowskiego PAN	medycyna przedkliniczna
Szymon Duda	Politechnika Wrocławska	inżynieria mechaniczna
Katarzyna Filus	Instytut Informatyki Teoretycznej i Stosowanej PAN	informatyka techniczna i telekomunikacja
Jessie Josepha Foest	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	ekologia
Tomasz Gabler	Politechnika Warszawska	elektronika
Mateusz Gabor	Politechnika Wrocławska	informatyka techniczna i telekomunikacja
Tomasz Gaczorek	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	biologia środowiska
Filip Gałdyn	Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu	geodezja i kartografia
Damian Głodkowski	Uniwersytet Warszawski	matematyka
Mateusz Gołębiewski	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	fizyka
Anna Grabowska	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	psychologia
Mateusz Hajdel	Instytut Wysokich Ciśnień PAN w Warszawie	elektronika
Gabriela Handzlik	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	chemia
Paulina Kamińska	Uniwersytet Warszawski	neurobiologia
Przemysław Kasiak	Warszawski Uniwersytet Medyczny	nauki o kulturze fizycznej
Mateusz Kędziora	Uniwersytet Warszawski	fizyka
Katarzyna Klaś	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	nauki o zdrowiu
Sylwia Klińska-Bąchor	Uniwersytet Gdański	biotechnologia
Paweł Kochanowski	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	biologia molekularna
Tomasz Korban	Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie	historia
Katarzyna Kosiorowska	Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu	biotechnologia
Marcin Kosman	Akademia Ekonomiczno-Humanistyczna w Warszawie	nauki o komunikacji społecznej i mediach
Michalina Kowala	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	prawo
Piotr Kryczka	Uniwersytet Wrocławski	geografia społeczno-ekonomiczna i gospodarka przestrzenna
Maria Kubara	Uniwersytet Warszawski	ekonomia i finanse
Borys Jerzy Kuca	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	matematyka
Dawid Kupka	Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie	leśnictwo
Stanisław Kurdziałek	Uniwersytet Warszawski	fizyka
Dariusz Lewandowski	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	chemia
Izabela Lewińska	Uniwersytet Warszawski	chemia

Michał Andrzej Liberka	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	chemia
Wiktoria Lipińska	Instytut Maszyn Przepływowych im. Roberta Szewalskiego PAN w Gdańsku	inżynieria materiałowa
Karol Łukanowski	Uniwersytet Warszawski	fizyka
Monika Maciąg	Uniwersytet Medyczny w Lublinie	nauki farmaceutyczne
Aliaksandr Martsinchyk	Politechnika Warszawska	górnictwo i energetyka
Klaudia Maruszczak	Międzynarodowy Instytut Mechanizmów i Maszyn Molekularnych PAN	biologia molekularna
Edyta Mazur	Instytut Botaniki im. Władysława Szafera PAN	biologia molekularna
Kinga Michalec	Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie	chemia
Aleksandra Michałowska	Uniwersytet Warszawski	chemia fizyczna
Marcin Mikoś	Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu	geodezja i kartografia
Ahmadreza Moradi	Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie	inżynieria materiałowa
Sebastian Mucha	Politechnika Wrocławska	inżynieria materiałowa
Mert NAKIP	Instytut Informatyki Teoretycznej i Stosowanej PAN	informatyka techniczna i telekomunikacja
Seyedkeivan Nateghi	Politechnika Śląska w Gliwicach	inżynieria środowiska
Aleksandra Nieprzecka	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	prawo
Małgorzata Nowak	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	literaturoznawstwo
Daria Nowicka	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	chemia
Adrian Olejnik	Politechnika Gdańska	inżynieria materiałowa
Wojciech Pawlak	Uniwersytet Warszawski	paleobiologia
Łukasz Pawłowski	Politechnika Gdańska	inżynieria materiałowa
Adrian Perdyan	Gdański Uniwersytet Medyczny	biologia medyczna
Maciej Pilch	Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki	inżynieria lądowa
Anna Pniakowska	Politechnika Wrocławska	inżynieria materiałowa
Andrzej Porębski	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	nauki prawne
Dawid Przystupski	Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu	medycyna przedkliniczna
Estera Rintz	Uniwersytet Gdański	biologia medyczna
Paulina Rolka	Instytut Maszyn Przepływowych im. Roberta Szewalskiego PAN w Gdańsku	inżynieria mechaniczna
Hubert Ronduda	Politechnika Warszawska	technologia chemiczna
Gerard Ronge	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	literaturoznawstwo
Patryk Rybczyński	Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu	chemia
Rafał Sibiak	Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu	medycyna kliniczna
Sebastian Skalski-Bednarz	Akademia Humanitas	psychologia
Michał Smolnicki	Politechnika Wrocławska	inżynieria mechaniczna
Maciej Sobczyk	Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie	inżynieria środowiska
Marcin Sochal	Uniwersytet Medyczny w Łodzi	medycyna kliniczna
Martin Solar	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	astronomia
Zofia Stachowska	Uniwersytet Szczeciński	geologia
Alexandra Staniewska	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	etnologia i antropologia kulturowa
Bartłomiej Surmacz	Instytut Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN	biologia środowiska
Jakub Szewczyk	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	inżynieria materiałowa
Wojciech Szlasa	Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu	medycyna przedkliniczna
Emilie Szwajnoch	Uniwersytet Śląski w Katowicach	nauki o polityce i administracji
Maja Szymczak	Instytut Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych im. Włodzimierza Trzebiatowskiego PAN	inżynieria materiałowa
Radosław Szymon	Politechnika Wrocławska	inżynieria materiałowa
Aleksander Ślusarczyk	Warszawski Uniwersytet Medyczny	medycyna kliniczna
Michał Świrski	Uniwersytet Warszawski	bioinformatyka
Nina Tarnowicz-Staniak	Politechnika Wrocławska	inżynieria materiałowa
Filip Turza	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	zoologia
Bogumiła Wolska	Instytut Archeologii i Etnologii PAN	archeologia
Antoni Zając	Uniwersytet Warszawski	literaturoznawstwo
Jakub Zakrzewski	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	chemia
Daniel Ziental	Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu	mikrobiologia
Beata Zjawin	Uniwersytet Gdański	fizyka
Stanisław Żukowski	Uniwersytet Warszawski	fizyka
Michał Żurkowski	Politechnika Poznańska	bioinformatyka
Mikołaj Żychowicz	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	chemia

Program START FNP

Stypendia START są przyznawane przez FNP od 1993 r. Do 2025 r. włącznie FNP nagrodziła 3600 osób i przyznała 4236 stypendiów (w latach 2002-2015 istniała możliwość otrzymania stypendium START dwukrotnie) w łącznej wysokości ponad 99,5 mln zł.

Stypendia START stanowią wyróżnienie dla młodych naukowców, którzy, choć dopiero rozpoczynają karierę naukową, mogą się już wykazać znaczącymi osiągnięciami badawczymi. O stypendium ubiegać się mogą młodzi naukowcy do 30 r.ż. (lub starsi, jeżeli korzystają z regulaminowych możliwości przedłużenia). Dorobek kandydatów – udokumentowany patentami lub publikacjami w uznanych polskich i zagranicznych periodykach naukowych – jest oceniany przez uczonych będących autorytetami w swoich dziedzinach. Formalnie poprawne wnioski najpierw ocenia panel ekspercki, który najlepsze kandydatury kieruje do recenzji. Każdemu wnioskowi zakwalifikowanemu do tego etapu przygląda się kolejnych trzech recenzentów. Na podstawie opinii zebranych na poszczególnych etapach oceny merytorycznej wyboru laureatów dokonuje Zarząd Fundacji. Decyzja Zarządu zatwierdzana jest przez Radę Fundacji.

Program START oferuje również dodatkowe finansowanie (stypendium wyjazdowe) na wyjazd studyjny do zagranicznego ośrodka naukowego oraz możliwość wzięcia udziału wybranych stypendystów w spotkaniu z noblistami w niemieckim Lindau.

Od 2004 roku stypendia START są finansowane ze środków przekazanych Fundacji na podstawie ustawy prywatyzacyjnej z 2000 roku (na mocy tej ustawy 2% środków z prywatyzacji jednoosobowych spółek Skarbu Państwa było przekazywane w latach 2003-2004 na majątek Fundacji; po zmianie ustawy adresatem 2% środków uzyskiwanych w dalszych etapach prywatyzacji został nieistniejący już Komitet Badań Naukowych). Kolejnymi źródłami finansowania stypendiów są darowizny przekazywane przez prywatnych i instytucjonalnych darczyńców, a także wpłaty 1,5% podatku dochodowego.

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej istnieje od 1991 r. i jest niezależną instytucją pozarządową typu non-profit, która realizuje misję wspierania nauki. Jest największym w Polsce pozabudżetowym źródłem finansowania nauki. Do statutowych celów FNP należą: wspieranie wybitnych naukowców i zespołów badawczych i działanie na rzecz transferu osiągnięć naukowych do praktyki gospodarczej. Fundacja realizuje je poprzez przyznawanie indywidualnych nagród i stypendiów dla naukowców, przyznawanie subwencji na wdrażanie osiągnięć naukowych do praktyki gospodarczej, inne formy wspierania ważnych przedsięwzięć służących nauce (jak np.: programy wydawnicze, konferencje). Fundacja angażuje się także we wspieranie międzynarodowej współpracy naukowej oraz zwiększanie samodzielności naukowej młodego pokolenia uczonych.



Fot. Paweł Kula_Archiwum FNP.

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej

Konkurs START 2025 w liczbach

3 056 000 zł – łączna kwota przeznaczona przez FNP na stypendia w 33 konkursie w programie START;

725 wniosków do konkursu;

100 laureatów (13,8% spośród ubiegających się o stypendium);

67 mężczyzn i 33 kobiety wśród laureatów;

32% laureatów (32 osoby) ma stopień doktora (w momencie składania wniosku), w tym 13 kobiet i 19 mężczyzn;

Dziedziny najczęściej reprezentowane przez laureatów: nauki biologiczne, medyczne i nauki o Ziemi (30 stypendiów); nauki chemiczne i nauki o materiałach (23 stypendia); nauki humanistyczne i społeczne (18 stypendiów); nauki techniczne (17 stypendiów); nauki fizyczne i matematyczne (12 stypendiów);

Instytucje, z których pochodzi największa liczba stypendystów: Uniwersytet Warszawski (15), Uniwersytet Jagielloński w Krakowie (14), PAN (13), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (10), Politechnika Wrocławska (8), Uniwersytet Gdański (5);

Miasta, z których pochodzi najwięcej stypendystów: Warszawa (27 stypendystów), Kraków (22 stypendystów), Wrocław (15 stypendystów), Poznań (13 stypendystów), Gdańsk (11 stypendystów);

Placówki naukowe, z którymi związani są stypendyści, to: uczelnie – 87 (z czego 18 reprezentuje politechniki) oraz instytuty PAN (13)

Więcej:

www.fnp.org.pl

Piotr Kieraciński

Subwencje 2025

Z samej subwencji żadna instytucja naukowa się nie utrzyma, co nie znaczy, że subwencja nie jest ważnym, podstawowym źródłem ich finansowania .

Do podziału w formie subwencji na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego oraz badawczego w roku 2025 Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego miało pierwotnie dysponować kwotą 22 mld 305 mln zł. Oznaczałoby to, że w porównaniu z rokiem 2024, gdy wyniosła ona 17 878 711 000 zł (komunikat ministra nauki o wysokości subwencji z 14 czerwca 2024 r.), subwencja podstawowa wzrośnie o ponad 4,4 mld zł, czyli o 24,8 procent. Jest to jednak myląca informacja, bowiem faktycznie wysokość subwencji w ubiegłym roku nie była równa kwocie podzielonej komunikatem z 14 czerwca 2024 roku, ale uwzględniała także szereg jej zwiększeń, w tym najważniejsze z nich przeznaczone na podwyżkę wynagrodzeń (o 30% dla nauczycieli akademickich i o 20% dla pozostałych pracowników uczelni), ogłoszone 23 lutego 2024 r. Dotyczyło ono jedynie 99 uczelni podległych MNiSW (nie uwzględniało bowiem Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika i Publicznej Uczelni Zawodowej w Grudziądzu, niepublicznych uczelni akademickich oraz instytutów PAN, MIBMiK, instytutów badawczych i PAU), a wyniosło ogółem 3 754 694 100 zł. Do naliczania subwencji na rok 2025 brano pod uwagę także wzrosty subwencji ogłoszone czterema innymi komunikatami: z 30 marca, 31 maja, 25 czerwca i 23 lipca 2024 r., które dotyczyły podwyżek dla pracowników instytutów PAN (190 mln zł), 12 akademickich uczelni niepublicznych (6 mln zł) i uniwersytetów Opolskiego i Zielonogórskiego, zgodnie z prawem honorowanych finansowo za konsolidacje z publicznymi uczelniami zawodowymi w Opolu i Sulechowie (15,64 mln zł). Łącznie zatem do podstawy naliczania subwencji na rok 2025 wzięto pod uwagę kwotę 21 845 055 000 zł, której podział opisano w 6 wskazanych komunikatach ministra nauki.

W kontekście historycznym

Na tę kwotę warto spojrzeć w kontekście historycznym. Otóż subwencja na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego oraz badawczego zastąpiła cztery dotacje, w tym zwłaszcza największe z nich: dotację podstawową (na działalność dydaktyczną, z której pokrywano koszty wynagrodzeń) i dotację statutową, czyli tę na finansowanie własnych badań instytucji naukowych. Twórcy subwencji, która jest niewątpliwym, bo przez nikogo nie kwestionowanym osiągnięciem reformy Gowina, sądzili – a powtarzało to jak mantrę wielu prominentnych przedstawicieli środowiska akademickiego – że ambitne uczelnie będą mogły wydać na płace mniejszą część subwencji, niżby to wynikało z dawnej wysokości dotacji podstawowej, a większą część środków, od tej wynikającej z dotacji statutowej, wydać na prowadzenie badań naukowych. Tak się z wielu powodów nie stało. W tej chwili subwencja w 95 procentach idzie na sfinansowanie wynagrodzeń. W niektórych uczelniach płace pochłaniają więcej niż 100% subwencji, czyli te instytucje dokładają do płac z przychodów własnych. Ta informacja wskazuje, że także inne koszty funkcjonowania uczelni (i innych instytucji akademickich) muszą być finansowane z przychodów własnych. Zatem z samej subwencji żadna instytucja naukowa się nie utrzyma, co nie znaczy, że subwencja nie jest ważnym, podstawowym źródłem ich finansowania. Pokazała to walka dyrekcji Międzynarodowego Instytutu Maszyn Molekularnych IMol PAN o podniesienie oceny ewaluacyjnej i uzyskanie subwencji, bez której funkcjonowanie instytutu było zagrożone, pomimo wysokich kwot uzyskiwanych przez zespoły badawcze IMol z grantów zewnętrznych.

Oprócz tej kwoty minister dokonał w 2024 roku 10 innych zwiększeń subwencji na łączną kwotę 1 037 306 403,02 zł, lecz nie są one uwzględniane w naliczaniu subwencji na rok 2025. W tej kwocie 300 mln zł przeznaczono na domy studenckie (to warto podkreślić w związku z protestami studenckimi;), po 100 mln zł na instytuty PAN i szkoły doktorskie, 180 mln zł na poprawę dostępności i 200 mln zł na cyberbezpieczeństwo. Do tego należy doliczyć komunikat o obligacjach dla 10 uczelni badawczych, laureatów konkursu IDUB, która to kwota (ok. 500 mln zł) nie wchodzi do podstawy naliczania wysokości subwencji na kolejny rok.

Uczelnie podległe MNiSW

Tegoroczną serię komunikatów o wysokości subwencji dla instytucji podległych Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego rozpoczął ten z 25 lutego br. o zwiększeniu wysokości subwencji „na podwyższenie wynagrodzeń brutto pracowników uczelni średnio o 5% w odniesieniu do wykonania wynagrodzeń w tych uczelniach w roku 2023 (na podstawie sprawozdania budżetowego Rb-70 za IV kw. 2023 r.), od 1 stycznia 2025 r.”. W jego rezultacie 95 uczelni publicznych i 6 „kościelnych” otrzymało na wskazany cel 806 703 200 zł. Najwyższe kwoty trafiły siłą rzeczy do uczelni, które zatrudniają najwięcej pracowników, a są to uniwersytety Jagielloński i Warszawski, które otrzymały na podwyżki po ponad 54 mln zł. Kolejne to Politechnika Warszawska (37 mln zł), Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie (33,3 mln zł), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (32,8 mln zł) i Politechnika Wrocławska (31,6 mln zł). Wszystkie te uczelnie należą do grona laureatów konkursu IDUB. Najmniejsze zwiększenia dostały:

Publiczna Uczelnia Zawodowa w Grudziądzu (4,5 tys. zł), Prawosławne Wyższe Seminarium Duchowne w Warszawie (55,2 tys. zł) i Szkoła Główna Mikołajka Kopernika (129,7 tys. zł). Kolejne najmniejsze zwiększenie to 400,7 tys. zł dla Akademii Nauk Stosowanych w Wałczu. Te zwiększenia zostaną uwzględnione przy naliczaniu subwencji na rok 2026.

Zanim poznaliśmy podstawowe wysokości subwencji na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego oraz badawczego w roku 2025 (a wciąż nie wszystkie!) uczelni podległych Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego, pojawiły się jeszcze kolejne 3 komunikaty ministra nauki o zwiększeniach subwencji, jednak wyszczególnione w nich kwoty nie będą brane pod uwagę przy naliczaniu wysokości subwencji na rok 2026. Pierwszy z 4 kwietnia br. dotyczył podziału 49 mln zł pomiędzy 10 uczelni, które uczestniczyły w konkursie IDUB, ale nie podpisano z nimi umowy. Komunikat z 22 maja br. dotyczy 32,8 mln zł podzielonych pomiędzy 11 uczelni, które aktualnie spełniają wymogi udziału w konkursie IDUB. Komunikat z 19 maja br. informuje o podziale 71,5 mln zł pomiędzy 27 laureatów konkursu Regionalna Inicjatywa Doskonałości. Warto zauważyć, że środki przeznaczone na realizację konkursu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza, dotyczące obecnie już 31 uczelni, wynoszą ponad 620 mln zł rocznie. Tymczasem w konkursie Regionalna Inicjatywa Doskonałości mogą uczestniczyć pozostałe uczelnie akademickie z całej Polski, ale kwota asygnowana na to zadanie stanowi raptem 11,5% tej, którą przeznaczamy na konkurs IDUB.

Instytuty badawcze

Wreszcie 26 maja ukazały się 3 odrębne komunikaty o wysokości subwencji na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego w roku 2025 dla instytutów naukowych PAN i Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej, instytutów badawczych i Polskiej Akademii Umiejętności oraz niepublicznych uczelni akademickich.

Placówki PAN i MIBMiK – łącznie 68 instytucji naukowych – otrzymają na subwencję w 2025 roku 1 148 453 300 zł. W roku 2024 łączna wysokość subwencji (o skutkach przechodzących) dla tego rodzaju instytucji wyniosła 1 076 559 200 zł. Oznacza to wzrost subwencji dla tych 68 placówek naukowych o 71 894 100 zł, czyli o 6,67%. Biorąc pod uwagę dodatkowe 100 mln zł, które nie zostały uwzględnione przy naliczaniu tegorocznej subwencji, te instytuty dostały w 2024 roku 1 176 559 200 zł, czyli więcej niż wynosi tegoroczna subwencja. Instytuty nie dostały zwiększenia subwencji w celu zwiększenia wynagrodzeń o 5%. Najwyższą subwencję na utrzymanie potencjału badawczego w 2025 roku wśród placówek PAN ma największy w tym gronie Instytut Fizyki Jądrowej im. H. Niewodniczańskiego w Krakowie – 81 mln zł. Następne są – z dużo niższymi subwencjami, aczkolwiek powyżej 40 mln zł – Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego – 52,7 mln zł, Instytut Chemii Fizycznej – 46,3 mln zł, Instytut Podstawowych Problemów Techniki – 45,6 mln zł i Instytut Biochemii i Biofizyki – 41,9 mln zł. Najniższe subwencje mają: Europejskie Regionalne Centrum Ekohydrologii – 2,17 mln zł, Instytut Nauk Ekonomicznych – 3,6 mln zł, Międzynarodowy Instytut Maszyn Molekularnych IMol – 4,4 mln zł, Instytut Psychologii PAN – 4,6 mln zł i Instytut Inżynierii Chemicznej – 4,96 mln zł.

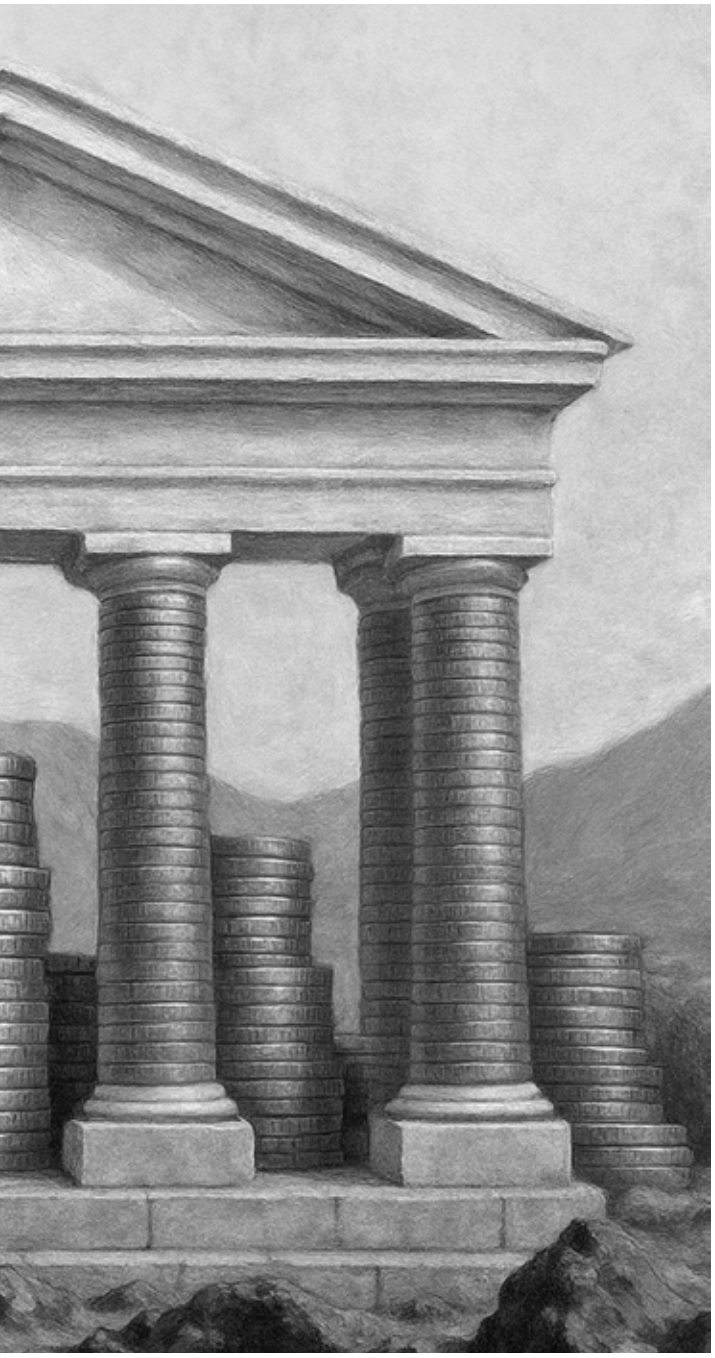
Łączna kwota subwencji na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego 65 instytutów badawczych w 2025 roku wyniesie 407 400 500 zł. Największa subwencja, 43,1 mln zł, trafia do największej jednostki – Narodowego Centrum Badań Jądrowych. Narodowy Instytut Onkologii im. M. Curie-Skłodowskiej – Państwowy Instytut Badawczy dostanie 26,5 mln zł. Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych ma 16,7 mln zł subwencji, a Główny Instytut Górnictwa – 16,6 mln zł. W ubiegłym roku instytuty badawcze otrzymały na subwencje 399 412 110 zł, co oznacza, że w tym roku jej łączna wartość jest wyższa o 7 988 390 zł, czyli o 2% (poniżej prognozowanej inflacji). Akurat wśród placówek z najwyższą subwencją aż 3 zanotowały jej spadek w porównaniu do ubiegłego roku. Są to GIG (o 0,7 mln zł), ITWL (o 0,8 mln zł) i NCBJ (o 2,3 mln zł). Najniższe tegoroczne subwencje trafią do: Instytutu Badań Edukacyjnych – Państwowego Instytutu Badawczego – 16,3 tys. zł, Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej – 20,6 tys. zł oraz Instytutu Kolejnictwa – 247,3 tys. zł. Warto podkreślić, że generalnie te placówki nie mają rozbudowanej kadry stricte naukowej, natomiast radzą sobie nieźle na naukowym i technologicznym rynku, z którego pozyskują środki na działalność. Polska Akademia Umiejętności otrzyma w 2025 roku 8 972 000 zł, czyli o 428 tys. zł – 4,3% – więcej niż poprzednio.

W tym roku subwencję na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego na podstawie komunikatu z 26 maja otrzyma 27



Rys. Sławomir Makal

niepublicznych uczelni akademickich. Łącznie wyniesie ona 18 587 800 zł. Najwyższa subwencja trafi do Uniwersytetu SWPS – 6,24 mln zł, kolejna – 2, 59 mln zł – do Akademii Leona Koźmińskiego, a trzecia – 1,2 mln zł – do Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych. Najniższe subwencje otrzymają: Uniwersytet WSB Merito w Poznaniu – 50,7 tys. zł, Międzynarodowa Wyższa Szkoła Logistyki i Transportu we Wrocławiu – 74,5 tys. zł i Uniwersytet WSB Merito w Gdańsku – 103,3 tys. zł. Warto jednak zauważyć, że Federacja Naukowa WSB Merito ma w tym gronie aż 6 uczelni, oprócz dwóch wspomnianych także uniwersytety: WSB Merito w Toruniu i we Wrocławiu oraz Civitas i Dolnośląski DSW we Wrocławiu, które łącznie dostaną ponad 1,2 mln zł subwencji na badania naukowe. W roku 2024 subwencję w łącznej wysokości 18 223 200 zł, o 364 600 zł, czyli 2% mniej niż obecnie, otrzymało 27 niepublicznych uczelni akademickich, a liderami pod względem jej wysokości były te same uczelnie, co w tym roku.



Publiczne i wyznaniowe

Kolejne komunikaty o wysokości subwencji na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego i badawczego minister nauki opublikował 28 maja. W jednym z nich podzielił kwotę 12 141 421 900 zł pomiędzy 60 uczelni akademickich, w tym 55 publicznych i 5 prowadzonych przez kościoły i związki wyznaniowe (w praktyce chodzi o uczelnie katolickie). Do uczelni publicznych trafi 11 765 487 200 zł. W wykazie tym nie ma laureatów konkursu IDUB. Najwyższe subwencje otrzymają: Politechnika Wrocławska (840,4 mln zł, która otrzymała również 31,6 mln zł na podwyżki płac, przez co jej subwencja zbliży się do 900 mln zł), Uniwersytet Łódzki (613,5 mln zł) i Uniwersytet Śląski (519,7 mln zł). Powyżej 400 mln zł otrzymało 6 uczelni. Uniwersytet Gdański dostał 495,6 mln zł, co wraz z ponad 20 mln zł na podwyżki płac ze wspomnianego komunikatu z lutego sprawia, że subwencja UG przekroczy pół miliarda złotych, a do tego uniwersytet otrzymał 5,3 mln zł jako uczestnik konkursu IDUB. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski dostał 471,54 mln zł, Politechnika Łódzka – 455,8 mln zł, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego – 455 mln zł, Politechnika Poznańska – 437 mln zł, a Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej – 417,2 mln zł. Najniższe subwencje w tej grupie mają Szkoła Główna Mikołaja Kopernika – 3,8 mln zł, Chrześcijańska Akademia Teologiczna (jest uczelnią wyznaniową, ale państwową) – 12,5 mln zł i Akademia Piotrkowska – 15,8 mln zł. Akademickie uczelnie kościelne (nie uwzględnia się w tej grupie Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który jest uczelnią państwową) otrzymały łącznie 375 934 700 zł. Większa część tych pieniędzy – 246 121 900 zł – stanowi subwencja Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

W chwili oddawania miesięcznika do druku wciąż nie było informacji na temat wysokości subwencji dla 9 uczelni – laureatów konkursu IDUB, a to w tej grupie są te, które otrzymują najwięcej publicznych środków. Wiemy, że do podziału między te uczelnie będzie 7,6 mld zł. Przypomnijmy tylko, że w ubiegłym roku dwa uniwersytety otrzymały subwencje przekraczające miliard złotych: Uniwersytet Jagielloński w Krakowie niemal 1,4 mld zł (bez składników, które nie są uwzględniane przy naliczaniu subwencji na kolejny rok), co przy uwzględnieniu tegorocznej subwencji na podwyżkę wynagrodzeń i zasady, że tegoroczna subwencja nie może być niższa od ubiegłorocznej, daje najstarszemu polskiemu uniwersytetowi na pewno ponad 1,4 mld zł subwencji na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego oraz badawczego w 2025 roku. Uniwersytet Warszawski zapewne otrzyma subwencję przekraczającą 1,3 mld zł. Warto zauważyć, że są to największe uniwersytety w Polsce, tak pod względem kadrowym, jak liczby studentów. Na dodatek potrafią generować własne środki (w postaci opłat i grantów) znacząco podnosząc roczny budżet uczelni, np. budżet UW wyniósł w ubiegłym roku 2,4 mld zł, a budżet UJ - 2,5 mld zł, czyli w obu przypadkach ponad 1 mld więcej niż otrzymana z budżetu państwa subwencja. Uniwersytety otrzymały też szereg dotacji państwowych, w tym na sprawy studenckie, doktoranckie i inwestycje, a znaczące kwoty pozyskuje też w formie grantów badawczych i projektów międzynarodowych.

Uczelnie medyczne

Minister zdrowia komunikat o wysokości subwencji dla podległych mu 9 uniwersytetów medycznych opublikowała 25 kwietnia. Okazuje się, że po uwzględnieniu danych algorytmicznych 8 uczelni otrzymałoby subwencję niższą niż w roku 2024. Minister podjęła zatem decyzję o zwiększeniu kwot subwencji o wartości, które pozwoliłyby utrzymać ich wysokość na ubiegłorocznym poziomie. Łącznie w wyniku zastosowania algorytmu na subwencje w 2025 roku przeznaczono 2 817 854

600 zł. W tej sytuacji tylko Gdański Uniwersytet Medyczny, laureat konkursu IDUB, otrzymał subwencję w wysokości tożsamej z subwencją ubiegłoroczną 287 851 300 zł. Na podwyższenie subwencji pozostałych ośmiu uniwersytetów minister przeznaczyła łącznie 46 654 700 zł. W rezultacie wysokość subwencji dla dziewięciu uniwersytetów medycznych wyniosła w tym roku 2 864 509 300 zł. Warto zauważyć, że minister zdrowia określiła, iż wysokość subwencji uniwersytetów medycznych w danym roku ma się mieścić w granicach 98–106% subwencji z poprzedniego roku. To nieco inne wartości od przyjętych przez ministra nauki (100-106%). Najwyższe subwencje tradycyjnie trafiły do: Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego – 424 209 500 zł, Uniwersytetu Medycznego w Łodzi – 393 587 000 zł i Śląskiego Uniwersytetu Medycznego – 374 293 500 zł. Najniższą subwencję ma Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie – 172 499 200 zł. Minister zdrowia przyznała też w tym roku w komunikacie z 11 marca zwiększenie subwencji łącznie o 119 582 900 zł na podwyższenie wynagrodzeń o 5%.

Uczelnie artystyczne

Minister kultury i dziedzictwa narodowego komunikat o wysokości subwencji na utrzymanie i rozwój potencjału dydaktycznego, potencjału badawczego oraz dotacji na działalność kulturalną przyznanych uczelniom artystycznym na rok 2025 wydała 2 kwietnia. Przeznaczyła w nim na subwencje dla 19 uczelni artystycznych 1 016 037 600 zł. Najwyższe subwencje otrzymały: Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie – 79 mln zł, Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina – 78,9 mln zł i Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie – 74,8 mln zł. Najniższe subwencje trafiły do: Akademii Teatralnej w Warszawie – 30 mln zł, Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach – 33,9 mln zł i Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie – 36,3 mln zł. Minister kultury przyznała też podległym sobie uczelniom dotację na zadania związane z działalnością artystyczną. Jej suma to 17,9 mln zł, a wartości dla poszczególnych uczelni mieszczą się w zakresie 543 600 zł (ATW) do 1 305 300 zł (UMFC). Wartość ubiegłorocznej subwencji dla uczelni artystycznych, ogłoszona w jednym komunikacie z 18 marca 2024 r., wyniosła 999 449 000 zł i była o 16 588 600 zł mniejsza niż tegoroczna. Oznacza to, że w ubiegłym roku uczelnie artystyczne nie dostały środków na podwyżki wynagrodzeń, jak to miało miejsce w uczelniach podległych MNiSW, a w tym roku nie otrzymały zwiększeń na wzrost płac o 5%. Tegoroczna subwencja dla uczelni artystycznych wzrosła w tym roku w stosunku do roku 2024 o 1,7%, znacznie poniżej inflacji.

Nowi profesorowie

16 czerwca 2025 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: Anna Elżbieta Budziak (UWr), Jerzy Kojkoł (AMW), Tomasz Stanisław Kowalski (UJ), Dorota Leszczyna (UWr), Tomasz Artur Pudłocki (UJ), Sven Sellmer (UAM), Krzysztof Piotr Skowroński (UO), Tadeusz Franciszek Zych (URz)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: Robert Krzysztof Barełkowski (ZUT), Robert Daniel Bogdanowicz (PG), Piotr Bogorodzki (PW), Dorota Maria Brzezińska (PŁ), Dorota Czarnecka–Komorowska (PP), Mariusz Deja (PG), Beata Teresa Dubiel (AGH), Mateusz Dybkowski (PWr), Sylwester Kalisz (PŚ), Tamara Kujawska (IPPT PAN), Robert Andrzej Lis (PWr), Wojciech Jerzy Litwin (PG), Robert Marek Nowak (PW), Adam Kajetan Piórkowski (AGH), Jarosław Serafińczuk (PWr), Krzysztof Maciej Siodła (PP), Piotr Marcin Szczypiński (PŁ), Michał Szydłowski (PG)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: Urszula Anna Ambroziak (WUM), Jeremy Clark (PUM), Wojciech Robert Dąbrowski (UML), Małgorzata Elżbieta Domagalska–Szopa (SUM), Zbigniew Antoni Doniec (IGiChP – Oddział w Rabce Zdrój), Sławomira Barbara Drzymała–Czyż (UMP), Artur Rafał Dziewierz (UJ), Paweł Gawliński (IMiD), Paweł Mariusz Gąsior (SUM), Justyna Anna Gornowicz–Porowska (UMP), Małgorzata Magdalena Grembecka (GUMed), Kinga Grzech–Leśniak (UMWr), Maciej Krzysztof Haberka (SUM), Jarosław Janusz Hiczkiewicz (UZ), Rafał Adam Januszek (UAFM), Kamil Łukasz Jurczyszyn (UMWr), Joanna Kałuża (SGGW), Lidia Karabon (IIiTD PAN), Karolina Wiktoria Kłoda (MEDFIT Karolina Kłoda), Adam Lemancewicz (UMB), Magdalena Maria Martusewicz–Boros (WUM), Rafał Obuchowicz (UJ), Ewa Papuć (UML), Marcin Sadowski (UJK), Konrad Andrzej Szychowski (WSIiZ Rzeszów), Karol Juliusz Szyluk (SUM), Mariusz Tomaniak (WUM), Maciej Stanisław Wiatr (UJ), Paweł Jan Wiechno (NIO-PIB), Maciej Tomasz Wybraniec (SUM), Adam Aleksander Wylęgała (SUM), Jarosław Janusz Zalewski (UJ)

NAUKI ROLNICZE: Krzysztof Buksa (URK), Ewelina Jamróz (URK), Emilia Janeczko (SGGW), Danuta Emilia Jaworska (SGGW), Agata Marzec (SGGW), Joanna Nowacka–Woszuk (UPP), Tomasz Pawłowski (ID PAN), Katarzyna Piórkowska (IZ-PIB), Piotr Przybysz (SGGW), Tomasz Rogoziński (UPP), Marcin Samiec (IZ-PIB), Roman Stopa (UPWr), Danuta Wrońska (URK), Ludwik Żołnierz (UPWr)

NAUKI SPOŁECZNE: Alicja Cecylia Curanović (UW), Robert Krzysztofik (UŚ), Andrzej Marian Niesporek (UŚ), ks. Tomasz Rakoczy (AKP), Marcin Salamaga (UEKr)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: Michał Stanisław Arabski (UJK, Główny Urząd Miar), Piotr Robert Bednarczyk (SGGW), Leszek Krzysztof Bryja (PWr), Maciej Wojciech Guzik (IKiFP PAN), Iwona Ewa Kania–Kłosok (URz), Robert Piotr Kruk (UWM, Karlsruhe Institute of Technology), Małgorzata Danuta Lenartowicz (UJ), Rafał Jan Luchowski (UMCS), Katarzyna Marcisz (UAM), Jarosław Szymon Mederski (IM PAN), Adriana Maryla Nowak (PŁ), Robert Pązik (URz), Michał Mirosław Słowiński (IGiPZ PAN), Mateusz Czesław Strzelecki (UWr), Jacek Urbaniak (UPWr), Michał Hubert Węgrzyn (UJ), Tomasz Michał Wilanowski (UW)

NAUKI WETERYNARYJNE: Wojciech Barański (UWM)

SZTUKI: Adam Bogdan Bogacki (UMFC), Artur Eugeniusz Dwulit (ATAZ), Andrzej Józef Dziadek (AMSM), Krzysztof Mirosław Jaguszewski (AMKS), Urszula Maria Janik–Lipińska (UMFC), Leszek Aleksander Lorent (UMFC), Tomasz Man (AST), Robert Stanisław Morawski (UMFC), Michał Józef Rosa (UŚ), Joanna Ewa Schiller–Rydzewska (AMSM), Monika Walerowicz (AMFN), Róża Zofia Wilczak (AMGKB)

Rozmowa z prof. dr. hab. inż. Jerzym Małachowskim, dyrektorem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju

Dolina Śmierci wciąż istnieje

Chciałbym, żeby Narodowe Centrum Badań i Rozwoju wróciło do korzeni, bo przecież z założenia miało być agencją finansującą badania naukowe i rozwój, zapewniając tym samym wsparcie finansowe projektom na wszystkich poziomach gotowości technologicznej: od wstępnych badań przemysłowych, aż do opracowania innowacyjnego produktu, usługi lub technologii .

Nie bał się pan objąć funkcji dyrektora NCBR, znając sytuację niektórych pana poprzedników na tym stanowisku?

Najpierw zostałem powołany na stanowisko pełniącego obowiązki dyrektora, a dopiero potem stanąłem do konkursu. Nie ukrywam, że w trakcie „okresu próbnego" poznałem tę organizację, zakres działalności, wielość i wymiar problemów, jakie czekają na rozwiązanie. Początkowo byłem lekko przytłoczony liczbą informacji i skalą wyzwań. Okazało się, że i tak nie wiedziałem wszystkiego. Mamy bardzo dużą liczbę beneficjentów i bardzo wiele spraw, które wynikają z braku rozliczeń, niedowiezienia pewnych kamieni milowych czy też efektów projektów. Przeprowadziliśmy szeroki audyt i na podstawie wyników pokontrolnych musieliśmy podjąć decyzje o wstrzymaniu finansowania wielu projektów, a w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości – zainicjować windykację nieprawidłowo wydatkowanych środków. Ponadto NCBR od 2024 r. uczestniczy, także jako pokrzywdzony, w prowadzonych postępowaniach karnych. Musimy sobie zdawać sprawę, że NCBR poddaje ocenie rocznie średnio około 2500 projektów, z których określony procent przechodzi do fazy realizacyjnej. Dokonujemy także oceny projektów zakończonych z punktu widzenia osiągniętych efektów – powstają raporty oceny możliwości wdrożeniowych i oceny samego już procesu komercjalizacji, jeżeli takowy już został zainicjowany. Średni okres podlegający takiej ocenie trwałościowej wynosi 5 lat. Ogólna liczba projektów, którymi się opiekujemy, czyli są w trakcie realizacji i w okresie trwałości, to około 7000. Mówię o tym, żeby pokazać skalę działalności agencji.

Ile osób to robi?

Bezpośrednio tylko w tej działalności zaangażowanych jest ponad 300 pracowników z kilku działów.

Wróćmy do pierwszego pytania…

Niewątpliwie sytuacja była stresująca, jednak pewność, że NCBR wróci pod skrzydła ministra nauki i szkolnictwa wyższego była bardzo optymistyczna i inspirująca. Gdybym nie uzyskał takiego zapewnienia, zapewne nie podjąłbym się pełnienia tej funkcji. To był okres, gdy pod nadzorem poprzedniego ministerstwa moi poprzednicy praktycznie od roku 2022 byli co około sześć miesięcy wymieniani. Chciałbym, żeby Narodowe Centrum Badań i Rozwoju wróciło do korzeni, bo przecież z założenia miało być agencją finansującą badania naukowe i rozwój, zapewniając tym samym wsparcie finansowe projektom na wszystkich poziomach gotowości technologicznej: od wstępnych badań przemysłowych, aż do opracowania innowacyjnego produktu, usługi lub technologii, zastępując w tej roli Komitet Badań Naukowych. Miałem też obawę, czy podołam zadaniom wynikającym ze zmiany roli NCBR. W pewnym momencie pojawiła się duża pula środków europejskich. Program Operacyjny Inteligentny Rozwój skierowany były bardziej do przedsiębiorstw (mikro, małych i średnich oraz dużych, w tym spółek typu spin-off) oraz do konsorcjów przedsiębiorstw i konsorcjów przedsiębiorstw z jednostkami naukowymi. To zmieniło funkcjonowanie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Chcemy teraz jednak wrócić do założeń, które przyświecały powstaniu NCBR. Centrum powinno być bardziej skierowane do świata nauki i być pomostem między nauką a gospodarką. Dużą uwagę przykładamy także do zapewniania dobrych warunków rozwoju kadry naukowej. Szczególny nacisk kładziony jest na wspieranie młodych naukowców. Mam na myśli np. programy LIDER i Uczelnie Przyszłości. Celem realizowanych programów i projektów jest nie tylko podniesienie potencjału polskich podmiotów naukowych i przemysłowych, ale także dążenie do niezależności technologicznej poprzez tworzenie polskiego know-how w zakresie szeregu technologii, w tym także w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa. W ten sposób tworzymy świat innowacji i budujemy nowoczesną teraźniejszość i przyszłość, stając się liderem inteligentnego rozwoju, kluczowym graczem na rzecz wzrostu innowacyjności polskiej gospodarki.

Mam wrażenie, że NCBR, dysponując dużymi pieniędzmi publicznymi, pełni funkcję pośrednika w partnerstwie publiczno-prywatnym. Niedawno mówił pan, że jesteście największą agencją tego rodzaju w Europie Środkowo-Wschodniej. Czy kłopoty z ostatnich lat nie wynikają z niezrozumienia zasad takiej współpracy?

Dzisiaj mamy taką sytuację, że w większości to firmy są liderami przedsięwzięć projektowych w NCBR. Gdy spojrzałem na statystyki dotyczące projektów, które dotychczas finansowało Centrum, okazało się, że w okresie siedemnastu lat – praktycznie weszliśmy w osiemnasty rok działania – ok. 37 procent naszych grantów skierowane było do podmiotów biznesowych, 35 procent do jednostek naukowych, a reszta do konsorcjów. Spotykam się z głosami, że innowacje tworzy nauka, ale liderami projektów finansowanych przez NCBR w większości są firmy. W swoim exposé po objęciu funkcji dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju przedstawiłem dwa główne cele. Pierwszy to powrót NCBR do nauki, do tradycji dofinansowywania projektów i rozwijania silnej współpracy nauki z biznesem przy ich realizacji. Druga sprawa to odbudowanie pozytywnego wizerunku agencji.

Jak pan sobie wyobraża powrót NCBR do finansowania nauki?

W tej chwili w budżecie NCBR krajowe środki budżetowe stanowią ok. 20-25 procent, reszta to środki z budżetu Unii Europejskiej; mamy też środki na programy bilateralne. Unia wymaga, żeby liderem projektów przez nią finansowanych była firma, biznes, a nie instytucja naukowa. Chodzi nam zatem o to, aby partner czy lider przemysłowy mógł działać we współpracy z podmiotem naukowym nie tylko poprzez zadania w postaci zleceń, ekspertyz, ale by ośrodki naukowe były inspiracją do rozwoju i wdrażania innowacji, gdyż wiemy że dzisiaj, zgodnie ze strategią rządową, dążymy do rozwoju polskiej gospodarki opartej na wiedzy, w której kluczowa realizacja będzie opierać się m.in. na takich filarach jak: inwestycje w naukę, transformacja energetyczna, rozwój nowoczesnych technologii, rozbudowa potencjału w zakresie bezpieczeństwa i obronności kraju oraz wsparcie współpracy nauki z biznesem. W tym roku wiele z naszych projektów, także tych realizowanych ze środków europejskich, jest adresowana głównie do konsorcjów, w tym konsorcjów naukowych. W przypadku przedsiębiorstw, które często nie mają kapitału na innowacje i potencjału innowacyjnego, środek ciężkości przechodzi na naukę – to partnerzy naukowi mają być elementem prawnym umów konsorcyjnych i realizować projekty współodpowiedzialnie. Dzisiaj w większości konkursów (nie we wszystkich), które ogłasza NCBR, wnioskodawcy muszą przedstawiać projekty, które będą realizowane przez konsorcja z udziałem partnerów naukowych lub przez same jednostki naukowe. To powoduje, że źródeł rozwiązań innowacyjnych poszukujemy zarówno w jednostkach naukowych, jak i w konsorcjach tworzonych przy ich udziale z przedsiębiorstwami.

Czy dzięki temu zmienił się odsetek środków NCBR, które trafiają do nauki?

Szansa na to pojawi się dopiero w momencie, kiedy usiądziemy do stołu rozmów, dyskutując o kolejnej perspektywie finansowej środków europejskich w takim sensie, że będziemy mieli możliwość definiowania kierunków strategicznych rozwoju kraju, określania do kogo, do jakich partnerów, do jakich beneficjentów środki unijne trafią. W przypadku środków krajowych na realizację programów strategicznych beneficjentami są zarówno przedsiębiorcy, jednostki naukowe, jak też i konsorcja powstałe przy ich udziale. Uzależnione jest to w dużej mierze od poziomu gotowości technologicznej proponowanego rozwiązania i oceny potencjału wdrożeniowego.

Czyli uważa pan, że możliwe jest zindywidualizowanie sposobów funkcjonowania funduszy europejskich?

Nawet w tej chwili wdrażając program STEP, czyli platformę krytycznych technologii, rozmawiamy z ministerstwem funduszy i polityki regionalnej, uszczegóławiając konkretne technologie i obszary, w które chcemy inwestować, mając na względzie takie sektory jak biotechnologia, czyste i zasobooszczędne technologie oraz technologie cyfrowe, które mogą być rozwijane także dla potrzeb bezpieczeństw i obronności państwa. To nowe narzędzie, które się pojawiło w Unii Europejskiej w roku 2024, a obecnie jest wdrażane także w Polsce.

Czy priorytety naukowe i technologiczne są potrzebne państwu i czy mamy zdefiniowane te priorytety?

Uważam, że najlepsze, co może być dzisiaj, to nie tworzenie programów horyzontalnych, bo one de facto powodują, że kierunek rozwoju kraju nie jest wyraźnie zdefiniowany. Liczą się wówczas innowacje, badania i rozwój uwzględniające np. cyfryzację, zazielenienie, internacjonalizację oraz wzrost kompetencyjności. W programie STEP, który teraz będziemy wdrażać, mamy trzy zdefiniowane kierunki rozwoju: biotechnologię, rozwiązania energooszczędne czy zasobooszczędne, czyli związane z transformacją energetyczną, oraz szeroko pojętą cyfryzację. Obszary te wskazane zostały przez Komisję Europejską i mają na względzie rozwój i uniezależnienie się Europy od zasobów zewnętrznych, a zarazem pokazanie, że w Polsce mamy także potencjał na rozwój tego typu krytycznych, strategicznych obszarów technologicznych. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju dysponuje też środkami krajowymi, które stanowią około 1/5 naszego budżetu. Mamy programy strategiczne, które są ustalane na poziomie rządowym. Łatwiej by nam było opracowywać i wdrażać te programy, gdyby ich tematyka wyraźniej wybrzmiewała w polityce naukowej państwa. Obecny dokument pod tą nazwą jest zbyt ogólny, a właśnie w nim powinny być jasno określone priorytety naukowe państwa. Bardzo liczę na to, że w nowym tego typu dokumencie, nad którym, jak wiem, trwają prace, zostaną jasno określone główne kierunki rozwoju kraju, a za nimi priorytety naukowe, które temu rozwojowi będą służyły. To mają być badania, które przełożą się na rozwój, na innowacje i na współpracę nauki z biznesem tak, aby krajowa przedsiębiorczość mogła korzystać z naszych własnych technologii, ale także inspirowała ich powstawanie. Z punktu widzenia Narodowego Centrum Badań i Rozwoju widzimy takie cztery główne obszary i kierunki: zdrowie publiczne, a w tym zapewnione bezpieczeństwo lekowe i całościowa transformacja w kierunku opieki zdrowotnej opartej na wartości; szeroko pojęta cyfryzacja, bo ona nieubłaganie nas codziennie wszystkich doświadcza, a chodzi np. o zagadnienia związane z cyberbezpieczeństwem i sztuczną inteligencją, która przenika do naszej rzeczywistość przez każdą szczelinę; transformacja energetyczna kraju – konflikt na Ukrainie pokazał, że Polska musi zdywersyfikować źródła energetyczne, gdyż na pewno musimy opracować rozwiązania alternatywne dla źródeł kopalnych oraz szeroko pojęty wzrost nakładów na badania na rzecz obronności i bezpieczeństwa. Warto byśmy wspomnieli także o wsparciu rozwoju energetyki jądrowej, a to w środkach krajowych NCBR jest jeszcze jeden kierunek, który także wiąże się z transformacją energetyczną.

A rolnictwo i bezpieczeństwo żywności?

Na pewno jest to ważny obszar. W tym zakresie mamy w planach program AGROSTRATEG finansowany ze środków krajowych, aktualnie trwają prace nad jego zdefiniowaniem. W AGROSTRATEG-u kładziemy nacisk na obszar rolny, stojący u podstaw zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Bezpieczeństwo żywności, a także jej wpływ na zdrowie są z kolei przedmiotem zainteresowania w programie NUTRITECH.

Jaką rolę pełni NCBR w przejściu od badań podstawowych do produkcji na rynek? Czy zasypaliśmy już tak zwaną Dolinę Śmierci?

Mamy Narodowe Centrum Nauki skupione na badaniach podstawowych, czyli powiedzmy pierwszym, drugim, a nawet trzecim stopniu gotowości technologicznej, oraz NCBR finansujące badania i prace nad technologiami od poziomu szóstego, ale raczej siódmego, do dziewiątego. Zatem Dolina Śmierci, czyli brak możliwości finansowania projektów dotyczących badań między czwartym a szóstym stopniem gotowości technologicznej, niestety ciągle istnieje. Trzeba przyznać, że w naszym systemie finansowania nauki nadal nie wypełniamy luki pomiędzy poziomem nauk podstawowych, a poziomem badań i rozwiązań istniejących na poziomie demonstratorów technologii (6 poziom TRL), które mają potencjał do rozwoju i następnie wdrożenia. Kiedyś był Program Badań Stosowanych, który miał wypełniać lukę między naukami podstawowymi, a tymi rezultatami badań, które już są gotowe do wdrożenia, czyli tego, co obecnie finansujemy. Teraz wyniki PBS są oceniane. Zapewne wkrótce będziemy mogli opublikować raport na ten temat. Pojawią się w nim informacje, ile z tych projektów znalazło kontynuację w postaci dalszego finansowania przez NCBR na poziomach gotowości technologicznej od 6 do 9. Myślę, że dobrym pomysłem jest uruchomienie Narodowego Programu Badań Stosowanych, co postuluje prof. Marek Gzik, sekretarz stanu w MNiSW.

Wśród programów skierowanych bezpośrednio do naukowców jest Lider.

To jeden z najstarszych i wciąż realizowanych programów NCBR, skierowany do młodych badaczy. Zakończyliśmy już 15 konkursów Lidera. W ostatnim wyłoniliśmy 56 beneficjentów, którzy otrzymali dofinansowanie na realizację projektów mających szansę na komercjalizację. Program zaczął się od poziomu około jednego miliona złotych dofinansowania na projekt. Teraz jego wartość sięga 1,8 mln złotych. Robimy szkolenia dla laureatów konkursów, dotyczące m.in. komercjalizacji potencjału, który powstaje w wyniku realizacji tych projektów. Chcemy pokazać aspekt komercjalizacyjny, wdrożeniowy ich pracy i zainspirować ich do tego rodzaju działań. Dotychczas ten program bardziej się skupiał na badaniach, na etapie przed „Doliną Śmierci". Nowe wydanie programu Lider będzie skierowane bardziej ku badaniom stosowanym i komercjalizacji osiągniętych wyników. Chcemy wcześniej przygotować potencjalnych beneficjentów, czyli tych, którzy zamierzają złożyć wniosek do Lidera, nie tylko do rozwiązania problemu naukowego, ale także wskazania jego potencjału wdrożeniowego.

Niemal pół miliarda złotych ze środków NCBR, czyli spora część budżetu, trafia do jednej firmy – VIGO Photonics. O co chodzi?

W Unii Europejskiej mamy tak zwane programy IPCEI (Important Projects of Common European Interest). Muszą one charakteryzować się wysokim poziomem innowacyjności, pozytywnie wpływać na środowisko i na wzrost konkurencyjności europejskiego przemysłu. Wnioski przechodzą ocenę brukselską. Firma VIGO Photonics poddała swoją technologię – jej poziom zaawansowania i potencjał wdrożeniowy – ocenie ekspertów unijnych. Projekt „HyperPIC – Fotoniczne układy scalone do zastosowań w średniej podczerwieni" został wybrany do finansowania w konkursie IPCEI – Microelectronics/ Communication Technologies, realizowanym przez NCBR z programu FENG. Warto zauważyć, że dofinansowanie publiczne stanowi tylko część kosztów projektu. HyperPIC to także wieloletni program inwestycyjny, który ma być impulsem do rozwoju polskiego klastra technologii fotonicznych, czyli jednej z technologii, która wpisuje się w tzw. obszar deep-tech (technologie chronione, przełomowe, unikatowe i trudne do odtworzenia), a która stanowi o przewadze technologicznej kraju w danym obszarze.



Prof. dr hab. inż. **Jerzy Małachowski** (ur. w 1969 r.) jest absolwentem Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. W macierzystej uczelni był dziekanem Wydziału Inżynierii Mechanicznej. Od marca 2024 r. popełnił obowiązki dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, a od czerwca 2024 r. jest dyrektorem tej agencji.

Jego zainteresowania naukowo-badawcze i wdrożeniowo-technologiczne skupiają się na metodach badań materiałów i konstrukcji, metodach badań komputerowych i analiz symulacyjnych w zagadnieniach związanych z bezpieczeństwem i obronnością oraz metodach badań w zagadnieniach związanych z inżynierią biomedyczną.

Prof. J. Małachowski kierował wieloma projektami oraz uczestniczył jako wykonawca w ponad 30 projektach naukowych finansowanych przez NCN, NCBR, EU (FP6, FP7 i Horyzont 2020), EDA (European Defence Agency) i Science for Peace and Security (SPS-NATO). Efekty tych badań to m in. 9 uzyskanych patentów oraz 3 kolejne w zatwierdzeniu; srebrny medal na Światowych Targach Wynalazczości, Badań Naukowych i Nowych Technik „Brussels INNOVA 2009"; 8 wdrożeń rozwiązań technologicznych zrealizowanych na rzecz podmiotów gospodarczych oraz kilkanaście ekspertyz technologicznych. Jest autorem i współautorem ok. 600 publikacji. Wypromował 8 doktorów.

Wrócę do nowego Lidera. Czy w nim będzie jakiś komponent finansowy na wdrożenie tego, co naukowcy odkryją, czy tylko szkolenia?

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju finansuje i współfinansuje badania i rozwój innowacji. Tylko w jednym przedsięwzięciu jest moduł wdrożenia innowacji w ramach ścieżki SMART, czyli generalnie faza finasowania wdrożeń jest po stronie zainteresowanych firm. Natomiast NCBR zrobi wszystko, żeby doprowadzić do sfinansowania wypracowanej technologii i dokonania jej oceny pod kątem możliwości komercjalizacji, żeby jej potencjał wdrożeniowy był precyzyjnie określony, żeby nie budził wątpliwości, żeby zainteresowana firma wiedziała, czy opłaca się inwestować w dane rozwiązanie. Mamy jednak pewne narzędzia, fundusze, w których jesteśmy instytucją pośredniczącą. W programach bilateralnych, które tworzymy we współpracy z partnerami z Norwegii, Liechtensteinu czy Szwajcarii, są środki na finansowanie badań stosowanych. Na przykład w programie polsko-szwajcarskim jest łącznie blisko 40 milionów franków szwajcarskich. Natomiast poziom środków z programu norweskiego zbliża się do 100 milionów euro. Czyli razem tak naprawdę mamy jakieś 600-700 milionów złotych, z których możemy sfinansować badania, jakie obecnie trafiają do „Doliny Śmierci". Jesienią będziemy dopracowywać dokumentację, a zapewne w roku 2026 zorganizujemy pierwsze konkursy. Wydaje mi się, że gdybyśmy mieli odpowiednie środki skierowane na ten cel, czyli działania między 4 a 6 stopniem gotowości technologicznej, bylibyśmy w stanie zasypać „Dolinę Śmierci".

Wreszcie powstała strategia działania Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Kto ją stworzył i po co, skoro tyle lat agencja funkcjonowała bez takiego dokumentu?

Stworzyliśmy ją sami we współpracy z nadzorującym NCBR ministrem nauki. „Dojrzewamy" jako agencja i dochodzimy do wieku 18 lat (NCBR powstało w 2007 roku – red.). To najwyższy czas by wytyczyć sobie kierunek dojrzałego rozwoju. Wskazuje go nasza strategia. Dotyka ona spraw wybrzmiewających w polityce rządowej. Tak musiało być, gdyż jesteśmy agencją rządową. Polityka rozwoju kraju jest oparta na szeregu elementów, a działalność Narodowego Centrum Badań i Rozwoju wpisuje się w kilka z nich. Na pewno będziemy współfinansować programy związane z transformacją energetyczną (rozwój zielonej energii i zmniejszenie energochłonności), zadania związane z rozwojem technologii cyfrowych (w tym technologie kwantowe, technologie chmury obliczeniowej, rozwój w oparciu o szerokopasmowe sieci łączności), zadania związane z bezpieczeństwem i obronnością państwa (w tym w obszarze informacji i cyberbezpieczeństwa, ale także w kierunku wzmocnienia zdolności Sił Zbrojnych) oraz w obszarze poprawy efektywności, dostępności i jakości ochrony zdrowia (w tym zwalczanie chorób cywilizacyjnych, medycyna regeneracyjna i nowe leki). Wszystko to ma na celu podnieść odporność i konkurencyjność gospodarki polskiej (wzrost produktywności, lepszy klimat inwestycyjny, silny sektor MŚP, silny rynek kapitałowy, poprawa konkurencyjności przemysłu i rolnictwa, wzrost innowacyjności), który jest możliwy dzięki łączeniu światów biznesu i nauki. Spowoduje to jednocześnie wzmocnienie bazy naukowej i technologicznej UE oraz wzmocnienie europejskiej przestrzeni badawczej. Wchodzimy w 18 rok funkcjonowania i wyciągamy wnioski z minionego okresu. W porozumieniu z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej wprowadziliśmy narzędzia, które poprawiają funkcjonowanie NCBR. To jest pakiet działań, który nazywamy planem naprawczym. Nowa strategia NCBR na okres 2025-2030 wytycza kilka kierunków, które owskaźnikowaliśmy i na bieżąco monitorujemy, aby osiągnąć założone cele. Dążymy do takiej instytucji, która efektywnie wspiera współpracę nauki z biznesem, budując ją na takich wartościach, jak transparentność, wiarygodność, zaufanie oraz responsywność w kontaktach z naszymi interesariuszami. Określiliśmy szereg cech, które mają pokazać nową twarz Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Są zastrzeżenia do sposobu i przejrzystości ocen projektów w NCBR. Czy w strategii jest zapisane coś, co pomoże właśnie tę sytuację zmienić?

Rozumiemy te zastrzeżenia i dlatego pewne rozwiązania, które mają ten element poprawić, wprowadzamy w planie naprawczym. Wszystkie obowiązujące procedury z punktu widzenia terminowości realizacji, konfliktu interesów, odpowiedzialności po stronie NCBR, przejrzystość procesu oceny oraz pełen proces cyfryzacji w kontaktach z interesariuszami ulegają modyfikacjom czy korektom w celu znacznego usprawnienia tej współpracy. Dajemy w ten sposób możliwość naszym potencjalnym beneficjentom na podjęcie reakcji w przypadku, gdy coś budzi ich wątpliwości.

Skoro macie już strategię i program naprawczy, wprowadzacie nowy sposób działania, a NCBR wraca do nauki, to co będzie dla was egzaminem dojrzałości?

W mojej opinii dwa działania, na których się w tej chwili koncentrujemy. Pierwszym momentem sprawdzającym będzie początek wakacji tego roku, gdy staniemy się „dorośli" i musimy objąć pełną cyfryzacją dwa duże programy. Pierwszy z nich to wart blisko miliard osiemset milionów złotych program STEP, ukierunkowany na technologie krytyczne z punktu widzenia całej Europy oraz program horyzontalny Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki, ścieżka SMART Konsorcja z budżetem miliarda złotych. Wdrożenie i sprawne uruchomienie dwóch prawie równolegle biegnących naborów w obu programach będzie jedną z form naszego testu dojrzałości, a tym samym oceną funkcjonowania pierwszych wdrożonych zmian i ich wpływu na funkcjonowanie Centrum.

Kto może ocenić wniosek z biznesu na opracowanie nowej technologii, czy przedstawiona droga do sukcesu jest skuteczna?

Nabór na ekspertów programu FENG jest otwarty. W programie STEP, gdzie finansowane technologie muszą być na poziomie europejskim, będziemy z tej grupy ekspertów, którą mamy dotychczas, wyłaniać takich, którzy są w stanie ocenić proponowane rozwiązania technologiczne na poziomie nie kraju, regionu, tylko na poziomie europejskim. Jesteśmy otwarci na nowych ekspertów i prowadzimy stały ich nabór.

Czy to będą eksperci międzynarodowi?

Przepisy ustawy o języku polskim zmuszają nas do przyjmowania wniosków w języku ojczystym, co dzisiaj wyklucza udział ekspertów zagranicznych w ocenie. Kluczową informacją i w pewnym stopniu ograniczeniem jest możliwość wypływu informacji o polskich podmiotach i konsorcjach, ich planach naukowych oraz rozwojowych. Musimy ten fakt brać pod uwagę. Jeżeli wejdzie w życie zmodyfikowana ustawa o języku polskim, która pozwoli na przyjmowanie wniosków w języku angielskim, to wyjdziemy naprzeciw temu wyzwaniu, mając jednak na uwadze potrzebę nieujawniania szeregu kluczowych informacji.

Wasze programy są skierowane głównie do inżynierów. Czy to jest trafna konstatacja?

W większości przypadków można odnieść takie wrażenie (lekko ponad 70 procent projektów NCBR dotychczas trafiło

do branży nauk inżynieryjno-technicznych oraz technologicznych), ale nie do końca tak jest. Dzisiaj każdy projekt zawiera komponent interdyscyplinarny. Trzeba go ocenić pod kątem innowacyjności, od strony prawnej oraz w aspekcie generowanych skutków społecznych. Trzeba także dokonać rzetelnej oceny ekonomiczno-finansowej, sprawdzić, jak proponowane rozwiązanie, technologia przełożą się i na rozwój społeczny, i na rozwój gospodarczy, jakie realizacja projektu będzie generować skutki. Także szereg branż i zespołów innych niż inżynieryjno-technologiczna uczestniczy w realizacji projektów dofinansowywanych przez NCBR. Blisko 10 procent dotychczasowych programów agencji skierowanych było także do branży medycznej i podobny procent na rzecz przetwórstwa rolno-spożywczego.

Jakie środki trafiły z NCBR do humanistów i nauk społecznych?

Projekty, których głównym celem było opracowanie innowacyjnych rozwiązań w obszarze ekonomii oraz innych nauk społecznych, z ukierunkowaniem na zastosowanie w gospodarce były dofinansowane np. w ramach POIR. Szczegółowo zostało to opisane w niedawno opublikowanym raporcie *Podsumowanie Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój w oparciu o wnioski złożone i dofinansowane przez NCBR w latach 2016-2022*. Projekty te dotyczyły problematyki związanej z marketingiem, zarządzaniem (w tym zarządzaniem zasobami ludzkimi), finansami, bankowością, edukacją, profilaktyką zdrowotną, psychologią, a nawet turystyką – w szczególności w kontekście zarządzania procesami biznesowymi. Warto podkreślić, że wiele z tych projektów miało charakter interdyscyplinarny, łącząc nauki społeczne z innymi dziedzinami wiedzy, a także wykorzystując zaawansowane technologie komputerowe do rozwiązywania problemów badawczych. Kwota dofinansowania projektów dotychczas rekomendowanych do dofinansowania w tym obszarze to blisko 1,25 mld zł.

Mieliście sporo programów europejskich finansujących rozwój dydaktyki na poziomie wyższym. Jaka część z 80 miliardów, które do tej pory NCBR wydało, przeznaczono na tego rodzaju zadania?

NCBR jest instytucją, która wdraża środki dla szkolnictwa wyższego. W ramach programów unijnych POWER i FERS na rozwój szkolnictwa wyższego NCBR dotychczas przeznaczyło 5,27 mld zł. W perspektywie finansowej 2021-2027, którą teraz realizujemy, na Program Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego mamy 722,5 mln euro. W tym roku łączna kwota alokacji wszystkich konkursów FERS to 360 mln zł.

Na dwóch spotkaniach naukowców z premierem i z panią marszałek Senatu sporo rozmawiano o NCBR, ale nie było przedstawiciela NCBR, choć byli przedstawiciele NCN, Agencji Badań Medycznych i FNP.

Wiemy, że NCBR to instytucja, która dzisiaj pełni jedną z kluczowych ról w zakresie wdrażania projektów strategicznych dla rozwoju kraju oraz programów unijnych na rzecz nowoczesnej gospodarki i rozwoju społecznego, która łączy świat nauki i biznesu, a także intensywnie działa na rzecz umiędzynarodowienia polskich podmiotów naukowych i biznesowych. Dlatego myślę, że nasz głos silnie wybrzmiewa w szeregu naszych działań i na wielu spotkaniach, targach i konferencjach. Czy z punktu widzenia polityki naukowej mamy ambicje do bycia Stanami Zjednoczonymi, czy jednak powinniśmy spojrzeć na bliższy nam model skandynawski? W mojej opinii bliżej nam jest do modelu skandynawskiego. Nauka winna służyć rozwojowi społecznemu i gospodarczemu. Nie stać nas pewnie dzisiaj na odkrycia naukowe na poziomie Nagrody Nobla, ale zbudowaliśmy olbrzymi kapitał ludzki i laboratoryjno-sprzętowy, co pozwala wypracować priorytety z punktu widzenia dalszego rozwoju kraju. Rozpraszanie środków nie jest w takiej chwili dobrym pomysłem. Myślę, że wszystkie nasze działania winny się skupić na tym, aby poziom dofinasowania badań naukowych i prac rozwojowych w Polsce mógł przynajmniej osiągnąć średni poziom europejski, tj. 2,2 procent PKB. Od projektu i prototypu zaczyna się każdy przełom, a każda złotówka zainwestowana w badania i innowacje generuje od 4 do 7 złotych zwrotu dla gospodarki (w niektórych statystykach podaje się nawet zakres od 10 do 13 zł zwrotu). Wiemy także, że polscy naukowcy odnoszą światowe sukcesy, budując markę Polski za granicą. Mamy sprawdzone wzorce, na których możemy budować rozwój naszego kraju.

Nie obawia się pan, że jest ostatnim dyrektorem NCBR?

Nie obawiam się. Myślę, że NCBR musi przejść pewne zmiany, ale też musi istnieć jako instytucja, która sprawnie finansuje i współfinansuje badania służące rozwojowi kraju, zapewnia rozwój i wsparcie jednostkom szkolnictwa wyższego i instytucjom badawczym, ale także sprawnie i efektywnie działa na polu umiędzynarodowienia polskiej nauki i przedsiębiorczości. My takie zmiany przygotowaliśmy i wdrażamy. Szczególną rolę w działaniu NCBR nabierają także inicjatywy międzynarodowe. W roku 2025 NCBR zaplanowało uruchomienie ponad dwudziestu konkursów międzynarodowych na realizację projektów badawczo-rozwojowych. Warto także podkreślić, że w strukturze NCBR funkcjonuje Krajowy Punkt Kontaktowy Programów Europejskich, którego funkcjonowanie jest przede wszystkim ukierunkowane na zwiększanie udziału polskich podmiotów w Programie Ramowym Horyzont Europa. W pierwszych 593 konkursach polskie organizacje uzyskały z budżetu programu Horyzont Europa 716,3 mln euro dofinansowania netto na realizację 1343 projektów, co oznacza odpowiednio: ponad dwukrotny wzrost wartości finansowania w porównaniu z analogicznym etapem Horyzontu 2020 (331,9 mln euro) oraz wzrost liczby realizowanych projektów z udziałem polskich podmiotów o ponad 32 procent (1017 projektów w H2020).

Pierwszy dyrektor NCBR, podobnie jak pan, był żołnierzem. Czy kariera wojskowa, wojskowy sposób funkcjonowania ma dla pana jeszcze jakieś znaczenie, pomaga czy utrudnia aktywność w nauce?

Wojsko wpoiło we mnie szereg pomocnych w życiu cech. Wprowadziło poczucie odpowiedzialności za przyjęte terminy i zobowiązania, nauczyło systematyczności, wytrwałości, ale przede wszystkim nauczyło współpracy w zespole oraz z innymi zespołami, aby realizować i osiągać wspólne cele. W wojsku człowiek bywa poddawany ekstremalnym warunkom, a to buduje charakter. Wojskowe nawyki zapewniają w pewien sposób stabilność i umiejętność działania w warunkach ekstremalnych. To się dało odczuć w NCBR w okresie, gdy zaczynałem tu pełnić swoją funkcję, a sytuacja agencji nie była jasna. Doznajemy czasami porażek, ale najważniejsze, że mamy wypracowany stabilny i jasno określony kierunek dalszego rozwoju agencji. Jeżeli są porażki, to trzeba umieć wyciągać z nich wnioski, szybko naprawić to, co jest możliwe i niezbędne oraz wyciągać wnioski na przyszłość, abyśmy z nową energią dążyli do osiągniecia założonych celów.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Rozmowa z prof. dr. hab. Radosławem Dobrowolskim, geografem, rektorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Przestrzeń jak tlen

Geografia to wiedza o przestrzeni, która skutkuje umiejętnością, a wręcz sztuką zarządzania nią .To nie jest niestety w pełni dostrzegane i wykorzystywane, często przedstawiciele innych dyscyplin rugują geografów z obszaru badań nad przestrzenią, w związku z czym marginalizują tę sferę .To miewa negatywne skutki w praktyce nie tylko naukowej, ale także gospodarczej i społecznej .

W jaki sposób starałby się pan przekonać kogoś do zainteresowania geografią?

Uważam, że geografia to jedna z najbardziej niedocenianych dyscyplin naukowych. Obecny system szkolnictwa wyższego i nauki rozdziela ją na dwie odrębne dyscypliny, na dodatek lokując je w dwóch różnych dziedzinach wiedzy. Z jednej strony to obciążenie dla samej geografii, ale z drugiej to atut, który – dobrze wykorzystany jako narzędzie – dawałby efekt synergicznej współpracy i otwarcia się na inne dyscypliny. Z moich obserwacji wynika, że po podziale formalnym, który dokonał się w legislacji w związku z ustawą Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce wiele uczelni dokonało zmian strukturalnych – podzieliło istniejące jednostki geograficzne na fizyczne i społeczne, które często znalazły się na zupełnie innych wydziałach.

Moment formalnego podziału zadziałał tak, że każda z tych wyodrębnionych dyscyplin bądź subdyscyplin poszła swoją drogą i funkcjonuje niezależnie od siebie. Ten podział dotyczy często również dydaktyki. A to traktuję jako istotne zagrożenie. Natomiast pozytyw, który widać, to zagospodarowanie zarówno sfery społecznej, jak i przyrodniczej, takie właśnie synergiczne, całościowe, holistyczne potraktowanie przestrzeni. To jest nadzieja i przyszłość dla rozwoju geografii, którą trzeba na nowo zdefiniować, podkreślając wspólny przedmiot badań.

Uczelnie nie wykorzystały możliwości, jaką daje szerokie spojrzenie na przestrzeń. A ona jest dla geografii tlenem. Jest tym, w czym geografowie czują się znakomicie, wszelkie niuanse związane z aktywnością w przestrzeni, zarówno w tej sferze społecznej, jak i przyrodniczej, wykorzystują w swoich badaniach. Geografia w obu wspomnianych aspektach to wiedza o przestrzeni, która skutkuje umiejętnością, a wręcz sztuką zarządzania nią. To nie jest niestety w pełni dostrzegane i wykorzystywane, często przedstawiciele innych dyscyplin rugują geografów z obszaru badań nad przestrzenią, w związku z czym marginalizują tę sferę. To miewa negatywne skutki w praktyce nie tylko naukowej, ale także gospodarczej i społecznej.

Wrócę jeszcze do poprzedniego wątku. Dostrzegając tę szansę dla geografii, można ją znakomicie wykorzystać nie tylko dla rozwoju wiedzy, ale również w charakterze lobbystycznym, do promocji tej niedocenianej dyscypliny naukowej (czy nawet grupy nauk), jednocześnie posiadającej narzędzia, zasoby ludzkie, potencjał do tego, aby wypowiadać się, działać, rekomendować rozwiązania w zakresie wszystkich zjawisk zachodzących w przestrzeni. Łącznie z tak kluczowymi problemami globalnymi jak demografia czy zmiany klimatu – w odniesieniu do części społecznej i przyrodniczej, kolejność dowolna, bo nasza wiedza ma kolosalne przełożenie na funkcjonowanie w obu tych sferach. Wszystkie wątki, zarówno te ocierające się o politykę, czyli geopolityka, jak te, które dotyczą zarządzania przestrzenią, myślę tu o geoinformacji czy geoinformatyce, są niezwykle ważne również z komercyjnego punktu widzenia. To właśnie domena geografii, która w tej nowej odsłonie jawi się jako dyscyplina integrująca, wiedza interdyscyplinarna, co z mojego punktu widzenia jest absolutnie kluczowe. Nie przywiązuję się do formalnych podziałów, a raczej do tego, co można robić wspólnie i do otrzymywania za pomocą wiedzy geograficznej nowej jakości w badaniach. Mam doświadczenie we współpracy interdyscyplinarnej sięgające kilku dekad. Współpracowałem z fizykami, chemikami i archeologami. Każdorazowo ich wiedza wzbogacała moje badania i doświadczenia, ale jednocześnie, choćby w przypadku archeologii, spojrzenie geografa w kontekście paleośrodowiskowym dawało narzędzie do rekonstrukcji środowiska w czasach minionych, co pozwalało budować kontekst przyrodniczy dla odkrywanych artefaktów.

Przyszło mi do głowy, że geografia to jedna z najstarszych dziedzin ludzkiej wiedzy, już w starożytności wyodrębniona i w pewnym sensie sformalizowana. Pisano osobne dzieła geograficzne, podczas gdy reszta wiedzy przez setki, a nawet tysiące lat wciąż funkcjonowała jako poddziały filozofii.

Bardzo niewiele nauk może poszczycić się tak starym rodowodem. Zainteresowanie geografią w starożytności miało dwie różne przyczyny. Jedna była czysto praktyczna: ludzie chcieli wiedzieć, gdzie żyją, jak mogą określić granice swojej własności, ziemi, w jakich kierunkach mogą się rozwijać, prowadzić ekspansję i co może stanąć im na przeszkodzie. Ale był też wątek metafizyczny czy teoretyczny, chodziło o zrozumienie, jaki jest świat, który nas otacza, jak funkcjonuje, czy ma granice, a jeśli tak, to jakie i gdzie się one znajdują. Próbowano je określić, a nawet oznaczać. Co ciekawe, my dziś nadal robimy to samo, ale stosujemy zupełnie inne kryteria i narzędzia.



Prof .dr hab .**Radosław Dobrowolski** (ur .w 1964 r) jest geografem fizycznym, specjalizującym się w geomorfologii strukturalnej, paleogeografii, geoarcheologii i geoochronie . Opublikował ponad 220 artykułów naukowych . Kieruje Katedrą Geomorfologii i Paleogeografii w Instytucie Nauk o Ziemi i Środowisku Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie . Na macierzystej uczelni pełnił funkcję zastępcy dyrektora ds .studenckich, a potem dyrektora Instytutu Nauk o Ziemi . Był pierwszym dziekanem Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej, a później prorektorem ds . nauki i współpracy międzynarodowej . Od września 2020 r .jest rektorem UMCS .
Jest członkiem Steering Committee of Karst Commission International Geographical Union, Komitetu Nauk Geograficznych PAN, Komitetu Badań Czwartorzędu PAN, Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Polskiego Towarzystwa Geologicznego, Stowarzyszenia Geomorfologów Polskich, Polskiego Towarzystwa Przyrodników im .Kopernika i Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowego Stowarzyszenia Torfowego .

Wspomniał pan o zdefiniowaniu geografii na nowo.

Geografia od zawsze była nauką o przestrzeni. Trzeba jednak pamiętać, że świat, w którym żyjemy, uległ tak znaczącym przemianom, że tradycyjne rozumienie geografii nie nadąża za zachodzącymi zmianami. Uważam, że geografia powinna pozostać nauką relewantną, odpowiadającą na najważniejsze wyzwania naszych czasów, m.in.: zrównoważony rozwój, adaptację do zmian środowiska czy globalną współpracę.

Należy podkreślić, że geografia zwyczajowo postrzegana jest jako wiedza przydatna w kontekście znajomości terenu, poruszania się w nim czy też wiedzy o stolicach, państwach, granicach, długości rzek i tak dalej, czyli w wersji bardzo okrojonej, zredukowanej do geografii krzyżówkowej. W teleturniejach, jeżeli pojawia się hasło „geografia", to zazwyczaj ogranicza się ono do najprostszych wątków typu: „stolica państwa", „najwyższy szczyt", „najgłębsze jezioro", co samo w sobie jest oczywiście interesujące, ale jedynie naskórkowo, na poziomie ciekawostek o świecie. To wiedza przydatna w praktyce, ale nie wyjaśnia ona, czym tak naprawdę jest geografia i czym się zajmuje. Osobiście z takim uproszczonym postrzeganiem geografii walczę i prostuję ten obraz, gdzie tylko mogę. Dla mnie o wiele bardziej istotne jest postrzeganie procesowe, czyli zrozumienie zjawisk i rekonstrukcja ich przeszłości, diagnoza stanu obecnego, a wreszcie predykcja na przyszłość. To daje geografii zdecydowaną przewagę nad innymi naukami w obszarze wiedzy o przestrzeni. Jesteśmy w stanie nie tylko diagnozować stan obecny, ale odnosić go również do czasów minionych i wskazywać kierunki zmian w przyszłości. Geografia nie ogranicza się do stwierdzenia, że jezioro występuje w konkretnym krajobrazie i ma określoną głębokość, ale rekonstruuje, często niezwykle detalicznie, jego historię, zazwyczaj również w szerszym kontekście ewolucji środowiskowej całego regionu. Geografia nie ogranicza się do prostego stwierdzenia, że miasto jest stolicą danego państwa, ale bada również uwarunkowania środowiskowe oraz społeczno-gospodarcze, które przyczyniły się do jego stołecznej pozycji. Oczywiście kluczowe są tu także argumenty historyczne i polityczne, ale warto przy tej okazji zwrócić uwagę na fakt, że w naukach historycznych wiedza geograficzna również jest niezbędna.

Na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej od dłuższego czasu obserwuję bardzo widoczny skutek dobrze wykorzystanej wiedzy geograficznej, przekładający się na efekt rekrutacyjny. W ciągu ponad dekady funkcjonowania samodzielnej jednostki geograficznej – Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej, który jest moim macierzystym wydziałem – podwoiliśmy liczbę studentów i to wbrew ogólnym trendom wynikającym z pogłębiających się problemów demograficznych. Myślę, że to atrakcyjność oferty edukacyjnej jest powodem zainteresowania geografią wśród młodzieży. Poszukiwanie nowych technik badawczych, narzędzi i sfer zainteresowań, gdzie geografowie rzeczywiście mają wiele do zaproponowania, napędza tę koniunkturę w kategoriach dydaktycznych czy rekrutacyjnych. To nie wiąże się z faktem, że geografia nagle została przez studentów zauważona, ale z tym, że mamy pewne propozycje, które pod różnymi szyldami odnoszą się do wiedzy geograficznej. Myślę tutaj o geoinformatyce, gospodarce przestrzennej, a w końcu o geografii wojskowej i zarządzaniu kryzysowym, czyli o kierunkach wyjaśniających, w jaki sposób w trudnych czasach, w któ-

rych żyjemy, wykorzystywać wiedzę z zakresu przewidywania procesów środowiskowych i społecznych. Startowaliśmy z jednym kierunkiem wiodącym, teraz mamy ich sześć na różnych poziomach kształcenia, również w języku angielskim.

Czy absolwenci geografii bez problemu znajdują zatrudnienie zgodne ze swoimi kwalifikacjami?

Właściwie tak, ale jest wiele obszarów, gdzie oni także powinni być, a jednak nie zawsze są obecni. W ostatniej dekadzie znacząco zwiększyła się częstość zjawisk ekstremalnych, natomiast brak jest kierunków studiów, które przygotowywałyby ludzi do zarządzania kryzysem. Gdy jest powódź, działamy na zasadzie impulsu, pewnych kontaktów, przyzwyczajeń, ale nie ma systemu, który by zabezpieczał ludzi i ich majątek przed skutkami ekstremalnych zdarzeń pogodowych. Jeżeli spojrzymy na strukturę zatrudnienia w gminach i powiatach, to nie znajdziemy tam specjalistów, którzy mają przygotowanie zawodowe do zarządzania kryzysem. Okazuje się, że na poziomie gminnym do reakcji na powódź zostają oddelegowane osoby po studiach filologicznych albo humanistycznych, czyli tak naprawdę nie do końca przygotowane merytorycznie. To tylko jeden z przykładów obszaru do zagospodarowania przez naszych absolwentów. Tutaj absolutnie konieczny jest system i ludzie wyposażeni w gruntowną wiedzę i w narzędzia geoinformatyczne, związane z tworzeniem map np. zagrożeń powodziowych, zarządzaniem różnymi aspektami przestrzeni, również tymi społecznymi. Taką wiedzą i kompetencjami z pewnością dysponują absolwenci geografii.

Geografia jest dosyć popularną dyscypliną i rozpoznawalnym kierunkiem. Ten podział geografii, o którym wcześniej mówiłem, ma swoje skutki. Część geografów (reprezentujących oba jej główne nurty) zachłysnęła się tą quasi-samodzielnością, możliwością decydowania o sobie, a dotychczasową współpracę traktuje jako walkę o punkty i splendory z tego tytułu wynikające. W moim odczuciu, którego nie podzielają wszyscy geografowie, właśnie dydaktyka jest elementem łączącym oba nurty geograficzne.

Jak wygląda lubelska geografia na tle polskiej i światowej?

Myślę, że całkiem nieźle. W tym roku lubelska geografia obchodzi 80-lecie swojego istnienia instytucjonalnego. To nie znaczy, że wcześniej geografów nie było w środowisku, ale dokładnie 80 lat temu powołana została Katedra Geografii Ogólnej przy Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Siłą rzeczy był to początek rozwoju geografii traktowanej łącznie jako jedna dyscyplina, co zostało podkreślone również w nazwie samej katedry. Trzon jej kadry stanowili profesorowie z ośrodka lwowskiego, a zatem tradycje lwowskie zostały przeniesione i zaszczepione na gruncie lubelskim. Wśród tych, którzy tworzyli lubelską geografię, byli: Adam Malicki, pierwszy kierownik katedry, Alfred Jahn, wybitny naukowiec, znany polarnik, późniejszy rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, Aniela Chałubińska uczennica Eugeniusza Romera, która do dzisiaj jest niezaprzeczalnym wzorcem dla kształcenia dydaktyków geografii, Henryk Maruszczak, mój mistrz naukowy, niekwestionowany specjalista od stratygrafii lessów i od geomorfologii strukturalnej. Ale także Tadeusz Wilgat, twórca lubelskiej szkoły badań hydrograficznych, Włodzimierz Zinkiewicz, organizator Obserwatorium Meteorologicznego oraz Zakładu Meteorologii i Klimatologii i wreszcie Franciszek Uhorczak, jeden z czołowych polskich kartografów. Tutaj stawiali swoje pierwsze kroki, tworzyli kadrę i kształcili kolejne pokolenia geografów.

Na UMCS funkcjonuje teraz Wydział Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej, odpowiedzialny głównie za koordynację dydaktyki. W jego strukturze są dwa instytuty: Instytut Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej oraz Instytut Nauk o Ziemi i Środowisku. Kiedyś część fizyczna geografii dominowała nad tą społeczną, ale od czasu wyodrębnienia dwóch dyscyplin geograficznych ta społeczna wyrównała się z fizyczną pod względem kadrowym, potencjału i w tej chwili mamy pełną symetrię. Geografia fizyczna ma kategorię A, co oznacza, że jest jedną z najlepszych w Polsce w sensie naukowo-badawczym, a także możliwości rozwoju i zasobów ludzkich. Geografia społeczna ma zaś zdecydowanie młodszą kadrę, co jest jej atutem i dobrze wróży na przyszłość. Ma kategorię B+, ale z dużymi aspiracjami na poprawę tego stanu rzeczy w kolejnej ewaluacji.

Czym zajmują się lubelscy geografowie?

Zainteresowania naukowe lubelskich geografów są bardzo różnorodne. Z racji położenia miasta ważnym przedmiotem zainteresowań badawczych są lessy. Lubelska szkoła lessów jest rozpoznawalna nie tylko w kraju, ale i w skali globalnej. Zajmuje się osadami pylastymi peryglacjalnymi, stratygrafią lessów, rzeźbą, procesami dynamicznymi, a w związku z tym ekstremalnymi, dotyczącymi przekształceń rzeźby lessowej. Na pewno warto wspomnieć o kartografii lubelskiej. Redaktorem głównym pięciotomowej *Geografii powszechnej* był wspomniany Franciszek Uhorczak. Ważną rolę pełni tam część ilustracyjno-kartograficzna. W tworzeniu map wykorzystano wówczas nowatorskie podejście wizualizujące złożone problemy przestrzenne. Kartografia w nowej odsłonie nie tylko nawiązuje do tradycji starej lubelskiej szkoły kartograficznej, ale wchodzi również w zagadnienia geomatyczne (GIS). Dalej wśród zainteresowań badawczych mamy stratygrafię, rekonstrukcje paleośrodowiskowe i geomorfologię. Jest też oczywiście lubelska szkoła hydrologiczna wspomnianego już Tadeusza Wilgata, która łączy w sobie limnologię i zainteresowanie jeziorami, zwłaszcza tymi na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim, z badaniami rzek (potamologia) i źródeł (kreologia). Wśród zainteresowań lubelskich geografów mamy też meteorologię, klimatologię i ochronę środowiska. Pracownicy geografii inicjowali i współtworzyli oba parki narodowe na terenie województwa lubelskiego: Roztoczański i Poleski. To, o czym mówiłem, to geografia fizyczna.

Natomiast geografia społeczno-ekonomicznaa, historycznie rzecz biorąc, istniała w Lublinie m.in. dzięki takim postaciom jak Jan Ernst, który trafił do nas ze Lwowa i tutaj budował geografię rolnictwa, przemysłu, osadnictwa. W ostatnich latach w ośrodku lubelskim pojawiają się i zyskują na znaczeniu nowe nurty badawcze związane z geopolityką, np. z geografią polityczną obszarów arktycznych. Mamy też geografię medyczną, są u nas badacze problemów demograficznych czy zagadnień związanych z turystyką.

Turystyka to pierwsze, z czym kojarzy mi się geografia: jak pójść, żeby się nie zgubić, jak orientować się w terenie, jak dojść do celu.

To z pewnością bardzo ważna praktyczna wiedza, ale musimy mieć świadomość, że to tylko „naskórek" geografii, bardzo użyteczny i praktyczny. Natomiast geografia w gruncie rzeczy jest niezwykle złożoną, wielowątkową i wieloobszarową wiedzą, o czym już wcześniej mówiłem. To nauka, która nie tylko opisuje pozycję przestrzenną różnych miejsc, ale przede wszystkim analizuje złożone sieci: łańcuchy dostaw, migrujące populacje, przestrzenie ekonomiczne itd.

Lubelski oddział Polskiego Towarzystwa Geograficznego organizuje regularne spotkania na UMCS, dotyczące m.in. dalekich podróży, ale także regionu.

Oczywiście. Myślę że to jeden z aktywniejszych oddziałów Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Regularnie, bo co

tydzień, organizowane są wykłady, prelekcje, a także wycieczki i sesje terenowe. I rzeczywiście poza samymi pracownikami, studentami i doktorantami zjawia się na nich liczne grono osób zainteresowanych tego rodzaju wiedzą: turystów, regionalistów, podróżników. To realizacja naszej misji popularyzatorskiej.

Dlaczego to lubelscy geografowie organizują Kongres Geografii Polskiej?

Kongresy geograficzne, odbywające się co dwa lata, to relatywnie młoda, bo dziesięcioletnia inicjatywa, mająca na celu popularyzację wiedzy geograficznej, wymianę doświadczeń, ale i integrację całego środowiska polskich geografów, zarówno w wymiarze personalnym, jak i instytucjonalnym. Wcześniej poszczególne organizacje geograficzne, m.in. Komitet Nauk Geograficznych PAN i Polskie Towarzystwo Geograficzne, organizowały odrębne, często konkurencyjne wydarzenia o podobnym charakterze, np. Zjazdy PTG i Forum Geografów Polskich. Tegoroczny Kongres zostanie zorganizowany po raz czwarty, ponownie w Lublinie. Jest to z jednej strony dostrzeżenie potencjału i pozycji naukowej lubelskiego ośrodka geograficznego przez instytucje współorganizujące to wydarzenie, z drugiej zaś swoiste uhonorowanie jubileuszu 80-lecia geografii lubelskiej.

Jaki wymiar ma ta impreza: naukowy, profesjonalny czy popularyzatorski?

Kongres Geografii Polskiej jest niewątpliwie wydarzeniem naukowym, ale również popularyzującym wiedzę geograficzną. W ciągu pięciu dni znajdą coś dla siebie zarówno profesjonaliści wykorzystujący zawodowo wiedzę geograficzną, amatorzy interesujący się geografią w różnych jej odcieniach, jak również – co oczywiste, biorąc pod uwagę rolę Polskiego Towarzystwa Geograficznego w tym wydarzeniu – sami naukowcy. Pierwszy dzień to Forum Młodej Geografii, skupiające studentów, doktorantów i młodych pracowników nauki. Cieszę się, że na zaproszenie odpowiedziała pozytywnie ponad setka młodych ludzi z Polski i zagranicy. Odbędą się warsztaty, szkolenia, pierwsze wprawki prezentacyjne, spotkania z osobami o uznanym dorobku naukowo-badawczym. Dzień drugi jest kluczowy i w istocie inaugurujący formalnie Kongres. Spodziewamy się około tysiąca uczestników, którzy wypełnią salę operową Centrum Spotkania Kultur. Przed nami liczne panele dyskusyjne, skoncentrowane wokół istotnych zagadnień dotyczących przyszłości nauk geograficznych. To będzie czas poświęcony geografii jako takiej. Porozmawiamy m.in. o komercjalizacji wiedzy geograficznej, losach absolwentów, a są one bardzo interesujące, oraz o kształceniu geograficznym. Z tym ostatnim jest największy problem, ponieważ konieczność i waga kształcenia geograficznego na poziomie podstawowym i średnim niekoniecznie jest zauważana, doceniana i dowartościowywana przez decydentów. Będzie również gala geografii polskiej i gala geografii lubelskiej, dwa odrębne wydarzenia, ale połączone nagrodzeniem osób szczególnie zasłużonych dla geografii. W części ściśle naukowej zaplanowaliśmy kilkanaście bloków i kilkadziesiąt sesji tematycznych. Kongresowi po raz pierwszy towarzyszyć będzie wydarzenie absolutnie wyjątkowe i spektakularne – GeoArt Lublin Festival, czyli przegląd sztuki inspirowanej przez przyrodę w jej wymiarze abiotycznym. Serdecznie zapraszam wszystkich do wzięcia udziału w Kongresie Geografii Polskiej, który odbędzie się w dniach 10–14 września w Lublinie. Czeka nas niezapomniana uczta naukowa i kulturalna.

Rozmawiał Piotr Kieraciński



Fot. Piotr Kieraciński

Wąwóz lessowy na Roztoczu

Zbigniew Drozdowicz

Kuszenie uczonego

Warto powiedzieć parę słów o pokusach, których zwalczanie może pomóc w dostaniu się do naukowego „nieba" .Dla najbardziej ambitnych uczonych może nim być przełomowe odkrycie, a dla innych wejście na szczyt akademickiej hierarchii, której najwyższy poziom wyznacza tytuł profesora .

Każdy był i jest wystawiony w swoim życiu na różnego rodzaju pokusy, również ci, którzy figurują w kościelnym wykazie świętych. Od dzisiejszych uczonych nie wymaga się raczej, aby zasłużyli na dołączenie do tego grona. Oczekuje się od nich natomiast, że nie będą zbytnio ulegali pokusom, które ich odwodzą od prowadzenia badań naukowych i kształcenia studentów. Mocno zróżnicowane są zarówno lista tych pokus, jak i stopień trudności w ich pokonywaniu.

O kuszeniu alegorycznie

O czymś tak wrażliwym i drażliwym jak pokusy zręczniej jest wypowiadać się alegorycznie niż konkretnie. Tak się wypowiadano zwłaszcza w sztuce, a niektóre dzieła są tak wymowne, że mogą stanowić wprowadzenie do tytułowego problemu. Do szczególnie sugestywnych należy tryptyk niderlandzkiego malarza Hieronima Boscha zatytułowany *Kuszenie św. Antoniego*. Zainspirował on wielu artystów i doczekał się nie tylko licznych wersji malarskich, ale także powieściowej (autorstwa Gustave'a Flauberta) i filmowej. Tryptyk ten interpretowany katechetycznie wyraża takie grzechy główne jak: pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość oraz łakomstwo. Przedstawione w nim alegorycznie pokusy można przełożyć na te, z którymi spotyka się uczony w życiu zawodowym i prywatnym. Nie przybierają one postaci z obrazu Boscha, jednak mniej doświadczonym uczonym mogą się wydawać mało groźne, a bardziej doświadczonym może już nie starczać wiary w możliwość stawienia im czoła. Warto zatem powiedzieć chociażby parę słów o tych pokusach, których zwalczanie może pomóc w dostaniu się do naukowego „nieba". Dla najbardziej ambitnych uczonych może nim być przełomowe odkrycie, a dla innych wejście na szczyt akademickiej hierarchii, której najwyższy poziom wyznacza tytuł profesora. Skłonny jestem zaryzykować twierdzenie, że to pierwsze jest dostępne jedynie dla wyjątkowo pracowitych i szczególnie uzdolnionych. Natomiast to drugie również dla tych, którzy braki w uzdolnieniach potrafią nadrobić pracowitością.

Kuszenie młodego uczonego

Wprawdzie o niektórych członkach akademickiej społeczności można powiedzieć, że to „urodzeni uczeni", jednak jest to co najwyżej miły komplement, który serio mogą potraktować jedynie osoby słabo orientujące się w realiach akademickiego życia. Należą do nich młodzi uczeni stojący dopiero na początku drogi do coraz wyższych kwalifikacji zawodowych oraz znaczących pozycji w akademickim środowisku. Przypisywanie im ponadprzeciętnych uzdolnień może jednak być zarówno ułatwieniem, jak i utrudnieniem. Pomóc może w uzyskaniu statusu członka akademickiej społeczności, ale nadmierne zaufanie do takich komplementów może prowadzić do zaniechania wysiłków nad doskonaleniem swoich zdolności. W skrajnych przypadkach mogą wprawiać w pychę, na którą nie radzą już delikatne prośby o opamiętanie. Czy to przydarzało się uczonym mającym na koncie znaczące osiągnięcia? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Sporo jednak wiemy nie tylko o ich trudnościach w okresie młodzieńczym, a także o nauczycielach, którzy raczej ich nie „rozpieszczali" komplementami. Przykładem może być chociażby wybitny matematyk Hermann Minkowski, nauczyciel Alberta Einsteina. Wspominał on swojego ucznia jako wprawdzie osobę wyróżniającą się, ale nie w zakresie matematyki, w niej bowiem miał być „matołem". Wiele wskazuje na to, że była to niesprawiedliwa opinia. Można ją jednak potraktować jako świadectwo stosowania przez Minkowskiego tzw. zimnego wychowu, jeśli tak można powiedzieć o skłanianiu uczniów do pracy nad sobą wytykaniem im braków i niedoskonałości. Rzecz jasna trzeba z tym uważać, bowiem łatwo się upodobnić do ptaka z obrazu Boscha, który pożera pisklęta. Einsteinowi takie wychowanie jednak nie zaszkodziło w intelektualnym rozwoju.

Jego miłosne uniesienia i rozczarowania zostały również dosyć szczegółowo opisane i przez biografów, i przez niego samego w bogatej korespondencji. Na tej podstawie można powiedzieć, że od wczesnych lat był wrażliwy na kobiece wdzięki. Nie była to jednak „wrażliwość", która przekłada się na molestowanie studentek i studentów przez akademickich nauczycieli. Ma ono miejsce w różnych krajach i bywa szeroko nagłaśniane w mediach. W Stanach Zjednoczonych według raportu, „sporządzonego na podstawie badań przeprowadzonych w college'ach w maju 2005 r., 18 procent studentek otrzymywało e-maile o treści erotycznej, 7 procent spotkało się z próbami ściągania z nich ubrania, a 5 procentom wykładowcy proponowali lepsze stopnie w zamian za seks". W Polsce na początku 2025 roku głośna stała się m.in. sprawa jednego z dziekanów Uniwersytetu Warszawskiego, którego seksualne zachowania wobec studentów i współpracowników wywołały zgorszenie i oburzenie. Rzecz jasna są one udziałem nie tylko młodych uczonych. Jednak w tej grupie wiekowej szczególnie

trudno określić granicę miedzy zwyczajnymi zalotami i molestowaniem oraz wskazać stronę inicjatywną. Nie chciałbym, aby zostało to zrozumiane jako usprawiedliwienie, że młodość ma swoje prawa. Pokusa takiego myślenia jest jednak czasami tak duża, że młody uczony zaczyna postrzegać studentów jako „łowną zwierzynę", a siebie jako myśliwego uprawnionego do polowania.

Dobrą okazją do takiego polowania może być wspólne ze studentami biesiadowanie, zwłaszcza wówczas, gdy towarzyszy mu spożywanie alkoholu. Jego nadużywanie przez część członków akademickiej społeczności stanowi poważny problem (jednak rzadko kiedy się o nim głośno mówi). Wprawdzie ta pokusa mało kiedy wygląda tak jak na obrazie Boscha, to jednak nawet przy dużo skromniejszej aranżacji można upić się tak, że wspomina się o tym po latach. Rzecz jasna nie twierdzę, że uczony powinien być „świętym", który w każdej sytuacji odmawia spożycia alkoholu. Jeśli nawet tacy są, to muszą się tłumaczyć z tej rzadko spotykanej abstynencji. Tak czy inaczej, problem nie tyle w spożywaniu alkoholu, co w jego negatywnym wpływie na dochodzenie do znaczących wyników w nauce. Ważne jednak, aby mieć tzw. mocną głowę nie tylko do picia, ale także do miarkowania nałogu. W innym przypadku pozostaje już tylko liczyć na wyrozumiałość akademickiego otoczenia. Czasami można się wszakże przeliczyć. Znam taki przypadek. Więcej znam jednak historii, których bohaterowie mimo słabości do alkoholu przetrwali do emerytury, a nawet przeszli całą akademicką drogę od studenta do profesora.



Rys. Sławomir Makal

Kuszenie dojrzałego uczonego

Metryka może, ale nie musi wskazywać na przekroczenie granicy między młodością i dojrzałością. Co więcej, może wprowadzać w błąd, zwłaszcza w obszarach życia, w których wiele zależy od indywidualnych uzdolnień i chęci ich rozwijania. Należy do nich nie tylko nauka, ale w niej te różnice są stosunkowo wyraźnie widoczne. Dzisiejszy uczony raczej nie chciałby wyglądać jak św. Antoni z tryptyku Boscha. I mało kiedy tak wygląda. Częściej tak, jakby czas spóźniał się z odciśnięciem na nim swojego piętna, które skłonny jest ukrywać pod młodzieńczym zachowywaniem lub przynajmniej ubraniem (rzecz jasna bez krawata). Nie jest to jeszcze grzechem, a może poprawiać samopoczucie. Tak czy inaczej pokusa jest duża, zwłaszcza wówczas, gdy uczony w dojrzałym wieku chciałby imponować swoim wyglądem i zachowaniem młodszym koleżankom i kolegom. Zresztą w niektórych środowiskach akademickich takie zachowanie spotyka się ze sporą wyrozumiałością.

Jednak również tam oczekuje się bardziej wiarygodnych świadectw dojrzałości, nie tylko naukowej, także osobowościowej. Wyrażać się ona może w podejmowaniu problemów badawczych, których rozwiązanie nie przekracza intelektualnych zdolności uczonego oraz możliwości jego wyposażenia badawczego. Jeśli brakuje tego drugiego, to można poszukać lepszego miejsca do naukowej aktywności. Tak nierzadko dzieje się w Stanach Zjednoczonych i daje to na tyle dobre efekty, że tamtejsze uczelnie przyciągają niczym magnes wielu uczonych z innych krajów. Jednak uczelni, które w tych krajach prowadzą badania naukowe na wysokim poziomie, jest stosunkowo niewiele. Liczne natomiast zajmują się głównie kształceniem studentów. Otrzymanie oferty pracy lub chociażby odbycia stażu w prestiżowej uczelni wymaga nie tylko przedstawienia interesującego planu badawczego, ale także CV ze znaczącymi osiągnięciami, udokumentowanymi publikacjami w liczących się czasopismach i wydawnictwach. Łatwiej jest otrzymać ofertę z uczelni, które stawiają na dydaktykę, a najłatwiej z organizacji zajmujących się wspieraniem międzynarodowej wymiany pracowników naukowych. Niejeden z polskich uczonych z takiej oferty skorzystał. Ma to również swoje plusy, choć głównie w przypadku tych, którzy są dopiero na początku akademickiej drogi. Istnieje jednak również niebezpieczeństwo, że pobyty w zagranicznych ośrodkach będą sprzyjały „rozmienianiu na drobne" potencjału badawczego, jaki posiadają dobrze zapowiadający się uczeni. Dla tych, którzy go nie posiadają, stanowią one jedynie krajoznawcze wycieczki. Takich „turystów" spotykałem również podczas moich pobytów w zagranicznych ośrodkach akademickich.

Dojrzały uczony ma zwykle ustabilizowaną sytuację materialną, w tym finansową. Rzecz jasna różnie ona wygląda nie tylko w różnych krajach, ale także w jednym kraju, a nawet na tej samej uczelni. Miarą dojrzałości jest nie tyle brak chęci jej poprawy (takich było niewielu również w gronie chrześcijańskich świętych), co skłonność do polepszenia jej bez szkody dla prowadzonych badań. Jedną z takich możliwości jest przygotowanie projektu badawczego i zgłoszenie go w konkursie na grant. Pomysłodawców jest jednak wielu, a przyznawanych grantów stosunkowo mało, tym bardziej takich, które wiążą się z wielkimi środkami finansowymi. Pokusa ich otrzymania jest wszelako tak duża, że nie maleją szeregi ubiegających się o nie. Są również uczeni, którzy biorą dosłownie powiedzenie: „niech żywi nie tracą nadziei" i wielokrotnie ustawiają się w kolejce, po te same finansowe środki. Czasami okazuje się to dobrym rozwiązaniem, bowiem oceniający wnioski są różni i to, co w opinii jednych nie zasługuje na uznanie, w oczach innych okazuje się zasługiwać na wyróżnienie. Znam przypadek „notorycznego" grantobiorcy, który odnosi spore sukcesy na tym polu.

Można oczywiście znaleźć inne sposoby poprawienia swojej sytuacji materialnej. W naszym kraju sporym uznaniem w środowisku akademickim cieszy się nadal podejmowanie zatrudnienia w dodatkowym miejscu pracy. Wprawdzie dzisiaj możliwości jego znalezienia są mniejsze, bowiem mniej jest chętnych do studiowania niż w latach 90. minionego stulecia, jednak nadal niejedna uczelnia prywatna ma w swoim wykazie pracowników sporą liczbę nauczycieli „wypożyczonych" z uczelni publicznych. Bardziej ambitni uczeni stawiają jednak na poprawę sytuacji materialnej poprzez stopnie awansu. Habilitacja oznacza istotne przeszeregowanie także na liście wynagrodzeń, w tym związanych z pełnieniem kierowniczych funkcji. W większym stopniu poprawia materialną sytuację tytuł profesora. Jest on jednak w zasięgu stosunkowo niewielu, którzy potrafią pokonać swoje pokusy do bezproblemowego akademickiego życia.

Fundacja Forum Akademickie oraz Marek Wroński przepraszają Pana Krzysztofa Gajtupena za to, że naruszyli jego dobra osobiste poprzez opublikowanie nieprawdziwej informacji w artykule Marka Wrońskiego „Unieważniony doktorat z prawa w Szczecinie", jakoby Rzecznik Dyscyplinarny złożył wniosek o skreślenie Pana Krzysztofa Gajtupena z listy adwokatów oraz że doktorat został unieważniony. Powyższe oświadczenie publikujemy w wyniku przegrania procesu sądowego z Panem Krzysztofem Gajtupenem.

Marek Wroński

Ani rychliwe, ani sprawiedliwe

Profesorski plagiat ponownie przed Komisją Dyscyplinarną UŁ

Postępowania dyscyplinarne dotyczące naruszania praw autorskich przez nauczycieli akademickich nie są ani rychliwe, ani sprawiedliwe .

Prawie 2,5 roku temu opisałem sprawę zarzutu plagiatu pod adresem dr. hab. Jacka Regini-Zacharskiego, profesora z Katedry Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UŁ (czyt. *Kolejny plagiat na UŁ*, FA 12/2022). Przeszło rok temu, 18 stycznia 2024 r., zespół orzekający Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze Nauki pod przewodnictwem prof. Lidii Zacharko z Uniwersytetu Śląskiego (była też sprawozdawcą), działając w trybie odwoławczym, uchylił orzeczenie Uczelnianej Komisji Dyscyplinarnej UŁ w Łodzi z 22 października 2022 r., przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia. Pierwotna kara, którą UKD nałożyła na Reginię-Zacharskiego za poważne naruszenie praw autorskich jego byłej magistrantki, której był promotorem, to nagana i obniżenie uposażenia o 25% na okres dwóch lat. J. Reginia-Zacharski przejął literalnie ok. 53 strony tekstu obronionej w 2009 r. pracy magisterskiej Marty Kozakiewicz pt. *Organizacja Narodów Zjednoczonych wobec ludobójstwa w Rwandzie w 1994 roku* do swojej książki *Rwanda. Wojna i ludobójstwo*, wydanej przez PWN w 2012 r. Statystycznie owe 75% pracy magisterskiej wypełniło 35% tekstu książki promotora (pomijając bibliografię i inne dodatki).

Powodem uchylenia tego orzeczenia „było rażące naruszenie przepisów postępowania", gdyż postępowanie dyscyplinarne w pierwszej instancji powinno być prowadzone w oparciu o rozporządzenie ministra nauki i edukacji z 8 czerwca 2022 r., regulujące tryb postępowania wyjaśniającego prowadzonego przez rzecznika dyscyplinarnego i postępowania dyscyplinarnego (czyli rozpraw), prowadzonego przez skład orzekający Komisji Dyscyplinarnej. Było tymczasem jakoby prowadzone w oparciu o wcześniejsze rozporządzenia ministra nauki i szkolnictwa wyższego z dnia 25 września 2018 r. Sprawdziłem szczegóły i w odniesieniu do tej konkretnej sprawy dyscyplinarnej przepisy nie uległy zmianie.

W uzasadnieniu tego orzeczenia odwoławczego prof. Zacharko podkreśliła, że „analiza materiałów postępowania nie budzi wątpliwości co do tego jaki czyn został przypisany Obwinionemu" i zaleciła, aby „postępowanie dyscyplinarne było prowadzone z odpowiednią starannością, respektowaniem praw osoby podejrzewanej o dopuszczenie się deliktu dyscyplinarnego oraz poszanowaniem zasady domniemania niewinności". Uznała, że zostały naruszone przepisy proceduralne, ale w żadnym miejscu uzasadnienia przewodnicząca i sprawozdawca składu orzekającego nie podaje, jakie konkretne przepisy i w odniesieniu do czego. Z kolei protokół z posiedzenia niejawnego z 18 stycznia 2024 (ten ma sygnaturę), które odbyło się za pośrednictwem platformy TEAMS, ogranicza się do dwóch zdań, które przytaczam dosłownie: „Sprawozdawca zreferował stan sprawy. Skład orzekający po rozpatrzeniu odwołania wydał orzeczenie w przedmiotowej sprawie".

Prawne kulisy sprawy

Chciałbym podkreślić, że dyscyplinarne postępowanie wyjaśniające („śledztwo") uczelniany rzecznik dyscyplinarny ds. nauczycieli akademickich UŁ („prokurator"), dr hab. Józef Jagieła, prof. UŁ prowadził od 23 sierpnia 2021 roku, przesłuchując m.in. poszkodowaną mgr Martę Kozakiewicz oraz obwinionego prof. J. Reginię-Zacharskiego. Wniosek dyscyplinarny („akt oskarżenia") rzecznik złożył w dniu 24 stycznia 2022 r., czyli 6 miesięcy przed wydaniem rozporządzenia z 8 czerwca 2022 r., dlatego nie można mu zarzucić jego naruszenia.

Pierwsza rozprawa dyscyplinarna („rozprawa procesowa") odbyła się dopiero 13 lipca 2022 r., już po zakończeniu sesji egzaminacyjnej, aż pół roku od złożeniu wniosku dyscyplinarnego o ukaranie. Druga i końcowa rozprawa miała miejsce 20 października 2022 r. I rzeczywiście w „uzasadnieniu" do orzeczenia skład orzekający UKD UŁ powołał się na wcześniejsze rozporządzenie (na stronie 5. podczas rozważania kwestii związanej z wymierzeniem kary). Stwierdzono tam, że: „Komisja (uczelniana – MW) kierowała się w tym względzie wytycznymi wynikającymi z § 37 ust. 2 Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 25 września 2018 r. w sprawie szczegółowego trybu prowadzenia mediacji, postępowania wyjaśniającego i postępowania dyscyplinarnego w sprawach odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczycieli akademickich, a także sposobu wykonywania kar dyscyplinarnych i ich zatarcia (Dz.U. z 2018 r., poz. 1843). Zgodnie z nimi skład orzekający wymierzając karę dyscyplinarną, uwzględnia w szczególności stopień winy, stopień społecznej szkodliwości przewinienia dyscyplinarnego, cele wychowawcze w stosunku do obwinionego oraz potrzeby w zakresie zapobiegania popełnieniu przez niego kolejnego przewinienia dyscyplinarnego i kształtowania właściwych postaw wśród nauczycieli akademickich". Tymczasem w „starym" rozporządzeniu z 28 września 2018 r. (a nie z 25 września jak napisano w uzasadnieniu) są w tekście tylko 32 paragrafy, dlatego nie można było się powołać na § 37 ust. 2. W „nowym" rozporządzeniu (z 2022 roku) paragrafów jest 60 i to w nim figuruje wspomniany wyżej paragraf 37. Nastąpiło pomieszanie dwóch następujących po sobie rozporządzeń ministra, regulujących tę samą kwestię. Przewodniczącym zespołu orzekającego był dr hab. Dariusz Strzelec, prof. UŁ z Katedry Prawa Podatkowego.

Oba rozporządzenia w warstwie przepisów odnoszących się do prowadzenia tej sprawy nie uległy zmianie, stąd powołanie się na „stare" czy „nowe" nie miało żadnego wpływu na merytoryczne rozstrzygnięcie. Nowe rozporządzenie, wydane przez min. Przemysława Czarnka, zostało poszerzone o tzw. sprawę przekonań światopoglądowych czy religijnych, których nie można ścigać dyscyplinarnie, oraz o rozdział dotyczący trybu mediacji. Przepisy regulujące prowadzenie postępowania nie uległy żadnej zmianie.

Wydłużenie sprawy dyscyplinarnej

Po otrzymaniu orzeczenia dyscyplinarnego i po zapoznaniu się z jego uzasadnieniem, prof. Józef Jagieła jako rzecznik dyscyplinarny (był stroną postępowania – MW) złożył od niego odwołanie. Zasugerował się jego pouczeniem, że „od prawomocnego orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze, służy odwołanie do Sądu Apelacyjnego – Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie". Niestety ani prof. Jagieła, ani prof. Dariusz Strzelec nie zauważyli, że zaskarżane orzeczenie nie jest prawomocne, gdyż przecież wróciło do ponownego rozpoznania i nie było ostateczne.

Już 22 lutego 2024 r. odwołanie wpłynęło do biura Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze Nauki, skąd po kilku tygodniach akta sprawy przesłano do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Tam rozprawę wyznaczono na 21 października 2024 r., zaś wylosowanym sędzią prowadzącym została dr Monika Rosłan-Karasińska, SSA. Rozprawa była transmitowana w trybie on-line i mogłem wziąć w niej udział jako dziennikarz. Prof. Jagieła zarzucił obrazę przepisów postępowania i wniósł o zmianę zaskarżonego orzeczenia poprzez uwzględnienie wniosku o ukaranie i orzeczenie żądanej przez rzecznika kary: nagany z obniżeniem wynagrodzenia zasadniczego o 25% na okres dwóch lat. Sąd, postanowieniem sędzi M. Rosłan-Krasińskiej, odrzucił odwołanie rzecznika dyscyplinarnego, stwierdzając, że „przysługuje ono od orzeczeń Komisji Dyscyplinarnej drugiej instancji, kończących postępowanie dyscyplinarne, a więc rozstrzygających przede wszystkim o istocie sprawy (w tym wypadku o winie i karze). Rozstrzygnięcie w przedmiocie uchylenia orzeczenia komisji pierwszej instancji i przekazania jej sprawy do ponownego rozpoznania nie jest takim orzeczeniem. Innymi słowy, zaskarżone rozstrzygnięcie nie rozstrzyga o odpowiedzialności dyscyplinarnej osoby obwinionej, nie kończy również postępowania dyscyplinarnego w inny sposób i dlatego nie może zostać poddane kontroli w trybie wskazanym w art. 295 ust. 2 ustawy o szkolnictwie wyższym".

W końcu roku 2024 r. akta sprawy dyscyplinarnej prof. J. Regini-Zacharskiego wróciły do UŁ do ponownego rozpatrzenia, czyli przeprowadzenia nowej rozprawy dyscyplinarnej. Obwinionemu każde opóźnienie w końcowym orzeczeniu było na rękę, gdyż w owym czasie – od 1 września 2021 r. aż do grudnia 2023 r. – był dyrektorem Departamentu Strategii Polityki Zagranicznej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Brak ostatecznego orzeczenia w sprawie plagiatu pomógł mu zachować stanowisko.

W związku z upływem kadencyjności komisji dyscyplinarnej oraz rzeczników dyscyplinarnych, jesienią 2024 r. na UŁ nastąpiły zmiany personalne. Powołano nową Uczelnianą Komisję Dyscyplinarną, której przewodniczącą została dr hab. Agnieszka Liszewska, profesor w Katedrze Prawa Karnego Wydziału Prawa i Administracji UŁ. Od 1 stycznia 2025 r. nowy rektor UŁ, prof. Rafał Matera, powołał nowych rzeczników dyscyplinarnych. Prof. UŁ Józef Jagieła nie znalazł się w gronie nowo powołanych siedmiu rzeczników. Słyszałem, że był tą funkcją po prostu zmęczony. Jest ona trudna, niewdzięczna i bardzo rzadko nagradzana czy to publicznymi podziękowaniami rektora, czy coroczną nagrodą finansową za poprowadzone i ukończone sprawy, a choćby tylko zaproszeniem rzecznika do rektorskiego gabinetu na kawę, a przy okazji wysłuchaniem jego refleksji o pełnionej misji.

Zwrócę uwagę, że w rozporządzeniu ministra nauki i szkolnictwa wyższego z 3 kwietnia 2025 r. zmieniającym (poprzednie – MW) rozporządzenie w sprawie wysokości wynagrodze-

nia przysługującego członkom instytucji, organów i zespołów oraz ekspertom i rzecznikom dyscyplinarnym działającym w systemie szkolnictwa wyższego i nauki, podniesiono stawki honorariów. Od 17 kwietnia 2025 r. rzecznik dyscyplinarny ministra nauki za przeprowadzenie postępowania wyjaśniającego będzie otrzymywał 3900 zł, zaś za udział w rozprawie dyscyplinarnej 650 zł. Nie ma powodu, aby honorarium w wysokości 3 tys. złotych za każde ukończone w terminie 6 miesięcy postępowanie wyjaśniające – choćby w postaci nagrody rektora – nie otrzymywali rzecznicy dyscyplinarni w uczelniach, którzy prowadzą przecież identyczne sprawy jak rzecznicy ministerialni. Tyle, że w dużym uniwersytecie mają spraw o wiele więcej.

Sprawę prof. Regini-Zacharskiego przejął teraz – z polecenia rektora UŁ – dr Krzysztof Kurosz, adiunkt w Katedrze Prawa Cywilnego UŁ. Poza uczelnią jest on wieloletnim aktywnym sędzią zawodowym i w latach 2018-2022 pełnił funkcję prezesa Sądu Rejonowego Łódź-Śródmieście (jednego z kilku największych sądów tego typu w kraju). Obecnie jest delegowany do Sądu Okręgowego w Warszawie, gdzie orzeka w XXII Wydziale Własności Intelektualnej.

Ponowna rozprawa dyscyplinarna

Termin ponownej rozprawy dyscyplinarnej wyznaczono na piątek 14 marca 2025 r. Zakończyła się ona wydaniem ustnego orzeczenia. Dużą nowością był fakt, że nowo powołany przewodniczący składu orzekającego UKD, prof. Krzysztof Skotnicki, znany i poważany konstytucjonalista, wraz z nową przewodniczącą UKD, prof. UŁ Agnieszką Liszewską, wcześniej zaakceptowali i dopuścili do rozprawy dyscyplinarnej w charakterze oskarżyciela posiłkowego pokrzywdzoną mgr Martę Kozakiewicz. Złożyła ona w tej sprawie formalny pisemny wniosek już po wyznaczeniu składu orzekającego. Na podstawie art. 54 kpk została ona stroną w tym postępowaniu, co spowodowało, że mogła zapoznać się z aktami dyscyplinarnymi, jak również miała prawo składania wniosków dowodowych, zadawania pytań na równi z rzecznikiem dyscyplinarnym oraz, co najważniejsze, przysługuje jej prawo złożenia odwołania w razie niezadowolenia z orzeczenia. To jest ważna wygrana sprawa dla wszystkich pokrzywdzonych przez plagiatorów (i nie tylko). W praktyce zawdzięczamy to prof. Agnieszce Jadwidze Glumińskiej-Pawlic z Uniwersytetu Śląskiego, w poprzedniej kadencji członkowi Komisji Dyscyplinarnej przy Ministrze Nauki,



Rys. Sławomir Makal

a obecnie przewodniczącej tego grona w kadencji 2025-2028, za co chciałbym jej publicznie podziękować. Jesienią 2024 r. wydała odwoławcze orzeczenie dyscyplinarne, w którym uchyliła orzeczenie Uczelnianej Komisji Dyscyplinarnej SGGW w Warszawie (patrz: *Pokrzywdzeni pozbawieni praw*, FA 3/2025). Dotychczas uczelniane komisje dyscyplinarne oraz rzecznicy dyscyplinarni pomijali ten przepis i bezpodstawnie (bezprawnie) odmawiali dopuszczenia poszkodowanej osoby jako strony-oskarżyciela posiłkowego. Co najgorsze: od tej bezprawności nie było i dalej chyba nie ma formalnej drogi odwoławczej w postaci zaskarżenia do Komisji Dyscyplinarnej w Warszawie.

Zespół orzekający składał się z w/w prof. Krzysztofa Skotnickiego jako przewodniczącego oraz dwóch członków: prof. Jolanty Daszyńskiej z Instytutu Historii UŁ i studenta etnografii Karola Ludwiczaka. Aczkolwiek wniosek dyscyplinarny nie został w swojej treści zmieniony, to do akt dołączono jako dowód oryginał pracy magisterskiej otrzymany z Archiwum UŁ, w którym figuruje odręczny podpis promotora, czyli prof. J. Regini-Zacharskiego, oraz egzemplarz jego książki *Rwanda. Wojna i ludobójstwo*, wydanej w 2010 r., w której znajduje się splagiatowany z „magisterki" rozdział. Dołączono też formalne zaświadczenia o zdaniu egzaminów z dobrej znajomości angielskiego przez magistrantkę, wydane przez TOEFL w 2007 r. oraz ESOL w 2003 r., a także 3 książki o Rwandzie, które magistrantka w owym czasie kupiła w księgarni internetowej Amazon.



Na początku rozprawy prof. Jacek Reginia-Zacharski oświadczył, że aczkolwiek nie miał on czasu zapoznać się z materiałami sprawy, zaś jego adwokat z ważnych powodów nie mógł się dziś stawić, to aby nie opóźniać rozprawy on jako obwiniony nie będzie wnioskował o jej odroczenie i będzie się bronił sam. Rzecznik dyscyplinarny, dr Krzysztof Kurosz, uważając, że zebrany materiał dowody jest nie do podważenia, zaproponował obwinionemu dobrowolne poddanie się karze, co znacznie skróciłoby całe postępowanie i zaoszczędziło czas wielu osób. Ten jednak utrzymywał, że jest niewinny, dlatego rzecznik cofnął swoją propozycję. Rozpoczęły się przesłuchania i prof. Reginia-Zacharski ponowił zeznania z poprzedniej rozprawy, że nie pamięta już dokładnie, jak w szczegółach wyglądała jego współpraca z magistrantką. Zeznał, że przypomina sobie, że M. Kozakiewicz miała indywidualny tok studiów, przez co nie uczęszczała na zajęcia seminaryjne. Zasadniczo pierwotny maszynopis pracy został oddany po wakacjach w październiku 2009 roku. Kontakt z magistrantką był z reguły mailowy i tą drogą wymieniano materiały, uwagi i poprawiany maszynopis. Zwrócił uwagę na nieścisłości, które teraz budzą jego wątpliwości. Mianowicie, w jego ocenie recenzje pracy wskazywały na wysoką jakość bibliografii, podczas, gdy w jego dzisiejszej ocenie zawiera ona liczne błędy. Nie potrafi podać, dlaczego ocenił pracę na 4,5. Dodatkowo stwierdził, że magistrantka w swoich zeznaniach wskazywała, że korzystała wyłącznie ze źródeł francuskojęzycznych, które nie pojawiają się w bibliografii. Podkreślił również, że jeden z faktów przywołanych w pracy magisterskiej – aresztowanie Ildephonse'a Nizeyimana odpowiedzialnego za ludobójstwo – miał miejsce raptem 2 tygodnie przed złożeniem pracy u promotora. Dlatego trudno mu uwierzyć, że tekst powstał rzeczywiście przez datą jego złożenia. Te wątki sugerują mu, że to nie jest ówczesny egzemplarz złożonej pracy (czytaj – zamieniono go i podłożono inny, który dziś go obciąża), szczególnie że oryginał pracy był przez rok poza archiwum uczelnianym. Podkreślił, że został już dotąd dotkliwie ukarany, gdyż pozbawiono go funkcji kierownika katedry, możliwości prowadzenia seminariów magisterskich oraz odebrano doktoranta. Sprawę plagiatowych zarzutów opisały też liczne media, co uderzyło w jego prestiż naukowy i publiczny.

Następnie została przesłuchana była magistrantka Marta Kozakiewicz, poszkodowana w tej sprawie i z tego tytułu dołączona do obecnego postępowania jako oskarżyciel posiłkowy. Na wstępie podkreśliła, że od ostatniej rozprawy w dniu 20 października 2022 r. jej podejście do sprawy plagiatu pracy magisterskiej uległo zasadniczej zmianie. Dlatego zdecydowała się uzupełnić materiały dowodowe oraz aktywnie uczestniczyć w rozprawie jako strona – oskarżyciel posiłkowy. Wynika to z tego, że poczuła się oszukana przez jej dawnego promotora, prof. Jacka Reginię-Zacharskiego. Po ujawnieniu plagiatu, a jeszcze przed październikową rozprawą przed Komisją Dyscyplinarną, podczas krótkiej rozmowy prof. Reginia-Zacharski, w jej odczuciu, przyznał się do plagiatu oraz ją przeprosił, wyrażając skruchę. Z uwagi na przedawnienie ewentualnych roszczeń w sądach powszechnych uznała to za swoiste odpokutowanie oraz dostateczną karę. Z tego powodu jej zeznania z poprzedniego postępowania nie obciążały zanadto obwinionego i dlatego wtedy prosiła o łagodną karę dla niego.

Jednak zarówno później na rozprawie, jak i w wypowiedziach medialnych prof. Reginia-Zacharski kwestionował, jakoby przyznał się do winy i podkreślał, że nie popełnił plagiatu i jest niewinny.

Dalej zeznała, że tematem pracy magisterskiej, czyli ludobójstwem i wojną w Rwandzie, interesowała się przez kilka lat i nie został on jej narzucony podczas seminarium, ale sama zasugerowała ten temat promotorowi. W tym okresie czytała wiele publikacji na temat Rwandy, w tym w języku francuskim. Jednak pracę pisała zasadniczo w październiku 2009 roku, a z uwagi na większą wartość naukową książek i monografii, to na nich opierała bibliografię swej pracy, a były to głównie prace anglojęzyczne. Dodatkowo w spisie bibliografii na końcu jej pracy magisterskiej, wbrew informacjom obwinionego, występują także pozycje w języku francuskim. „Rażące błędy w bibliografii" to w ocenie byłej magistrantki drobne błędy pisarskie, jak np. zamiana sąsiadujących ze sobą liter A i S na klawiaturze, rozpoczęcie zdania małą literą czy kolejne powołanie źródła poprzez przywołanie pierwszych trzech słów tytułu z wielokropkiem. Nie jest też jej winą, że jedna ze stron internetowych, na które powoływała się w 2009 roku, nie funkcjonowała już w 2022, kiedy miała miejsce pierwsza rozprawa, nie ma jej także teraz, w 2025 roku. Co do wskazanej daty aresztowania I. Nizeyimana w jej pracy – jest ona nieprawidłowa, ponieważ do aresztowania doszło tydzień wcześniej. Dowodzą tego informacje z oficjalnej strony ONZ, dołączone teraz przez nią do akt sprawy. Błędna data w jej pracy magisterskiej została powielona w książce prof. Regini-Zacharskiego.

Przewodniczący zespołu orzekającego prof. Skotnicki skomentował dyskusję o ułomnościach bibliograficznych uwagą, że zarzutem przecież jest to, iż „w pracy magisterskiej p. Kozakiewicz oraz w publikacji obwinionego, na stronach objętych zarzutem, tekst jest tożsamy". Postępowanie dowodowe zamknięto, a rzecznik dyscyplinarny zażądał ukarania obwinionego, uznając, że doszło do przejęcia 49% stron pracy magisterskiej, które przełożyły się na 30% stron w publikacji obwinionego. Rzecznik wskazał, że motywem mógł być zbliżający się termin oddania maszynopisu książki do wydawnictwa i presja czasu przy istniejącej już prolongacie terminu złożenia publikacji. Nie ma żadnych wątpliwości co do popełnionego czynu. Wniósł o ukaranie zgodnie z poprzednim wnioskiem. Obwiniony ponownie stwierdził, że jest niewinny i nie ma świadomości popełnienia zarzucanego mu czynu.

Komisja dyscyplinarna nie dała wiary wyjaśnieniom obwinionego i uznała, że popełnienie plagiatu było świadome, gdyż dotyczyło wybranych, obszernych fragmentów pracy magisterskiej, pochodzących z różnych jej miejsc. Prof. Reginia-Zacharski nie przedstawił żadnych przekonujących wyjaśnień, dlaczego wskazane fragmenty „magisterki" znalazły się w jego monografii. Wiadomo, że dysponował cyfrową kopią pracy. Karząc obwinionego naganą i 25-procentowym obniżeniem uposażenia na okres 2 lat, komisja podkreśliła, że plagiat jest czynem o dużej szkodliwości społecznej, zaś „Wykorzystanie w jakiejkolwiek publikacji wyników pracy dyplomowej bez podania tego źródła potęguje winę plagiatora, gdyż w sposób szczególny podważa wiarę społeczeństwa w uczciwość postępowania pracowników naukowych".

Prof. Jacek Reginia-Zacharski nie odpowiedział na moją prośbę o komentarz do tej sprawy. Nie mam wątpliwości, że będzie się odwoływał od tego orzeczenia aż do wyczerpania drogi odwoławczej w Sądzie Apelacyjnym, dlatego na prawomocne orzeczenie poczekamy jeszcze co najmniej trzy lata.

Komentarz

Zapewne wiele osób poczuje się rozczarowanych, że za tak drastyczny i obszerny plagiat zapadło takie łagodne orzeczenie dyscyplinarne. Niestety, rzecznik miał de facto „związane ręce", bo obowiązywał go wniosek dyscyplinarny złożony przez poprzednika, a powtórzona miała zostać tylko sama rozprawa dyscyplinarna. Taką samą karę dyscyplinarną otrzymał ostatnio jeden z profesorów UŁ, który emailowo próbował umawiać się ze studentkami.

Być może władze rektorskie Uniwersytetu Łódzkiego uznają za stosowne – podobnie jak to się stało w lutym br. z dr. hab. Robertem Łosiem z tej samej katedry – po prostu rozwiązać umowę o pracę z prof. Reginią-Zacharskim z trzymiesięcznym wypowiedzeniem. Podstawą może być tutaj „naruszenie obowiązków pracowniczych w zakresie dbałości o dobro i prestiż Uniwersytetu Łódzkiego oraz naruszenie godności zawodu nauczyciela akademickiego, a także utratę zaufania w zakresie godności wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego, spowodowaną rażącym naruszeniem praw autorskich magistrantki, nad którą sprawowano opiekę promotorską".

Z dużym ubolewaniem i zaniepokojeniem obserwuję, jak już od kilku dobrych lat względem dojrzałych i doświadczonych nauczycieli akademickich, którzy popełnili poważny plagiat naukowy, komisje dyscyplinarne zachowują się pobłażliwie, stosując łagodne kary, zamiast bezwzględnie usuwać ich z uczelni. Postaram się wkrótce przybliżyć Czytelnikom takie „perełki orzecznictwa dyscyplinarnego".

Marekwro@gmail.com

Dr hab. Marek Wroński jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Kaliskiego. Zajmuje się patologią nauki od połowy 1997 roku.

Oświadczenie Rady Dyscypliny Nauki Socjologiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego

W związku z cyklem publikacji dr. hab. Marka Wrońskiego, emerytowanego profesora Uniwersytetu Kaliskiego, pt. *Problemy trzech przyjaciół*, którego drugi odcinek ukazał się w nr 5 „Forum Akademickiego", Rada Dyscypliny Nauki socjologiczne UJ oświadcza, że w obu omawianych sprawach prowadzi postępowanie z należytą starannością i rzetelnością. Długi czas trwania obu postępowań jest efektem złożoności prowadzonych spraw, konieczności przestrzegania skomplikowanych procedur i zapewnienia odpowiedniego czasu na ich należyte przeprowadzenie.

przewodnicząca Rady Dyscypliny Nauki socjologiczne UJ
prof. dr hab. Irena Borowik

Andrzej Kwiatkowski

Pacyfikacja samotnych wspólnot uczelnianych

Polskie szkolnictwo wyższe

Zgodnie z logiką polskiego uczelnianego profetyzmu społecznego pracownicy nie mogą mieć możliwości wpływu na rozwój uczelni .Próby zmiany statusu społecznego i prawnego będą powstrzymane przez uczelnianych prawodawców i przedstawicieli kadr kierowniczych, którzy usadowili się w tej piramidzie i zyskują najwięcej przy podziale środków finansowych, co tłumaczy także bajońskie pensje rektorów .

Model wyższych szkół zawodowych, wprowadzony w roku 1997, był znamienny dla dalszych losów wszystkich uczelni. Kształtował się w przestrzeni publicznej, odzwierciedlającej w coraz większym stopniu pogłębiające się procesy polityzacji całej administracji publicznej III RP. Centralizacji tych uczelni sprzyjały statuty, przystające raczej do podmiotów prywatnych. Zacierano kompetencje organów stanowiąco-kontrolnych i wykonawczych, wprowadzono iluzję mechanizmów demokratycznej kolegialności akademickiej, pozbawiającej pracowników wpływu na życie uczelni, a instrumenty kontroli i nadzoru służyły koncentracji władzy. W konsekwencji jedyne organy kolegialne uczelni o faktycznych uprawnieniach władczych usytuowano na najwyższym szczeblu, a inne – jeśli powstały – mogły być (chociaż nie musiały) „przystawką" wymienionych. Taki ustrój umożliwiał wprowadzanie do uczelni nominatów partyjnych czy przedstawicieli innych grup społecznych.

Ogromny majątek publiczny, który otrzymały do dyspozycji organy tych uczelni, dostał się w obręb zarządu publicznoprawnego, umniejszanego malejącą kontrolą i nadzorem ze strony społeczności uczelnianej. Podobny los spotykał zarząd sprawami ludzkimi. W dowolny sposób w statutach wielu uczelni ukształtowano sferę powoływania i odwoływania piastunów różnych urzędów. Zgodnie z zapisami w statutach niektórych uczelni rektor nie został związany przepisami uwzględniającymi zasady prawa pracy i prawa cywilnego, miał więc możliwości powoływania dowolnej osoby na stanowisko kierownicze i odwoływania z niego, na przykład dziekana, bez podania jakiejkolwiek przyczyny.

Demontaż właściwy

Nadszedł czas na przejęcie „wolnych" jeszcze do tej pory uniwersytetów i politechnik. Ustawa z 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce umożliwiała dalsze rozmontowanie uczelni. Polityczne zakotwiczenie właściwego ministra ds. szkolnictwa wyższego umożliwiło wprowadzenie nieokreśloności nadzoru hierarchicznego nad nimi. Gdy aktualnie sprawujący władzę w Polsce słabiej identyfikują się z porządkiem prawnym (naruszanie Konstytucji, władzy sądowniczej itd.), cała podległa im administracja rządowa(i nie tylko) działa także w sieci nieformalnych układów. Wówczas minister ten (jak i inni) może rządzić dyskrecjonalnie, a wartości i zasady kontroli i nadzoru nad uczelniami wyższymi są wynikiem oddziaływania partyjnego.

Dynamika „nowego porządku" zastępuje prawo, umożliwia przyznawanie jednym uczelniom wielomilionowych środków finansowych bez uprzedniego przyjęcia jakichkolwiek w tej mierze kryteriów, marginalizowanie roli i znaczenie ciał buforowych, jak na przykład Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego czy Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów. Udzielanie zezwoleń na otwieranie na przykład kierunków lekarskich na uczelniach prywatnych, pożądane oczywiście z punktu widzenia społecznych potrzeb, nie musi się odbywać w warunkach racjonalnych, uporządkowanych reguł. Polityczne działania mogą uruchamiać ewolucję instytucjonalną danej uczelni w formie dajmy na to uniwersytetu, dotykać także innych sfer, jak na przykład dyscyplinowanie naukowców, którzy prowadzą badania niezgodne z zamysłami centrum ministerialnego. Powstaje przestrzeń dla legitymizowania i innych procedur szkolnictwa wyższego, w ramach których zasadne będzie żądanie od kandydatów na studia zaświadczeń od proboszczów, obrona „swoich" ludzi, bagatelizowanie problemu niezgłoszenia kandydata na rektora przez radę uczelni, gdy pojawi się kandydat, zagrażający kandydatowi, który powinien wygrać wybory itd.

We wskazanym wyżej „porządku" znakomicie mieści się mocniejsza pozycja rektora, ma przecież zlikwidować instytu-

cję, która narzuca ideologiczne ograniczenia i nie sprzyja radykalnym reformom politycznym prowadzonym przez kolejnych „właścicieli" III RP. Urok jego władzy jest niewyobrażalny, towarzyszą jej ogromne pieniądze i splendor, rozdzielanie synekur, niemalże totalny zarząd sprawami materialnymi i niematerialnymi, o czym czasami dowiaduje się opinia publiczna z opisu patologicznego działania konkretnej uczelni. Trwa ona jedną lub dwie kadencje, ale dzięki umiejętnym działaniom jej insygnia mogą być przekazywane następcom. Sprawa nie jest tak trudna, umniejszanie lub marginalizowanie oddziaływania zasady republikańskiej niezbyt skomplikowane.

Senat uchwali akty statutowo-regulaminowe, niezagrażające istniejącemu na uczelni „układowi", po czym utwierdzi je rada uczelni. W rezultacie trzonem i ostoją nowego uczelnianego prawa będą reguły/normy, tkwiące w nim samym, a nie w rytmie ewoluującej wspólnoty – ona nie ma ona nic do powiedzenia, jest tłem. Zawarte w nich postanowienia są przecież środkiem do osiągania określonych celów, nikt nie będzie miał odwagi pytać, czy ich ocena jest dokonywana z punktu widzenia realizacji aspiracji, zaspokajania potrzeb ogółu, tych czy innych grup.

Gdy określono już wyraźnie przestrzeń dla działania prawodawców, następnym działaniom w pacyfikowaniu uczelni sprzyja jej korporacyjny uniform, w który łatwo jest wbudować matrycę pozbawienia ludzi poczucia wspólnoty. Pierwszym i najważniejszym krokiem w tej mierze jest kasacja rad wydziałowych, gdyż mogą być one rozsadnikiem rodzących się w nich, groźnych dla nowej władzy więzi instytucjonalnych. Uzasadnienia są banalnie proste: będą przeszkadzać w szybkim podejmowaniu decyzji, prowadzić jałowe dyskusje itd. Decentralizacja uczelni wyższej sytuuje na innym poziomie organizacyjno-funkcjonalnym status prawny kadry dziekańskiej, która odpowiada także przed zespołami ludzkimi, a nie tylko, jak w układzie hierarchicznym, przed rektorem. Pozbawienie kadry administracyjnej oparcia w przyjaznych dla nich strukturach dokonuje się poprzez osłabienie pozycji kierowników jednostek organizacyjnych, będące konsekwencją sporządzenia umiejętnych zapisów w uczelnianych aktach prawnych.

Nowy „porządek" uczelniany obejdzie się bez prowadzenia jakiejkolwiek polityki kadrowej i płacowej, wszak mają one mieć charakter żywiołowy, ukryty, zastąpiony zależnymi od woli rządzących awansami, nobilitującymi i utwierdzającymi wąską grupę beneficjentów. I dlatego niektórzy, wyselekcjonowani w obszarze oddziaływania różnego typu kontaktów nieformalnych (partyjnych, rodzinnych, towarzyskich), uczestniczą w nierównym podziale środków na wynagrodzenia, co umożliwia ustawa o ochronie danych osobowych. Profesor „belwederski" może zarabiać mniej od wykładowcy, inny



Rys. Sławomir Makal

uczony może otrzymywać dużo wyższe wynagrodzenie od innego zatrudnionego na tym samym stanowisku. Podobna patologia może obejmować działania w sferze przekazywania dodatkowych apanaży w postaci innych beneficjów, na przykład nagród, dodatków funkcyjnych, premii, przyznawania odznaczeń itd.

Pracownicy

Nie można negować istoty i potrzeby wprowadzenia nowego korporacyjnego ładu, gdyż jest oczywistą odpowiedzią na wyzwania globalizmu, płynność struktur społecznych, chaos otoczenia instytucjonalnego, stopniowe wycofywanie się państwa z bezpośredniej realizacji zadań publicznych. Zamiast jednak nadać mu cechy pozytywne, dążyć do demokratyzacji i budowy silnych wspólnot uczelnianych, w reformie polskiego szkolnictwa wyższego utrwalono, poza wskazanymi wyżej deformacjami ustrojowymi, także wzorce podległości pracowniczej. Proces z tym związany uruchomił system wynagradzania, który miał spowodować, jak się wydaje, celową pauperyzację pracowników uczelni, uzależnienie ich od władzy politycznej, od rządzących uczelnią. Zamożny naukowiec może chcieć stawać się (być) wolnym, próbować wypowiadać samodzielne sądy, walczyć o interes uczelni, którego nie musi utożsamiać z interesem rektora i zależnej od niego wąskiej kadry.

Szerokie rzesze pracowników polskich uczeni wyższych, w tym pracownicy administracyjni, otrzymują wynagrodzenia, które nie mają przymiotu godnego, uczciwego i sprawiedliwego. Przygnębiające jest porównanie ich do poziomu płac ludzi znajdujących się w warunkach protekcjonizmu, faworytyzmu, znamiennych dla innych struktur upolitycznionego państwa. Kreatywni absolwenci nie są zainteresowani karierą naukową, a ci, którzy zostają, boją się. Jedni umieją się odnaleźć w działaniach poddanych „wymiernym" ocenom, tym bardziej gdy na przykład znajdą się w wąskiej grupie otoczonej kuratelą rektora. Inni, gdy zauważą swoją bezsilność, stają się bierni, „zabezpieczają się", wolą być posłuszni, czyli robić to wszystko, czego nauczyli się od nauczycieli w szkołach podstawowych i średnich. W okowach pauperyzacji, w gorsecie więzów politycznych, utracie wartości odradza się celowo jakby zaaplikowany przez władzę polityczną homo sovieticus.

Samotny, egzystujący we wspólnocie, która jest nią tylko z nazwy, pozbawiony możliwości wpływu na działalność uczelni, patrzy „z góry" na „umasowienie kształcenia", wyciąga wnioski, które legitymizują jego ogląd historii i teraźniejszości, ukazują jego wyższość nad studiującymi. Może stać się aroganckim nauczycielem i sędzią, bezkompromisowym i bezideowym, a przy tym racjonalnym. Podobnie jak i władza uczelniana, przyznaje innym prawo do własnego zdania, ale musi być ono zgodne z jego opinią. Sięga do oceny całego młodego pokolenia, jego zdaniem zakłamanego i bezideowego, leniwego, którego (jak uważa J. Hartman) „Ambicje ograniczają się dziś do tego, żeby zdobyć papiery i dobrze płatną pracę, dzięki której będzie można przyjemnie żyć i dobrze się bawić (…) dla którego «Skłamać, ściągnąć, splagiatować – to jak splunąć»". Jest oczywiste, iż on sam jest inny, nie ma takich cech, zwalcza plagiaty, wypowiada się równie mocno o uczelniach, które rozdają dyplomy MBM niemalże „za nic", działa w strukturach uczelnianych, dba o interes ogółu.

Wyobcowany, pozbawiony mocnego oparcia ekonomicznego i prawnego uważa, że zawsze ma rację, jego zdaniem najważniejsze są dyplomy tzw. renomowanych, w tym amerykańskich, status poziomu intelektualnego wyznaczają pobyty w teatrze czy filharmonii, znajomość Platona, a stosowane przez niego kryteria pozwalają wyróżnić „elity" i „elitarnych profesorów", gdy – oczywiście – on należy do jednych i drugich. I jest przecież oczywiste, że nie przeciwstawi się, gdy w miejscu pracy zamiast absolwenta Harvard University przyjmą absolwenta prowincjonalnej polskiej uczelni pochodzącego z rodziny burmistrza. Jak mógłby on, racjonalista, a przy tym także konformista, przeciwstawić się władzy, która „daje i dzieli"?

Uwagi końcowe

Istotę polskiego szkolnictwa wyższego określają w istotnym stopniu zagwarantowana konstytucyjnie autonomia, reguły procesu bolońskiego, malejąca liczba studentów i środków subwencyjnych. O ustroju struktur uczelnianych przesądziła ustawa z 2018 r. o szkolnictwie wyższym i nauce, umożliwiając takie pojmowanie autonomii, w ramach której prowadzone działania wcale nie muszą mieć koniecznego związku z prawem, czyli instytucją ważną społecznie, zawierającą zbiór zobiektywizowanych zasad i wartości. Z tych m.in. względów polskich uczelni wyższych nie można ujmować w kategoriach decentralizacyjnych, ale raczej letaprywacyjnych, które część majątku publicznego oddają w ręce prywatne.

Żywioł postępującej politycyzacji ugruntował ów pogląd, umożliwił pacyfikację wspólnot uczelnianych: postępujący proces oligarchizacji i zredefiniowanie statusu społecznego i prawnego pracownika. Autokracja rektora musi się dokonać przez ignorowanie prawa, możliwość wyboru lojalnych kandydatów do organów uczelnianych, przejęcie pełnej kontroli nad społecznością uczelnianą. Emancypacja w sferze kształtowania działań, dyskurs, kształtowanie swobodnej opinii – to wszystko musi być zastąpione przez subordynację określającą kontekst strukturalno-funkcjonalny uczelni zorganizowanej w formie piramidy. Na najwyższym szczeblu jest rektor, niżej znajduje się wyselekcjonowana jego wolą elita rządząca podległymi pracownikami, pośród których istotne znaczenie mają ci, którzy dostarczą najwięcej punktów w procesach ewaluacyjnych. Piramidę tę „pudrują" tylko pewne działania o charakterze demokratyzacyjnym, jak na przykład regulacje dotyczące sygnalistów, funkcjonowanie pełnomocników do różnych spraw, umiejscowionych de facto w strukturze hierarchicznej. Dydaktyka jest mniej ważna, biblioteka nie jest potrzebna, interesariusze odgrywają mniejszą rolę, funkcje ogólnokulturowe stają się zbędnym balastem. W ustroju uczelni realizującym wolę tych, którzy wygrali wybory rektorskie, można negować głosy sprzeciwu, dążyć zasadnie do minimalizowania roli i znaczenia zorganizowanych już oponentów, na przykład związków zawodowych, wykorzystywać instrumenty pozbawienia prawa głosu krytyków.

Zgodnie z logiką polskiego uczelnianego profetyzmu społecznego pracownicy nie mogą mieć możliwości wpływu na rozwój uczelni. Próby zmiany statusu społecznego i prawnego będą powstrzymane przez uczelnianych prawodawców i przedstawicieli kadr kierowniczych, którzy usadowili się w tej piramidzie i zyskują najwięcej przy podziale środków finansowych, co tłumaczy także bajońskie pensje rektorów. Tak sformatowane polskie szkolnictwo wyższe nie ma szans rozwoju bez podjęcia radykalnych kroków, do których należy zaliczyć wprowadzenia reguł demokratycznych, nowelę kompetencji organów uczelnianych, procedur wyboru rektora oraz związanych ze statusem prawnym pracownika, a wreszcie określenie reguł zarządzania kadrami i finansami.

Stara chińska myśli zawiera sentencję: „Jeśli planujesz na rok do przodu, siej zboże; jeśli planujesz na dziesięć lat do przodu, sadź drzewo; jeśli planujesz na całe życie, kształć i wychowuj ludzi". Nie jest to możliwe w panoptykonie.

Dr Andrzej Kwiatkowski, prof. Uniwersytetu Kaliskiego, przewodniczący NZZP Uniwersytetu Kaliskiego

Rozmowa z dr. hab. Pawłem Kwiatkowskim prof. AS, kierownikiem Pracowni Wklęsłodruku i Technik Niekonwencjonalnych Akademii Sztuki w Szczecinie

Między techniką a emocją

Tylko wtedy, gdy matryca zaczyna opowiadać więcej niż artysta sam planował, rodzi się grafika, która naprawdę ma sens.

Wypowiadając się na temat grafiki artystycznej, stwierdził pan, że „zachodzi ścisły związek pomiędzy ideą obrazu a technologią wykonania, ona bowiem, stanowiąc pierwotną płaszczyznę odbioru, uwalnia treść". Z jakimi technikami zapoznają się studenci w prowadzonej przez pana pracowni Wklęsłodruku i Technik Niekonwencjonalnych?

W mojej pracowni spotykają się tradycja i eksperyment. Punktem wyjścia są trzy techniki klasyczne: sucha igła, akwaforta oraz akwatinta. Do tego dochodzą techniki niekonwencjonalne, takie jak monotypia, przedruk anastatyczny (forma transferowa zbliżona do litografii) czy kolagrafia. Nie stronimy też od elementów druku wypukłego. Słowo „niekonwencjonalne" traktuję umownie, granice między klasyką a eksperymentem są dziś nieostre. Tworząc nazwę pracowni, zależało mi, by oddać jej otwarty charakter – to przestrzeń, w której studenci uczą się zarówno rzemiosła, jak i twórczego podejścia do materii. W pracowni wspiera mnie dr Sara Carillo-Gryglewska.



Paweł Kwiatkowski

Potocznie grafika artystyczna może kojarzyć się z dziedziną, która przeżyła już czasy swojej świetności, której granice są dookreślone w przeciwieństwie do dynamicznie rozwijającej się grafiki cyfrowej. A takie przekonanie jest błędne...

To trafna obserwacja. Współczesne myślenie o grafice rozpięte jest między dwoma uproszczeniami: z jednej strony utożsamiamy ją z obrazem cyfrowym, z drugiej traktujemy jak zamknięte rzemiosło. Tymczasem grafika artystyczna jest czymś odrębnym. Jej istotą jest obecność matrycy, odbitki i samego aktu druku. Matryce mogą przyjmować różne formy: wklęsłe, wypukłe, płaskie. Czasem nawet papier staje się matrycą. Dysponujemy szerokim zapleczem technologicznym – prasami, wałkami, stołami sitowymi – ale to tylko narzędzia. Najważniejsze jest myślenie obrazem i jego transformacja.

Co pan rozumie pod pojęciem współczesna grafika artystyczna?

Kiedyś grafika była podporządkowana malarstwu, służyła reprodukcji dzieł. Przełomem była fotografia i druk offsetowy. Wówczas grafika zaczęła szukać własnej tożsamości i uwolniła się spod tej zależności. Stała się dziedziną autonomiczną, posługującą się unikatowymi środkami wyrazu. Dziś nie liczy się już nakład identycznych odbitek. Często prace powstają w pojedynczych egzemplarzach, różniących się między sobą. Także formaty się zmieniają, nie są już jubilerskie, lecz często monumentalne. Grafika nie tylko nadąża za czasem, potrafi go wyprzedzać.

Zjawisko rozmywania się granic pomiędzy malarstwem a grafiką zaznacza się tylko wizualnie, bo przecież różnica pomiędzy tymi mediami dotyczy przede wszystkim technologii wykonywania prac.

Zgadza się. Zewnętrznie te media bywają do siebie podobne, ale struktura procesu twórczego jest zupełnie inna. W malarstwie gest działa bezpośrednio – ręka prowadzi pędzel, ślad powstaje natychmiast, w odpowiedzi na impuls. W grafice kluczowy jest etap pośredni: matryca. Matrycowanie, ten proces tworzenia obrazu przez medium pośrednie, zmusza do myślenia z wyprzedzeniem. Twórca nie widzi efektu od razu, musi zaufać procesowi, odczytać go niejako wstecznie. Matryca nie jest biernym nośnikiem, ma swoją fakturę, swoją pamięć, stawia opór. Kiedy ryjemy suchą igłą, nanosimy akwatintę, budujemy relief kolagrafii – wszystko to jest pracą z materią, która odpowiada na nasze gesty inaczej niż płótno. To wprowadza element refleksyjności, a czasem także niepewności, która może być twórcza. Techniki takie jak monotypia czy kolagrafia niosą w sobie potencjał przypadkowości i zaskoczenia. Przez to uczą pokory wobec materiału i procesu. Dlatego matrycowanie to



2 collagraphy, reprint, 82x122, 2021

nie tylko etap techniczny, to moment kluczowy dla formowania się obrazu. To, jak artysta myśli o matrycy, przekłada się bezpośrednio na język jego grafiki.

Na czym polega technika kolagrafii?

To technika strukturalna, której nazwa pochodzi od kolażu. W przeciwieństwie do wielu klasycznych technik graficznych, tutaj nie wycinamy, lecz dodajemy. Na matrycy – zazwyczaj tekturze introligatorskiej – budujemy relief z materiałów o różnych właściwościach: papierów, tkanin, siatek. Na taką powierzchnię nakładamy farbę, a następnie drukujemy. Można to robić zarówno metodą wypukłą, jak i wklęsłą. My w pracowni preferujemy tę drugą. Kolagrafia to technika otwarta, dająca niemal nieograniczone możliwości.

A jak wygląda proces dydaktyczny? W którym momencie pojawia się przestrzeń dla eksperymentu i wprowadzania technik niekonwencjonalnych?

Proces dydaktyczny w grafice nie jest liniowy. Już na pierwszym roku studenci poznają podstawowe techniki. Od drugiego roku pracują w pracowniach kierunkowych, gdzie pogłębiają wiedzę i eksplorują własne pomysły. Kluczowe jest indywidualne podejście. Nie ma jednego modelu, wszystko zależy od temperamentu i wyobraźni studenta. Jako prowadzący, towarzyszę im w tym procesie: podpowiadam, sugeruję rozwiązania techniczne, ale przede wszystkim reaguję na ich pomysły. Najlepsze prace powstają, gdy między pedagogiem a studentem dochodzi do twórczego napięcia.

Nie ma pan więc do czynienia ze studentami, których trzeba od podstaw uczyć technik graficznych?

Teoretycznie nie. W praktyce bywa różnie. Trafiają do mnie studenci drugiego roku, którzy wcześniej mieli zajęcia z podstaw grafiki. Ale system dwustopniowy komplikuje sprawę, na studiach magisterskich pojawiają się osoby z zewnątrz, często bez przygotowania. Trzeba je wprowadzać od podstaw, co wpływa na rytm pracy całej grupy.

A czy padają propozycje zmiany organizacji studiów na rzecz studiów jednolitych, magisterskich? W przypadku kierunków artystycznych taki trend pojawia się w wielu uczelniach.

Tak, coraz częściej mówi się o potrzebie powrotu do studiów jednolitych. Kluczowy argument? Student trafiający do pracowni powinien mieć już zaplecze techniczne. Tymczasem obecny system pozwala, by tytuł magistra uzyskał ktoś, kto nie przeszedł przez kilkuletni proces kształcenia w danej specjalności. To wymaga korekty. Problem nie polega tylko na różnicy poziomów, choć ta bywa znacząca, ale na konieczności powtarzania podstaw tam, gdzie powinna zaczynać się już samodzielna praca twórcza. Prowadzący zamiast rozwijać projekty studenckie, musi wracać do elementarnych ćwiczeń warsztatowych. To nieefektywne i frustrujące zarówno dla studentów, jak i dla dydaktyków. I dlatego właśnie tak istotna jest reforma struktury kształcenia na kierunkach artystycznych.

Czy techniki niekonwencjonalne jak kolagrafia, monotypia i przedruk anastatyczny są do końca zdefiniowane i zdeterminowane poprzez technologie i urządzenia, którymi dysponuje pracownia, czy może zostaje tu pewne pole dla indywidualnych eksperymentów?

Na pewno ogranicza nas sprzęt, ale zasadniczo jest tak, że nakłaniam studentów do eksperymentowania. Kolagra-



Jump IV, dry point, reprint, 76x110cm, 2022



Przetasowanie V, 108x76,5cm, kolagrafia, serigrafia, intaglio, 2016

fia jest techniką o tak szerokich możliwościach, że właściwie każda praca, każdy materiał, który pojawi się na matrycy, może stanowić nowość – ogranicza nas tylko grubość materiału, aby mógł zmieścić się pod prasą. Czasem pracownia zaczyna przypominać magazyn sklepów budowlanych, w których studenci zaopatrują się w rozmaite tworzywa. Więc pole eksperymentów jest ogromne. Zostaje nam jeszcze bardzo duży obszar poszukiwań związany z łączeniem technik, to tam zaczyna się prawdziwa twórczość.

Pan swojego czasu szeroko eksperymentował w tej dziedzinie.

Na tym opiera się moja praktyka właściwie od samego początku. Działam w skrajnych obszarach grafiki i staram się tak też kształtować studentów. Eksperymentowanie i łączenie technik nie tylko ułatwiają tworzenie oryginalnych dzieł, ale też zmuszają do głębszego myślenia o formie. To trochę jak w matematyce: im bardziej skomplikowany wzór, tym trudniej go powtórzyć. Ale trzeba być czujnym, zbyt łatwo popaść w sztuczność, w usilne dodawanie kolejnych efektów. Grafika



Trip two, kolagrafia, 80x120cm, 2017

powinna prowadzić do utworu, który przykuwa uwagę, intryguje, mówi coś prawdziwego o twórcy. Cała sztuka to balansowanie pomiędzy biegłością techniczną a ideą, pomiędzy fascynacją narzędziem a wrażliwością. Dydaktyka artystyczna to trudna, ale niezwykle satysfakcjonująca praktyka. I ogromnie się cieszę, że w Szczecinie mogę tę praktykę realizować w ramach własnej pracowni.

A jak pan trafił do Szczecina? Wcześniej przez wiele lat był pan związany z łódzką Akademią Sztuk Pięknych. Start był świetny: w 2012 roku otrzymał pan statuetkę artNoble za najlepszą pracę dyplomową publicznych uczelni artystycznych w Polsce, w kategorii sztuki piękne. Prof. Krzysztof Tomalski z krakowskiej ASP przypisywał pana do łódzkiej szkoły grafiki, choć osobiście sytuuje się pan raczej na jej obrzeżach.

W Łodzi pracowałem od 2010 roku, ale moje perspektywy były bardzo ograniczone. Jako profesor z tytułem doktora habilitowanego i wieloletnim stażem, wykonywałem właściwie pracę o charakterze technicznym, bez realnego wpływu na dydaktykę. W Szczecinie wszystko się zmieniło. Prowadzę własną pracownię. Udało mi się już wypromować licencjatów i magistrów, mam też doktoranta. Profesor Tomalski słusznie zauważył, że lokuję się raczej na obrzeżach łódzkiej szkoły grafiki, ale obrzeża to miejsce, z którego łatwo odnaleźć własną ścieżkę.

W kontekście tego braku perspektyw, przypomniała mi się rozmowa z rektorem uczelni artystycznej, którego kiedyś zapytałam o kontrowersyjną decyzję zwolnienia z etatów profesorów w wieku emerytalnym. Problem okazał się złożony, bo z jednej strony profesorowie, znani artyści i cenieni dydaktycy, nie mogli już kierować pracowniami, co było stratą dla uczelni, a z drugiej rektor wspomniał o trudnej sytuacji doktorów habilitowanych, którzy właściwie asystowali w pracowniach i dopiero po odejściu swoich mistrzów mogli uzyskać pełną samodzielność...

To strukturalny dylemat. Model akademicki, choć oparty na szlachetnej idei mistrz–uczeń, często nie uwzględnia naturalnego procesu zmiany pokoleniowej. Profesor wybiera asystenta, który w idealnym układzie ma w przyszłości objąć po nim stanowisko. Ale co się dzieje, kiedy profesor nie chce ustąpić? Kiedy system pozwala mu nadal zajmować miejsce, mimo że jego asystent już dawno dojrzał do samodzielności? Tu zaczyna się napięcie. I nie chodzi tylko o przepisy, kluczowe są osobowości, relacje, gotowość do podzielenia się przestrzenią. Myślę, że rozwiązanie nie leży wyłącznie w przepisach, ale też w kulturze instytucjonalnej, we wzajemnym zaufaniu i odpowiedzialności za przyszłość uczelni. Zmiana jest trudna, ale niekiedy konieczna, by zrobić miejsce dla nowych głosów i energii.

Skoro trudno znaleźć systemowe rozwiązanie tego problemu, to czasami – tak jak w pana przypadku – pozostaje tylko zmiana uczelni, o ile w ogóle pojawi się taka propozycja.

To prawda, bywają sytuacje w których pole manewru zawęża się niemal do zera, ale zwykle gdy jedne drzwi się zamykają, otwierają się inne. Zmiany są odświeżające.



Upstream3, version 2, reprint, dry point, 78x118

Komentując własną twórczość, stwierdził pan, że „należy nieustannie wytrącać się z komfortowej strefy rutyny i biegłości warsztatowej". Jakie doświadczenia doprowadziły pana do takiej konkluzji?

W sztuce, a szczególnie w grafice, osiągnięcie biegłości technicznej jest niebezpieczne, bo wtedy rodzi się rutyna. A rutyna zabija czujność. Dlatego nieustannie się wytrącam, próbuję czegoś nowego, balansuję między tym, co umiem, a tym, czego jeszcze nie opanowałem. Tak powstał mój lito-papier – technika fototransferu, która miała swoje źródła w litografii. Ale przyszedł też moment, kiedy fotografia zaczęła mnie męczyć. Wtedy przeszedłem do kolagrafii, do form bardziej fizycznych, ręcznych. W doktoracie łączyłem wiele technik, może nawet zbyt wiele. Z perspektywy czasu widzę, że tam ucierpiała idea. Ale te błędy były cenne. To były moje lekcje.

Jak wykorzystuje pan te doświadczenia w dydaktyce?

W całości. Nie mam tajemnic warsztatowych. Dzielę się wiedzą, ale też błędami. Uważam, że akademia to miejsce przyspieszonego rozwoju, także dlatego, że studenci nie muszą wszystkiego odkrywać sami. Mogą korzystać z naszego doświadczenia, iść szybciej, dalej. To dla mnie istota dydaktyki.

Wróćmy jeszcze do pańskiej twórczości, w której istotne są – jak pan sam sugerował – brak literalności i napięcie pomiędzy biegunami emocji i dystansu jednocześnie.

To bardzo osobisty wątek. Wywodzę się z malarstwa, uczyłem się u profesora Mariana Kępińskiego i to ukształtowało mój sposób myślenia o obrazie. Stąd potrzeba gestu, ingerencji, działania. Kolagrafia daje mi fizyczność, organiczność procesu, której często brakuje w grafice cyfrowej. Praca nad matrycą, z jej oporem, fakturą, z nieprzewidywalnością materiału, zmusza do uważności. A jednocześnie daje wolność. Najciekawsze rzeczy w mojej twórczości zawsze powstawały wtedy, gdy pozwalałem sobie na margines błędu, kiedy nie trzymałem się kurczowo założeń, lecz szedłem za obrazem, który wyłaniał się stopniowo. Grafika, którą tworzę – i której uczę – nie polega na mechanicznej reprodukcji efektów. Chodzi o to, by znaleźć taki moment napięcia między techniką a emocją, formą a znaczeniem, w którym obraz zaczyna naprawdę oddychać.

Nie interesuje mnie dosłowność, wolę niedopowiedzenie, napięcie, które zostawia przestrzeń dla odbiorcy. To, co najbardziej osobiste, nie musi być wyłożone wprost. Może być przefiltrowane przez strukturę, przez materiał, przez ślad. I może właśnie to jest najciekawsze w grafice: że daje szansę na taką wielowarstwowość: techniczną, znaczeniową, emocjonalną. W gruncie rzeczy, cała moja działalność artystyczna i dydaktyczna koncentruje się wokół jednego pytania: jak zachować wrażliwość i świeżość spojrzenia w świecie, który premiuje biegłość, powtarzalność i efektowność? I być może odpowiedź kryje się właśnie w nieustannym ruchu, w świadomym balansowaniu pomiędzy tym, co już wiemy, a tym, czego jeszcze nie rozumiemy. Między warsztatem a intuicją. Między powtarzalnością druku a niepowtarzalnością pojedynczego śladu.

To dlatego w mojej pracowni, obok klasycznych narzędzi i technik, zostawiam miejsce na eksperyment, przypadek, niedoskonałość. Bo tylko wtedy, gdy matryca zaczyna opowiadać więcej niż artysta sam planował, rodzi się grafika, która naprawdę ma sens. Tak rozumiem swoją odpowiedzialność jako twórca i pedagog: by tę przestrzeń twórczego ryzyka pielęgnować, przekazywać i wciąż na nowo otwierać.



Marek Misiak

Dobre pytanie

Aby nie odpowiadać na pytania, które sam zadaję (i nie rozmawiać głównie z samym sobą), zebrałem w tym tekście zagadnienia regularnie poruszane przez badaczy w rozmowach lub korespondencji, których jeszcze nie poruszałem .

Zdaniem niektórych współczesnych myślicieli jedną z przyczyn laicyzacji w wielu krajach rozwiniętych można by ująć następująco: instytucjonalna religia w oczach coraz większej grupy ludzi udziela odpowiedzi na pytania, których w ogóle nie zadawali, nie odpowiada zaś (lub odpowiada w niesatysfakcjonujący sposób) na pytania, które faktycznie wiele osób sobie stawia. Aby zatem nie odpowiadać na pytania, które sam zadaję (i nie rozmawiać głównie z samym sobą – oznaczałoby to jakąś formę solipsyzmu), zebrałem w tym tekście zagadnienia regularnie poruszane przez badaczy w rozmowach lub korespondencji, których jeszcze nie poruszałem, a o których (z uwagi na ograniczenia moich kompetencji) nie jestem w stanie napisać osobnego artykułu. Pytania nie zawsze były formułowane dokładnie w poniższy sposób, starałem się uchwycić generalną ideę.

Czy redakcja językowa ma w ogóle sens – czy nie wystarczy, że artykuł jest zrozumiały?

W tak postawionym pytaniu ukryte jest założenie, że praca redaktora polega wyłącznie na polerowaniu językowym (w takim rozumieniu chyba głównie stylistycznym) tekstu, który zrozumiały był już na wejściu. Z tego zaś wynika założenie drugie, że o zrozumiałość artykułu czy całej książki zadbają autorzy i recenzenci. Oba te założenia są jednak błędne. W moje ręce trafiają często materiały, w których napotykam na fragmenty niejasne na poziomie czysto merytorycznym. Zadaniem recenzentów jest wskazanie niedociągnięć, ale rzadko kiedy – zwłaszcza przy dłuższych tekstach – zwracają oni uwagę na każdy akapit, każde zdanie; koncentrują się raczej na spójności kohezyjnej, tj. całościowej. Artykuł niezrozumiały jako całość nie przeszedłby przez recenzję, a przynajmniej nie powinien przejść w profesjonalnie prowadzonym czasopiśmie naukowym. Natomiast redaktorzy regularnie napotykają urwane zdania, a czasem całe akapity napisane w taki sposób, że nie wiadomo, co autor miał na myśli i na jakiej zasadzie poszczególne zdania wynikają jedno z drugiego. W niektórych przypadkach wydaje się to być wynikiem niedostatecznej znajomości danego języka, w innych rezultatem korzystania z tłumaczenia maszynowego; bywa też, że takie passusy biorą się z przeróbek tekstu (czy to jeszcze w trakcie pisania go, czy podczas uwzględniania uwag recenzentów), po których nie nastąpiła kontrola, czy nadal wszystko jest spójne. Niezależnie jednak od przyczyn w takich sytuacjach nie chodzi o styl, ale o zrozumiałość i interwencja redaktora jest wówczas konieczna.

Nie mogę niestety oprzeć się wrażeniu, że także niektórym autorom nie zależy na pełnej zrozumiałości ich publikacji, chcą po prostu jak najszybciej ją „wypchnąć", nie ma natomiast znaczenia, czy ktoś ją przeczyta. Ponieważ przy wyszukiwaniu prac do zacytowania przy tworzeniu kolejnych artykułów naukowcy coraz rzadziej zapoznają się z całymi artykułami (co przy braku czasu jest w pełni zrozumiałe), a nierzadko wspomagają się różnymi elektronicznymi pomocami, coraz bardziej prawdopodobne jest, że takiego niejasnego fragmentu po publikacji nikt już nie wychwyci. Trzeba jednak pamiętać, że zawsze może się zdarzyć, iż to właśnie dany fragment okaże się dla kogoś szczególnie istotny albo że sztuczna inteligencja zbierająca dane z różnych artykułów też nie będzie w stanie „zrozumieć" danej części tekstu i pominie pracę w tworzonej przez siebie liście.

Warto też zdać sobie sprawę, że poprawność języka i zrozumiałość nie są zbiorami rozłącznymi. Do pewnego momentu można w takim lub innym języku pisać lub mówić koszmarnie, ale w pełni komunikatywnie; granica, za którą zaczynają się problemy z porozumieniem się, nie leży jednak gdzieś hen, za horyzontem. Jest to szczególnie dobrze widoczne w mało fleksyjnych językach, takich jak angielski – słabe opanowanie składni powoduje, że zdania rozpadają się na części składowe i nie wiadomo np., co określa co. W językach naturalnych nie sposób jest precyzyjnie oddzielić „formy" i „treści". Współcześnie i autorów, i redaktorów wspomaga sztuczna inteligencja, ale na ten moment żadne narzędzie ją wykorzystujące nie jest w stanie wychwycić wszystkich tego typu błędów, a nawet jeśli jest, to nie zawsze umie je poprawić.

Czy redagowania nie można by w całości scedować na AI?

Oczywiście, że można i są czasopisma naukowe, a nawet całe wydawnictwa, w których już tak się dzieje. Jednak sztuczna inteligencja nie może być traktowana jako panaceum, które sprawi, że wszystko, na co wcześniej musieliśmy czekać, będziemy mieć dostępne od ręki lub przynajmniej prawie natychmiast. Ja sam i redaktorzy, z którymi pracuję, także wspomagamy się AI, w tym znanym na pewno wielu czytelnikom narzędziem Grammarly, a także innymi, ale właśnie: tylko się wspomagamy, i to nie wyłącznie w celu przyspieszenia pracy, ale także zwiększenia precyzji redakcji. Jeśli ma być ona solidna, tekst i tak musi przeczytać człowiek. Pytanie brzmi raczej, czy ma on czytać niejako w tandemie ze sztuczną inteligencją, która na bieżąco podpowiada zmiany w danym akapicie i oznacza wątpliwe fragmenty, nad którymi należałoby się namyślić (tak pracuje się z Grammarly czy DeepL Write), czy najpierw AI „czyta" sama i poprawia, a potem redaktor czyta po niej i popra-

wia to, co przeoczyła lub co zmieniła w nieodpowiedni sposób. Tak jest szybciej, ale nie skraca to redakcji językowej w sposób tak radykalny, jak niektórzy by oczekiwali. Sztuczna inteligencja sprawdza się też dobrze przy wstępnej, globalnej ocenie szaty językowej artykułu lub całej książki, jeśli powstały one w języku innym niż ojczysty dla autora. Jeśli tekst wymaga jeszcze konsultacji z native speakerem, AI sformułuje wskazówki, co należy dopracować – zarówno bardzo ogólne (np. skrócenie zdań), jak i odnoszące się do konkretnych fragmentów. Nie wszystkie redakcje przeprowadzają dowolnie głęboką obróbkę nadesłanych materiałów. Jeśli język jest na tyle słaby, że w ramach redagowania tekst należałoby nieomal napisać na nowo, doprowadzenie go do stanu pozwalającego na przygotowania edytorskie może w niektórych periodykach leżeć po stronie autora. Bywa tak również ze względów czasowych (dany zespół jest zbyt mały, by nad jednym artykułem pracować przez wiele dni); są wreszcie czasopisma lub wydawnictwa, które świadczą usługi tak głębokiej redakcji, ale za dodatkową (jasno wskazaną na stronie internetowej) opłatą.

Redagowanie w taki sposób, że sztuczna inteligencja „wypluwa" poprawiony tekst i traktowany jest on – bez kontroli – jako mający status równy materiałowi obrobionemu przez białkowego redaktora, jest w momencie pisania tego artykułu nie tyle niemożliwe, co niecelowe. Narzędzia oparte na AI także popełniają błędy, również takie wpływające na zrozumiałość tekstu. Ponadto – o czym pisałem już na łamach „FA" w kontekście autorstwa – narzędzia bazujące na sztucznej inteligencji czy szerzej duże modele językowe (LLM) nie są podmiotami zdolnymi do ponoszenia odpowiedzialności (w żadnym sensie). Jako redaktor odpowiadam za poprawne zredagowanie powierzonych mi książek czy artykułów i nie mogę tej odpowiedzialności scedować na żadne narzędzie. Można więc zatem zastąpić redaktorów AI, ale wtedy ze stopki i strony WWW czasopisma musi jasno wynikać, że w danym periodyku weryfikacji językowej nie dokonują ludzie i żaden redaktor o takiej funkcji nie firmuje swoim nazwiskiem niezweryfikowanych przez siebie poczynań sztucznej inteligencji.

Niektórzy entuzjaści AI zdają się przypisywać jej nieomylność. Błędy popełniane przez takie narzędzia mogą wyglądać inaczej niż te popełniane przez ludzi, ale mogą być też nie mniej groźne.

Dlaczego redaktor nie zawsze jest w stanie podać szacunkową datę publikacji?

Problemy ze wskazaniem, kiedy artykuł ma realną szansę się ukazać, pojawiają się na wczesnych etapach prac nad nim – kroków do wykonania jest jeszcze na tyle dużo, że nie wiadomo, ile zajmą. W wielu czasopismach praktykuje się publikowanie gotowych już artykułów najpierw poza zeszytem (z aktywnym DOI, ale bez paginacji, tylko z rocznikiem) – taka forma określana jest jako ahead of print – a dopiero potem (bywa, że wiele miesięcy później) w obrębie zeszytu. Wówczas da się już od razu po akceptacji danego manuskryptu i przydzieleniu go do zeszytu wskazać, kiedy nastąpi ta wtórna publikacja, ale nie ta pierwsza, właściwa, a tej z reguły dotyczy pytanie.

Nie sposób przewidzieć, ile potrwa redakcja językowa. Praca nad artykułami gorzej napisanymi trwa dłużej, a jest to nie do oszacowania na podstawie szybkiego przeglądu. Nie wiadomo też, ile potrwa korekta autorska. Niektórzy autorzy wyobrażają sobie, że dostaną tylko wersję bez uwag do akceptacji. Tymczasem pytań od redaktorów może być sporo, a nie zawsze autorzy odpowiadają w zadowalający sposób na wszystkie za pierwszym podejściem i szczotki (znane też jako proofy) mogą krążyć szereg razy. Może też pojawić się nieprzewidziany czynnik (taki edytorski czarny łabędź), np. inny artykuł zostanie wskazany przez redaktora naczelnego jako priorytetowy i trzeba się nim będzie zająć wcześniej i redaktor się rozchoruje (a w mniejszych zespołach nie zawsze ma go kto zastąpić). Oczywiście mógłbym w takiej sytuacji podać autorowi jakąś arbitralną „orientacyjną datę", ale po pierwsze, traktuję siebie i to, co mówię, poważnie, a po drugie, badacz ma pełne prawo zakładać, że i do niego podchodzę poważnie i wysyłam komunikaty prawdziwe, a nie mające

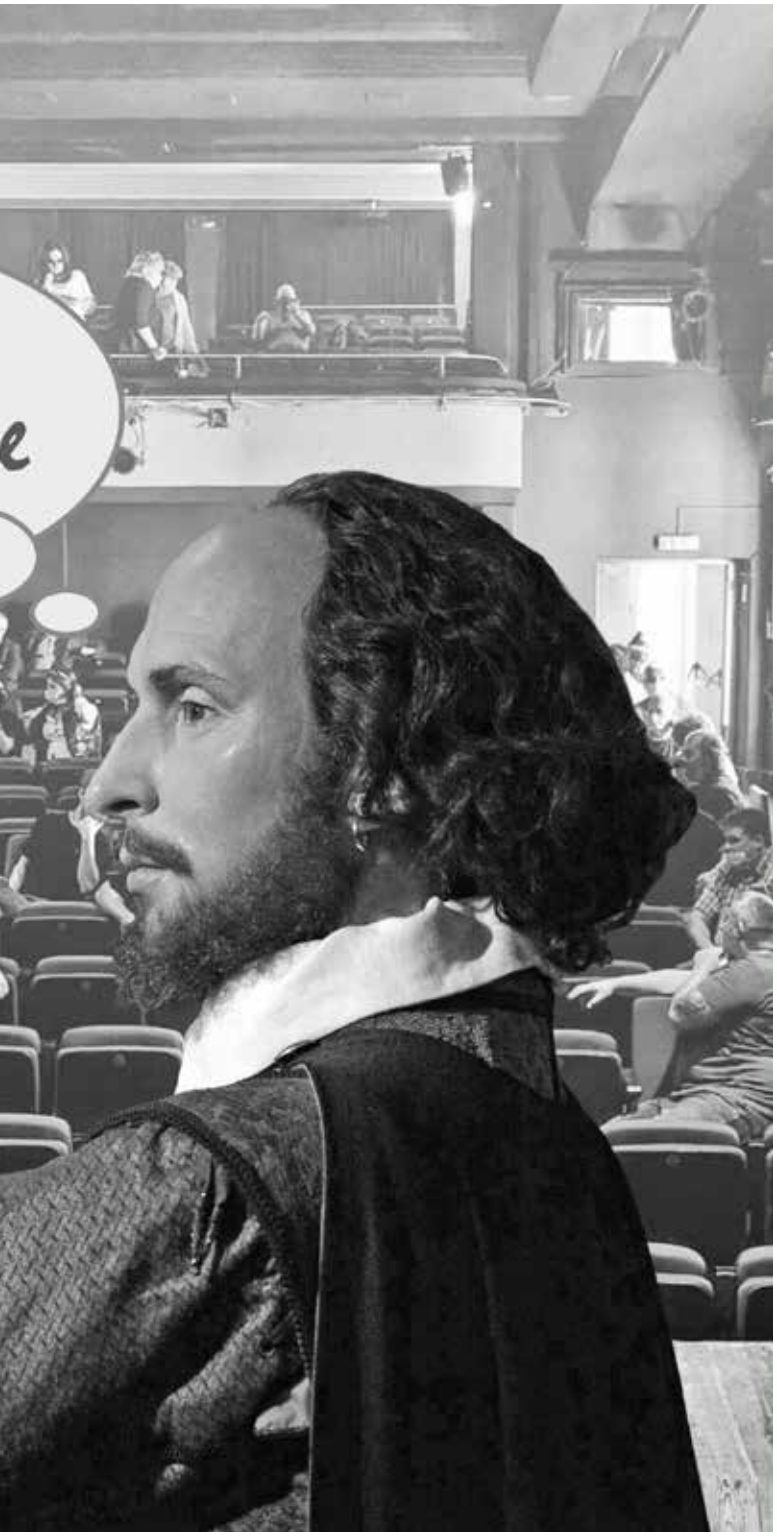


Rys. Sławomir Makal

na celu uspokojenie go na jakiś czas. Gdy prace nad danym artykułem są już zaawansowane, wskazanie np. konkretnego tygodnia jest już jak najbardziej możliwe; na wczesnych etapach wolę odpowiadać, że – zgodnie z prawdą – mogę wskazać tylko bardzo generalne przybliżenie (np. z dokładnością do dwóch miesięcy).

Czy to redakcja odpowiada za zgłoszenie opublikowanego artykułu do baz danych?

Istnieją podmioty, do których redakcja sama musi wysyłać każdy opublikowany artykuł. Dotyczy to np. bazy Crossref, a w przypadku czasopism medycznych prowadzonych przez amerykańską National Library of Medicine (NLM) baz PubMed i PubMed Central (PMC). Jednak bazy, o które autorzy pytają najczęściej, czyli np. Scopus i Web of Science, same zaciągają prace albo bezpośrednio ze strony czasopisma, albo z innych baz. Bywa, że autorzy mają pytania lub zgłaszają problemy związane z widocznością ich artykułów w takich serwisach i oczekują pomocy ze strony redakcji. Jeśli chcieliby wiedzieć, kiedy ich praca będzie widoczna w danej bazie, nie jesteśmy w stanie pomóc – bazy zastrzegają sobie prawo do uwidocznienia publikacji dopiero po pewnym czasie, który może być odmienny przy różnych artykułach. Jeśli natomiast praca jest w danej bazie wyświetlana z jakimś błędem lub niepełną informacją, w niektórych sytuacjach redakcja może zgłosić problem do administratorów danego podmiotu, w innych zaś autorzy muszą zrobić to sami. Rzecz jasna redaktorzy mają obowiązek zareagować, jeśli sami są źródłem błędu (czyli np. artykuł na stronie WWW czasopisma sam zawiera błąd lub czegoś w nim brakuje, a baza jedynie odzwierciedliła to niedopatrzenie). Niektórzy autorzy wydają się jednak postrzegać periodyki naukowe i Scopusa czy Web of Science jako jeden konglomerat i oczekują reprezentowania ich w każdej sytuacji, tymczasem redakcja także występuje wobec administratorów bazy z pozycji petenta (a co najwyżej usługobiorcy) i nie ma gwarancji, że redaktorom uda się załatwić daną sprawę szybciej niż autorom.



Czy prawdą jest, że czasopisma naukowe to komercyjne przedsięwzięcia finansowane przez wielki biznes?

Taką opinię wyraził nawet ostatnio w mediach społecznościowych urzędujący prezydent USA. Faktycznie, wiele znanych periodyków naukowych należy do ogromnych międzynarodowych wydawnictw i są wydawane dla zysku, co jednak wcale nie wyklucza utrzymywania wysokiej jakości publikowanych artykułów (niektóre takie koncerny dbają o poziom bardziej, inne mniej; można też zaobserwować pod tym względem spore różnice między różnymi tytułami należącymi do tych samych podmiotów). Wiele innych czasopism należy jednak do wyższych uczelni i towarzystw naukowych i nawet jeśli pobierają opłatę za publikacją (APC – article-processing charge), to często nie sprawia to, że są dochodowe. Nie są zatem ani nastawione na zysk, ani go nie przynoszą (a przynajmniej nie rok w rok). Prowadzenie profesjonalnego czasopisma naukowego to znaczące koszty, praca doświadczonych redaktorów i składaczy kosztuje (niezależnie od tego, czy są zatrudnieni na etacie, czy w innej formie), podobnie jak usługi zewnętrzne (np. serwis antyplagiatowy iThenticate oferowany przez Crossref czy dark archive CLOCKSS). Samo pobieranie opłat nie jest zatem żadnym dowodem, że mamy do czynienia z komercyjnym przedsięwzięciem. Warto też być świadomym, że w obecnym modelu publikowania w nauce przed pewnym poziomem komercjalizacji nie ma ucieczki, nie ma już powrotu do dawnych czasów, gdy periodyków (i przede wszystkim samych pracowników nauki) było znacznie mniej i możliwe było powstawanie czasopism wyłącznie siłami ludzi pracujących pro bono.

Natasza Duraj

Umacnianie integralności terytorialnej przez państwo staroruskie

Prawda ruska wywarła znaczący wpływ na późniejsze prawodawstwo ziem ruskich, przede wszystkim Nowogrodu i Pskowa, a w późniejszym okresie także na *Sudiebnik* z 1497 r .– kodeks Iwana III, obowiązujący w wielkim księstwie moskiewskim .

Historia państwa staroruskiego obejmuje niezwykle ważny okres dziejów, w którym kształtował się naród wielkoruski, ukraiński i białoruski. Sukcesy polityczne ludów wchodzących w skład tego państwa – a więc przede wszystkim Słowian wschodnich – stały się możliwe dzięki ich zjednoczeniu w jedno wielkie państwo, ośrodkiem którego stał się Kijów. Ten wczesny twór państwowy, określany mianem Rusi Kijowskiej, zjednoczył plemiona Słowian wschodnich, zamieszkujące obszary od Karpat do Donu i od wybrzeża Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego. W skład tego państwa weszły również plemiona pochodzenia niesłowiańskiego, osiadłe na wybrzeżu Zatoki Fińskiej, nad jeziorami Ładogą i Onegą oraz między Oką i Wołgą.

Od samego początku swego istnienia państwo staroruskie było narażone na silny nacisk ze strony nacierających od wschodu plemion tureckich i mongolskich, jakimi byli Chazarowie, Połowcy, a następnie Tatarzy. Ich najazdy, a także brak zgody wewnątrz państwa, doprowadziły do zachwiania się jedności państwowej Rusi, a następnie do utraty jej integralności terytorialnej. Na historycznej mapie Rusi zarysowały się granice nowych tworów politycznych, stanowiących księstwa feudalne z własnymi stolicami i dynastiami książęcymi. Księstwa te posiadały odrębne interesy ekonomiczne i polityczne, które z kolei wpływały na system powiązań gospodarczych i społecznych.

Najwyższa władza w państwie staroruskim – niemalże do połowy XII w. – należała do wielkiego księcia kijowskiego. Na dworze książęcym przebywała drużyna, członkowie której mieli aktywny udział w rządach w państwie staroruskim. Z chwilą powstania państwa staroruskiego, a następnie jego rozwoju, obok prawa obyczajowego, ukształtowanego przez plemiona wschodniosłowiańskie, pojawiły się prawa pisane. Stopniowo wypierały one prawa obyczajowe, chroniąc interesy feudałów.

Zjednoczenie ziem ruskich dokonało się pod koniec XV w. Powstało wówczas państwo, którego ośrodkiem stała się Moskwa. Czynnikiem przyspieszającym powstanie scentralizowanego państwa ruskiego stała się konieczność obrony przed zaborcami mongolskimi, a przede wszystkim przed chanami Złotej Ordy. Proces centralizacji aparatu państwowego państwa rosyjskiego znalazł odzwierciedlenie w ustawodawstwie. W 1497 r. został opracowany *Sudiebnik* – pierwszy kodeks scentralizowanego państwa moskiewskiego. W literaturze przedmiotu wydarzenie to uznawane jest za nowy etap rozwoju prawa ogólnorosyjskiego.

Obszar państwa moskiewskiego powiększył się znacząco w XVI i XVII w. Jego trzon stanowiła narodowość rosyjska. Zajęcie przez państwo rosyjskie terenów położonych na Uralu, Syberii i dalekiej Północy spowodowało włączenie w jego skład szeregu innych narodowości, takich jak Tatarzy, Baszkirzy, Czuwasze, Udmurci, Chantowie, Mansowie, Mordwini, Maryjczycy, Komi, Nieńcy czy Karelowie.

Prawa obyczajowe dawnej Rusi i *Prawda ruska* – najważniejsze staroruskie źródło prawa karnego i cywilnego

Dla czasów dawnej Rusi charakterystyczna była instytucja krwawej zemsty. M.L. Klementowski podaje, iż instytucja ta „wyrosła z rodowej organizacji społeczeństwa, opartej na idei pokrewieństwa. Gdy początków państwa można było szukać tylko w grupach społecznych opartych na wspólnym pochodzeniu, to czyny uważane za krzywdy powodowały reakcję ze strony owych związków rodowych, solidarnie broniących swoich członków" (M.L. Klementowski, *O pojednaniu w zabójstwie w środkowoeuropejskich państwach w średniowieczu*, „Rejent" 1996, nr 7-8). Nieograniczona zemsta na krewnych domniemanego sprawcy była na Rusi w owym okresie powszechnie

akceptowana przez społeczeństwo i nie budziła u jego członków jakichkolwiek dylematów moralnych. Sytuacja ta uległa zmianie z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa. Wówczas to prawo zemsty na Rusi – jako sprzeczne z nakazami nowej wiary – zostało ograniczone. Nie zawsze jednak założenia wynikające z wiary chrześcijańskiej znalazły odzwierciedlenie w ruskiej rzeczywistości, a w szczególności w decyzjach podejmowanych przez ówcześnie rządzących książąt.

W okresie panowania Włodzimierza Światosławowicza (Książę nowogrodzki 969-977 i 979-988, połocki 978-988 i wielki książę kijowski 978-1015) miały miejsce wystąpienia chłopskie, które w owym czasie nazywane były „rozbojami". W 996 r. Włodzimierz – za radą duchowieństwa – postanowił zasądzić dla „rozbójników" karę śmierci. W późniejszym okresie, po umocnieniu aparatu rządzącego i w związku z potrzebą pozyskania dodatkowych środków na utrzymanie drużyny, kara śmierci została zamieniona przez niego na karę pieniężną – wirę.

Pierwszym zbiorem praw pisanych w państwie staroruskim była *Prawda ruska*, stanowiąca najważniejsze staroruskie źródło prawa karnego i cywilnego. Powstała ona prawdopodobnie na początku XI w. L. Bazylow w taki oto sposób charakteryzuje ten zbiór praw pisanych: „Już w XI w. powstał na Rusi jeden z najważniejszych i najstarszych pomników prawodawstwa staroruskiego, słynna *Prawda Ruska* (*Russkaja Prawda*), niezastąpione źródło informacji o układzie społecznym i stosunkach prawnych, o sądownictwie i karach. W *Prawdzie Ruskiej* ujednolicono, uporządkowano i skodyfikowano bardzo różne przedtem normy obyczajowe, mocno wiążąc je z sobą postanowieniami prawa książęcego; w zabytku tym odzwierciedla się wyraziście charakter ówczesnych stosunków społecznych, w których eksploatacja zależnej ludności chłopskiej coraz bardziej przybierała na sile" (L. Bazylow, *Historia Rosji*, t. I, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983).

W *Prawdzie ruskiej* odzwierciedlone zostały niektóre normy prawa obyczajowego Słowian wschodnich. Mowa w niej chociażby o takim przeżytku ustroju wspólnoty pierwotnej, jaką była krwawa zemsta. Ówczesne prawo przewidywało możliwość zamiany zemsty na grzywnę pieniężną („wykup"), która płacona była krewnym pokrzywdzonego, a w późniejszym okresie – państwu.

Dla *Prawdy ruskiej* – jak podkreśla D. Sołodow – charakterystyczne jest przejście od oceny przestępstw z pozycji interesów prywatnych do oceny działań przestępczych jako szkodliwych przede wszystkim z punktu widzenia coraz bardziej silnego państwa (D. Sołodow, *Reformy procesu karnego w Rosji: zarys historyczno-prawny*, Oficyna Wydawnicza „Stopka", Łomża 2015; za: А.Н. Попов, Русская Правда в отношении к уголовному праву, Университетская типография, Москва 1841). Zgodnie z zapisami zawartymi w *Prawdzie ruskiej*, prawo na Rusi chroniło wyższą wirą życie przedstawicieli możnowładztwa i zezwalało karać śmiercią za zabicie ogniszczanina (ogniszczanin – od ogniszcze: gospodarstwo – administrator stojący na czele gospodarstwa książęcego), strzegącego własności książęcej. W *Prawdzie ruskiej* ustalone zostały także rozmaite kary za zabicie ciwunów książęcych, starostów i innych osób. Wira za zabójstwo rzemieślnika, według zapisów ujętych w *Prawdzie ruskiej*, była porównywalna z wirą należną za zabójstwo drobnych urzędników książęcych i bojarskich (W skład administracji wotczynnej – oprócz ogniszczanina – wchodzili wspomniani ciwunowie (urzędnicy), starostowie wiejscy, osoby zarządzające stajnią itp.). Proces rozpadu państwa kijowskiego doprowadził w XII-XIII w. do wzrostu znaczenia arystokracji ziemskiej. Aparat państwowy, chroniący interesy feudałów, uległ wzmocnieniu. W okresie tym *Prawda ruska* została uzupełniona nowymi przepisami prawnymi, obowiązującymi na całym terytorium Rusi.

Prawda ruska wywarła znaczący wpływ na późniejsze prawodawstwo ziem ruskich, przede wszystkim Nowogrodu i Pskowa, a w późniejszym okresie także na *Sudiebnik* z 1497 r. – kodeks Iwana III, obowiązujący w wielkim księstwie moskiewskim.

Więzienia w dawnej Rusi

W dawnej Rusi rolę więzień spełniały lochy, określane jako poruby, pogreba, tiemnicy. Były to głębokie ciemne pomieszczenia zabite deskami, gdzie często więźniowie dusili się z braku powietrza (zob. rysunek 1). Najstarsze zapiski historyczne, ujęte w *Powieści lat minionych* świadczą o tym, iż w tych specjalnych pomieszczeniach więziennych przetrzymywany byli często książęta, członkowie ich najbliższej rodziny oraz ich krewni. W 1036 r. Jarosław uwięził w Pskowie swego brata Sudysława,



Źródło: Федеральное государственное бюджетное учреждение науки Институт археологии Российской академии наук, https://www.archaeolog.ru (dostęp: 31.05.2025 r.)

Rysunek 1 .Więzienie (porub) w dawnej Rusi .

który spędził w więzieniu 23 lata – do samej śmierci Jarosława. W Kijowie przez rok w takim lochu przebywał kniaź Wsiesław połocki, który został uwolniony przez zbuntowanych mieszczan w 1068 r. Źródła historyczne wspominają także o tym, iż w 1177 r. zbuntowani mieszczanie starali się zburzyć porubie w Kijowie. Z późniejszego okresu pochodzi wzmianka o więzieniu i ciemnicy w Nowogrodzie.

Sąd wojewodziński nie był publiczny. Oskarżony stawał przed wojewodą i jego pomocnikami – diakiem i podjaczym (stanowisko podjaczego można było obsadzać osobami, które dobierano spośród mieszkańców miasta). Oskarżony mógł być przesłuchiwany w sposób zwyczajny bądź z użyciem tortur. Dlatego też stałym uczestnikiem procedury sądowej był „mistrz", czyli kat, wybierany przez mieszkańców miasta. W ośrodkach skupiających dużą liczbę ludności, gdzie prowadzonych było dużo spraw sądowych i karnych, zatrudniano większą ilość nie tylko sędziów, ale i katów.

Aby zapewnić stawienie się do sądu ludzi posadzkich w sprawach, za które nie umieszczano od razu w areszcie, korzystano z wspólnej rękojmi mieszkańców posadu (mowa tu o tzw. krugowoj porukie). Zobowiązywano ich do dawania pisemnego poręczenia, w którym niekiedy opisywano także, na czym polegało przestępstwo. W owym czasie najczęściej stosowaną karą było uwięzienie, któremu często towarzyszyła kara cielesna. Za utrzymanie więzień odpowiedzialni byli nadzorcy więzienni, natomiast bezpośredni nadzór nad więźniami sprawowali stróże. Nadzorców więziennych wybierano spośród chłopów posadzkich, zaś stróży – spośród chłopów powiatowych.

W *Aktach, odnoszących się do bytu prawnego dawnej Rosji* podkreślono, iż nadzorca więzienny zobowiązany był „na mieszkańców więziennych zawsze pilne oko mieć, a tych, co w więzieniu siedzą, ani nocną porą, ani w dzień do szynku ani na pijaństwo nie puszczać, a nocą tych, co w więzieniu siedzą, w celi zamykać, a żelaza, noży, toporów, pił ani pilników, ani trójzębów, ani broni wszelakiej (…) trzymać nie dozwalać i tym samym (…) żadnego ostrego żelaza w pieczonym chlebie, w plackach rybnych ani w kołaczach ani pasztetach żadnym sposobem nie podawać" (Акты, относящиеся до юридического быта древней России, изданные Археологической комиссией, Типография Императорской академии наук, Санкт-Петербург 1864, т. II, № 282 – III, szp. 819-821).

Źródła historyczne podają ponadto, że w chwili osadzenia od uwięzionego pobierany był wkład pieniężny (tzw. właznoje), a w momencie opuszczenia przez niego więzienia – jeszcze „wykup".

Zjednoczenie ziem ruskich wokół Moskwy. Powstanie scentralizowanego państwa ruskiego

Po latach zamieszek i walk między poszczególnymi liniami Rurykowiczów w II połowie XII w. doszło do wyodrębnienia się dwóch silnych ośrodków państwowości staroruskiej: jednego położonego na południowym-zachodzie, na Rusi halickiej i Wołyniu, i drugiego na północnym-wschodzie. Tu też wzrastała siła i potęga Włodzimierza nad Klaźmą, potem Suzdala i ostatecznie Moskwy, która przekształciła się w najsilniejszy ośrodek polityczny.

Kwestia suwerenności wewnętrznej państwa moskiewskiego rozwijała się na tle procesu jednoczenia ziem wielkoruskich. U początków procesu zjednoczeniowego księstwa udzielne, chociaż nie w pełni suwerenne, zachowały duży margines autonomii, czemu sprzyjała polityka prowadzona przez mongolskiego najeźdźcę, mająca na celu rozbicie świata ruskiego. Likwidacja wszelkich elementów autonomii, trwająca wiele dziesięcioleci, doprowadziła do niezawisłego i nieograniczonego panowania moskiewskiego na całym terytorium Wielkorusi. Jednoczenie ziem ruskich stanowiło długotrwały proces, warunkowany głęboko zakorzenionymi separatyzmami dzielnicowymi. Scalenie państwa utrudniały ponadto wpływy polityczne, wywierane przez ościenne ośrodki władzy, jakimi były początkowo Złota Orda, a następnie Litwa. Wszystko to spowodowało, iż proces zjednoczeniowy przeciągnął się aż do XVI w.

Kształtowanie suwerenności państwa moskiewskiego realizowane było różnymi sposobami. Moskwa podjęła starania o opanowanie jak największej części terytorium Rusi północno-wschodniej, wykorzystując cały arsenał środków polityczno-prawnych, które miały stopniowo ograniczać suwerenność księstw udzielnych, pozostających poza sferą bezpośredniego jej posiadania. Skuteczność tych działań zależała jednak od układu sił i kontaktów z Ordą książąt udzielnych. Ci bowiem, którzy pozostawali w ścisłym kontakcie z chanem, byli naturalnie bardziej niezawiśli i mniej podatni na naciski ze strony Moskwy.

Podporządkowanie księstw udzielnych z powodzeniem realizowało państwo moskiewskie wobec tych, które podupadły gospodarczo bądź były czasowo osłabione polityczne. Inaczej było z silnymi sąsiadami Moskwy, jakimi jawiły się Nowogród Wielki i Twer. One to bowiem aż do swego ostatecznego upadku nie poddawały się presji i do końca zachowały suwerenny status wobec państwa moskiewskiego. Można zatem stwierdzić, iż w ostatecznym rozrachunku o podporządkowaniu poszczególnych księstw Moskwie przesądzała siła państwa moskiewskiego, przed którą w końcu zmuszeni byli ustąpić nawet najbardziej oporni jego oponenci. W opinii historyków, przyłączenie do Moskwy Nowogrodu Wielkiego i Tweru zakończyło proces zjednoczenia Rusi północno-wschodniej, co nastąpiło w latach 80. XV w. Utworzenie zjednoczonego państwa nie oznaczało jeszcze jednak całkowitej likwidacji zjawisk, jakie były charakterystyczne dla rozdrobnienia feudalnego. Te zaś aktywnie przejawiały się zarówno w gospodarce państwa moskiewskiego, jak i w jego życiu politycznym. W okresie tym w państwie rosyjskim nastąpił wzrost własności obszarniczej oraz zwiększenie powinności chłopskich (przede wszystkim pańszczyzny).

W 1497 r. został opracowany *Sudiebnik* – pierwszy kodeks scentralizowanego państwa moskiewskiego. Stanowił on uogólnienie norm prawnych, obowiązujących w poszczególnych dzielnicach feudalnych. Główna jego część dotyczyła uporządkowania wymiaru sprawiedliwości i procedury sądowej. *Sudiebnik* regulował tryb działalność centralnych organów sądowych znajdujących się w rękach bojarskich. Ograniczał on funkcje sądowe namiestników, gdyż wprowadzał obowiązkowy udział w sądzie namiestnikowskim przedstawicieli górnej warstwy handlowo-rzemieślniczego podgrodzia (posadu) i chłopstwa „czarnej sochy". Broniąc interesów klasy panującej, nowy kodeks ustalał najsurowsze kary (w tym karę śmierci), które miały być wymierzane za zabójstwo pana oraz za przestępstwa popełniane przez każdego, kto chciałby wystąpić przeciwko istniejącym porządkom prawnym.

W połowie XVI w. w państwie rosyjskim przeprowadzono kolejne reformy aparatu państwowego. Pierwszym krokiem do ich realizacji było zwołanie w lutym 1549 r. soboru ziemskiego – zgromadzenia przedstawicieli górnych warstw klasy panującej (bojarów, wyższego duchowieństwa oraz szlachty moskiewskiej). Na soborze podano do wiadomości, iż planowane jest wydanie nowego zbioru praw (*Sudiebnika*), a także projektowane są inne reformy.

Dr hab. Natasza Duraj, prof. UŁ,
pracownik Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego

Lubow Żwanko, Dmytro Kibkało

Uczony encyklopedysta, utalentowany chirurg

Prof. Bronisław Adam Przewalski (1862–1933)

Był profesorem Uniwersytetu Charkowskiego, uczonym encyklopedystą w dziedzinie nauk medycznych, znanym chirurgiem, świetnym dydaktykiem lubianym przez studentów, autorem unikatowych podręczników, aktywnym działaczem społecznym, jednym z założycieli Pogotowia Ratunkowego w Charkowie oraz Instytutu Medycznego dla Kobiet, wspierającym gorąco rozwój oświaty medycznej dla kobiet .

Bronisław Adam Przewalski urodził się 26 lipca 1862 r. we wsi Leplu w guberni witebskiej, w rodzinie szlacheckiej Grzegorza i Walerii Przewalskich. W latach 1873–1882 zdobywał wykształcenie średnie w gimnazjum w Witebsku, po którego ukończeniu wyjechał do Charkowa, żeby zostać lekarzem. Od tego czasu miasto z niewielkimi przerwami stało się miejscem jego życia oraz realizacji kariery zawodowej. Po ukończeniu w 1888 r. Cesarskiego Uniwersytetu Charkowskiego i otrzymaniu dyplomu lekarza z wyróżnieniem, zaczął pracować, pełniąc obowiązki ordynatora Kliniki Chirurgicznej Wydziału Medycyny swojej Alma Mater. Jednocześnie pogłębiał wiedzę medycyną, szczególnie w chirurgii, przygotowując się do egzaminu na stopień „doktora medycyny", który uzyskał w 1892 r.

Na Krymie i w Donbasie

Na krótko życie młodego doktora było związane z Krymem i przemysłowym wschodem współczesnej Ukrainy, na którego terenach w owych czasach powstawały liczne zakłady i fabryki. W okresie 1 lutego – 16 kwietnia 1893 r. odbywał służbę jako „młodszy lekarz w 34 załodze okrętowej" w Sewastopolu. Następnie pracował jako lekarz fabryczny w mieście Drużkowka, obecnie obwód doniecki. Kierował założeniem pierwszego szpitala dla robotników spółki przemysłowej „Zakłady Hutnicze i Stalownie Donbasu".

Praktyka prywatna i konsultacyjna

Wróciwszy do Charkowa, Bronisław Przewalski rozpoczął praktykę prywatną jako chirurg, a też jako pracownik w instytucjach znanych profesorów medycyny miejscowego uniwersytetu. Duże doświadczenie zawodowe zdobył najpierw w klinice profesora chirurga-nowatora Mykoły Trinklera. W 1895 r. pracował w laboratorium patologii chirurgicznej wybitnego profesora Leonida Orłowa. Jednocześnie intensywne zajmował się przygotowaniem doktoratu pt. *Zagadnienia dotyczące zakończeń nerwowych prostaty. Materiały do badania zakończeń nerwowych*, który bardzo skutecznie obronił 27 maja 1896 r. na Uniwersytecie Charkowskim.

Dzięki swojemu talentowi, jak też doświadczeniu i wiedzy zawodowej był cenionym w charkowskim świecie konsultantem w dziedzinie chirurgii. Pracował jako konsultant w klinice Charkowskiego Towarzystwa Medycznego, a także jako zaproszony konsultant chirurgii chorych w szpitalu doktora Riasnianskiego przy ul. Niemieckiej 16 (obecnie ul. Hryhorija Skoworody). W 1906 r. był zaangażowany jako wykładowca Pierwszej Charkowskiej Szkoły Dentystycznej Kriwopuskowa. Niejednokrotnie pełnił funkcję konsultanta chirurga do wyjaśnienia stanu zdrowia znanych osób Charkowa, jak również w nagłych wypadkach zdrowotnych lub innych wydarzeniach ekstremalnych, m.in. zamachów zbrojnych.

Wojna rosyjsko-japońska

Bronisław Przewalski doświadczył także działań wojennych początku XX wieku, zostawszy uczestnikiem wojny rosyjsko-japońskiej z lat 1904–1905. 16 kwietnia 1904 r. utworzony przez Towarzystwo Czerwonego Krzyża w Charkowie oddział składający się z pielęgniarek, lekarzy i sanitariuszy oraz lazaret na 200 łóżek, wyruszył na Front Azjatycki, na którego czele jako starszy lekarz i komisarz stał Przewalski. Przebywał na teatrze wojny prawie do jej końca, czyli do września 1905 r.

Na Uniwersytecie Charkowskim

Droga do pracy na Uniwersytecie Charkowskim była dla Bronisława Przewalskiego z różnych powodów długa. Tylko w lutym 1908 r. został zatrudniony jako docent prywatny Katedry Patologii Chirurgicznej. Był w tym czasie bardzo doświadczonym lekarzem-praktykiem i cenionym w charkowskim świecie konsultan-

tem w dziedzinie chirurgii. To wszystko pomagało mu w pracy dydaktycznej. Wykładał na uniwersytecie własny kurs bakteriologii infekcji chirurgicznych. Dla studentów trzeciego roku prowadził wykłady na temat zwichnięć i złamań, dla studentów piątego roku kurs desmurgii, działu chirurgii, którego tematem są opatrunki. 4 marca 1910 r. na posiedzeniu Rady Uniwersytetu Charkowskiego został wybrany na profesora Katedry Chirurgii Operacyjnej z Anatomią Topograficzną, a w czerwcu tego roku przez ministra edukacji publicznej został mianowany na profesora ekstraordynaryjnego Katedry Chirurgii Operacyjnej z Anatomią Topograficzną z ćwiczeniami na zwłokach. W tym okresie wykładał dla studentów kurs chirurgii operacyjnej z anatomią topograficzną.


Bronisław Adam Przewalski .

W marcu 1914 r. Przewalski został przeniesiony na Katedrę Patologii Chirurgicznej z desmurgią i nauką o zwichnięciach i złamaniach. Na początku września 1915 r. został mianowany profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Charkowskiego. Cieszył się zasłużonym autorytetem u kolegów i władz Wydziału Medycznego, dlatego był wybierany na recenzenta podczas obrony doktoratów. Np. 18 maja 1912 r. wraz z profesorem Julianem Pęskim został recenzentem doktoratu Bolesława Szareckiego, przyszłego wybitnego lekarza-chirurga wojennego, twórcy medycyny i szkolnictwa wojennego w Polsce. W 1916 r., w związku z decyzją Ministerstwa Edukacji Publicznej, został też powołany na członka komisji rekrutacyjnej na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Charkowskiego.

Działacz społeczny

Bronisław Przewalski był też aktywnym działaczem społecznym, należał do grona inicjatorów polepszenia warunków życia i zdrowia mieszkańców ówczesnego Charkowa. We wrześniu 1905 r. był jednym z założycieli Towarzystwa Pogotowia Ratunkowego w Charkowie, które inicjowało otwarcie Stacji Pogotowia Ratunkowego w Charkowie. Uroczystość ta odbyła się 25 kwietnia 1910 r., a cztery lata później (27 kwietnia 1914 r.) pogotowie przeprowadziło się do nowego gmachu. To wydarzenie stało się w Charkowie prawdziwym świętem, na które byli zaproszeni dostojni goście, wśród nich i Bronisław Przewalski. Obecnie w tym budynku przy ul. Kontorskiej 41 znajduje się Muzeum Historii Charkowskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego.

W listopadzie 1910 r. Bronisław Przewalski był jednym z twórców Towarzystwa Chirurgicznego, założonego przy Uniwersytecie Charkowskim, które „ma wyłączny cel promowania rozwoju zagadnień współczesnej chirurgii, a też wszystkich przedmiotów, które stanowią podstawę tej nauki lub pozostają z nią w bezpośrednim związku" („Južnyj Kraj", 1910, 24 listopada).

Bronisław Przewalski wspierał gorąco rozwój oświaty medycznej dla kobiet. Od założenia w 1910 r. Instytutu Medycznego dla Kobiet zaangażował się w jego działalność. Wiosną 1911 r. wraz z profesorem Julianem Pęskim pracował w komisji przygotowującej klinikę chirurgiczną tej uczelni. Na początku lutego 1914 r. uczestniczył w pracy komisji egzaminacyjnej, która sprawdzała wiedzę pierwszych 240 absolwentek. Był też wybierany na członka komisji egzaminacyjnej tego instytutu. W latach 1910–1920 około 2000 kobiet zdobyło w nim zawód lekarski.

Dorobek naukowy

Głównymi kierunkami badań naukowych prof. Przewalskiego były m.in.: rola układu nerwowego w chorobach chirurgicznych, zagadnienia analgezji, wady wrodzone w rozwoju człowieka, problemy leczenia nowotworów złośliwych, infekcje chirurgiczne, gruźlica kości. Wyniki badań publikował w wydawnictwach naukowych oraz wygłaszał liczne referaty na posiedzeniach naukowych. Bardzo aktywnie Przewalski uczestniczył w działalności Charkowskiego Towarzystwa Medycznego, na którego posiedzeniach wygłosił w sumie 19 referatów. Wśród tematów do których sięgał, były m.in.: *O technice usuwania bandażu gipsowego (z demonstracją)*, *Wskazania i przeciwwskazania do mózgowo-rdzeniowego znieczulenia*, *Naukowe i praktyczne kryterium oceny wydajności osób z przepuklinami pachwinowymi*, *Diagnostyka różnicowa ciemnych przypadków kamieni nerkowych i moczowodowych.* Do 1908 r. pełnił obowiązki redaktora „Oddziału chirurgicznego" „Charkowskiego Medycznego Czasopisma", wydawnictwa Charkowskiego Towarzystwa Medycznego.

Jako autorytet (lekarz chirurg i naukowiec) był członkiem redakcji czasopisma „Wraczebnoje Dieło", jednego z najdawniejszych medycznych wydawnictw periodycznych Ukrainy. Był też wieloletnim członkiem Charkowskiego Oddziału Sankt Petersburskiego lekarskiego Towarzystwa Pomocy Wzajemnej.

Okres pierwszej wojny światowej

Od początku wojny w Charkowie zorganizowano szpitale dla rannych żołnierzy armii rosyjskiej i wtedy Bronisław Przewalski aktywnie zaangażował się w ich działania. W końcu września 1914 r. został zaproszony jako honorowy konsultant do szpitala pracowników Kolei Południowych przekazanego dla ciężko rannych żołnierzy. Ten duży szpital na około 200 łóżek mieścił się w gmachu Moskiewskiego Banku Kupieckiego w centrum miasta na placu Mikołajewskim (obecnie plac Konstytucji). W październiku tego roku Charkowskie Towarzystwo Medyczne, przy wsparciu Charkowskiego Oddziału Ogólnorosyjskiego Związku Ziemskiego Pomocy Chorym i Rannym Żołnierzom oraz osób prywatnych, zorganizowało własny szpital na 83 łóżka. Prof. Przewalski zgodził się zostać jego kierownikiem i pełnił obowiązki przez kilka lat. W ogóle kierował zespołem szpitalnym dla rannych, bo ich leczenie było zorganizowane właśnie w szpitalu założonym na drugim piętrze budynku Charkowskiego Towarzystwa Medycznego przy ul. Niemieckiej 14 (obecnie ul. Hryhorija Skoworody 14), w przychodni Towarzystwa oraz na jego daczy pod Charkowem.

Ta ofiarna działalność pracowników szpitala, kolegów, przypadki medyczne oraz statystyka dotycząca rannych zostały skrupulatnie opisane przez Przewalskiego w specjalnym raporcie,



Źródło: Domena publiczna

Budynek Charkowskiego Towarzystwa Medycznego oraz Charkowski Pasteurowski Bakteriologiczny Instytut (obecnie Instytut Mikrobiologii i Immunologii im .Illi Miecynikowa) .

który w połowie 1916 r. się ukazał drukiem. Autor zwrócił uwagę na fakt, że średnim personelem medycznym w lazarecie były studentki Charkowskiego Instytutu Medycznego dla Kobiet. Analizując swoją pracę oraz pracę innych chirurgów, doszedł do wniosku, że „chirurgia wojskowa, zwłaszcza chirurgia polowa, słusznie jest uważana przez autorytety w dziedzinie chirurgii za nie tylko zupełnie odrębną, ale także wysoce wyspecjalizowaną gałąź chirurgii praktycznej". Pracując w szpitalu, Przewalski badał infekcję ropną i metody jej zwalczania, o czym opublikował specjalnie przygotowany artykuł. Na ogromnym materiale klinicznym profesor wraz ze swoimi studentami udowodnił, że szczepionka jest skuteczna w leczeniu procesów zapalnych.

Latem 1915 r. został wybrany na członka komisji przy Charkowskim Oddziale Wszechrosyjskiego Związku Miast, która się zajmowała wyjaśnieniem warunków na miejscowych uzdrowiskach w celu zorganizowania na nich polepszenia zdrowia chorych i rannych żołnierzy.

Za swoją pracę w okresie Imperium Rosyjskiego został uhonorowany orderem św. Stanisława II stopnia (1915), był też odznaczony tytułami cywilnymi: w 1911 r. – radca kolegialny (VI klasa), w 1916 r. – radny stanu (V klasa).

Relacje z władzą radziecką

W 1919 r., po okupacji Charkowa przez bolszewików, Bronisław Przewalski pozostał w mieście, kontynuował działalność naukową, ale zmuszony był współpracować z nowymi władzami radzieckimi. Od 1919 r. przez pewien czas pracował w Radzie Naukowej Komisariatu Ludowego Zdrowia Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Wybór na to stanowisko był uznaniem „jego autorytetu i doświadczenia". Niewątpliwie prywatna praktyka lekarska prof. Przewalskiego była wbrew zasadom radzieckiej rzeczywistości, która wymagała likwidacji własności prywatnej. W 1920 r. w Charkowie odbyła się nacjonalizacja szpitali prywatnych. Prywatna klinika Przewalskiego przy ul. Wozniesenskiej 8 (w owych czasach ul. Feuerbacha) wraz z innymi szpitalami prywatnymi została zlikwidowana, a narzędzia, sprzęt i leki przekazane do innego szpitala komunalnego.

Radykalnym zmianom w Charkowie uległa także oświata wyższa. W 1920 r. zlikwidowano Uniwersytet Charkowski, a jego Wydział Medyczny połączono z Instytutem Medycznym dla Kobiet, w wyniku czego utworzono Charkowską Akademię Medyczną. W 1921 r. przemianowano ją na Charkowski Instytut Medyczny. Zmiany nastąpiły zatem także w pracy dydaktycznej prof. Przewalskiego. Został on kierownikiem Katedry Patologii Chirurgicznej z Kliniką Propedeutyczną, która się znajdowała przy Szpitalu Wojskowym. Pracował na tym stanowisku do 1930 r.

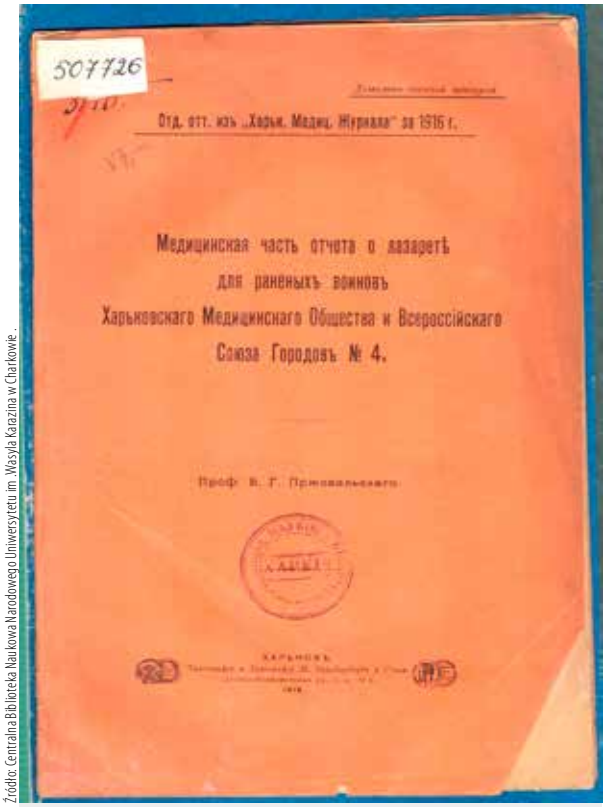
Podręczniki prof. Przewalskiego

W latach dwudziestych ukazał się drukiem szereg jego ważnych i w pewnym sensie unikatowych dla nauki ukraińskiej dzieł, nad którymi zaczął pracę znacznie wcześniej. Były to podręczniki *Wykłady z patologii chirurgicznej i terapii* (1921), *Podstawowy kurs współczesnej ogólnej patologii chirurgicznej i terapii* (1930), dwie monografie *Chirurgiczna propedeutyka kliniczna* (1932), *Nowoczesne leczenie chirurgiczne ostrych głębokich zakażeń palców i śródręcza w połączeniu z metodami biologicznymi w celu stłumienia wirulencji zakażenia* (Charków, 1933). *Podstawowy kurs współczesnej ogólnej patologii chirurgicznej i terapii*



Fot. Vladimir Khalev, 2012, CC BY-SA 3.0

Gmach Pogotowia Ratunkowego w Charkowie, otwarty 27 kwietnia 1914 roku .



Źródło: Centralna Biblioteka Naukowa Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Karazina w Charkowie .

Przewalski B G , *Część medyczna raportu dotyczącego lazaretu dla rannych żołnierzy Charkowskiego Towarzystwa Medycznego i Wszechrosyjskiego Związku Miast nr 4,* Charków 1916 .

był oczekiwanym wydawnictwem, rekomendowanym jako podręcznik dla studentów wyższych uczelni medycznych. Podobnego wydawnictwa dla studentów nie było i dlatego został on uwzględniony na liście Państwowego Wydawnictwa jako jeden z najbardziej oczekiwanych podręczników w dziedzinie patologii chirurgicznej. Bardzo ważne było i to, że znalazło w nim odzwierciedlenie doświadczenie profesora w zakresie leczenia traum, szoku, infekcji oraz ran postrzałowych uzyskane w czasie pierwszej wojny światowej.

Bronisław Przewalski zmarł 22 lutego 1933 r. na ropne zapalenie opłucnej, które było powikłaniem po ciężkim wypadku drogowym, kiedy został potrącony przez samochód. Pochowany został w Charkowie, jednak grób nie zachował się. Uczeń zmarłego, prof. Iwan Kudincew, w nekrologu odnotował: „Przewalski konstruował swoje wykłady w taki sposób, aby słuchacze otrzymywali najbardziej potrzebne i ściśle sprawdzone naukowo informacje. Zmarły nie był wymagającym dydaktykiem i nie stawiał swoim uczniom rygorystycznych wymagań. Surowy był raczej wobec siebie, cieszył się szacunkiem studentów, którzy czuli, że jest on prawdziwym uczonym".

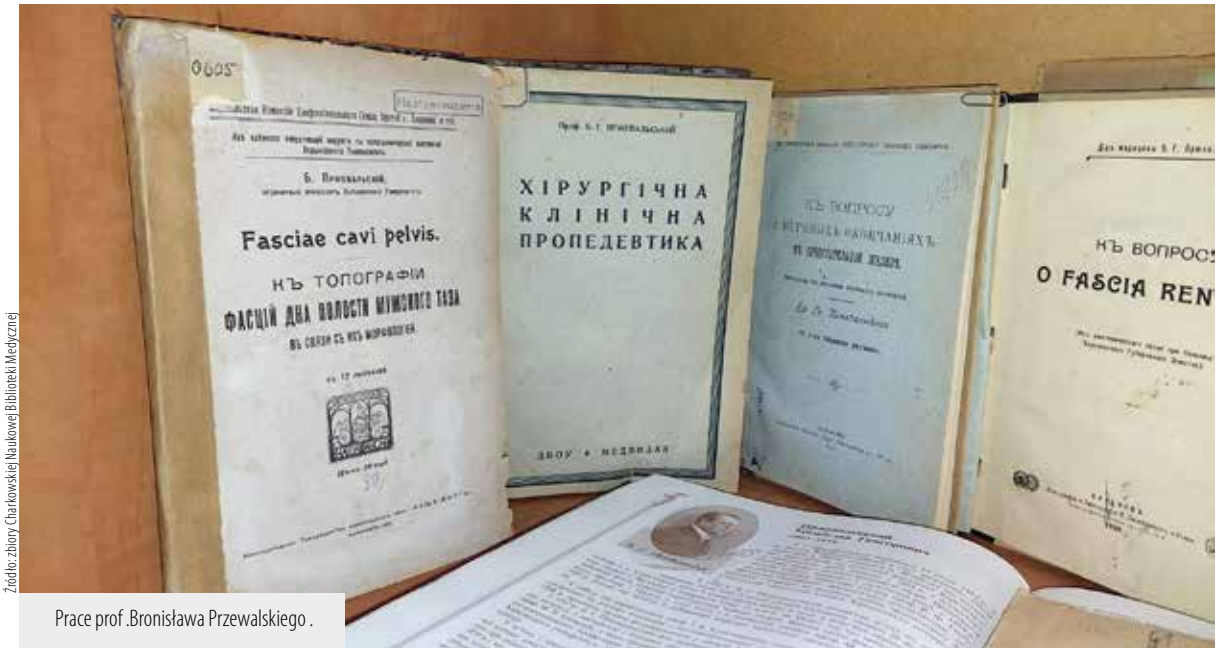
Niestety nic nie wiadomo o życiu rodzinnym Bronisława Przewalskiego. Był uczonym encyklopedystą, znał kilka języków: włoski, niemiecki, francuski. Były student Wydziału Medycznego Uniwersytetu Charkowskiego, Stanisław Nowak, w swoich wspomnieniach pozostawił o nim dobrą wzmiankę: „Dr Przewalski był najzdolniejszym chirurgiem w Charkowie; cieszył się wielkim uznaniem publiczności charkowskiej; z kolonią polską i młodzieżą polską utrzymywał bardzo luźne stosunki, chirurgia była dla niego wszystkim" (*Z moich wspomnień*, cz. 1. *Lata szkolne 1884–1902*).

Bronisław Adam Przewalski przyjechawszy do Charkowa zdobywać wykształcenie na miejscowym uniwersytecie, pozostał w mieście do końca swego życia. Zdołał przebyć drogę od studenta do profesora uniwersytetu. Został utalentowanym i szanowanym lekarzem w dziedzinie chirurgii, znanym naukowcem, zaangażowanym w sprawy społeczne miasta, które w ciągu pięćdziesięciu lat było jego domem i miejscem realizacji planów zawodowych. Być może w przyszłości uda się odnaleźć dodatkowe materiały o nieznanych kartach jego życia.

Konsultacja językowa: dr Marcin Lutomierski

Prof. dr hab. Lubow Żwanko – kierowniczka Centrum Muzealnego w Państwowym Uniwersytecie Biotechnologicznym w Charkowie; specjalizuje się m.in. w badaniach uchodźstwa I wojny światowej, historii Polonii Charkowa i Polaków na Ukrainie Wschodniej, historii medycyny i medycyny weterynaryjnej.

Prof. dr hab. Dmytro Kibkało – profesor Katedry Chorób Wewnętrznych i Diagnostyki Klinicznej Zwierząt w Państwowym Uniwersytecie Biotechnologicznym w Charkowie; specjalizuje się m.in. w badaniach chorób wewnętrznych zwierząt, biochemii klinicznej weterynaryjnej, historii medycyny i medycyny weterynaryjnej.



Źródło: zbiory Charkowskiej Naukowej Biblioteki Medycznej

Prace prof .Bronisława Przewalskiego .

Marcelina Smużewska

Talent ukradziony z nieba

W dorosłym życiu pasja do majsterkowania, eksperymentowania i wymyślania nowych rzeczy nie opuściła Hofmanna .Był autorem ponad 70 wynalazków, z których – jak deklarował - większość opatentował . Jako fan motoryzacji skonstruował auto, które poruszało się na silnik spalinowo-wodny .

Józef Kazimierz Hofmann urodził się 20 stycznia 1876 roku w Krakowie, w dzielnicy Kleparz. Jego ojcem był Kazimierz Hofmann (1842-1911), dyrygent, kompozytor, pedagog, profesor Konserwatorium i pianista. Matką była Matylda Pindelska, śpiewaczka (ur. 1851, aktywna na scenie do 1886 r.). Wszystkie ciotki od strony ojca były związane z muzyką lub teatrem. Nawet dziadek, lekarz, w wolnych chwilach grał na skrzypcach. Muzykalność była więc w DNA przyszłego artysty. Mały Józio miał starszą o 2 lata siostrę Zofię Wandę, która także uczyła się grać na instrumencie.

Młody Hofmann już jako 3-latek potrafił czytać i znał nuty. Kiedy usłyszał po raz pierwszy duet z *Fausta* (opery Charlesa Gounoda) *Ti voglio amar*, skomentował, że to „melodia ukradziona z nieba". Podobno sam nauczył się grać, podpatrując ćwiczenia starszej siostry. Mimo wykształcenia i przekonania o talencie syna Kazimierz Hofmann poszukiwał zewnętrznego potwierdzenia. Pierwszą osobą, która słuchała małego geniusza, był Ludwik Grossmann (1835-1915), mecenas sztuki, właściciel biura koncertowego i salonu fortepianowego w Warszawie. O spotkanie wystarała się Helena Modrzejewska. Podczas przesłuchania 5- lub 6-letni Józio wybrał najlepszy instrument w składzie Grossmanna. Grał i improwizował swobodnie. Kolejną znakomitością, która potwierdziła uzdolnienia małego Hofmanna, był Antoni Grigoriewicz Rubinstein (1829-1894).

W 1885 roku Hofmannowie mieszkali już w Warszawie. Głowa rodziny pracował jako dyrygent, dyrektor baletu i nauczyciel harmonii w Instytucie Muzycznym. Wtedy do miasta przyjechał Rubinstein. Ojciec i 9-letni syn złożyli wizytę wirtuozowi. Przyjął ich niechętnie, powątpiewając w talent małego Józia. Irytację powiększył wybór utworu. Młody Hofmann wybrał *Toccatę* samego Rubinsteina. Po wysłuchaniu gry mistrz był jednak zachwycony. Nosił chłopca na rękach i nazywał „cudownym człowiekiem" (*Wundermann*), bo określenie „cudownego dziecka" (*Wunderkind*) wydawało się nie do końca adekwatne. Wiemy o tym ze wspomnień Wincentego Rapackiego, który był kuzynem Józefa Hofmanna.

Pierwszy koncert młody pianista dał 6 stycznia 1886 roku w Towarzystwie Muzycznym w Warszawie. Nie wiadomo dokładnie, co grał. Wiosną tego samego roku pojawiła się pierwsza poważniejsza recenzja: „Młodziutki Józio Hofmann należy do dzieci, rokujących wielkie nadzieje. Paluszki jego biegają po fortepianie z niepospolitą już wprawą; z precyzją rytmu i akcentu zdumiewającą, i świadczą o usposobieniu, nie tylko techniczne trudności łatwo pokonującym, ale i sięgającym głębiej. (…). Do tego dodać należy najszacowniejszy dar – łatwość do kompozycji, objawiającą się już od lat trzech prawie. Idee jego są jasne, wdzięczne, rozwinięte nie szeroko wprawdzie, nie nadto oryginalne (bo czyż w 9 czy w 10 roku życia tego już wymagać można), ale logiczne i nie banalne" („Echo Muzyczne i Teatralne" nr 131). Pojawiały się jednak też głosy krytyczne: „Dziecko niech zostanie dzieckiem – a talent, choćby nawet tak fenomenalny, nie drogą przedwczesnych publicznych popisów rozwijać się powinien" („Kurier Warszawski" nr 136).

Mimo to Kazimierz Hofmann zdecydował się zorganizować synowi europejskie tournée. Potrzebował bowiem środków na dalsze kształcenie syna. Chłopiec wystąpił z koncertami i recitalami w Karlsbadzie, Berlinie, Pradze, Brnie, Kopenhadze, Paryżu i Londynie. Popisom chłopca przysłuchiwali się cesarz niemiecki, król duński, szwedzki i saski. Jesienią 1887 roku Hofmannowie wyjechali do Stanów Zjednoczonych.

Za wielką wodą

Amerykański debiut 11-letniego wówczas Hofmanna miał mieć miejsce w Metropolitan Opera w Nowym Yorku. Trudno o bardziej prestiżową lokalizację. Kazimierz Hofmann podszedł do sprawy profesjonalnie. Występ syna poprzedziła kampania informacyjna w prasie i kameralny koncert na Broadwayu skierowany do największych znakomitości miasta. 29 listopada 1887 roku doszło do pamiętnego koncertu, który miał zadecydować o dalszych losach młodego pianisty. Repertuar był wymagający: *Karnawał rzymski* Berlioza, *Koncert C-dur* Beethovena, *Faeton* Saint-Saënsa, *Gawot z wariacjami* Rameau, *Nokturn Es-dur* op. 9 i *Walc e-moll* Chopina oraz własne kompozycje i swobodne improwizacje. Część z utworów była grana z towarzyszeniem orkiestry i z pamięci, co nawet dla wytrawnych, dorosłych pianistów byłoby wyzwaniem. Nie dziwi więc, że występ okazał się triumfem. Dyrektor Metropolitan Opera zamówił 4 koncerty Józefa Hofmanna w tygodniu. Młody muzyk grał zresztą nie tylko w tym przybytku, ale w wielu innych miejscach, m.in. w Filadelfii i Bostonie.

Tournée zostało jednak przerwane ze względu na naciski nowojorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi. Już od pierwszego występu organizacja uważnie przyglądała się młodemu geniuszowi, czy czasem nie jest poddawany zbyt dużej presji. Mimo że Józio przeszedł badania lekarskie, w lutym 1888 roku występy przerwano. Kazimierz Hofmann poinformował w pra-

sie, że nie chce nadwyrężać zdrowia syna. Prawda była jednak taka, że młodemu muzykowi zaoferowano stypendium obwarowane szczególnymi warunkami. Alfred Corning Clark (1844-1896), producent nici i filantrop, ofiarował 50 tys. dolarów na dalsze kształcenie Józefa Hofmanna. Warunek: ma nie występować publicznie do 18 roku życia. Z perspektywy czasu sam zainteresowany skomentował to następująco: „Nigdy nie powinienem był przestać pojawiać się publicznie. Udanie się w stan spoczynku na sześć lat było miłym i szczodrym zamierzeniem Alfreda Corninga Clarka (…). Moja rodzina też chciała dobrze, ale teraz widzę, jak wiele czasu zostało zmarnowane" (za: Jan Żdżarski. 2002. *Józef Hofmann. Geniusz zapomniany.* Bielsko-Biała; Harold C. Schonberg. 1987. *The great pianists.* NY: Simon & Schuster). Dla geniusza koncerty były sprawą ambicji. Podnoszenie poziomu trudności, przełamywanie własnych ograniczeń to wskaźnik, że artysta awansuje, rozwija się. Bez występów o to trudniej. W marcu 1888 roku rodzina Hofmannów wróciła do Europy.

Genialny student

Józef Hofmann jako nastolatek rozpoczął studia w Berlinie u Heinricha Urbana (1837-1901). U niego kształcili się także: Ignacy Jan Paderewski, Wanda Landowska, Seweryn Berson i Henryk Opieński. Mimo, że mistrz był niezwykle nowoczesny, wymagał jednak dokładnej znajomości zasad harmonii i kontrapunktu. To wpłynęło korzystnie na rozwój talentu nastolatka. Cały czas komponował. Oddawał się także innym pasjom – nauce i sportowi. Fascynowały go nowinki techniczne, łyżwiarstwo i tenis. Skonstruował nawet łyżwy własnego pomysłu.

Kolejnym nauczycielem Józia w okresie berlińskim był Maurycy Moszkowski (1854-1925). Nauka u niego trwała jednak krótko, ponieważ „uczeń przewyższał mistrza". W dowód uznania dla Józia profesor skomponował *Koncert fortepianowy E-dur* op. 59.

W 1892 roku nadarzyła się niezwykła okazja. W Niemczech na zesłaniu pojawił się Antoni Rubinstein. Osiedlił się w Dreźnie i przyjął jako jedynego ucznia Józefa Hofmanna właśnie. Rubinstein był ówcześnie najlepszym pianistą na świecie. Józio pracował z mistrzem między 16 a 18 rokiem życia. Potem uczył się już sam. „Rubinstein wybrał metodę oddziaływania za pośrednictwem sugestywnych porównań i tylko w rzadkich wypadkach poruszał muzyczne zagadnienia w pełnym znaczeniu tego słowa. Starał się obudzić we mnie muzyczny zmysł nawiązywania do jego uogólnień i tym samym zabezpieczył moją indywidualność" – wspominał po latach Hofmann (*Piano Playing with piano questions answered*. 1976. NY: Dover Publications).

Mistrz nigdy nie grał dla własnego ucznia. Dopuszczał wielość interpretacji i czasem potrafił być kapryśny. Nie pozwalał chłopcu grać więcej niż jednego utworu na pojedynczej lekcji. Nie życzył sobie też własnych kompozycji. Podczas gry Józia śledził każdą nutę na partyturze. Uczeń nazywał go żartobliwie „nutożercą". Utwór każdorazowo powinna poprzedzić refleksja, jaki jest nastrój i sens dzieła. Gra zaczyna się w głowie pianisty, zanim dotknie on klawiatury fortepianu. Tak ukształtowany obraz zostaje w świadomości dłużej niż wrażenia powstałe ze słuchania cudzej gry. Technika to tylko materialna strona sztuki, jak pieniądz jest materialną stroną życia. Doświadczony muzyk wie, że technika jest jak skrzynka z narzędziami: artysta w odpowiednim momencie wydobywa potrzebne narzędzie. Technika jest środkiem do celu, a nie celem samym w sobie.

Lekcje zakończyły się w marcu 1894 roku. Na pytanie młodzieńca, kiedy ma przyjść na kolejne spotkanie, Rubinstein miał odpowiedzieć: „Mój drogi chłopcze, dałem ci i powiedziałem wszystko, co wiem o grze na fortepianie w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeśli nie przyswoiłeś tego do tej pory, to wynoś się do diabła" (za Hofmannem: Żdżarski 2002: 73).

Mimo tej oschłości w obejściu, Hofmann bardzo cenił swojego nauczyciela. Kochał go jak ojca i boleśnie przeżył jego odejście w listopadzie 1894 roku. Rubinstein napisał dla swojego ucznia *Poloneza es-moll*. Hofmann wykonywał ten utwór, by upamiętnić mistrza.

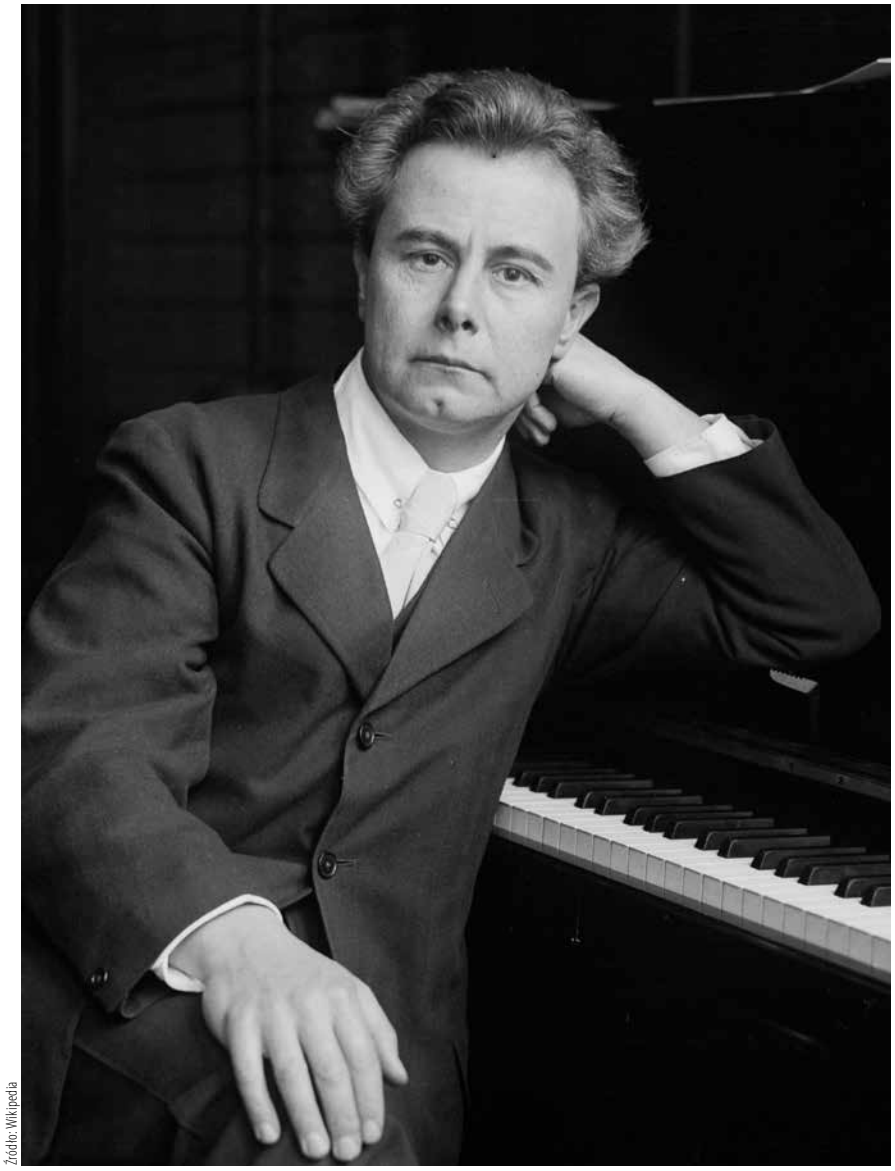
Edison

Młody Józef Hofmann zainteresował się wynalazkiem fonografu, który umożliwiał nagrywanie dźwięku. Chciał zapisywać swoją grę, żeby eliminować ewentualne mankamenty. W archiwum Rutgers University zachowała się korespondencja między chłopcem a Thomasem Alvą Edisonem. W listopadzie 1889 roku, czyli kiedy pianista miał 13 lat, poprosił słynnego wynalazcę o egzemplarz fonografu. Argumentował następująco: „chciałbym Pana zapewnić, że elektryczne aparaty pozostają w kręgu moich wielkich zainteresowań, posiadam 20 baterii, telefon, itd. Zainstalowałem w moim pokoju elektryczne światło. Dobrze rozumiem konstrukcję Pańskiego cudownego fonografu" (cytat z listu do T.A. Edisona z 24.11.1889 r.; przytaczam za Janem Żdżarskim). Nieźle, jak na nastolatka. Wspomnę jeszcze tylko, że korespondencja była prowadzona w języku ojczystym Edisona.

Rok później Hofmann otrzymał urządzenie (równolegle z carem Aleksandrem III i pocztą berlińską), rozpoczął na nim testy, informując o wynikach amerykańskiego uczonego. Zauważył, że duże znaczenie ma miejsce, gdzie postawi się fonograf oraz wielkość tuby, która zbiera dźwięki. Przesłał nawet za ocean swoje nagrania w postaci cylindrów, żeby Edison miał szansę ich odsłuchania (niestety zaginęły). Nastolatek próbował też zmodyfikować fonograf, żeby jakość nagrania była lepsza. Były to absolutnie pionierskie prace. W dowód swojej przyjaźni Edison zaopatrywał Hofmanna całkowicie za darmo. Przesłał mu nawet swój portret z dedykacją.

W dorosłym życiu pasja do majsterkowania, eksperymentowania i wymyślania nowych rzeczy nie opuściła Hofmanna. Był autorem ponad 70 wynalazków, z których – jak deklarował - większość opatentował. Jako fan motoryzacji skonstruował auto, które poruszało się na silnik spalinowo-wodny. Konstrukcja wymagała stałego uzupełniania wody, ale jednorazowe tankowanie benzyny (Hofmann używał określenia „gazoliny") wystarczało na podróż z Paryża do Berlina. Było to duże udogodnienie, gdyż wówczas nie było stacji benzynowych. Hofmannowi przypisuje się także wynalezienie wycieraczek samochodowych, które zainspirował ruch metronomu. Mając zaledwie 24 lata wynalazł i opatentował w Europie i Stanach Zjednoczonych sposób ładowania baterii akumulacyjnych. Dotychczas do ładowania ołowiano-perexidowanych elektrod używano chlorku wapnia, który miał swoje wady i uszkadzał baterię. Pianista wymyślił, że lepiej w tym celu używać kwasu solnego. Pomysł był prosty, ale skuteczny.

Wymyślił też resory samochodowe, patrząc na kształt łuków liniowych występujących w nutach. Jego pomysł wykorzystała nowojorska policja. Inspiracją dla spinacza biurowego był ponoć klucz wiolinowy i potrzeba utrzymywania nut w porządku. Hofmann był też autorem motorówki, zegarka elektrycznego, grzałki do gotowania, różnych rozwiązań konstrukcyjnych w balonach i samolotach. Stricte dla pianistów wynalazł regulowany stołek, przyrząd do przewracania nut i urządzenie do mierzenia siły uderzeń w klawisze (Małgorzata Kosińska. 2006. culture.pl). Co ciekawe, jeden z biografów Hofmanna (przywoływany już Jan Żdżarski) ustalił, że pianista sprzedawał swoje wynalazki, a patenty na nie rejestrowano pod nazwiskami nabywców. Wynikało to zapewne



Źródło: Wikipedia

z bieżących potrzeb materialnych, nie umniejsza jednak osiągnięć samego twórcy.

Wielką karierę koncertową czas zacząć…

Po ukończeniu 18 roku życia i zakończeniu nauk Rubinstein postanowił pokazać swojego ucznia światu. Miało to miejsce 12 marca 1894 roku w Hamburgu. Na program składały się m.in.: *IV Symfonia d-moll op. 95* Rubinsteina, elegia z *Serenady smyczkowej op. 48* Czajkowskiego, aria z *Samsona i Dalili* Saint-Saënsa, *IV Koncert fortepianowy d-moll op. 70* Rubinsteina. Jak widać, na występ inauguracyjny mistrz dopuścił swoje kompozycje. Po debicie Hofmann udał się do Londynu, gdzie wystąpił w St. James Hall. Grał też w innych brytyjskich miastach. W kolejnym roku powrócił tam i dał kolejne 40 koncertów. W 1985 i 1986 roku odbył dwa razy tournée po Rosji. Mieszkańcy Cesarstwa byli nim zachwyceni. Recenzentom brakowało pochwalnych słów, żeby podkreślić niezwykły talent pianisty. Później jeszcze kilkakrotnie wracał do koncertów na wschodzie Europy. W 1898 roku po raz kolejny trafił za ocean. W Ameryce nie był przez ponad dekadę, od czasu kiedy dostał stypendium Clarka. Koncertował m.in. w Carnegie Hall, z którą związał się do końca życia. Przez całą karierę dał tam w sumie 156 koncertów, co było niezwykłym osiągnięciem. Pod koniec wieku nawiązał współpracę z Emilem Młynarskim (1870-1935) i orkiestrą Teatru Wielkiego w Warszawie. W 1901 roku wyjechał ponownie do Stanów Zjednoczonych. Koncertował tam ze skrzypkiem Fritzem Kreislerem (1875-1962) i wiolonczelistą Jeanem Gerardym (1877-1929). Wszyscy byli młodzi i pełni pasji. Połączyła ich przyjaźń, pasja do muzyki i... automobili.

Okres wakacyjny był zawsze momentem wytchnienia dla artysty. Wtedy odpoczywał też od gry. Za to na korcie tenisowym lub rowerze spędzał parę godzin dziennie. W jednym z wywiadów powiedział, że jest to konieczne dla zapewnienia równowagi: zmęczenie moralne zastępować pracą fizyczną. Jego wygląd był też nietypowy. W ogóle nie prezentował się jak stereotypowy, delikatny i wrażliwy artysta. Był krzepki i muskularny. Nie interesował się polityką. Lubił książki przygodowe, choć nie był typem „mola książkowego". W grze na fortepianie nie preferował żadnych utworów i kompozytorów. „We wszystkich mistrzach tyle dostrzegał piękności, że żadnemu nie oddałby pierwszeństwa" („Echa Muzyczne Teatralne i Artystyczne" nr 687). Uważał, że większe znaczenie od jakości instrumentu ma akustyka sali. O ile teatry i filharmonie były lepiej pod tym względem zorganizowane, to sale towarzystw muzycznych czy resursy były znacznie gorsze.

Hofmann przyznawał się, że nigdy nie ćwiczył zbyt wiele. „Chcąc panować nad instrumentem nie dopuszczałem, aby on mnie zmógł" („EMTiA" nr 46 z 1902). Jeśli jakiś fragment grał dobrze, nie próbował go na siłę „ulepszać". Wspominał, że najwięcej ćwiczył za czasów nauki u Rubinsteina. Nie miewał tremy koncertowej, a same popisy nie męczyły go fizycznie. Na początku XX wieku miał już taką renomę, że zdarzały mu się stawki rzędu 10 tys. dolarów za koncert. Kwoty - jak na tamte czasy - astronomiczne.

Pedagog

Przez znaczną część życia Hofmann komponował. Kiedy był już sławny, zaczął się posługiwać pseudonimem Michel Dvorsky. Zapewne dlatego, że był przede wszystkim kojarzony jako wykonawca i to klasyczny, a niektóre jego kompozycje miały charakter bardziej rozrywkowy. Warto wspomnieć o dziełach dla całych orkiestr: *Symfonia E-dur* (1916), 5 koncertów fortepianowych (1916), *Chromaticon* (1916) czy poemat symfoniczny *The Haunted Castle* (1918). Tworzył też kompozycje na fortepian: polonezy, mazurki, wariacje, fugi, sonaty, preludia. Pierwszym wydanym oficjalnie utworem tego typu był mazurek z 1886 roku (kiedy Hofmann miał 10 lat), a ostatnim *Elegy* z 1943 roku (por. Żdżarski 2002). Ogólnie rzecz biorąc, kom-

pozycji autorskich powstało kilkadziesiąt, a łącznie z tymi niepublikowanymi zapewne kilkaset.

Poza występami Hofmann zajął się też popularyzowaniem gry na fortepianie i kształceniem mniej doświadczonych adeptów tej sztuki. Od 1901 roku współpracował z „Ladies Home Journal", gdzie przedstawiał rady, jak dobrze grać. Odpowiadał też na listy czytelników. W 1907 roku ukazała się książka *Piano Playing*, która składała się ze wspomnianych artykułów. W 1909 roku wydano *Piano Questions Answered*, która zawierała 245 pytań dotyczących gry. Gdy powstawały te prace, Hofmann nadal intensywnie koncertował, zarówno w Stanach, jak i na starym kontynencie, jednak coraz więcej przebywał w Ameryce. W 1924 roku objął stanowisko dyrektora Wydziału Fortepianu w Curtis Institute of Music w Filadelfii. Było to elitarne konserwatorium dla utalentowanej młodzieży. Od 1928 roku był szefem całej tej placówki. Dlatego ograniczył działalność koncertową. W latach 30. jednak znowu się zaktywizował jako pianista i odbył tournée po Europie. W 1934 roku został honorowym profesorem Konserwatorium Warszawskiego, a w 1935 roku otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Z okazji rocznicy, która miała upamiętnić 50 lat aktywności koncertowej Hofmanna, muzyk odbył trasę po całych Stanach Zjednoczonych. Rozpoczął 28 listopada 1937 roku w Metropolitan Opera House, gdzie zaczynał przed laty, jeszcze jako Wunderkind. We wrześniu 1938 roku zrezygnował z kierowania Curtis Institute of Music. Miał już wtedy 62 lata i zaczął myśleć o emeryturze. Na nowe miejsce życia wybrał Kalifornię. Pojawiał się publicznie i koncertował jeszcze przez kolejne 8 lat. Ostatni występ miał miejsce 19 stycznia 1946 roku w Carnegie Hall.

Geniusz prywatnie

Józef Hofmann stał się obywatelem amerykańskim w 1926 roku. W życiu prywatnym był dwukrotnie żonaty. Pierwszą żoną była Maria Clarisse Eustis (1866-1956), przedstawicielka amerykańskiej arystokracji, z którą miał córkę Josephę. O tym małżeństwie powstała nawet książka: *The Amazing Marriage of Marie Eustis & Josef Hofmann* z 1965 roku, autorstwa Nell S. Graydon i Margaret D. Sizemore. Drugą żoną była Betty Short (ok. 1907-1971), z którą doczekał się trzech synów: Antona, Edwarda i Petera. Betty była podobno uczennicą wirtuoza.

Józef Hofmann zmarł 16 lutego 1957 roku w Los Angeles w wieku 81 lat. Pod koniec życia zmagał się z problemami osobistymi, zdrowotnymi i finansowymi. Został pochowany w Forest Lawn Memorial Park w Glendale, niedaleko Los Angeles.

Książki nadesłane

Korespondencja Jerzego Giedroycia z Markiem Zielińskim w latach 1990-2000. Spór o polskie zmiany, opr. Małgorzata PTASIŃSKA, Wyd. Neriton, Warszawa 2024.

Marzenna MAGDA-ADAMOWICZ, ***Innowacje rozwijające zainteresowania i uzdolnienia muzyczne uczniów klas I-III***, ANSJAK w Lesznie, Leszno 2024.

Anioły i demony. Antologia romansu popularnego, wyb., wstęp i oprac. nauk. Maria BUJNICKA, oprac., wprow., posł. i przyp. Dobrosława WĘŻOWICZ-ZIÓŁKOWSKA, Marta TOMCZOK, Wyd. UŚ, Katowice 2024.

Krzysztof ŁĘCKI, ***Wariant Gombrowicza (repetycje, marginesy, dygresje)***, Wyd. UŚ, Katowice 2024.

Mirosław TYL, ***Charyzma i doktryna. Spór o filozofię chrześcijańską w Polsce (1950-1989)***, Wyd. UŚ, Katowice 2024.

Przedwiośnie ery sztucznej inteligencji. Technologia – zarządzanie – PRAWO. TOM 1: Czy algorytmy uratują naszą planetę?, red. nauk. Edmund WITTBRODT, Zdzisław BRODECKI, Marta DARGAS-DRAGANIK, Wyd. UG, Gdańsk 2024.

Przedwiośnie ery sztucznej inteligencji. Technologia – zarządzanie – PRAWO. TOM 2: Czy algorytmy połączą Biblię z komputerem?, red. nauk. Edmund WITTBRODT, Zdzisław BRODECKI, Marta DARGAS-DRAGANIK, Wyd. UG, Gdańsk 2024.

Marta MICHALSKA, ***Dźwięki, ludzie i nasłuchiwanie miasta. Wybrane elementy fonosfery Warszawy na przełomie XIX i XX wieku***, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2024, seria: Monografie FNP.

Marek ZAKRZEWSKI, ***Świat matematyków. Dzieje profesji i środowiska***, Oficyna Wyd. GiS, Wrocław 2024.

Christopher KELLY, ***Cesarstwo Rzymskie***, tłum. Andrzej Kompa, Wyd. UŁ, Łódź 2024.

Agnieszka PLATA, ***Spór o zbiory Muzeum Brytyjskiego jako trudny przypadek w prawie***, Wyd. UG, Narodowy Instytut Dziedzictwa, Gdańsk-Warszawa 2024.

Tomasz WITKOWSKI, ***Przepędźcie guru, którzy radzą, jak żyć i inne eseje***, Wyd. Bez Maski, Wrocław 2024.

Aleksandra ZIÓŁKOWSKA-BOEHM, ***Melchior Wańkowicz – przypomniany***, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2024.

Stanley E. GONTARSKI, ***Beckett. Przewodnik***, tłum. Piotr Szymor, Wyd. UŁ, Łódź 2024.

Piotr KOŁODZIEJCZYK, ***Tam, gdzie mieszka wiatr. Archeologiczne zagadki Bliskiego Wschodu***, Wyd. UJ, Wyd. Bo.wiem, Kraków 2024, seria: ARCHEO.

Gotfryd Peter RAUSCHNICK, ***Listy z podróży po Mazurach i Warmii w 1814 roku***, tłum. i wstęp Rafał Wolski, Oficyna Retman, Archiwum Państwowe w Olsztynie, Dąbrówno–Olsztyn 2024.

Agnieszka CHWIAŁKOWSKA, ***Smajewski / Sima. Nieuchwytny portret artysty***, Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata, Wyd. Tako, Warszawa—Toruń 2024.

Grzegorz BRYDA, ***Cyfrowa socjologia jakościowa. Odkrywanie językowego obrazu świata życia codziennego***, Wyd. UJ, Kraków 2024.

Janusz SŁODCZYK, ***Planowanie i budowa miast w dziejach świata. Historia urbanistyki***, Wyd. UO, Opole 2024.

Przemysław CZAPLIŃSKI, ***Rozbieżne emancypacje. Przewodnik po prozie 1976-2020***, WL, Kraków 2024.

Olga SITARZ, ***Model prawnokarnej reakcji i jej uzasadnienie na naruszenie i narażenie dobra prawnego w postaci życia człowieka***, Wyd. UŚ, 2024.

Edyta GRYKSA-PAJĄK, ***„Cynegetica" Gracjusza Faliskusa czyli polowania w czasach antycznych***, Wyd. UŚ, 2024, seria: Classica.

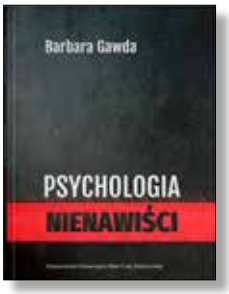
Anna KUCZ, ***Kobiety i milczenie w „Pervigilium Veneris"***, Wyd. UŚ, 2024, seria: Classica.

Anna BUDZANOWSKA, ***Muślinowa rebelia. Kobiecy libertynizm erudycyjny oświeceniowej Francji i jego tropy w tradycji feministycznej***, Wyd. UŚ, 2025.

Dariusz PAWELEC, ***Wirpsza po słowie***, Wyd. UŚ, 2025, seria: Inventio.

Barbara KALINOWSKA-WÓJCIK, ***W Katowicach się urodziła miłość do Syjonu. Konferencja Katowicka protosyjonistów w 1884 roku – źródła, wydarzenia, postacie, rocznice***, Wyd. UŚ, Muzeum Historii Katowic 2024.

W spektrum złości



Nienawiść jako emocja należy do skrajności. W polskojęzycznej literaturze przedmiotu temat poruszany jest sporadycznie, stąd dodatkowa wartość tej swoistej monografii prof. Gawdy. Psychologia subiektywnie podchodzi do nienawiści. Pomijając raczej akademicką dyskusję, czy nienawiść jest emocją, czy też nie, zauważyć można inne zamieszanie – semantyczne. Po pierwsze wynika ono z samego doprecyzowania terminu: w jaki sposób przejawia się nienawiść, kiedy można już o niej mówić, a kiedy jeszcze nie. Po wtóre zaś to sprawa rozdzielenia zagadnienia nienawiści na różnorakie ujęcia poszczególnych szkół psychologicznych. Przywoływani przez autorkę filozofowie, pisarze, historycy czy artyści fascynowali się tematem nienawiści i zdecydowanie mniej głowili się nad nomenklaturą zjawiska. Jakże przejrzyste są literackie motywy nienawiści podane przez Eurypidesa w *Medei*, autorów biblijnych, filozofów: Arystotelesa, Kartezjusza, Spinozy, Hume'a, Darwina, Nietzschego, Sartre'a czy Wojtyły.

Istniejące w psychologii taksonomie emocji nie zawsze uwzględniają nienawiść (np. Ekman, 1992), a przecież należy ona do ludzkich odruchów o wyraźnie negatywnej walencji. W XX wieku psychologowie zaliczyli nienawiść do podkategorii gniewu/złości (Fehr, Russel, 1984) i potraktowali ją jako dyspozycję lub względnie trwałą tendencję do przejawiania skrajnie wrogich afektów i zachowań. W jednym z kluczowych opisów emocjonalności człowieka (Shaver i in., 1987) nienawiść przyporządkowano do spektrum złości. Taksonomia taka jest bliska prof. Gawdzie. Odwołuje się do niej w badaniach i publikacjach. Autorka w pracy zajmuje się też kwestią długotrwałego stanu utrzymywania się nienawiści, badając przyczyny tego zjawiska. Obok chęci zemsty i odwetu, zwraca uwagę na komponenty poznawcze i motywacyjne manifestujące się w potrzebach patrzenia z góry, izolacji, wykluczenia, a w końcu unicestwienia obiektu nienawiści.

Wśród funkcji jakie pełni nienawiść, badaczka podkreśla pozytywny skutek: tymczasową poprawę samopoczucia u osoby nienawidzącej, obniżenie stanu napięcia emocjonalnego, zwracając jednak uwagę na możliwą konsekwencję – odczuwanie poczucia winy. Jego pojawienie się traktuje jako świadectwo istnienia ogólnych norm społecznych, według których nienawiść jest niepożądanym uczuciem wzmacniającym napięcie emocjonalne i nasilającym konflikt wewnętrzny. Nadto silna nienawiść zużywa olbrzymie ilości energii psychicznej, więc w biocenozie jest nieekonomiczna.

Badaczka stawia jeszcze jedno ciekawe pytanie: czy można przejawiać predyspozycje osobowościowe ku nienawiści? Ależ… tak! Co więcej, są kluczowymi komponentami rodzenia się innych emocji o wysokiej aktywacji i destrukcyjnym wpływie. W tym miejscu należało oczywiście oddać głos szkołom psychologicznym, co autorka uczyniła. One zaś – każda na swój sposób – wytłumaczyły, w jaki sposób socjalizacja przyczyniła się do tego stanu, a także jak postarać się „uleczyć" pacjentów z tej niedyspozycji.

Nienawiść może mieć komponent integrujący. Dotychczasowi oponenci znalazłszy wspólnego „kozła ofiarnego" stają się partnerami. Jednoczy ich potrzeba wywyższenia siebie kosztem oczernienia i upokorzenia innych. Wrogowie zjednoczeni w nienawiści niekiedy po raz pierwszy dostrzegają siebie, doceniają, zaprzyjaźniają się. Mechanizm ten jest znany w socjologii, historii i literaturze.

Zaletą pracy o nienawiści jest język zrozumiały nie tylko dla adepta psychologii. Logiczna struktura, przejrzystość i umiejętność zaprezentowania tematyki mimo zamieszania terminologicznego to kolejne pozytywy książki dotykającej tak skrajnej emocji.

Bogdan Bernat

Barbara GAWDA, ***Psychologia nienawiści***, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2024.

Woman power



Badaczka postanowiła pogrupować wybrane utwory według klucza genologicznego, prosto i klarownie: epika, liryka i dramat. Oczywiście nadrzędnym rodzajem klasyfikacji wobec podziału na gatunki pozostaje w tej książce walor feministyczny wybranych tekstów. Chociaż przyznam, że nieco kontrowersyjnie brzmi fragment okładkowej recenzji prof. dr hab. Ewy Krasowskiej, że „Anna Pekaniec słusznie nie zajmuje się szacowaniem artystycznej wartości omawianych utworów, traktując tę kwestię jako mało istotną wobec celów jej najnowszych badań. Autorce zależy przede wszystkim na uzupełnianiu luk w naszej wiedzy o polskim pisarstwie kobiet (a jest tych luk wciąż sporo)". Zgoda za to na stwierdzenie, że „szczególnym walorem (…) monografii okaże się zapewne bogactwo faktograficzne i bibliograficzne zawarte zarówno w tekście głównym, jak i w obszernych przypisach". Komentarze i adresy bibliograficzne z przypisów stanowią bez wątpienia wartość dodaną, stwarzając w pewnym sensie drugą książkę. Pekaniec przeplata klasyczki polskiej literatury – Gabrielę Zapolską, Zofię Nałkowską, Annę Świrszczyńską – z literatkami mniej znanymi, jak np. Amelia Hertz czy Jadwiga Gamska-Łempicka. Teoretycznie do tych nadal (niestety) mniej znanych można zaliczyć zamordowaną przez hitlerowców Zuzannę Ginczankę, jednakże jej niepośledni talent literacki, każe potraktować tę postać na specjalnych zasadach. Ginczanka swymi poetyckimi umiejętnościami wyrastała ponad przeciętność i fragmenty jej poezji powinny stać się elementem wiedzy obowiązkowej w każdej szkole.

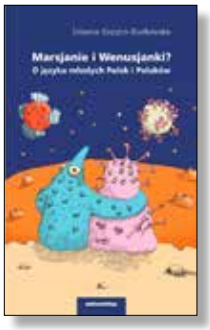
Za ogromnie ważny i niezbędny walor tej książki uważam zarysowanie sytuacji społecznej, politycznej i historycznej, w jakiej przyszło żyć kobietom z początku XX wieku. Szczególnie ciekawy okazał się dla mnie rozdział: *(Nie) solidarne i samotne? Nie tylko o polityczności literatury kobiet w pierwszych dekadach XX wieku (do 1939 roku).* Opierając się na wybranych cytatach z tekstów naukowych, Pekaniec analizuje problem (?) braku samozrzeszania się pisarek, ich niechęć do instytucjonalizacji, tworzenia grup literackich, pisania manifestów etc., etc. Sytuacja nie jest tak oczywista, jak na pozór mogłaby się wydawać i wbrew powszechnemu mniemaniu, że „w kupie siła", wskazuje na siłę charakterów i literacką indywidualność poszczególnych autorek. Upatruje braku jedności i możliwości wzajemnego zrozumienia również w pochodzeniu społecznym, np. Zofia Nałkowska wywodząca się z inteligencji i Pola Gojawiczyńska – reprezentantka warstwy robotniczej. Dorastającej i wychowywanej w patriarchalnym społeczeństwie kobiecie bez wątpienia trudno było osiągnąć samodzielność nie tylko literacką, ale także życiową, czyli niezależność finansową. Należy jednak pamiętać, że w przeważającej większości przypadków (dotyczy to również mężczyzn) przeszkodą w osiągnięciu sukcesu literackiego był zwyczajny brak talentu. Walka kobiet o zaistnienie w życiu literackim była jednocześnie próbą zamanifestowania swojej obecności w świecie w ogóle. W czasach współczesnym wydaje się czymś wręcz dziwnym zaznaczanie, że jakaś kobieta osiągnęła literacki sukces, gdyż jest to oczywistością. Wszak świadectwo o tym, czy książka jest dobra, bez wątpienia wystawią czytelnicy i ilość sprzedanych egzemplarzy, chociaż nie zawsze zapewne ilość idzie w parze z jakością. Przeszkodą w kwestii emancypacji kobiet, jak słusznie zauważa Pekaniec, mogły być one same, gdyż nie wszystkie opowiadały się za feministycznymi ideami, chociaż później korzystały z wypracowanych praw.

Oprócz przykładów literackich książka zaciekawia również faktami historycznymi i spostrzeżeniami natury socjologicznej. Wydaje się, że dla człowieka XXI wieku podawanie w wątpliwość roli kobiet w każdej dziedzinie byłoby idiotyzmem. Jednocześnie, jak wspomniałem, talent (lub jego brak) na szczęście nie ma płci, ale warto przypominać o postaciach, które mogłyby naszą literaturę ubogacić.

Jacek Hnidiuk

Anna PEKANIEC, ***Uskoki i kontynuacje. Literatura kobiet w pierwszych dekadach XX wieku***, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2023.

Czy język ma płeć?



Istnieje wiele teorii na temat różnic w posługiwaniu się językiem przez kobiety i mężczyzn. Chyba najgłośniejszą książką na ten temat jest ta sugerująca, że „mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus" amerykańskiego terapeuty Johna Graya. Czy rzeczywiście mówimy i piszemy tak różnie w zależności od płci? Postanowiła to sprawdzić Jolanta Szpyra-Kozłowska, badając język młodych Polek i Polaków.

Książka *Marsjanie i Wenusjanki?* jest pierwszą polską monografią, która w sposób holistyczny zajmuje się problematyką związków języka i płci. W pierwszym rozdziale omówione zostały teorie i badania języka kobiet i mężczyzn prowadzone już od ponad stu lat. Naukowcy eksponowali różnice, uzasadniając je rozmaicie: ewolucją, budową mózgu, czynnikami społecznymi czy kulturowymi. Do najbardziej znanych badaczy tej problematyki należy Robin Lakoff, a w Polsce Kwiryna Handke, ale zainteresowanie tematem jest dużo szersze. Jak jednak przekonuje Szpyra-Kozłowska, dotychczasowe badania genderowego zróżnicowania języka mogą budzić zastrzeżenia metodologiczne, np. „brak rzetelnej bazy empirycznej i badanie nie autentycznego języka, tylko sztucznych, wymyślonych przez autorów/autorki dialogów książkowych i filmowych, zbyt mała liczba osób uczestniczących lub brak analizy ilościowej, przez co poczynione obserwacje mają charakter impresjonistyczny". Rodzimi autorzy i autorki nierzadko popełniają uchybienie, wzorując się na pracach zachodnich bez uwzględnienia specyfiki polskiego kontekstu kulturowego.

Joanna Szpyra-Kozłowska zrealizowała zatem ciekawe, wieloaspektowe badanie. Objęła nim ponad siedmiuset lubelskich licealistów i studentów. Badanie dzieli się na dwadzieścia ankiet. Każda z nich ma charakter jakościowy, ale do zweryfikowania tez zostały dobrane inne, autorskie narzędzia. Tezy, które autorka chciała potwierdzić lub podważyć, to te najczęściej pojawiające się w pracach jej poprzedników: „kobiety mają bogatsze słownictwo kolorystyczne niż mężczyźni", „język kobiet jest bardziej emocjonalny niż język mężczyzn", „język mężczyzn jest bardziej wulgarny niż język kobiet", „kobiety są bardziej gadatliwe od mężczyzn", „kobiety posługują się językiem sprawniej i poprawniej niż mężczyźni". Autorka prosiła badanych o wykonanie zadania, po czym analizowała je pod kątem językowym. Te zadania to np. nazywanie kolorów w dostarczonym materiale wizualnym, użycie przymiotników w wybranych sytuacjach, ankieta dotycząca stosowania wulgaryzmów, badanie poprawności językowej napisanych tekstów itd. Badani opisywali akwarium, opowiadali o spotkaniu z bestią, pisali ogłoszenia na portalu randkowym, a nawet nekrologi. Większość „stereotypowych" tez potwierdziła się. Jak jednak przekonuje autorka, zawsze jest jakieś „ale". Np. kobiety nie są bardziej gadatliwe od mężczyzn, ale długość wypowiedzi zależy od stopnia zainteresowania danym tematem i ich zaangażowania w wypowiedź w większym stopniu niż płeć.

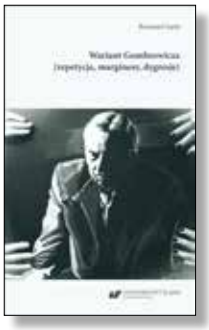
Choć w badaniu wzięło udział ponad siedemset osób, ale w każdej z jego części uczestniczyło ich tylko około kilkadziesiąt. To zbyt mało, żeby ekstrapolować wnioski na całą populację. Praca jest jednak cenną inspiracją do dalszego zgłębiania tematu. Zwłaszcza że relacje między płciami są jednymi z najdynamiczniej zmieniających się w ostatnim czasie. W wielu obszarach niemal zanika do niedawna ostra granica miedzy kobietami a mężczyznami, np. w kwestii ubioru. Coraz bardziej widoczne są również osoby niebinarne (autorka stwierdza, że język LGBT+ to temat na osobne prace).

Książka jest dobrze przemyślana, klarowna, syntetyczna. Jest napisana przystępnym językiem, dzięki temu, mimo że ma charakter naukowy, może być swobodnie czytana przez wszystkich zainteresowanych.

Anna Jawor

Jolanta SZPYRA-KOZŁOWSKA, ***Marsjanie i Wenusjanki? O języku młodych Polek i Polaków***, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2024 .

Kręte ścieżki myśli



Autorowi tej książki dobre sto stron zajmuje wyjaśnienie, dlaczego ją napisał i czemu nadał jej taką a nie inną formę – i w tym właśnie uwidacznia się jej największa zaleta: jest równie fascynująca, gdy wywód dotyczy twórczości Witolda Gombrowicza, i wtedy, gdy meandruje on po obszarach związanych z Gombrowiczem jedynie w umyśle autora. Niekiedy chodzi o wyjaśnianie kwestii tak w potocznym odbiorze oczywistych, że faktycznie słabo rozumianych (np. czym jest esej), niekiedy o czysto subiektywne skojarzenie związane z biografią autora, które nieoczekiwanie umożliwia czytelnikowi rozumienie (lepiej niż czysto naukowa argumentacja) – to co prywatne, jest polityczne, to co osobiste, jest intersubiektywnie ważne.

W ujęciu Łęckiego socjologia – w tym socjologia literatury – jest nauką nie tylko o społeczeństwie, ale też o kontekstach, gdyż żadne zjawisko społeczne nie funkcjonuje w izolacji od innych zjawisk, a szczególnie literatura i pisarz jako osoba. Eseistyczna forma sprzyja właśnie naświetlaniu kontekstów: wywód jest klarowny, ale nieusystematyzowany, dygresje nie rozsadzają go, lecz są jego istotą, płynnie przechodząc jedna w drugą. Zawsze jednak celem jest ostatecznie Gombrowicz, to jak sam siebie widział i jak postrzegali go czytelnicy i krytyka. Właśnie taka klucząca narracja pozwala przybliżyć (ale nie „uchwycić") najważniejszą cechę Gombrowicza – jego nieoczywistość. Każdy wie ze szkoły, że *Ferdydurke* to opowieść o walce z formą (gębą, pupą), którą próbują nam nadać inni. Jednak dla Gombrowicza nie był to abstrakcyjny problem. Jego *Dzienniki* czy wywiady (szczególnie rozmowy z Dominikiem Roux) są świadectwem bycia człowiekiem i twórcą bardzo osobnym, jednak nie na zasadzie buntu (jak w *Ferdydurke*), ale po prostu stwierdzenia faktu. Nie ma tu mowy o odmienianym współcześnie przez wszystkie przypadki „byciu sobą" – Łęcki przytacza (z *Dziennika 1957–1961*) przedstawiony przez pisarza opis „jego człowieka", w którym „forma" jest czymś degradującym, ale „międzyludzkie" stanowi jedyną dostępną ludziom formę boskości. Gombrowicz bywa przedstawiany jako emigrant-samotnik; Łęcki wskazuje, jak bardzo był i chciał być częścią ludzkiej zbiorowości, ale bez wpasowywania się w „formę" bardziej niż to konieczne.

Jednocześnie kręte ścieżki myśli autora pozwalają inaczej spojrzeć na pisarzy znanych z dzieciństwa (Edmund Niziurski) czy kojarzących się z mało ambitną prozą (Alistair MacLean). Ten pierwszy jawi się jako znakomity psycholog – te aspekty jego twórczości są zrozumiałe dopiero dla dorosłego czytelnika (a Łęcki w nieoczekiwany sposób łączy je z paranoicznym myśleniem, które co jakiś czas udziela się jego bohaterom). Ten drugi okazuje się mistrzem lakonicznego opisu, umiejącym przekazać obecność sprzecznych cech osobowości bohatera, opisując otaczające go wnętrza i przedmioty. Pojawiają się także odniesienia do piłki nożnej, ale także do szachów – a w te Gombrowicz grywał. Od takich szczegółów Łęcki-socjolog potrafi z kolei płynnie przejść do pochodzenia społecznego autora *Transatlantyku*, ale nie na zasadzie biografizmu, raczej eksploracji, refleksji. Esej oznacza dla niego przede wszystkim zapraszanie czytelnika do wspólnego myślenia, do tworzenia własnych „wariantów" na temat Gombrowicza, gdzie śmiałe podążanie za biegiem skojarzeń prowadzi albo do lepszego rozumienia, albo przynajmniej do zainspirowania się, intelektualnego pobudzenia. Niektórzy cytowani literaturoznawcy i myśliciele wskazują, że fascynacja tym pisarzem jest naturalna, ale w pewnym momencie trzeba iść dalej, po to, by móc kiedyś wrócić i rozumieć dalej, inaczej (świadomie nie piszę „głębiej"). Książka Łęckiego nie jest przewodnikiem dla powracających, ale zdecydowanie zachętą.

Marek Misiak

Krzysztof ŁĘCKI, ***Wariant Gombrowicza (repetycje, marginesy, dygresje)***, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2024 .

Urbanistyka w skali globalnej



Planowanie miast Carla Abbotta zostało wydane w ramach interdyscyplinarnej serii Krótkie wprowadzenie. Niewielki format i umiarkowana objętość książki zdają się nie ograniczać wielowątkowej narracji, w której zagadnienia urbanistyki łączą się z problematyką ekologiczną i socjologiczną, a nawet – w licznych przykładach – odnoszą się do literatury pięknej i filmu.

Ta erudycyjna praca nie stanowi jednak prostej odpowiedzi na sygnalizowane wstępnie pytania: jak będą wyglądały miasta przyszłości, albo – w jaki sposób ustrzec społeczności miejskie od katastrof? Tutaj pomocna może okazać się analiza obecnego kształtu konkretnych organizmów miejskich, jako efektu właściwych albo niefortunnych decyzji urbanistycznych podejmowanych w przeszłości. Na przykład dość powszechnie krytykowana dziś suburbanizacja, powiązana ze zjawiskiem urban sprawl, generującym problemy komunikacyjne, chaos przestrzenny czy degradację środowiska naturalnego, była traktowana na początku XX wieku, zwłaszcza w krajach anglosaskich, jako sukces planowania miejskiego, wręcz antidotum na zatłoczone i zanieczyszczone centra miast. Dziś niejednokrotnie możemy obserwować jak american dream powoli zaczyna zmieniać się w koszmar. Planistom pozostaje jedynie wyciągnięcie właściwych wniosków, które – zakładając wariant optymistyczny – wpłyną na kształt „miast przyszłości".

Dla polskiego czytelnika interesująca może być nie środkowoeuropejska ani nawet nie europocentryczna perspektywa ujmowania zagadnień urbanistycznych. Autor publikacji – emerytowany profesor studiów miejskich i planowania z Portland State University – szczególnie eksponuje zagadnienia związane z planowaniem miast Ameryki Północnej, tak w ujęciu historycznym, jak i współczesnym, co jednak nie przekreśla odniesień do urbanistyki innych kontynentów. Dzięki temu wiele procesów urbanistycznych można prześledzić w skali globalnej.

Obecnie mieszkańcy miast stanowią ponad połowę globalnej populacji, więc pewne tendencje rysujące się jak dotąd w niektórych tylko obszarach, wkrótce – być może – staną się powszechne. Chociażby silnie zaznaczające się w amerykańskich miastach zjawisko gentryfikacji, opisane w rozdziale pt. *Dynamika nierówności*, coraz bardziej obecne jest w naszej rodzimej rzeczywistości. W wielu polskich miastach możemy przecież obserwować, jak po rewitalizacji starych dzielnic czy kwartałów dziwnym trafem „rewitalizacji" ulega także tkanka społeczna. W odświeżonych kamienicach albo w apartamentowcach wybudowanych w miejscu wyburzonych domów pojawiają się nowi zamożni lokatorzy, a budynki z mieszkaniami komunalnymi (o ile w ogóle powstają) sytuowane są coraz dalej od centrów miast.

Wracając jednak do książki Carla Abbotta – autor dużo miejsca poświęca zagadnieniom klimatycznym i obecności przyrody w mieście. „Podobnie jak żywy organizm miasto posiada metabolizm – konstatuje – pobiera energię i zasoby, niektóre z nich przekształca w tkankę miejską i wytwarza odpady". Mamy tu przykłady miast, które poprzez niekorzystne położenie, niekontrolowany rozwój i brak wizji decydentów znalazły się na progu katastrofy, albo takich, które jak Singapur uczyniło inwestycje w rozwój terenów zielonych jednym z priorytetów polityki miejskiej, ogłaszając się wręcz „miastem w ogrodzie".

Ponieważ nie sposób nawet zasygnalizować tu wszystkich zagadnień omówionych w *Planowaniu miast* – z pełnym przekonaniem zachęcam do lektury.

Krystyna Matuszewska

Carl ABBOTT, ***Planowanie miast***, tłum .Mariusz E .Sokołowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2024, seria: Krótkie wprowadzenie .

Polak nad Tybrem



Autor monografii Sosnowskiego konkluduje: „Życie i twórczość Tomasza Oskara Sosnowskiego przypadły na okres, gdy nowoczesną rzeźbę europejską, a szczególnie polską, cechował wyjątkowe skostnienie". Automatycznie zatem szukamy w tekście odpowiedzi na pytanie, czy polski twórca umiał owo skostnienie przełamać, czy też – przeciwnie – uległ mu i pozostał nie różniącym się od wielu innych akademikiem. W niczym nie umniejszając umiejętności artystycznych Sosnowskiego, nie odgrywał on istotnej roli w dziejach polskiej i europejskiej rzeźby. Niemniej z powodu indywidualnego podejścia do twórczości stanowi ona – wedle słów Lechosława Lameńskiego – „ważne ogniwo ewolucyjne pomiędzy czystym klasycyzmem a rzeźbą romantyczną i realistyczną, która w miarę upływu czasu podążała coraz bardziej indywidualną drogą, dochodząc do młodopolskich fantasmagorii".

Mamy zatem do czynienia z twórcą, który z jednej strony nie odchodził od głównego nurtu akademickiego klasycyzmu, ale z drugiej nadał swej twórczości pewien nurt realistycznego spojrzenia na modela, religijnego zapału oraz gorliwego patriotyzmu. To połączenie uczyniło z niego interesującego rzeźbiarza, który kroczył szlakiem charakterystycznym dla swojej epoki i nie był zainteresowany indywidualną ścieżką.

Omawiana praca składa się z trzech zasadniczych części. Pierwsza omawia środowisko polskich rzeźbiarzy w Rzymie. Jest rzeczą niemalże oczywistą, że miasto na siedmiu wzgórzach przyciągało artystów z całego świata, nie tylko z powodu nagromadzenia wspaniałych zabytków, ale także dlatego, że działali w nim wybitni artyści. Nazwiska gigantów, Canovy czy Thorvaldsena, działały jak magnes, zatem nie dziwota, że osiedliła się tam całkiem spora kolonia polskich artystów, w tym także rzeźbiarzy. Autor pokrótce przybliża nam ich twórczość, szkicując interesujące tło dla dzieła Oskara Sosnowskiego.

Kolejne dwa rozdziały są omówieniem jego życia i twórczości. Urodzony na Wołyniu, kształcił się w Warszawie i Berlinie, aby następnie wywędrować do Rzymu, gdzie spędził właściwie resztę życia, tworząc liczne dzieła i odnosząc sukcesy jako twórca i pedagog.

Jak już wspomniałem, Sosnowski zasadniczo nie odbiegał od głównego nurtu klasycystycznej rzeźby akademickiej, jednakże tym co go odróżniało była polska, patriotyczna tematyka poszczególnych dzieł oraz fakt, że był powszechnie uznanym twórcą religijnym.

Należy pamiętać, że omawiana monografia jest drugą pracą profesora Lameńskiego na temat Sosnowskiego. Pod koniec XX wieku opublikował on rozprawę habilitacyjna poświęconą temu artyście. Jednakże w ciągu ponad ćwierćwiecza pojawiły się nie tylko nowe teksty historyków sztuki odnoszących się do tego twórcy, ale także (co o wiele ważniejsze) autor uzyskał dostęp do materiałów źródłowych i archiwalnych. Wszystko to w sumie umożliwiło powstanie nowej książki. Nikt, kto porówna tekst z roku 1997 oraz aktualną pozycję, nie będzie miał wątpliwości, że jest to coś więcej niż jedynie poprawione i rozszerzone wydanie. Długi okres pracy naukowej i dydaktycznej dał autorowi wiedzę i doświadczenie pozwalające na napisanie książki ukazującej biografię artystyczną twórcy na tle zmieniającej się rzeźby europejskiej XIX wieku.

Książkę uzupełnia katalog prac rzeźbiarza, umożliwiający rozeznanie w rozwoju jego drogi twórczej i uzupełniający (i wciąż budujący od nowa) stan wiedzy na temat polskiego artysty. Po raz kolejny warto podkreślić, jak właściwie ma to miejsce w przypadku wszystkich pozycji wydanych przez Instytut POLONIKA, wysoką jakość edytorską omawianej książki.

Juliusz Gałkowski

Lechosław LAMEŃSKI, ***Nie znali go wcale. Tomasz Oskar Sosnowski. Polski rzeźbiarz w dziewiętnastowiecznym Rzymie***, Instytut POLONIKA, Warszawa 2024 .

Czytelnia czasopism

Stąpamy po polu minowym

Wszyscy ulegamy emocjom. Taka jest po prostu natura człowieka. Co jednak się dzieje, kiedy zaczynamy się nimi kierować pod wpływem algorytmów, które są tak skonstruowane, aby intencjonalnie podrzucać nam treści mające nas zaangażować i skłonić do zostawienia w sieci lajka, komentarza albo podania wiadomości dalej? Odpowiednio ustawione algorytmy nieustannie skłaniają człowieka do ulegania wpływowi mediów społecznościowych. Jest to o tyle niebezpieczne, że podejmowane przez ludzi działania często odznaczają się bezrefleksyjnością.

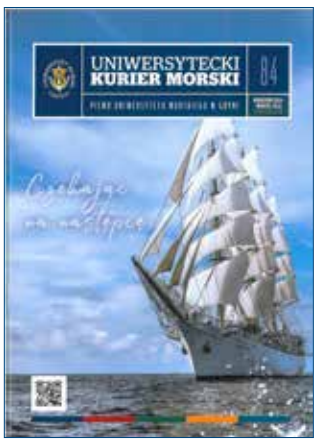


W rozmowie z miesięcznikiem Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach „Gazeta Uniwersytecka UŚ" (nr 6/2025) dr Barbara Orzeł mówiąc o mediach społecznościowych, posługuje się terminem „platformy emocjonalne". Chodzi o to, że jest to miejsce, gdzie emocje są „doklejone" do wszystkiego, co dzieje się w sieci, do każdego pojawiającego się posta. To mogą być zresztą różne uczucia, niekoniecznie tylko te negatywne. Romantyczna miłość także przyciągnie sporo uwagi.

Jak więc się chronić przed naporem rządzących w sieci algorytmów? Rozmówczyni proponuje przyjęcie pewnej dozy sceptycyzmu wobec tego, co się pojawia na ekranie komputera czy telefonu. Konieczna refleksja pozwoli upewnić się i sprawdzić, na ile wiarygodne są prezentowane wiadomości czy zdjęcia. „(...) edukacja, sprawdzenie i weryfikowanie informacji to podstawa. Trzeba uważnie czytać i zastanawiać się, na co trafiamy w sieci".

Żagle i dydaktyka

Nie tylko w salach wykładowych, ale także na pokładzie statku – tak wygląda na co dzień szkolenie przyszłych kadr morskich. I jest to wymóg konieczny. Bez 12 miesięcy praktyk na statkach Uniwersytet Morski w Gdyni straciłby bowiem, jak czytamy w „Uniwersyteckim Kurierze Morskim" (nr 84/2024-2025), uprawnienia do wydawania dyplomu oficera. Problem jednak w tym, że „Dar Młodzieży", którego uczelnia jest armatorem i który przeznaczony jest do szkolenia 120 praktykantów, najlepsze lata ma już za sobą. Na statku pochodzącym z lat 80. nie tylko nie można już wykonywać wszystkich potrzebnych rejsów ćwiczebnych, ale wymaga on także dodatkowych prac naprawczych, które zwiększają koszty utrzymania żaglowca.



Dobra wiadomość jest taka, że Ministerstwo Infrastruktury dało zielone światło na budowę nowego żaglowca szkolnego. Wstępne parametry następcy „Daru Młodzieży" opracował zespół powołany przez rektora UMG, prof. dr hab. inż. kpt. ż.w. Adama Weintrita. „Jednostka miałaby nawiązywać parametrami do swojego poprzednika, będąc zmodernizowaną fregatą wyposażoną z jednej strony w najnowsze rozwiązania techniczno-informatyczne, a z drugiej strony żagle byłyby obsługiwane tradycyjnie ręcznie przez praktykantów, umożliwiając im zapoznanie się z pracą zespołową", czytamy.

Koszt budowy nowego statku, przy założeniu, że powstanie w polskiej stoczni, szacowany jest obecnie na ok. 300 mln złotych.

Myślenie nadal ma przyszłość

Czy sztuczna inteligencja wkrótce zastąpi człowieka? Głosy zaniepokojenia możliwym stanem rzeczy wybrzmiewają w przestrzeni publicznej coraz częściej. Jaką rolę w świecie coraz mocniej opanowywanym przez maszyny mają do odegrania uniwersytety i pracujący na nich wykładowcy? Odpowiedzi na te pytania szukamy w dwóch rozmowach opublikowanych na łamach czasopisma Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu „Wieści Akademickie" (nr 277/2025). W jednej z nich prof. dr. hab. Piotr Tryjanowski podkreśla, że ludzie idą na uczelnie nie tylko po to, aby zdobyć dyplom, co jest pewną oczywistością, ale także po to, aby spotkać drugiego człowieka. To właśnie owa możliwość doświadczenia relacji na żywo jest tym, co odróżnia ludzi od sztucznej inteligencji. Tu jednak pojawia się ważna uwaga. Aby takie spotkanie mogło przynieść owoce, powinno być oparte na wzajemnym partnerstwie. To oznacza konieczność zrewidowania istniejących relacji, jak choćby tej, która zachodzi między mistrzem a uczniem. „Musimy zmienić ten paradygmat myślenia o świecie, że stary guru wie wszystko najlepiej. Ważne jest jednak, by przy weryfikowaniu dotychczasowej hierarchii mieć na względzie fakt, że nie chodzi o zamianę ról, tylko ich przedefiniowanie".



Z kolei dr hab. inż. Ireneusz Laks zwraca uwagę, że sztuczna inteligencja jest oczywiście przydatnym narzędziem, ale narzędzie nie może być naszym mentorem. Abyśmy ustrzegli się sytuacji, w której to AI przejmuje kontrolę, a my tracimy niezależność, potrzebne jest budowanie świadomości, jak z tego narzędzia korzystać. Sztuczna inteligencja jest bez wątpienia praktycznym asystentem, bo bierze na siebie chociażby zbieranie czy analizowanie danych na dużych zbiorach. Człowiek jednak nie może ulec złudzeniu, że jest ona w stanie zastąpić go we wszystkim. Nie może być bierny i iść „na łatwiznę", rezygnując z własnej refleksji. W ten sposób bowiem pozbawia się zdolności do krytycznego myślenia. Tu rozmówca widzi rolę uczelni i wykładowców. „Naszą rolą będzie wskazywanie młodym ludziom, wchodzącym w życie zawodowe, jakie narzędzia i technologie mają do dyspozycji, na ile mogę one zastępować naszą pracę, ale w taki sposób, abyśmy nie zatracili umiejętności samodzielnego myślenia".

Aneta Zawadzka

Unia Europejska wspiera strategiczną dla Polski infrastrukturę badawczą.

Trwa nabór wniosków o dofinansowanie projektów instytucji sieciowych składających się z organizacji badawczych.

opi.org.pl/feng

Fundusze Europejskie
dla Nowoczesnej Gospodarki

Działanie 2.4
Badawcza Infrastruktura Nowoczesnej Gospodarki

Budżet konkursu wynosi 350 mln złotych.

Wnioski można składać do 4 lipca 2025r.

Wspieramy rozwój infrastruktury badawczej o kluczowym znaczeniu dla polskiej gospodarki, a także rozwój kompetencji kadry naukowej w obszarze wykorzystania tej infrastruktury, komercjalizacji, transferu technologii i zarządzania innowacjami.

Dostęp do nowoczesnych rozwiązań B+R ułatwi przedsiębiorstwom i jednostkom badawczym korzystanie z osiągnięć nauki oraz wprowadzanie innowacji.

Nabór prowadzi Ośrodek Przetwarzania Informacji – Państwowy Instytut Badawczy.









INTEGRACYJNE
Mistrzostwa Polski AZS



Fot. Ewa Milun-Walczak (pływanie, lekkoatletyka), Artur Karczewski (boccia)













